

Pedagogiczna
Biblioteka Wojewódzka
w Białymstoku

11555

JAN ZAMOYSKI

TABLICA I



JAN ZAMOYSKI (według starego sztychu)

ARTUR ŚLIWIŃSKI

JAN ZAMOYSKI

KANCLERZ I HETMAN WIELKI KORONNY

Z 17 ILUSTRACJAMI



TRZASKA, EVERT i MICHALSKI
WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA 51

1947



11555

93(438);92

38 — K - 27577

TŁOCZONO W DRUKARNI SW. WOJCIECHA
POD ZARZĄDEM PAŃSTWOWYM W POZNANIU

PRZEDMOWA

Jan Zamoyski rozpoczyna swą działalność publiczną w przełomowym dla Rzeczypospolitej okresie. Jest to okres doniosłych przemian, zapoczątkowanych w czasach odległych, a sięgających swym wpływem w daleką przyszłość. Śmierć Zygmunta Augusta zatrzymuje w biegu maszynę państwową i stawia naród w obliczu piętrzących się zewsząd trudności. Śród burz wewnętrznych i grożących z zewnątrz niebezpieczeństw, w państwie polsko-litewskim dokonywa się przewrót, wprowadzający na widownię dziejową masy szlacheckie w nowej roli i z nową zdobyczą. W historii tego przewrotu Zamoyski odgrywa przodowniczą rolę. Już w pierwszym bezkrólewiu występuje jako rzecznik i przywódca szlachty, a po ucieczce Henryka Walezego wznosi się coraz wyżej na falach popularności i staje się jedną z czołowych osobistości w Polsce.

Gdy po czterech latach zamętu ster nawy państwowej ujmie żelazna ręka Batorego, Zamoyski wspiera go całym swym wpływem. Dzięki harmonijnej współpracy króla i kanclerza Rzeczpospolita podnosi swą zachwianą w oczach świata powagę i staje się najważniejszym czynnikiem w układzie stosunków na wschodzie Europy. Obaj wielcy mężowie, pomagając sobie we wszystkich poczynaniach i wspierając się wzajemnie, mogą się uważać za szczególnie przez los

obdarzonych: król, że w osobie Zamoyskiego znalazł znakomitego kanclerza, kanclerz, że przyczynił się do oddania tronu królowi, który spełnił jego najśmielsze nadzieje.

Zgołą inaczej przedstawiał się stosunek Zamoyskiego do Zygmunta III Wazy. Nowy król niczym nie przypominał spiżowej postaci swego poprzednika. Batory zasiadł na tronie w wieku dojrzałym. Był wielkim wodzem i wielkim politykiem. Ożywiały go olbrzymie ambicje. Pozostając przez całe swe życie gorącym patriotą węgierskim, umiał swój patriotyzm pogodzić z najżywotniejszymi interesami Rzeczypospolitej. Dbał o jej powagę, honor i wielkość, a nigdy nie zapominał, co winien jest stanowisku, na którym zatwierdziła go wola narodu.

Zygmunt III w młodocianym wieku zawitał do Polski. Bez politycznej przeszłości i doświadczenia, z największym trudem orientował się w obcym sobie kraju i w obcych stosunkach, a na ludziach się nie znał. Wodzem nie był. Dziedziczny tron szwedzki bardziej sobie cenił, niż koronę polską. Uważany w Polsce za Szweda, w Szwecji za Polaka, nie miał ambicji ani zdolności, by pogodzić interesy państw obu. Skryty i nieufny, zimny, nieszczery, prowadził własną politykę dynastyczną. Fanatyczny katolik ciążył ku katolickiej Austrii. Aczkolwiek tron polski zawdzięczał Zamoyskiemu i jego zwycięstwu nad swym rywalem, arcyksięciem Maksymilianem, nawiązał stosunki z dworem cesarskim i wspólnie z Habsburgami o losach Polski wbrew Polsce chciał decydować.

W tym niezmiernie doniosłym dla przyszłości państwa okresie, Zamoyski reprezentował polską rację

stanu. Przecistawiając się królowi nie tylko utrzymał powagę, jaką panowanie Batorego zapewniło Rzeczypospolitej, ale podniósł jeszcze jej znaczenie w stosunkach międzynarodowych.

Jan Zamoyski należy do najpotężniejszych w historii naszej indywidualności i — można zaryzykować twierdzenie — jest najwszechstronniejszym Polakiem, jakiego wydały nasze dzieje. Polityka i wojna nie wyczerpywały jego działalności. Pracował na różnorodnych polach, a wszędzie wnosił znamię talentu i wyższości. Wykształcony w uczelniach Francji, Niemiec i Włoch, był doktorem obojga praw i rektorem uniwersytetu padewskiego. Rozmiałowany w naukach, znał wartość wiedzy i oświaty. „Gdy lud w ciemności, wałęsa się królestwa“, powiedział w jednym ze swoich przemówień. Wyniosłszy bogate doświadczenie ze studiów za granicą, od zarania swej działalności dokładał usilnych starań, aby podnieść poziom wykształcenia w Polsce. Dbał o rozwój Wszechnicy Krakowskiej i był twórcą Akademii Zamoyskiej. Niepospolity znawca historii starożytnej i dziejów ojczystych, otaczał dziejopisarstwo swą opieką i wielce się przyczynił do jego ożywienia. Był miłośnikiem i mecenasem sztuk pięknych, poezji, literatury. Kochał się w książkach i gromadził je z wielkim zapałem. Przez całe życie śledził ciekawie ruch umysłowy w kraju i za granicą. Wybitny prawnik był najlepszym znawcą i największym autorytetem w dziedzinie prawa państwowego. Poświęciwszy wiele czasu filologii klasycznej, już za młodych lat zdobył sławę uczonego, jako autor wyborną łaciną napisanego dzieła o senacie rzymskim (*De Senatu Romano*). Żywo interesował się matematyką, a pilnie uczęszcza-

jąc w Padwie na wykłady medycyny, otoczył później i tę gałąź wiedzy swą troskliwą protekcją.

Również wszechstronna jest gospodarcza działalność Zamoyskiego. Znakomity rolnik był równie znakomitym twórcą różnych dziedzin przemysłu i pełnym przedsiębiorczego ducha kolonizatorem południowo-wschodnich obszarów Rzeczypospolitej. Chciwy dóbr doczesnych, nie przebierał w środkach, by powiększyć swą kolosalną, nieustannie rosnącą fortunę, a był genialnym administratorem swych olbrzymich włości i licznych przedsiębiorstw.

Trzeba jeszcze dodać, że Zamoyski słynął w Polsce jako jeden z najświetniejszych mówców. Z największą uwagą słuchano go zawsze na posiedzeniach sejmów. A gdy przemawiał na większych zgromadzeniach, umiał grać na wszystkich strunach zbiorowej psychiki tłumu i, nie gardząc demagogią, porywał szlachtę swą dosadną ognistą wymową.

Przede wszystkim jednak był Zamoyski wielkim mężem stanu i wielkim wodzem.

Niezwykła to postać.

Trybun „ludu szlacheckiego“, ceniący swój klejnot szlachecki ponad najponętniejsze tytuły zagraniczne, umiał być jednocześnie pierwszym a pełnym godności dygnitarzem wielkiego państwa. Demokrata wśród „braci“ szlacheckiej, przystępny i usługowy, to znowu sierzdzysty i srogi, potrafił łamać przeszkody, nakazywać sobie szacunek i posłuch, siać strach i grozę, a gdy trzeba było, tworzyć dystans pomiędzy sobą a innymi wielmożami. Zarówno szlachta, jak magnaci, jak Zygmunt III i monarchowie zagraniczni znali dobrze jego wpływy, wiedzieli, że za jego czasów nic ważniejszego w Rzeczypospolitej stać się bez niego nie

może, a jeśli znajdzie coś wbrew jego woli, spotka się z reakcją śmiałą i zdecydowaną.

Jest rzeczą uwagi godną, że ten kolos polski, poza współczesnym mu Heidensteinem, nie miał swego dziejopisa. Późniejsza praca Bohomolca była tylko nieudanym Heidensteina powtórzeniem. Niewielka, bo licząca zaledwie 98 stron druku biografia pióra Witolda Nowodworskiego, wydana w r. 1898, a więc przed półwieczem, jest jedynym życiorysem, na jaki zdobyła się potomność.

Ale we wszystkich pracach, poświęconych epoce, w której Zamoyski żył i działał, zajmuje on, zaleźnie od charakteru pracy, miejsce widoczne lub najwidoczniejsze. Nie brak i opracowań gruntownych, omawiających różne dziedziny jego działalności, bądź też okresy naszych dziejów, wysuwające go na plan pierwszy. Wacław Sobieski w dociekliwym studium pt.: „Trybun ludu szlacheckiego“ zobrazował początki kariery politycznej kanclerza, a w szeregu pomniejszych rozpraw i szkiców dał wiele cennych przyczynków do jego biografii. Stanisław Łempicki wszechstronnie oświetlił zasługi hetmana na polu oświaty, nauki, kultury i plastycznie scharakteryzował jego mecenat. Dzieła Kazimierza Lepszego, poświęcone początkowi panowania Zygmunta III, przynoszą pierwszorzędne materiały do paru okresów życia Zamoyskiego i w nowym świetle ukazują niezwykłą jego postać. Aleksander Tarnawski posunął naprzód badania nad Zamoyskim swą wyczerpującą pracą o jego działalności gospodarczej i kolonizatorskiej. Szereg innych historyków pomnożył naszą o nim wiedzę. A jednak obszerniejszego życiorysu Zamoyski dotychczas się nie doczekał.

Czym wytłumaczyć tę lukę w historiografii naszej?

Prawdopodobnie ogromem trudów, czekających każdego, kto by wyczerpującą biografię Zamoyskiego postanowił napisać. Pokażną ilość materiałów rękopiśmiennych we wszystkich większych bibliotekach i archiwach polskich, wymagającą długoletnich studiów, trzeba by uzupełnić materiałami, spoczywającymi w archiwach i bibliotekach wielu państw europejskich. Wszechstronne oświetlenie politycznej roli Zamoyskiego wystarczyłoby na kilka grubych tomów, a byłoby tylko częścią jego życiorysu.

Biografia niniejsza, ograniczona rozmiarami, ma na celu przedstawić w krótkim zarysie życie Jana Zamoyskiego, jako męża stanu, wodza i działacza na różnych polach jego wszechstronnej działalności.

W marcu 1942 r. upłynęło czterysta lat od urodzin tego niezwykłego człowieka. Rocznicą ta przebrzmiała w Polsce bez echa. I tak być musiało. Na całej ziemi polskiej srożyły się gwałty niemieckie, gwałty tej okrutnej siły, której Zamoyski był śmiertelnym wrogiem, a z którą walczył do ostatnich dni swego życia. Napór germański na ziemie polskie uosobiał w owym czasie nie słabe, a zabiegające o względy króla i stanów Prusy, ale potężna swymi wpływami dynastia Habsburgów, niezłomnie dążąca do owładnięcia Rzeczpospolitą. Losy narodu czeskiego były groźnym dla Polaków ostrzeżeniem. Zamoyski doskonale to rozumiał i skutecznie przeciwstawiał się zaborczej dynastii. Daremnie Habsburgowie usiłowali powetować zadawane im przez hetmana klęski. Daremnie intrygowali w Rzymie, w Moskwie, w Sztokholmie i na innych dworach. Zamoyski wyraził się kiedyś, że póki żyje, dopóty

wstępi do jego ojczyzny jest dla Habsburgów zamknięty. A „gdy umrze, mogą kazać sobie zrobić most z jego kości, inną bowiem drogą nie dostaną się do Polski.“

Wielki kanclerz stał niezłomnie na straży dziedzictwa, jakie pozostawili po sobie Jagiellonowie i Stefan Batory. Mieczem i dyplomacją walczył o powagę, sławę i znaczenie Rzeczypospolitej. Pozostawił po sobie wiele wskazań o wartości nieprzemijającej, a jego ocena strasznego niebezpieczeństwa, jakim grozi Polsce napór niemiecki, dziś szczególniejszej nabiera wymowy.

I

MŁODOŚĆ ZAMOYSKIEGO

Jan Sariusz Zamoyski pochodził z rodziny szlacheckiej, osiadłej niegdyś w okolicach Łęczycy. Jeden z jego przodków, Tomasz z Łaźnina¹⁾ przesiedlił się na Ruś w połowie XV wieku i twardą pracą osadniczą dorabiał się majątku. Nabywszy w ziemi chełmskiej wsie Wierzbę i Zamość, zaokrąglił swe posiadłości i przekazał je potomstwu, które również wytrwałym trudem powiększało swój stan posiadania. Tomasz Łaźniński miał dwóch synów: Floriana i Macieja. Pierwszy gospodarował na roli, drugi, służąc w wojsku królewskim, dosłużył się stopnia rotmistrza. Obaj nie używali już nazwiska Łaźnińskich, lecz nazywali się Zamoyskimi, obaj bowiem w Zamościu mieli swe działy.

Wieś Zamość, rodowe Zamoyskich gniazdo, kanclerz i hetman wielki koronny Jan Zamoyski nazwał z czasem Starym Zamościem w odróżnieniu od Zamościa, który założył w roku 1580.

Stary Zamość odziedziczyli synowie Floriana: Feliks i Mikołaj. Zabiegliwi ambitni bracia, rozszerzając swe majątności, nabyli w roku 1517 wieś

¹⁾ Wieś ta istnieje i dzisiaj, nazywa się Łazin, znajduje się w powiecie łowickim i należy do parafii Oszkowice.

Skokówkę. Poprzedni tej wsi właściciele, Ostrowscy, na mocy przywileju z roku 1440, zbudowali w Skokówce obronny zameczek. W ten sposób Zamoyscy doszli do posiadania własnego zamku. Feliks, dziad kanclerza, pisał się już „panem na Skokówkach“, co upodabniało go do karmazynów, używających tytułu „panów“ na swych rodowych majątnościach. Był on sędzią ziemskim chełmskim i wojskim bełskim. Mikołaj piastował urząd sekretarza królewskiego, a później został referendarzem koronnym.

Miasto Zamość powstało na miejscu tej właśnie Skokówki.

Zamoyscy pieczętowali się herbem Kozłarogi, wyobrażającym wspinającego się w czerwonym polu kozła. Według podania, przechowującego się w tradycji rodzinnej, jednym z ich antenatów był rycerz od upodobania w szatach barwy szarej zwany Florianem Szarym lub też Sariuszem. Ów Sariusz, leżąc na poboju pod Płowcami, zwrócił na siebie uwagę Władysława Łokietka. Przebity trzema włóczniami, przytrzymał swe jelita rękoma, nie wydając jęku i nie skarżąc się na okropne cierpienia. Król wzruszony tym widokiem, polecił zająć się rycerzem, a na pamiątkę ran w zwycięskiej bitwie odniesionych, do herbu jego dodał trzy włócznie. Od tej pory herb ten zaczęto zwać Jelita.

Do podań takich, świadczących o starożytności rodu, szlachta polska ogromną przywiązywała wagę. Cenili je i Jan Zamoyski, gdyż nawet w jednej ze swych wielkich mów politycznych powoływał się na przodka swego Sariusza i na jego cześć miasto, zbudowane na kresach Rzeczypospolitej, nazwał Szarogrodem.

Feliks Zamoyski pozostawił po sobie trzech synów: Mikołaja, Floriana i Stanisława. Ten ostatni otrzymał w spadku Skokówkę z zamkiem, ponadto wsie Zdanowo, Kalinowice, połowę Pniewa, Tworzyczowa i Łętowni. Pisał się również „panem na Skokówkach“ i troskliwie zabiegał o powiększenie swych majątności. Służąc wojskowo, odznaczył się w licznych potrzebach z Moskwą, Tatarami, Wołoszą. Zygmunt August, ceniąc jego zdolności, obdarzył go starostwami bełskim i zamechskim, mianował go hetmanem nadwornym, wreszcie wyniósł na godność kasztelana chełmskiego. Według Reya, który znał dobrze Stanisława Zamoyskiego i uczył go krótkim wierszowanym utworem, był to szlachcic „domowego ćwiczenia“, ale światły, wymowny, na wszystko znajdujący „słuszną odpowiedź“. Ten pierwszy w rodzie Zamoyskich senator przejął się, jak zresztą wielu jego sąsiadów, ruchem reformacyjnym i stał się żarliwym wyznawcą „nowinek“. Kościół katolicki w Starym Zamościu przemienił w r. 1551 na zbór kalwiński¹⁾ i dzieci w kalwinizmie wychowywał. Ożeniony z Anną Herburtówną z Mizieńca primo voto Lipską, miał dwóch synów: Auctusa,

¹⁾ Jan Zamoyski, który powrócił do wiary swych przodków, zbór ten za sprawą biskupa chełmskiego Stanisława Gmolińskiego, w r. 1592 na kościół katolicki przerobić kazał. Sobieski w pracy: „Z młodych lat J. Zamoyskiego“ utrzymuje, że „Zamoyski w dzieciństwie był wyznania augsburskiego, a nie helweckiego“. Twierdzenie to opiera na własnych słowach Zamoyskiego, według których siostra jego była wyznania kalwińskiego, on zaś skłaniał się w latach młodzieńczych do wyznania augsburskiego („*Confiteor etiam adolescentem me ad Augustanam opinionem deflexisse*“). Trudno przypuścić, aby Stanisław Zamoyski, sam żarliwy kalwinista i w kalwinizmie wychowujący inne swe dzieci, wychował Jana w wyznaniu augsburskim. Fakt, że w latach młodzieńczych Jan Zamoyski

który zmarł w młodym wieku i Jana Sariusza oraz córkę Annę. Z drugiego małżeństwa z Anną Orzechowską pozostawił po sobie córkę Zofię.

Jan Sariusz urodził się 19 marca 1542 roku na zamku w Skokówce.

Wcześnie straciwszy matkę, niedługo cieszył się ciepłem rodzinnego domu. W chłopięcym wieku ojciec oddał go do szkół w Krasnym Stawie. Jan od lat najwcześniejszych pilnie przykładał się do nauki. Umysł miał żywy, bystry, ciekawy. Kształcił się pod kierunkiem dobrego pedagoga, Wojciecha Ostrowskiego, a wśród rówieśników miał się wyróżniać wielkimi zdolnościami. Lecz nauka ta nie trwała długo. Ojciec, znalazłszy drogę do dworu francuskiego, wysłał chłopca, liczącego zaledwie lat trzynaście, do Paryża, gdzie miał być paziem królewicza, późniejszego króla Francji, Franciszka II.

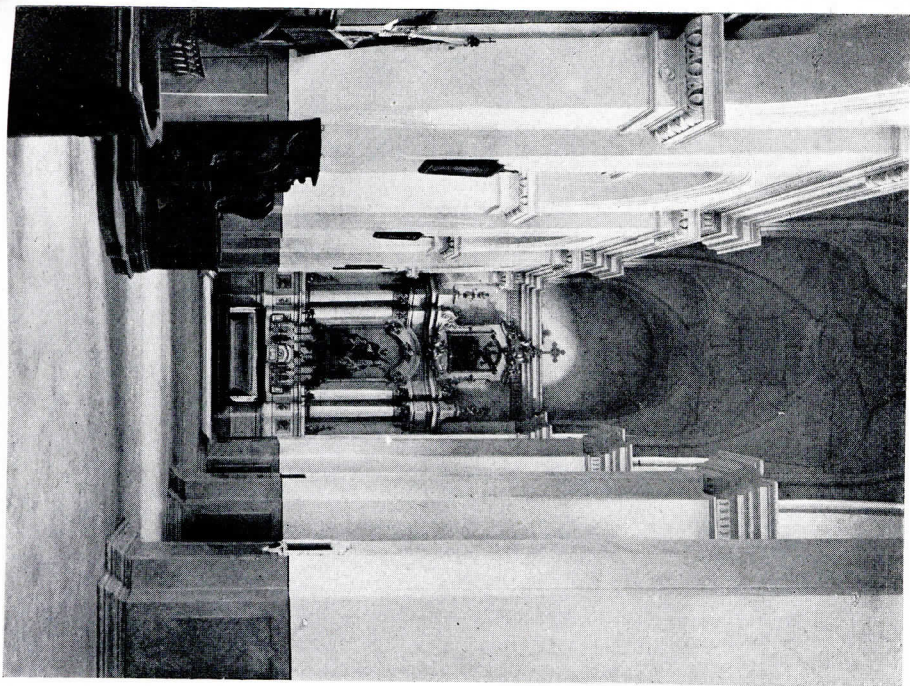
W Paryżu przebywał Zamoyski około lat czterech, a rok ciężko był chory.

O pobycie Jana na dworze królewicza nie przechowały się bliższe wiadomości. Podobno szybko sobie życie dworskie uprzykrzył, a wrodzone zamiłowanie do nauki sprawiło, że rozpoczął studia w Ko-

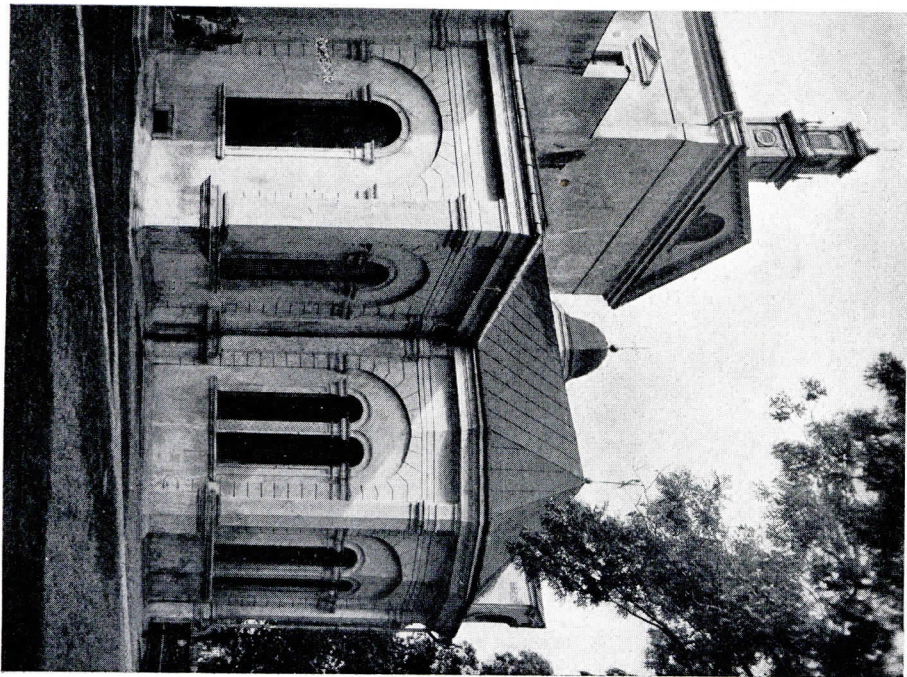
skłaniał się do wyznania augsburskiego, świadczy raczej, że kalwinizm musiał w młodości budzić wątpliwości, ale nie dowodzi, by w wyznaniu augsburskim był wychowany. Heidenstein pisze, że Jan Zamoyski, przyjmując w Padwie wyznanie rzymskokatolickie, rozstał się z błędami Lutra, którymi „zaraził się” od swego ojca. Jest to twierdzenie nieścisłe, gdyż ojciec Jana wyznawał nie luteranizm, lecz kalwinizm. Inne ze świadectw ówczesnych opiewa, że Zamoyski, „póki był we Francji, był ewangelikiem, ale gdy potem do Padwy jechał na naukę, został katolikiem rzymskim”. I to świadectwo niewiadomego autora, nie wydaje się miarodajnym. Brückner w „Dziejach kultury polskiej” utrzymuje, że Zamoyski „z kalwina stał się katolikiem”.



ZAMOŚĆ — RATUSZ



TABLICA III



legium Królewskim (Collège Royal) i uczęszczał na niektóre wykłady w Sorbonie.

Były to czasy, kiedy pod wpływem humanistów włoskich we wszystkich cywilizowanych krajach Europy rozwijał się ruch, dążący do wyzwolenia umysłu ludzkiego z więzów, narzuconych przez poglądy średniowiecza.

Filozofia scholastyczna po okresie swego rozkwitu, wkroczywszy na manowce bezdusznej jałowej dialektyki, przestała wystarczać tęsknotom człowieka. Nakazy wędrującej myśli traciły swą życiodajną siłę. Z kostniejącego ustroju wyrastały pędy nowych dążeń. Całe życie zmieniało z wolna swą treść i swe kształty. We Włoszech od dawna już rozpoczął się zwrot ku sztuce, literaturze oraz pojęciom starożytnych Rzymian i Greków. Świat klasyczny odradzał się w pełnym blasku swych nieśmiertelnych zdobyczy. W kolebce humanizmu, we Włoszech, zaczynają żyć na nowo zapomniane dzieła starożytnych poetów, filozofów, historyków, retorów, artystów. Odbывают się na wielką skalę poszukiwania starych rękopisów w bibliotekach klasztornych i archiwach kościelnych. Wykopywane są spod ziemi dzieła sztuki, stworzone przez starożytnych mistrzów dłuta. Każde odkrycie budzi niesłychane zainteresowanie. Bogaci ludzie rujnują się na zakupy antycznych dzieł sztuki i zbieranie cennych rękopisów lub też ich kopii, które z największym pietyzmem odtwarzane są na pergaminie i traktowane jak skarby w powstających licznie bibliotekach. Później maszyny drukarskie rozpowszechniają wydobyte z pomrocza stuleci dzieła naukowe, literackie, historyczne, mowy, rozprawy, traktaty.

Największy entuzjam budzi Cyncero. Jego wspaniała retoryka, jego prace filozoficzne, listy, mowy, stają się niedościgłym wzorem, który liczne rzesze ludzi oświeconych usiłują naśladować. Wielką popularnością cieszą się prace Tacyta i Liwiusza, w modę wchodzi filozofia Platona. A pod wpływem prądu, wznoszącego na wyżyny ideału wszystko, co stworzyła starożytność, powstają nowe prace, wzorowane pod względem stylu, formy, języka, na spuściźnie, pozostawionej przez Rzymian i Greków. Ludzie Odrodzenia w hasłach humanizmu znajdują podniecie do nowych wysiłków i wypowiadają wojnę wszystkiemu, co stworzyły wieki średnie. Szydzą z filozofii scholastycznej, potępiają w czambuł dorobek nauki, literatury i sztuki średniowiecza. Nawet w monumentalnych budowlach, przewanych gotykiem, widzą jedynie przejawy ponurego barbarzyństwa, urągające klasycznemu pięknu. We wszystkich dziedzinach życia i myśli powstaje bunt przeciw kanonom minionej przeszłości. Jednostka, podporządkowana w wiekach średnich zbiorowości, a będąca kółkiem, posłusznie pracującym w maszynie organizacji korporacyjno - stanowych, sama dla siebie staje się celem. Duch krytyki wdziera się wszędzie i toruje drogi nowym ideom. Podnosi głowę człowiek wolny. Humanisci propagują swobodę badania życia i natury. Wielbią rozum ludzki i jego dzieła. Ascetyzmowi ubiegłych czasów przeciwstawiają życie nieskrępowane, pełne promiennej radości i piękna. Dążą do władzy, znaczenia, potęgi. Stają się bojownikami indywidualizmu, zwalczają formalizm i bezduszny dogmatyzm, jaki stworzyła ujarzmiająca umysł ludzki tradycja scholastyczna. Ustro-

jowi państwa średniowiecznego przeciwstawiają ustrój potężnego Rzymu. Ideał dawnej wielkości historycznej triumfuje we Włoszech i blaskiem swoim rozpala wyobraźnię.

Ten wielki ruch sięgający we Włoszech XIV wieku, po upływie dwóch stuleci, zaczyna w swej ojczyźnie zamierać pod wpływem fali nowego życia, niosącej nowe prawdy i nowe poglądy. Ale rozkwita w innych krajach, a Włochy nie przestają być przedmiotem podziwu i atrakcją cywilizowanej Europy.

Do Polski humanizm przenika w XV stuleciu, a jego wyznawcy znajdują opiekę na dworze Jagiellonów i wśród wyższego duchowieństwa. W następnym wieku humanizm zatacza szersze koła, rozpowszechnia się w siedzibach możnych panów, pociąga ku sobie zamożniejszą szlachtę i światlejsze mieszczaństwo. Coraz więcej Polaków pragnie dotrzeć do źródeł nowego życia. W tym celu wyjeżdżają za granicę, „polerują się” we Francji, kształcą się w Niemczech, a najczęściej udają się do Włoch, by w znakomitych uczelniach włoskich zapoznać się z nowymi zdobyczami wiedzy, odetchnąć pełną piersią powietrzem odrodzenia i rozszerzyć swe horyzonty myślowe.

W czasie, kiedy Jan Zamoyski przebywał w Paryżu, Kolegium Królewskie i Sorbona, reprezentując dwa sprzeczne kierunki, toczyły z sobą walkę żywą, gorącą, namiętną. W Kolegium, powołanym do życia przez Franciszka I w r. 1529, dominowały prądy humanistyczne, Sorbona grzęzła jeszcze w średniowiecznej scholastyce. Znakomici profesorowie Kolegium, sprowadzeni częściowo przez króla z zagranicy, wnieśli do tej uczelni nowego ducha i, głosząc swobodę badań, wytworzyli nad Sekwaną wielki ruch

umysłowy. Wolnomyślność niektórych profesorów wywołała w starym uniwersytecie ogromne wzburzenie. Sorbona powstała przeciw groźnemu rywalowi i wytoczyła przeciw niemu ciężkie oskarżenia. W głośny spór wdał się parlament. Doszło do tego, że oskarżonych profesorów pociągnięto do śledztwa religijnego. Ale nowa uczelnia wytrzymała atak i, nie składając broni, trwała dalej na swym stanowisku.

Na okres gwałtownego zmagania się dwu sprzecznych kierunków przypadły studia Zamoyskiego w Paryżu.

Znakomity humanista francuski, Piotr Ramus, filozof i filolog, znany ze swych dzieł i podręczników, z fanatyczną namiętnością starał się podkopać powagę Arystotelesa, który dla scholastyków w ciągu stuleci był jednym z największych autorytetów. Na jego pismach zbudowano cały gmach filozofii scholastycznej. Uderzając w fundamenty tego gmachu, Ramus dowodził, że niektóre z prac, przypisywanych Arystotelesowi, są podrobione, a cała filozofia mędrca greckiego oparta jest na fałszywych przesłankach. Była to rękawica, ciśnięta scholastykom. Przeciwny Ramusowi obóz, zgorszony jego wywodami, uderzył na alarm i wszczął taką wrzawę, że znakomitemu humaniście król zabronił przemawiać publicznie, a pisma jego rozkazał spalić. Ale za Henryka II Ramus odzyskał swobodę słowa. Jako profesor literatury, która dawała mu sposobność wkraczania w różne dziedziny wiedzy, zdobył taki rozgłos i taką popularność, że liczba jego słuchaczy dochodziła rzekomo do 2.000 osób. Przeciw Ramusowi wystąpił profesor Sorbony, Jakub Charpentier. Wybitny uczyony i znakomity mówca wziął w obronę Arystotelesa

i z wielką gwałtownością zaczął zwalczać swego przeciwnika. Charpentier również przyciągał tłumy słuchaczy i podobnie jak Ramus zjednał sobie liczne koła zwolenników.

Zamoyski zainteresował się głośnym sporem. Pomimo młodocianego wieku i przejęcia się panującą w Kolegium atmosferą, chciał dociec prawdy. Więc pilnie uczęszczał i na wykłady Charpentiera. Młodziutki humanista zrozumiał i odczuł potęgę Arystolesa i już do końca życia nie przestał żywić podziwu dla jego wielkości.

Ponadto uczęszczał na wykłady trzech profesorów, cieszących się podówczas sławą. Byli to Adrian Turnèbe, świetny filolog, głęboki znawca literatury rzymskiej i greckiej, Dionizy Lambin, znany wydawca dzieł Cyserona, Horacego, Demostenesa, Korneliusza Neposa, autor głośnej pracy o ubóstwianym przez humanistów Cyseronie, świetny mówca, wreszcie Jan Penny, znakomity matematyk.

Fakt, że Zamoyski studiował matematykę, świadczy o samodzielności jego umysłu, gdyż ta gałąź wiedzy była podówczas lekceważona przez młodzież i nie miała licznych adeptów.

Okolo czterech lat trwał pobyt Zamoyskiego w Paryżu. Były to lata wytrwałej pracy, jaką mało kto z jego rówieśników mógł się pochwalić. W przeciwstawieniu do innych paniąt, z których wielu stawiało na pierwszym planie przebywanie na dworze, rozrywki i ponęty kipiacej hucznym życiem stolicy Francji, a naukę uważało często za uciążliwy dodatek, Zamoyski, pogrążywszy się w studiach, wykazał duży charakter i mocną wolę. Jego zainteresowania świadczyły o umyśle wszechstronnym, głębokim i do-

ciekliwym. Czerpiąc obficie ze źródeł wiedzy, a mając szerokie pole porównawcze, dzięki zmagającym się z sobą sprzecznym prądom umysłowym, nauczył się poszanowania dla niezależnych dociekań myśli ludzkiej i zasmakował w pracy naukowej.

Powróciwszy w r. 1559 do kraju, niedługo w nim przebywał.

Ojciec wyprawił go na dalsze studia do Strassburga, by w słynącej tam uczelni Jana Sturma, znanego humanisty i teologa protestanckiego, kształcił się dalej. Przypuszczać można, że ojcu zależało na tym, aby przez pobyt w Strassburgu uodpornić syna na wpływy katolicyzmu. W Strassburgu studiował Zamoyski filologię grecką i ćwiczył się w retoryce. Ale bawił tam zaledwie kilka miesięcy. Jak całą młodzież ówczesną, pociągały go Włochy. Uzyskawszy zezwolenie ojca, w drugiej połowie roku 1560, czy też w początkach roku 1561 wyjechał do Padwy, by przede wszystkim studiować tam prawo, którego znajomość wielce ułatwiała dostęp do urzędów i kariery politycznej w kraju.

Pobyt w Padwie wywarł ogromny wpływ na Zamoyskiego i zaważył na dalszych jego losach.

— *Patavium virum me fecit* (Padwa uczyniła mnie mężem) — mówił często w życiu późniejszym.

Starożytne miasto, zdobyte w r. 224 przez Rzymian i na rzymskie municipium zamienione, zakwitło pod rządami Rzymu. W wiekach średnich podupadło i nie odgrywało poważniejszej roli. Przeszedłszy różne koleje, w początkach XV stulecia dostało się w posiadanie Republiki Weneckiej i jako ognisko wiedzy i kultury szeroko zasłynęło po świecie. Miejsce wie-

czystego spoczynku św. Antoniego, a zarazem miejsce urodzenia Liwiusza, pobytu Dantego i Petrarke, budziło różnorodne wspomnienia i refleksje. Liczne kościoły, a wśród nich katedra, jedna z najpiękniejszych we Włoszech, starożytny ratusz, zabytki, przypominające minioną świetność, bogate biblioteki, wreszcie założony w r. 1222 uniwersytet, cieszący się sławą w cywilizowanych krajach Europy, czyniły w XVI stuleciu z Padwy ognisko, w którym dostojna przeszłość spletała się z bujną teraźniejszością, czerpiącą z tej przeszłości swe soki.

Republika Wenecka wielce dbała o wszechnicę padewską. W r. 1528 powołana została w stolicy rada reformatörów, otaczająca uniwersytet stałą a troskliwą opieką.

Uczelnia padewska dzieliła się właściwie na dwa uniwersytety: prawa (*universitas iuristarum*) i nauk wyzwolonych (*universitas artistarum*), do których zaliczano filologię, teologię, filozofię, przyrodę i medycynę. Studenci, czyli scholarze mieli dwie wielkie korporacje: przedalpejską i zaalpejską, ci zaś, co pochodzili z jednego kraju, tworzyli odrębne stowarzyszenia, tak zwane nacje. Każda nacja wybierała swego konsyliarza, który obowiązany był dbać o jej interesy. Śród studentów zaalpejskich najliczniej reprezentowani byli Niemcy i nacja ich miała w sprawach uniwersytetu dwa głosy, pozostałe nacje po jednym. Za rektoratu Zamoyskiego, na uniwersytecie prawników nacja niemiecka liczyła 200 scholarów, polska — 60, francuska — 36, grecka — 20, czeska — 12, angielska — 10 itd. Najliczniej reprezentowani byli Włosi, tworzący jedenaście związków. Drugie miejsce po Niemcach

uzyskała nacja czeska, Polacy acz od Czechów liczniejsi, zajmowali miejsce trzecie.

Na czele każdego z uniwersytetów stał rektor. Wybierali go spośród studentów na przeciąg jednego roku większością głosów przedstawiciele wszystkich nacyj. Miała więc uczelnia padewska dwóch rektorów, lecz prymat miał rektor prawników. Był on najwyższą władzą uniwersytetu prawników i jego reprezentantem w stosunkach zewnętrznych. Rektor czuwał nad porządkiem w uniwersytecie, był przełożonym młodzieży, sprawował nad nią sądy, podpisywał z profesorami umowy, a za czasów Zamoyskiego, acz powoływanie profesorów zawarował sobie senat wenecki, rektor miał wpływ na ich mianowanie, jak zresztą i na całe życie wewnętrzne uniwersytetu. Zastępcą rektora był prorektor, a w sprawach sądu nad studentami głos mieli syndycy, wybierani przez nację. Godność rektorska wysoce była ceniona. Rektor uniwersytetu prawników był pierwszym po biskupie dygnitarzem w Padwie i zajmował na wszystkich uroczystościach miejsce przed władzami miejskimi. Toteż wybór rektora był wielkim dorocznym wydarzeniem, którym interesowało się całe miasto. Na stanowisko to powoływano zwykle studentów, którzy oznaczali się wybitnymi zdolnościami, a należeli do rodzin bogatych, gdyż była to godność kosztowna, pociągająca za sobą poważne wydatki na reprezentację.

Ceremonia instalacji rektora odbywała się w katedrze z ogromną okazałością.

Dwunastu studentów, wyznaczonych przez rektora, udawało się konno do profesorów, by zaprosić ich do katedry, a rektorów miasta zapraszał sam rektor

uniwersytetu, jadąc do nich powozem, zaprzężonym w cztery konie.

W dzień objęcia urzędu odbywał się uroczysty pochód do katedry. Na czele pochodu szła orkiestra, za nią kroczyli masztalerze, paziowie, dalej oddział scholarów niósł dwanaście złożonych lasek, statuty uniwersytetu, pieczęć i wysadzany drogimi kamieniami kapturek rektorski. Główny bedel siedł ze srebrnym berłem — za nim postępował w otoczeniu profesorów, konsyliarzy i syndyków nacyj rektor, ubrany w jedwabną szkarłatną togę, obramowaną białym futrem a przetykaną złotem. Pochód zamykali studenci. W katedrze witał rektora biskup i władze miejskie. Po przemówieniach na cześć uniwersytetu i rektora, oddawano nowemu dygnitarzowi insygnia jego władzy, po czym rektor opuszczał katedrę i z tą samą pompą siedł do swego domu przez ulice odświętnie przystrojone i przepełnione tłumami. Odbywała się uczta, a uroczystość kończyły wyścigi i turnieje, po których rektor osobiście wręczał zwycięzcom nagrody.

Na urząd rektora w Padwie dość często wybierano Polaków. Już w roku 1271 godność tę piastował Mikołaj, archidiakon krakowski. W wieku XIV i XV również rektorami bywali Polacy, a ostatnio w r. 1526rektorem prawników był Stanisław z Przyborowa. Śród tych, co przed Zamoyskim studiowali w uczelni padewskiej, było wiele późniejszych znakomitości polskich. Kształcił się tutaj Kopernik, a w XVI stuleciu przebywało na studiach w Padwie 49 późniejszych biskupów oraz 38 wojewodów i kasztelanów, ogółem zaś w ciągu lat stu około 1000 Polaków pobierało nauki we wszechnicy padewskiej. Oprócz przed-

stawicieli rodów magnackich, jak Tęczyńscy, Firlejowie, Łascy, Radziwiłłowie, Tarnowscy, Lubomirscy, przyjeżdżała do Padwy młodzież szlachecka i mieszczańska, spośród której wielu rozgłosiło później swe imię, jak Stanisław Hozjusz, Marcin Kromer, Stanisław Karnkowski, Jan Kochanowski, Klemens Janicki (syn chłopca), Łukasz Górnicki, Wawrzyniec Goślicki, Andrzej Patrycy Nidecki, lub Niemiec z pochodzenia, później znakomity obywatel polski, biograf, współpracownik i powiernik Jana Zamoyskiego oraz świetny dziejopis czasów króla Stefana Reinhold Heidenstein. Śród przebywających w Padwie Polaków nie wszyscy z nich mieli na widoku studia naukowe. Niejeden przybywał tutaj znęcony jedynie sławą uniwersytetu, ale więcej się bawił, niż uczył, brał żywy udział w burdach, albo też ćwiczył się w fechtunku i jeździe konnej, gdyż i te, tak ważne w owych czasach umiejętności, miały w Padwie pierwszorzędnych mistrzów.

Zamoyski zdobywał wiedzę prawniczą pod kierunkiem Tiberia Deciana i Guidona Paniciroliego, dwóch słynnych prawników, z których ostatni starał się wyjaśnić istotę prawa jego pochodzeniem historycznym w związku z przeobrażeniami, wpływającymi na rozwój i zmienność ustawodawstwa zależnie od potrzeb, dyktowanych przez dzieje ludzkości. Ale pilnie poświęcając się nauce prawa, Zamoyski nie porzucił na tym przedmiocie. Jego żywy, wszechstronny umysł chłonie wiedzę niemal ze wszystkich źródeł, zogniskowanych w sławnej wszechnicy. Studiował więc filologię klasyczną, historię, a szczególnie historię Rzymu i jego urządzeń politycznych. Wertował z zapalem pisma pisarzy

rzymskich i czynił z nich liczne wyciągi do prac, które zamierzał ogłosić drukiem. Zajmował się senatem rzymskim, przygotowywał rozprawy o prawie cywilnym w starożytności, to znowu interesował się dialektyką stoików. Notaty i wypisy, pozostawione przez Zamoyskiego, świadczą o jego wytrwałej pracy i wielkiej dociekliwości. Jednocześnie uczęszczał na wykłady filozofii Franciszka Piccolominiego, studiował botanikę, anatomie, chirurgię. Był słuchaczem profesora medycyny Bassiana Landa, a później Gabriela Fallopiusa, genialnego chirurga, anatoma i botanika. Z Fallopiusem łączyły Zamoyskiego przyjacielskie serdeczne stosunki. Pociągały go przedmioty wykładane przez wielkiego profesora swą na owe czasy nowością. Ze swej strony genialny medyk zainteresował się żywo młodym prawnikiem i filologiem, który wkraczał w nieznane dla siebie dziedziny i ciekawie a pilnie chłonił nową wiedzę.

Jest rzeczą wielce prawdopodobną, że Zamoyski studiował jeszcze teologię, którą według świadectwa ks. Birkowskiego interesował się w życiu późniejszym, gdyż podczas pobytu w Padwie dokonał się w nim przełom: porzucił wyznanie kalwińskie, w którym był wychowany i przeszedł na łono Kościoła rzymskokatolickiego. Heidenstein utrzymuje, że uczynił to Zamoyski pod wpływem rozczytywania się w książkach religijnych, a przede wszystkim dawnych doktorów Kościoła. Być może, iż do tego kroku przyczyniła się także panująca w uczelni padewskiej atmosfera katolicka oraz przybierający nieraz burzliwe formy antagonizm między młodzieżą polską a niemiecką, mający prócz pobudek narodowych i podkład religijny. Polacy w ogromnej swej więk-

szości byli katolikami, Niemcy — wyznawcami protestantyzmu. A w uniwersytecie, korzystającym z przywilejów papieża, panował duch katolicki. Student, promowany na doktora, musiał składać wyznanie wiary. Sam akt doktoryzacji odbywał się w kościele katedralnym i miał cechę religijną.

Zamoyski powracając do wiary swych przodków, wykazał dużą samodzielność, można bowiem przypuszczać, że uczynił to wbrew woli ojca i dalszej rodziny, która liczyła wielu innowierców. Ale zmieniając religię, nie stał się fanatykiem. Przez całe życie odznaczał się tolerancją, a w późniejszej swej działalności nieraz bronił wolności sumienia.

Filologia klasyczna, która szczególnie pociągała Zamoyskiego, miała w Padwie dwóch znakomitych przedstawicieli: Karola Sigoniusa, nawiasem mówiąc, wielkiego przyjaciela Polski i Franciszka Robortella. Obaj profesorowie byli uczonymi dużej miary i obaj cieszyli się wśród młodzieży popularnością. Ale mając w różnych kwestiach odmienne poglądy, rozpoczęli z sobą polemikę, która z biegiem czasu doprowadziła do zacieklej walki i roznamiętniła słuchaczy. Cała młodzież podzieliła się na dwa obozy. Niemcy stanęli po stronie Robortella, Polacy, i Francuzi bronili Sigoniusa. Zaczęły się spory, zwady, bójki. Zamoyski, który cieszył się opieką Sigoniusa, a w jakiejś sprawie naukowej pragnął zasięgnąć rady Robortella, grubiańsko przez niego potraktowany, rozpoczął gwałtowną przeciw Robortellowi agitację. Za sprawą Zamoyskiego Polacy pozyskali kilka nacyj dla Sigoniusa, a gdy w całą sprawę wdał się senat wenecki i oba obozy wysłały delegację do Wenecji, okazało się, że większość studentów jest za Sigoniusem. Zamoyski,

który w delegacji reprezentował Polaków, mógł być zadowolony. Senat stanął po stronie Sigoniusa i jemu przyznał słuszość.

Lecz Robortello nie dał za wygraną — i walka w uniwersytecie zawrzała na nowo. Namiętny i nieprzebierający w środkach Robortello potrafił obrzydzić życie swemu przeciwnikowi. Sigonius dobrowolnie usunął się z Padwy i przeniósł się do Wenecji.

Sigoniusowi wiele zawdzięczał Zamoyski. Znakoymity humanista otoczył go swą opieką, darzył przyjaźnią, był jego przewodnikiem w studiach nad światem klasycznym, a w szczególności nad ustrojem politycznym i instytucjami starożytnej Romy. Przyjaźń profesora i ucznia przetrwała długie lata. Zamoyski korespondował ze swym mistrzem, cenił go zawsze bardzo wysoko i w późniejszym czasie czynił wysiłki, aby go pozyskać dla Akademii Krakowskiej. Przy pomocy Sigoniusa zdobył rozległą wiedzę w dziedzinie starożytnictwa i wiedzę tą miał niebawem zabłysnąć ku chwale własnej i chwale rodaków, a przede wszystkim swych kolegów polskich w Padwie.

Pomimo rozległych studiów znalazł dość czasu, aby brać żywy udział w stowarzyszeniu studentów Polaków. Wcześniej przejawiał umiejętność pozyskiwania sobie ludzi. Zarówno wśród profesorów, jak kolegów tak polskich, jak i innych nacyj szybko zdobył sobie popularność i uznanie. Nacja polska wybrała go swym konsyliarzem. Na stanowisku tym zjednał sobie taki szacunek i powagę, że przy poparciu rodaków mógł powziąć myśl ubiegania się o godność rektora. Przedtem inne spotkało go wyróżnienie. W październiku 1562 r. umarł Fallopius, sława Włoch i chluba uczelni

padewskiej. Zamoyskiemu polecono wygłoszenie mowy pogrzebowej. Był to zaszczyt nie lada, gdyż w owych czasach przywiązywano wielką wagę do tego rodzaju wystąpień i powierzano je ludziom wybitnym. Z zadania tego młody przyjaciel Fallopiusa świetnie się wywiązał. Mowa świadczyła, że doskonale orientował się w pracy i dorobku naukowym zmarłego, umiał bowiem wykazać najważniejsze jego zasługi i należycie je scharakteryzować. Mowa ogólnie się podobiała. Ogłoszono ją drukiem, a mówca zyskał jeszcze większą popularność.

W r. 1563 wydał Zamoyski wspomniane już dzieło o senacie rzymskim.

Praca ta, będąca owocem rzetelnych głębokich studiów, wzbudziła podziw swą erudycją i wielką znajomością przedmiotu. Pisana w pierwszej części pod wpływem Sigoniusa, na którego autor niejednokrotnie się powołuje, w drugiej opracowana samodzielnie, pełna cytat starożytnych pisarzy, do dnia dzisiejszego, zdaniem specjalistów, nie straciła swej wartości. Dzieło było dowodem, że Zamoyski przejął się prądami humanistycznymi, widział bowiem w Rzymie i jego instytucjach przykłady, na których ustrój państw nowoczesnych można by wzorować. Ta myśl mocno utkwiała w jego umyśle. Wzór republiki rzymskiej przyświecać mu będzie po powrocie do kraju.

Gdy w roku 1563 nastąpić miał wybór rektora, na porządku dziennym zjawiała się kandydatura Zamoyskiego. Nie wiadomo, czy on sam dobijał się o tę godność, czy też inicjatywa wyszła ze strony nacji polskiej. To pewna, że wiedza, wymowa, zdolności, powaga i popularność, jaką się cieszył, pozwalały oczekiwać, że młodziutki, dwudziestodwuletni Polak nie

zawiedzie nadziei, jaką w nim koledzy pokładali. Sprawa nie była łatwa, gdyż nacja niemiecka rozporządzająca dużymi wpływami, postanowiła wysunąć własnego kandydata, a do kandydatury polskiej odnosiła się wrogo. Polacy użyli podstępów. Jednali dla Zamoyskiego w wielkiej tajemnicy głosy innych nacji, oficjalnie zaś wysunęli kandydaturę Piotra Kłoczewskiego. Niemcy zwalczali Kłoczewskiego. Ale gdy 4 sierpnia 1563 roku zebrali się deputaci nacji i oddali swe wota, głosowanie dało rezultat zgoda przez Niemców nieoczekiwany. Na 22 głosujących przedstawicieli nacji Zamoyski otrzymał głosów siedemnaście, Kłoczewski, jak było do przewidzenia, ani jednego głosu, siedem kartek oddano pustych, a kandydat niemiecki dostał zaledwie głos jeden. Ten manewr wyborczy, w którym domyslać się można ręki wielkiego gracza politycznego w przyszłości, samego Zamoyskiego, wyprowadził w pole jego przeciwników i pokrzyżował ich zamiary.

Było to pierwsze zwycięstwo Zamoyskiego nad Niemcami, z którymi bliżej zapoznał się w Padwie, a z którymi w dalszej działalności miał walczyć, jako wódz szlachty, później zaś jako kanclerz i hetman.

Na stanowisku rektora wykazał Zamoyski przedsiębiorczość, energię, umiejętność jednania sobie młodzieży i profesorów. Jako Polak zasłużył się tym, że nacji polskiej zapewnił, niestety chwilowo tylko, drugie miejsce, zepchnąwszy na miejsce trzecie trzymających z Niemcami, a słabszych liczebnie studentów czeskich. Jako rektor dbał o poziom wykładów. „Reformatorom“, czuwającym z ramienia senatu weneckiego nad składem profesorskim uczelni padewskiej, proponował na katedrę prawa cywilnego dra

Salerno, po jego zaś śmierci wskazywał inne kandydatury. Najważniejszym dziełem, którego jako rektor dokonał, było uporządkowanie i poprawienie statutów uniwersytetu. Statuty te, oparte na starych redakcjach, ogłoszone po raz pierwszy drukiem w r. 1551, nie odpowiadały istniejącym potrzebom. Zamoyski już w r. 1561 uczestniczył w naradach nad poprawą statutów. Zostawszy rektorem, postawił sprawę na porządku dziennym, brał żywy udział w opracowaniu nowej ustawy i osobiście wyjechał do Wenecji, by uzyskać zgodę senatu na dokonane dzieło. Szczęśliwie załatwiwszy wszystkie formalności, ustawę ogłosił drukiem. Poprzedził ją przedmową, zaczynającą się od słów: „Jan Sariusz Zamoyski, starosty bełskiego syn, Polak, Rektor — słuchaczom prawa pozdrowienie“, a kończącą się zwrotem: „Dan z pałacu naszego dnia 1 czerwca 1564 roku“. W przedmowie swej stwierdzał, że odkąd stanął na czele „najzacniejszego uniwersytetu“ poczytywał sobie za obowiązek, ażeby „tę oto jakby spartańską republikę“, powierzoną jego pieczy, o ile możliwości, uświetnić. Zwracał uwagę, że dawne statuty, niedokładnie i błędnie spisane, uległy poprawie i zostały uzupełnione nowymi dużej wagi przywilejami.

Zasługi Zamoyskiego studenci prawa uczcili wmurowaniem na pierwszym piętrze krużganków gmachu uniwersytetu pamiątkowej tablicy, ozdobionej herbem Zamoyskich i odpowiednim napisem¹⁾. Pamięć tych zasług musiała trwać długo, bo w r. 1591 ku czci Za-

¹⁾ Napis w tłumaczeniu polskim brzmi jak następuje: „Sariuszowi Zamoyskiemu, synowi Stanisława, starosty bełskiego i hetmana nadwornego, obojga praw doktorowi, Polakowi, Rektorowi dobrze zasłużonemu uniwersytet prawników poświęcił 1 września 1564 r.“

moyskiego, jako rektora, wmurowano drugą tablicę pamiątkową¹⁾, na mocy postanowienia konwentu konsyliarzy, zapadłego jeszcze w lipcu 1564 roku.

Nie tylko w Padwie, ale i w Wenecji rektorat Zamoyskiego spotkał się z uznaniem. Senat potężnej w owym czasie Republiki Weneckiej, nie praktykowanym dotychczas obyczajem, powziął w kwietniu 1565 roku uchwałę, żeby zasłużonego dla uczelni padewskiej Polaka, polecić względem Zygmunta Augusta.

„Na urządzie swoim — głosi ten ciekawy dokument — tak doskonale i świetnie się zachowywał, że umiał zjednać sobie nie tylko serca całej młodzieży przybyłej do Padwy dla kształcenia naukami swych umysłów, ale i wszystkich obywateli, a specjalnie życzliwość urzędników naszych w szczególniejszy sposób pozyskać sobie potrafił. Z tego powodu przyjmowaliśmy go u siebie najchętniej i gdy przybywał do nas, oddawaliśmy mu należne honory.“ Pismem swoim senat polecał Zamoyskiego względem króla, jak na to „zasługuje jego cnota, nauka i najlepsze postępowanie.“

Ze stopniem doktora obojga praw opuszczał Zamoyski Padwę. Czas pewien przebywał jeszcze w Wenecji, po czym wyruszył do kraju.

Pobyt za granicą pozwolił mu zaspokoić głód umysłowy, wyposażył go w poważny zasób wiedzy i naładował wielkim dla świata i nauki szacunkiem. Sam rozmiłował się w trudach badawczych i należycie umiał je ocenić. Ale studiując prawo, zagłębiając się w przeszłości, oddając się rozważaniom filozoficznym,

¹⁾ Inicjatywa wmurowania drugiej tablicy ku czci Zamoyskiego wyszła od Polaków.

nie odrywał się od życia, lecz mocno stąpał po ziemi. Przejawił charakter silny, naturę zdobywczą. Miał ambicję i poczucie własnej wartości. Dawało mu to pewność siebie i torowało drogę do zaszczytnych stanowisk. Umiał pozyskiwać sobie ludzi. Musiał mieć dużo uroku osobistego, z łatwością bowiem zdobywał sympatię kolegów, profesorów, członków władz miejskich w Padwie i senatorów weneckich. W parze z tym urokiem szła siła, skoro w środowisku młodzieży polskiej i cudzoziemskiej wysunął się na czoło, przemawiał górnym i pewnym siebie tonem, imponował swoim i obcym. W młodym humaniście było dużo zadatków na przyszłego wodza i człowieka władzy. Wcześniej przejawiał pewien, niestety, niezbyt miły rys charakteru, którym odznaczać się miał w życiu późniejszym. Była to zapobiegliwość o własne interesy, trzeźwa, rażąca swą praktycznością troska o dalszą karierę.

Za pośrednictwem profesora Sigoniusa Zamoyski nawiązał korespondencję z Pawłem Manucjuszem, jednym z najwybitniejszych humanistów włoskich. Manucjusz miał rozległe w różnych krajach stosunki. W Polsce łączyła go przyjaźń z Piotrem Myszkowskim, kanonikiem kapituły krakowskiej, wielkim sekretarzem królewskim, później podkanclerzym. Myszkowski, znany w kraju humanista, mecenas nauki i sztuk pięknych, posiadał duże wpływy i wiele znaczył na dworze Zygmunta Augusta. Wiedział o tym Zamoyski i wykorzystał swą znajomość z Manucjuszem, który polecił go Myszkowskiemu. W ten sposób Zamoyski zawczasu zapewnił sobie możnego protektora. Myszkowski zwrócił uwagę na młodego uczonego, a Zamoyski

Myszkowskiemu zadedykował swe dzieło o senacie rzymskim. Jest też rzeczą wielce prawdopodobną, że pomysł pisma, wystosowanego przez senat wenecki do Zygmunta Augusta, zrodził się również w głowie Zamoyskiego. Humanisci bardzo dbali o dobra doczesne. Wielu z nich nie przebierało w środkach, aby zapewnić sobie powodzenie i dostatki. Charakterystyczną cechą epoki była pogoń za karierą, bogactwami, znaczeniem. Epoka wycisnęła swe piętno i na Zamoyskim.

Z zapisaną zaszczytnie kartą, jaką był rektorat w Padwie, z rozgłosem uczonego, z wielkim bagażem wiedzy i z wielką ambicją opuszczał Zamoyski w r. 1565 piękną ziemię włoską i wracał do Polski.

Pracę swą w kraju rozpoczął Zamoyski w kancelarii królewskiej. W urzędzie tym koncentrowały się sprawy państwowe, związane z działalnością króla lub też wymagające jego zezwolenia. Urzędnicy kancelarii załatwiali wszelkie wstępne czynności w związku ze zwoływaniem i obradami sejmów, przygotowywali materiały do sądów nadwornych, badali składane na ręce króla prośby, wprowadzali posłów państw zagranicznych przed senat lub oblicze króla, sprawowali poselstwa do obcych dworów, spełniali wreszcie polecenia, jakimi obarczał ich król, kanclerz lub podkanclerzy. Kromer nazwał kancelarię królewską seminarium senatu. Istotnie była to świetna szkoła przyszłych dygnitarzy Rzeczypospolitej. Jakoż przeszło przez nią wielu późniejszych biskupów, wojewodów, kasztelanów, kanclerzy i pod-

kanclerzych. Ważną funkcję spełniali w kancelarii sekretarze królewscy. Aczkolwiek nie mieli oni ściśle określonych czynności, musieli być zawsze na usługi króla, redagowali pisma i akty przez niego podpisywane, wzywani byli na posiedzenia senatu i czasem referowali na nich opinie nieobecnych senatorów. A że wiele ważnych spraw państwowych przechodziło przez ich ręce, mogli przeto zdobyć duże doświadczenie i doskonale przygotować się do późniejszej służby państwowej.

Zamoyski, otrzymawszy stanowisko sekretarza królewskiego, miał sposobność wykorzystać swe wszechstronne zdolności, wiedzę prawniczą, doskonałą znajomość obcych języków, szczególnie łaciny, a zarazem wykazać swą pracowitość oraz umysł bystry, badawczy, chwytający w lot istotę każdej sprawy. Szybko też zjednał sobie względy podkanclerzego Myszkowskiego i zdobył łaski i zaufanie wykształconego Zygmunta Augusta.

Król często korzystał z jego usług i nieraz różnorodne a trudne poruczał mu sprawy. Wysłany jako komisarz królewski do „egzekucji“ starostw sandomierskiego i drohobyckiego, z których można rodzina Starzechowskich nie chciała ustąpić, wykazał Zamoyski zimną krew, energię, stanowczość. Obrzucony w Samborze przez służebników nieprawych posiadaczy obelgami, narażony na napaści, wystawiony na strzały i zagrożony utratą życia, nie dał się niczym zastraszyć, nie stracił na chwilę równowagi i nie zaprzestał swych czynności, aż spełnił powierzone mu zadanie.

Zygmunt August szybko poznał się i na politycznych zdolnościach swego ulubionego sekretarza.

W czasie pamiętnego sejmu lubelskiego r. 1569, w niezmiernie dla kraju doniosłej sprawie przyszłej elekcji, Zamoyskiego wraz z kasztelanem plockim Anzelmem Gostomskim wysyła król do izby poselskiej, by pertraktowali z posłami w jego imieniu.

Największy rozgłos zdobył jednak Zamoyski uporządkowaniem archiwum państwowego. Była to praca wymagająca dużej kompetencji i nie lada wytrwałości. Spoczywające w archiwum akta i dokumenty, żarte przez mole, zbutwiałe lub zaczynające pleśnieć, złożone bez ładu i składu, przedstawiały smutny obraz chaosu i niesłychanego zaniedbania. Wielu dokumentów zgoła nie można było odnaleźć. W tym stanie rzeczy posilkowanie się aktami, a nawet ich wyszukanie przedstawiało ogromne trudności.

Andrzej Lubieniecki świadczy, że oceniający doniosłość archiwum Zygmunt August „długo upatrywał taką głowę, która by to w porządek wprowadziła, aż upatrzył pana Jana Zamoyskiego, człowieka i mądrego i cnotliwego“. Jakoż nie zrażony okropnym obrazem nieładu i zniszczenia, Zamoyski z całą energią przystąpił do pracy. Zebrał rozrzucone dokumenty, rozsegregował je na działy w porządku chronologicznym według państw, krajów, województw, akta zaś, odnoszące się do kilku działów, opatrzył odsyłaczami. „Wszystko — brzmi świadectwo współczesne — godnie sprawił i szafy dawszy na to porobić, w osobne każdą rzecz szuflady pochował i sumariusz ich poczynił i niektóre rzeczy sobie dał poprzepisować.“

Praca ta, z dużym pożytkiem dla przyszłości wykonana, przyniosła i Zamoyskiemu ogromną korzyść.

Porządkując dokumenty, wertował je starannie. W ten sposób zapoznał się z ustawodawstwem Rzeczypospolitej i w krótkim czasie zasłynął jako najlepszy znawca praw polskich. Stał się w dziedzinie prawa państwowego powagą i autorytetem. Z wiedzy jego korzystał król i dygnitarze Rzeczypospolitej. Nie było bowiem nikogo, kto w wątpliwych sprawach, dotyczących przeszłości, mógłby dać lepsze i wszechstronniejsze wyjaśnienia.

Zygmunt August, ceniąc wiedzę i pracę Zamoyckiego, już w r. 1566 nadał mu dożywocie na wsi Witkowie, w r. 1568 zezwolił Stanisławowi Zamoyowskiemu zrzec się na rzecz syna swych praw do starostwa bełskiego, w r. 1570 nadał Janowi starostwo zameckie. Wcześniej więc, bo mając zaledwie lat 27, ulubieniec króla korzystać zaczął z „chleba dobrze zasłużonych“ i dostąpił zaszczytów, połączonych z poważnymi dochodami. O te dochody stale ubiegał się później.

Mniej szczęśliwy był w życiu osobistym. Wstąpiwszy w związki małżeńskie z córką kasztelana sandomierskiego Hieronima Ossolińskiego, Anną, zaledwie rok jeden cieszył się szczęściem domowym. W kwietniu 1572 r. zmarła mu żona. W tym samym roku stracił ojca. Śmierć dwóch drogich sercu jego istot głębokim przejęła go smutkiem. Zygmunt August, czuły na cudzą niedolę, osobiście pocieszał Zamoyckiego. Chcąc dać wyraz swej dla niego życzliwości, powtórным nadaniem przyznał mu starostwo bełskie.

Wkrótce potem zaszły wypadki, które poruszyły cały kraj, a Zamoyckiego wynieść miały na szeroką widownię publiczną.

Dnia 7 lipca 1572 r. zmarł w Knyszynie Zygmunt August, ostatni król z dynastii Jagiellonów. Zamknęła się jedna epoka w dziejach Rzeczypospolitej. Zaczynała się epoka nowa, budząc w całym kraju lęk, obawę, niepewność. Wszyscy odczuli, że państwo polsko-litewskie wchodzi w okres przełomowy, najeżony mnóstwem niebezpieczeństw, czających się w mroku niewiadomej przyszłości.

W tej przełomowej chwili Jan Zamoyski miał zwrócić na siebie oczy szerokich mas szlacheckich i krokiem zdobywcy ruszyć ku wielkim przeznaczeniom, do jakich wzywały go losy.

II

PIERWSZE BEZKRÓLEWIE

Wiadomość o zgonie Zygmunta Augusta, przebiegłszy z krańców w krańce Rzeczypospolitej, wszędzie wywarła potężne wrażenie.

Już na „kilka lat przed śmiercią królewską — świadczy Andrzej Lubieniecki — gdzie się jeno zjechało kilka ludzi duchownych, świeckich, bądź to senatorów, bądź szlachty, nawet kupców, nigdy nie chybiło, aby byli nie mieli o przyszłym interregnum mówić, a to z wielką bojaźnią i struchleniem.“ Toteż gdy zaczęło się bezkrólewie, niepokój stał się zjawiskiem powszechnym. „Dziwna obawa i troska o losy kraju ogarnęła umysły wszystkich“, powiada Heidenstein. Solikowski pisze, że „nowy stan rzeczy przeraził Polskę“. Orzelski świadczy, że szlachta, rażona strachem, rzuciła się do broni, w przekonaniu, że największe niebezpieczeństwo staje u wrót państwa.

Według Bielskiego „osierociała Korona Polska w wielkiej trwodze była, jako ta, która siedząc wpośród nieprzyjaciół, z każdej strony obawiała się niebezpieczeństwa.“

Była to opinia powszechna, a Zamoyski w całość pełni ją podzielał.

W liście do swego mistrza i przyjaciela włoskiego Sigoniusa twierdził, iż w owym czasie wszyscy widzieli, że groźna burza idzie na Polskę, pisząc zaś do Manucjusza, utrzymywał, iż w kraju powszechna panowała obawa, by zgon Zygmunta Augusta nie stał się zgonem Rzeczypospolitej. Więc rzucił się w wir wydarzeń, by ratować zagrożoną ojczyznę.

Cóż spowodowało tę powszechną trwogę i wywołało złowróźbne głosy, malujące przyszłość w najczarniejszych barwach?

Przede wszystkim obawa, by z zamętu, jaki spowodowała śmierć króla, wstrzymująca w biegu machinę państwową, nie skorzystali sąsiedzi, najpierw Moskwa, która od lat dziesiątków taranem swej zaborczości biła we wschodnie ściany Rzeczypospolitej, a następnie Austria, w której panująca dynastia Habsburgów jeszcze za życia ostatniego Jagiellona myślała o opanowaniu tronu polskiego. Południowo-wschodnim województwom zagrażali Tatarzy, a stanowiska Turcji, najpotężniejszego militarnie mocarstwa, będącego postrachem Europy, nigdy nie można było być pewnym.

Od wewnątrz zagrażały Rzeczypospolitej dążności odśrodkowe Litwy, nie zażegnane bynajmniej zbyt świeżą unią lubelską, a podsycone śmiercią ostatniego Jagiellona. Obawy budził separatyzm Prus Królewskich. Wreszcie poważnym niebezpieczeństwem były walki wewnętrzne między możnowładcami a szlachtą i obozem katolickim a nowowiercami. Zgon króla pozbawiał państwo najważniejszego czynnika i arbitra, który łagodził namiętności, reprezentował jedność państwa oraz jego dobro nadrzędne, górujące nad interesami złączonych w jedną

Rzeczpospolitą krajów i tendencjami walczących z sobą obozów. Do tych obaw, wywołanych niebezpieczeństwami od zewnątrz i wewnętrznym stanem państwa, dołączała się niepewność, w jaki sposób zakończyć bezkrólewie, kto ma króla obierać i kto jest powołany do kierowania elekcją.

Władysław Jagiełło, acz formalnie był królem dziedzicznym, mającym wraz z Jadwigą zapoczątkować nową dynastię, zabiegał później o tron dla swego potomka. Wprawdzie zaraz po przyjściu na świat syna Władysława, proklamował go swoim następcą. Ale zjazd w Brześciu r. 1425 uzależnił oddanie korony Władysławowi od zaprzysiężenia przez niego wszystkich wolności i przywilejów. Postawa zjazdu zainicjowała walkę króla z rosnącą w siły oligarchią. W walce tej król poniósł dotkliwą porażkę. Walka ta rozluźniła związek Polski z Litwą, w której utrzymała się dziedziczność tronu, gdy w Polsce zatriumfowała idea tronu elekcyjnego.

Odtąd senat wraz ze szlachtą wybierał po śmierci króla jego następcę. Główna rola przypadła senatowi, który głosował osobno i rezultat głosowania podawał do wiadomości zgromadzonej szlachty, ta zaś akceptowała zazwyczaj dokonany wybór przez aklamację. Jeśli jednak senat nie był jednomyślny, głosowanie szlachty rozstrzygało o wyborze. Sytuację ułatwiała okoliczność, że senat z reguły głosował za następcą z tej samej dynastii, a za senatem szła szlachta. Ale rola szlachty w elekcji przez długi czas nie była określona prawem. Dopiero za Zygmunta Starego udział stanu rycerskiego starano się ująć w normy prawne. Król ten, chcąc za życia zapewnić tron Zygmuntowi Augustowi, przeprowadził

jego obiór na sejmie piotrkowskim w r. 1529. Wtedy to obok senatorów i posłowie wzięli udział w obiorze króla. Ale wśród masy szlacheckiej, która od wyboru była usunięta, fakt ten wzbudził wielkie niezadowolenie. Więc Zygmunt Stary w obawie komplikacji, jakich można było oczekiwać, postanowił niezadowolenie to uśmierzyć.

Rezultatem tego postanowienia były dwa statuty: z roku 1530 i z r. 1538.

Pierwszy z nich stanowił, że w przyszłości senat obowiązany będzie zawiadomić całą szlachtę o terminie elekcji, aby przybył na nią każdy, kto by chciał.

Statut z r. 1538 głosił, że koroną polską rozporządza naród, że elekcja ma być wolna i że wybór nowego króla wymaga zgody wszystkich, którzy na elekcję przybędą. Wreszcie konstytucja z roku 1550, uchwalona w Piotrkowie, zabraniała koronacji elekta, na którego obiór wszystkie stany nie wyraziłyby swej zgody. W tych szerokich ramach należało dopiero opracować i ustalić właściwe formy elekcji, gdyż Zygmunt August nie zdołał, pomimo niejednokrotnie podejmowanych starań, tej ważnej sprawy uregulować.

Dwie zasady niebawem się skryształizowały.

Jedna z nich głosiła, że każdy szlachcic, mąż w męży, ma prawo obierać króla przez głosowanie bezpośrednie na swego kandydata, czyli tak zwanym systemem *viritim*. Według drugiej zasady szlachta powinna wybierać króla systemem *representacyjnym*, to jest przez swych posłów w zwykłej, jak chcieli jedni, lub też, jak tego domagali się inni, w podwójnej, a nawet poczwórnej liczbie na sejm elekcyjny wybranych. Na tle tych

dwóch zasad doszło do nieporozumień i gorącej walki, której wynikiem był wielki przewrót, mający fatalnie zaważyć na dalszych losach Rzeczypospolitej.

W krytycznej chwili, jaką przeżywało państwo po śmierci Zygmunta Augusta, w różnych miejscowościach zaczęto zwoływać zjazdy, by radzić nad bezpieczeństwem kraju. Poczucie odpowiedzialności za losy ojczyzny i jej przyszłość wzięło górę nad istniejącymi antagonizmami. Wszystkie zjazdy wykazały troskę o ład wewnętrzny i ochronę granic. Ale w miarę tego, jak czas płynął i opinia publiczna zaczęła się oswajać z bezkrólewem, coraz jaskrawiej występowały na jaw istniejące przeciwieństwa.

Najpierw powstała kwestia, kto w tym okresie przejściowym ma reprezentować Rzeczpospolitą i sprawować władzę naczelną. Dwaj dostojnicy z racji piastowanych urzędów rościli sobie prawo do tego stanowiska: prymas Jakub Uchański i marszałek wielki koronny a zarazem wojewoda krakowski Jan Firlej. Prymas zwołał zjazd do Łowicza, Firlej — do Krakowa. Za prymasem stała murem oporna wobec reformacji Wielkopolska, Firlej miał wielkie wpływy w owianej duchem „nowinek“ Małopolsce. Wystąpiły przeciw sobie dwa stronnictwa. Oba, stojąc na straży pokoju publicznego w kraju i zabezpieczenia go od zewnątrz, usiłowały sprawę elekcji ująć w swe ręce. Jednocześnie wśród szlachty zaczynał się wielki ruch na innym podłożu. Stan rycerski, ponoszący największe ciężary państwowe, od dawna domagał się sprawiedliwszego podziału podatków, gardłował za egzekucją dóbr królewskich, która miała powiększyć dochody Rzeczypospolitej,

walczył na sejmach o reformę stosunków z magnatami i wyższym duchowieństwem. Stanowisko króla mogło zdecydować o wyniku tej walki. Toteż ogół szlachecki z nieufnością odnosił się do senatu, reprezentującego interesy możnych panów. Obawiał się „króla senatorskiego“, i króla własnego, „króla szlacheckiego“ pragnął osadzić na tronie. Nieufność ta wzrosła, gdy agenci cesarscy zaczęli rozjeżdżać po kraju i jednać magnatów dla kandydatury domu rakuskiego.

Habsburgowie panowali w Austrii, w Hiszpanii, we Włoszech, Niderlandach, Czechach i w części Węgier. Dynastia ta, szermująca hasłami katolicyzmu, popierana przez Rzym, reprezentowała dążności absolutystyczne, a postępując solidarnie, stanowiła siłę, z którą liczyła się cała Europa. Przez chytrze zawierane związki małżeńskie i podstępne umowy, Habsburgowie rozszerzali nieustannie swe wpływy, wydarli Jagiellonom korony czeską i węgierską, obecnie zaś wyciągali ręce po koronę polską. Szlachta, znająca dobrze politykę germanizacyjną, prowadzoną przez Habsburgów na ziemiach słowiańskich, przede wszystkim zaś w Czechach, wrogo względem dynastii tej była usposobiona. Panowanie jej w Polsce uważała za zamach na wolność własną i wolność kraju. Nienawidząc wszystkiego co niemieckie ogół szlachecki gotów był użyć wszelkich środków, by nie dopuścić do osadzenia na tronie polskim Niemca. Śród tego ogółu dużą popularnością cieszyła się kandydatura moskiewska. Sądono, że oddanie korony polskiej Iwanowi Groźnemu doprowadzi do unii państw obu i wytworzy potęgę, wobec której Turcja przestanie być groźną. Nie liczono się

z tym, że Moskwa ze swą zaborczością konsekwentną, przewidującą, wytrwałą, nie zrażającą się żadnym niepowodzeniem, inne cele ma na widoku i równie wroga jest Polsce, jak Austria, a reprezentuje większą siłę militarną. Nie zdawano sobie jeszcze sprawy, że przez obiór Iwana nie król polski panowałby w Moskwie, lecz car moskiewski zasiadłby na Wawelu i interesom carstwa usiłowałby podporządkować interesy Rzeczypospolitej. Nie orientowano się wreszcie, że car i cesarz gotowi są podać sobie ręce, by państwo polsko-litewskie, jeśli tylko okoliczności pozwolą na to, zagarnąć przemocą i jego ziemiami powiększyć swe posiadłości.

Zamoyski, jak większość szlachty, sprzyjał carowi, podzielał jej opinię o domu rakuskim i był zdecydowanym wrogiem dworu cesarskiego.

Tymczasem kandydatura habsburska miała za sobą wyższe duchowieństwo i wielu zwolenników wśród magnatów. Wieści o tym przenikały do masy szlacheckiej i wywoływały coraz większe wzburzenie. Ponieważ Turcja wrogo względem Austrii była usposobiona, więc i tę okoliczność brano pod uwagę. Przeciwnicy Habsburgów dowodzili, że panowie, zaprzędając domowi rakuskiemu tron polski, ściągają na Rzeczpospolitą nawałę turecką. Isotnie Turcja przeciwstawiała się kandydaturze austriackiej i groziła, że w razie wyboru członka domu cesarskiego, przeciw Polsce się zwróci.

Rola, jaką odgrywała Rzeczpospolita, łącząca zachód ze wschodem, obudziła czujność państw innych, związanych węzłami przyjaźni z Moskwą, Austrią, Turcją, bądź też nieprzyjaźnie względem tych mocarstw uspo-

sobionych. Oczy całej Europy skierowały się na Polskę. Bezkrólewie szeroko otworzyły wrota międzynarodowym zabiegom, intrygom i rywalizacji konkurujących z sobą monarchów.

W takiej to chwili Jan Zamoyski wkraczał na widownię publiczną.

Oderwany od swych zajęć i ulubionych studiów, przejęty niezwykle położeniem Rzeczypospolitej, rzucił się w wir wypadków z całą impulsywnością swej energicznej natury. W młodym prawniku, archiwście, starożytniku i filologu, pogrążonym w przeszłości, zbudził się działacz, który wyczuł, że bije jego godzina. Wielbiciel republiki rzymskiej i jej urządzeń, ukazał się na widowni, niby polski Grakchus, pragnący w republice polskiej zapewnić „ludowi szlacheckiemu“ należne wpływy i znaczenie. Wystąpił jako demokrat, przeciwnik możnych panów, głosiciel równości.

Demokratyzm Zamoyskiego przystosowany był demagogicznie do pojęć szlachty, gdyż w gruncie rzeczy hołdował on znacznie liberalniejszym poglądom, niżby z mów jego można było wnosić. W działalności, którą rozpoczął, wykorzystał swe wykształcenie, znajomość historii ojczystej i starych praw polskich. Z przyrodzonych zdolności i zdobytej wiedzy ukuł oręż, którego efektowne błyski imponowały tłumowi, budziły uznanie i poklask. Talent krasomówczy i szeroki gest trybuna od razu zjednał mu sympatię słuchaczy. Zamoyski sam przejął się swą rolą. Poniosły go skrzydła młodości, rozplamiała ambicja, pognały naprzód wypadki. Ale umysł praktyczny i trzeźwy nieraz powstrzymywał jego zapędy agitatorskie a politykowi wskazywał właściwą drogę.

Już na zjeździe województwa bełskiego, w dniu 21 lipca 1572 r., w dwa tygodnie po śmierci Zygmunta Augusta, Zamoyski, starosta bełski, zawojsował swym wystąpieniem zgromadzoną w Bełzie szlachtę i pokierował nią podług swej woli. Zredagowany przez niego akt konfederacji bełskiej pozwala się zorientować, jak stawiał sprawę, czego się domagał i jakimi wojował racjami. A więc przede wszystkim nawoływał szlachtę, by mocno i wiernie stała przy jedności Rzeczypospolitej, tj. Korony Polskiej i Wielkiego Księstwa Litewskiego, by broniła tej jedności wszystkimi siłami, przeciwko zaś nieprzyjaciółom zewnętrznym i wewnętrznym, jeśliby się znaleźli tacy, co by tę jedność rozerwać usiłowali, powstała zbrojnie, nie szczędząc swej krwi ani mienia na potrzeby, jakich wymagać będzie obrona całości państwa. Następnie zwrócił się przeciw gwałcicielom pokoju. Każdego, kto by dobra cudze zajechał, zabrał komu cokolwiek przemocą, napadł lub zranił, „będziemy mieć za bezecnego, gardła go zbawim, dobra jego spustoszym“. To był język i ton, za którym przepadała krewka szlachta polska. Według Heidensteina domagał się Zamoyski, aby na czas bezkrólewia ustanowić sądy specjalne, a kary na przestępców podwoić.

Znając doskonale statuty z r. 1530 i r. 1538, pouczał Zamoyski szlachtę, że elekcja ma być wolna, że stan rycerski ma w niej brać udział, że to jest święte jego prawo. Jakoż akt konfederacji bełskiej opiewa, że za króla i pana swego zgromadzona szlachta uzna jedynie tego, kto przez wszystkich „przodków obyczajem“ wezwanych, albo przez upoważnionych do tego posłów wybrany będzie.

Widać z tego, że w owej chwili Zamoyski był zdecydowanym zwolennikiem systemu reprezentacyjnego, w przeciwnym razie nie wspominałby o wyborze króla przez upoważnionych do tego posłów.

Akt konfederacji bełskiej ważny przede wszystkim przez to, że stawiał mocno w obronie nierozdzielności Rzeczypospolitej, pełen słów stanowczych, ostrych, a nawet gwałtownych, zdobył wielką popularność. Wyrażone w akcie tym postanowienia przyjęły niebawem województwa ruskie, podolskie, kijowskie, wołyńskie, sandomierskie. W ten sposób sześć województw zdobył Zamoyski dla swych myśli. Stawał się siłą. Imię jego, głośnie w województwie bełskim, zaczęło zdobywać popularność w innych województwach.

Występując w roli rzecznika szlachty i broniąc jej praw do udziału w elekcji przez upoważnionych posłów, nie przewidział Zamoyski, że te prawa znacznie szerzej przez innych będą potraktowane i że system reprezentacyjny, którego był zwolennikiem, nie da się utrzymać. Przed zasadą *virilitatis* i wielkim niebezpieczeństwem, jakie ta zasada stwarzała, przestrzegał go zdrowy instynkt. Więc choć hasło *virilitatis* padło już na sejmiku ziemi chełmskiej przed zjazdem bełskim, nie poszedł na lep tego hasła i obiór króla chciał pozostawić przedstawicielstwu stanów.

Tymczasem możnowładcy małopolscy, dążąc do wyrwania steru państwa z rąk prymasa i pragnąc obóz jego pozbawić wpływu na obiór króla, postanowili sprowadzić na elekcję tłumy powolnej im szlachty i przy jej pomocy stać się panami położenia. Piotr Zborowski, wojewoda sandomierski, pierwszy rzucił

hasło elekcji *viritim* i posunął się tak daleko, iż w uniwersale swoim z d. 11 lipca 1572 r. domagał się, aby każdy szlachcic pod karą śmierci i utratą majątku obowiązany był przybyć na elekcję. Licząc na to, że solidarna szlachta małopolska narzuci swą wolę zebranych tłumom, żądał jeszcze, by o wyborze króla decydowała nie większość, lecz jednomyślna zgoda całej przybyłej na elekcję szlachty. Do Zborowskiego przyłączył się marszałek wielki koronny Firlej, a za nim poszli inni panowie. Wtedy i magnaci wielkopolscy, acz byli za systemem reprezentacyjnym, zmienili front, i w obawie, aby ich nie przelicytowali Małopolanie, również zaczęli nakłaniać szlachtę do masowego przybycia na elekcję. Jednej i drugiej stronie chodziło o to, aby na polu elekcyjnym mieć po swojej stronie większość. Toteż miejsce przyszłej elekcji stało się przedmiotem gorącego sporu. Firlej chciał elekcję urządzić w Małopolsce, obóz prymasa wybrał Warszawę, licząc na to, że tam ściągną tłumy drobnej szlachty mazurskiej, wrogo przeciw różnowiercom usposobionej.

W ten sposób nie zasada decydowała o stanowisku możliwych panów, lecz cel, jaki dwa przeciwne sobie obozy miały na widoku, górował nad zasadami i rozstrzygał o ich wyborze.

Wtedy i Zamoyski zmienił stanowisko. Nie przemówił przez niego rozum i charakter męża stanu, broniącego niezłomnie słusznego poglądu. W orientującym się doskonale trybunie szlachty wziął górę „praktyczny” zmysł polityka, przystosowującego się z łatwością do okoliczności. Ta „trzeźwa” koniunkturalność nieraz jeszcze cechować będzie jego wystąpienia. Przeciwnik zasady *viritim* nie przeciw-

stawił się prądowi, lecz popłynął z falą, i ze zwolennika systemu reprezentacyjnego przedzierzgnął się w gwałtownego rzecznika elekcji *viritim*. Agitację za tą zasadą rozpoczął w końcu września 1572 r. na sejmiku ziemi chełmskiej w Krasnym Stawie. Aby uzasadnić swe stanowisko, wydobyl z zapomnienia akt rokoszu z roku 1436, spisany przez szlachtę ziemi chełmskiej i sześciu ziem innych w okolicznościach zgola odmiennych. Ale że w tym akcie była mowa o utrzymaniu przez szlachtę praw krwią przelaną w obronie kraju zdobytych, o konieczności wzajemnego popierania się całego stanu rycerskiego, o obowiązku uczestniczenia w zjazdach ziemskich, o zagrożeniu zniszczeniem mienia tym wszystkim, co by spod solidarności chcieli się wyłamać, przeto szlachta ciekawie słuchała tych przykładów, wydobytych z przeszłości, i podziwiała uczoność swego trybuna. Ta szlachta, wśród której było wielu analfabetów, a która o historii miała mętne wyobrażenie, lubowała się w tego rodzaju przykładach, szczególnie zaś była wrażliwa na postanowienia swych przodków i to wszystko, czego ci przodkowie kiedyś dokonali. Zamoyski doskonale grał na psychice tłumy. Umiał rozgrzać go i porwać. Toteż wzbudził entuzjazm, gdy zaczął dowodzić, że skoro każdy szlachcic obowiązany jest do obrony ojczyzny i służby w wojsku, przeto jest rzeczą słuszną, aby w nagrodę za to mógł osobiście obierać króla, i to w takim porządku, w jakim idzie na wojnę, a więc pod chorągwią swego województwa.

Argument był demagogiczny. Na tej samej podstawie można było żądać, by nie posłowie przez szlachtę wybierani, nie sejm, ale powszechne głosowanie stanu rycerskiego decydowało o wszystkich ważniej-

szych sprawach państwa. Ale nic bardziej słuchaczom nie mogło trafić do przekonania, jak właśnie ten wywód dla nich tak jasny, prosty, oczywisty, że był jakby krzykiem, wydartym z piersi całego rycerstwa.

W agitacji swej Zamoyski poszedł równie daleko, jak Piotr Zborowski, żądał bowiem, by każdy szlachcic zmuszony był do wzięcia udziału w elekcji. Przeciwnemu, kto by się od tego obowiązku uchylił, wszyscy, jak tego żądał, mieli powstać, dobra jego spustoszyć i „nie mieć go za szlachcica.“

Jak widać, nie cofał się Zamoyski przed demagogią i nie przebierał w argumentach, byle osiągnąć cel zamierzony. Skutkiem tej taktyki i bezkrytyczności tłumu zdobywał coraz większe powodzenie. Uchwały sejmiku ziemi chełmskiej przyjęte zostały przez inne sejmiki ziem ruskich. Żywa agitacja samego Zamoyskiego i skupiających się wkoło niego zwolenników zataczała coraz szersze kręgi i coraz większe masy szlachty gromadziły się pod sztandarem, który rozwinął jej trybun.

Niespodzianie agitacja ta natrafiła na przeszkodę, o którą rozbić się mogły osiągnięte zdobycze. Oto zjazd senatorów w Kaskach, zwołany na dzień 25 października 1572 r. przez prymasa Uchańskiego, powziął uchwały, przekreślające wszystkie postanowienia sejmików w sprawie elekcji. Pomimo różnic, jakie dzieliły członków zjazdu, senat zrozumiał, że jego znaczenie zagrożone jest przez ruch rozwijający się wśród stanu rycerskiego. Więc postanowił przeciwstawić się temu ruchowi. W tym celu wydał uniwersał zwołujący tak zwaną konwokację generalną, mającą zdecydować, w jaki sposób należy obrać króla. Uniwersał domagał się, aby szlachta wysłała na konwo-

kację po dwóch posłów z każdego województwa. Posłowie ci mieli otrzymać od wyborców pełnomocnictwa, pozwalające im decydować o wszystkich sprawach obrony kraju. Uniwersał podkreślał, że wybór króla nie może się odbywać w tłumie, wśród szumu oręża, przy krzykach i hałasach, lecz porządnie, w należytych spokojach, który tak ważnemu aktowi powinien towarzyszyć.

Tendencja zjazdu w Kaskach wyraźnie zmierzała do ograniczenia roli szlachty w nadchodzącej elekcji.

Toteż Zamoyski, na wieść o tych uchwałach, zapłonął oburzeniem. „Polski Grakchus“, który tyle energii zużył na to, by całą szlachtę wyprowadzić na pole elekcji, widział jasno, że konwokacja, zaprojektowana w Kaskach, jeśli dojdzie do skutku, nie szlachtę, lecz senat uczyni panem położenia. Owe Kaski, jak sam pisał do swego wuja Jakuba Herburta, kilka nocy nie dawały mu spać. Twierdził, że „panowie nie mają w mocy żadnego sejmiku składać.“ Z największym gniewem zastanawiał się nad tym, w jaki sposób sparaliżować plany senatorów. Zbierał siły i jak lew szykował się do skoku. Jakoż niebawem ukazał swe niebezpieczne pazury.

Senat mu stawał na drodze, więc przede wszystkim senat postanowił w oczach mas szlacheckich skompromitować. I znowu rzucił się w wir agitacji. Najpierw wystąpił na sejmiku ziemi bełskiej, obradującym w pierwszych dniach grudnia 1572 roku. Piorunując przeciw senatowi wołał, że powzięte w Kaskach uchwały są działaniem na szkodę całego rycerstwa, świadczą bowiem, że senatorowie dążą do absolutnego rządzenia. Ale w takim razie nie trzeba i króla. Cóż znaczy ta konwokacja?

Nigdy jej nie było i nie miał prawa zwoływać jej zjazdu w Kaskach. Statut z r. 1530 wkłada na senat jedynie obowiązek zawiadomienia wszystkich o terminie i miejscu elekcji. Cóż robią panowie? Oto zamiast spełnić swój obowiązek, zwołują nieprawnie jakąś konwokację, aby rycerstwo całkiem od elekcji „odstrychnąć”. Żądają, by posłowie upoważnieni byli do stanowienia nawet w obronie kraju. Cóż to znaczy? Unosząc się gniewem Zamoyski rzuca podejrzenie, że panowie chcą wysłać szlachtę w pole przeciw urojnemu czy też rzeczywistemu nieprzyjacielowi, aby tym łatwiej sami mogli obrać króla. Nie przeczy, że z niebezpieczeństwem zewnętrznym trzeba się liczyć. Ale dlatego właśnie cały stan rycerski w szyku bojowym, jak na wojnę, powinien ruszyć na pole elekcji.

„Sama gotowość nasza, — dowodzi Zamoyski, — może nieprzyjaciela odstraszyć, że się tak łatwo o nas nie pokusi.”

I jeszcze jeden zarzut wysuwa przeciw senatowi. Agenci cesarscy, jak wiadomo, snuli się wówczas po kraju i syjąc pieniędzmi oraz obietnicami, agitowali za kandydatem dworu cesarskiego. Trybun szlachty, która płonie nienawiścią ku Habsburgom, obrusza się na te „praktyki”, podsyci gniew zebranych i dodając im ducha woła, że królem zostanie „ten pan”, którego szlachta „wolnie sobie obierze”, lecz nie ten, któremu panowie szlachtę „przedadzą”.

Ale jak odeprzeć zamach senatu?

Na to znajduje radę bardzo prostą i zarazem skuteczną. Rzuca hasło, że konwokacja nie może być sejmem. Z tego wysnuwa wniosek logiczny: nie należy wybierać na nią posłów. Wystarczy, gdy sejmiki wyślą na nią swych przedstawicieli, ci zaś, nie wdając się

w żadne obrady, zażądają niezwłocznego zwołania elekcji i zagrożą, iż jeśli temu żądaniu nie stanie się zadość, to po upływie trzech tygodni szlachta sama sobie obierze króla.

Broniąc niezłomnie elekcji *viriliter* rzuca Zamoyski myśl, która dla przyszłości mogła mieć olbrzymie znaczenie. Oto żąda, aby na wypadek, gdyby nie dało się osiągnąć jednomyślności, ten kandydat królem był uznany, za którym wypowie się większość $\frac{2}{3}$ lub $\frac{3}{4}$ głosów we wszystkich województwach razem wziętych.

Uniwersał zjazdu w Kaskach wywołał wielkie śród szlachty oburzenie. Nie trudne więc miał zadanie Zamoyski, by to oburzenie podsyć. Rola jego polegała na tym, że temu, co czuły i myślały tłumy, umiał dać wyraz jaskrawy, że znalazł dla wszystkich zrozumiały i prosty sposób, by pokrzyżować plany senatu i wskazać szlachcie drogę, która ją najskuteczniej prowadziła do celu.

Wybrany na konwokację posłem bełskim Zamoyski cieszy się takim zaufaniem, że sam dla siebie pisze instrukcję. Odnosi całkowity triumf. Za sejmikiem ziem bełskiej idą inne sejmiki. Wszędzie podnosi się wrzawa przeciw uchwałom zjazdu w Kaskach — i oburzenie szlachty przeciw możnym panom rośnie jak lawina.

Toteż gdy 6 stycznia 1573 r. rozpoczęły się w Warszawie obrady konwokacji, okazało się od razu, że plan senatu zawiódł na całej linii. Żadne województwo nie zastosowało się do uniwersału i wybrało nie dwóch posłów, ale tylu, ilu wysunął przypadek. A posłowie na samym wstępie oświadczyli, że konwokacja

nie jest żadnym sejmem, lecz biernym zgromadzeniem które mocy sejmu nie ma i jako sejm o niczym stanowić nie może. Czyniono jeszcze próby, by w nadchodzącej elekcji ograniczyć udział szlachty, ale próby te zgóry skazane były na niepowodzenie.

Zamoyski wygłosił mowę za elekcją *viritim*, powtarzając argument, który wśród rycerstwa zawsze budził największe uznanie.

„W wolnej Rzeczypospolitej — dowodził, — obok praw dla wszystkich równych nie ma nic słusniejszego i bardziej uzasadnionego nad równość głosów. Skoro każdy na wojnie broń dźwiga, słuszną jest rzeczą, aby każdy osobiście głos dawał.“

W myśl instrukcji, którą sam sobie Zamoyski zreagował, posłowie nie mieli brać udziału w obradach konwokacji. Gdy się jednak okazało, że zasady *viritim* obalić się nie da, Zamoyski przestał krępować się instrukcją. A cieszył się już taką powagą, że powołano go do komisji mającej się zająć „naprawą praw“, oraz do komisji, której powierzono opracowanie artykułów o granicach władzy przyszłego króla.

Nie wszystko przecież poszło po myśli Zamoyskiego. Nie znalazł uznania jego demagogiczny wniosek, by każdy szlachcic pod karą zmuszony był do wzięcia udziału w elekcji. Zwyciężyła zasada, aby na elekcję przybył każdy, kto by chciał. Upadł także wniosek Zamoyskiego, aby o wyborze króla decydowała większość. Była to niepowetowana szkoda. Raz przyjęta zasada większości mogła zmienić ducha sejmów polskich, uniemożliwić *liberum veto* i zapobiec wielu nieszczęściom w przyszłości. Niestety, fala demagogii, rozpetana agitacją, zerwała tamy rozsądku, przeleciała ponad głowami agitatorów

i ugodziła w byt państwa, podmywając jego fundamenty.

Zjazd konwokacyjny ustalił, że elekcja odbędzie się dnia 5 kwietnia 1573 r. pod Warszawą. W sporze pomiędzy prymasem a marszałkiem wielkim koronnym prymasowi przyznano pierwszeństwo. W czasie bezkrólewia on jako *interrex* miał zwoływać zjazdy, na elekcji zaś, po oddaniu głosów przez szlachtę, mianować króla. Marszałkowi pozostawiono prawo obwołania króla na polu elekcyjnym.

Jeszcze jeden wielkiej doniosłości akt upamiętnił konwokację. Nowowiercy, dla których było klęską zwołanie elekcji nie pod Lublinem, jak projektowali, gdyż mogli tam spodziewać się liczego udziału swych wyznawców, lecz pod Warszawą, otoczoną katolicką szlachtą mazurską, postanowili zabezpieczyć sobie wolność wyznania. Do tego kroku pobudziła ich jeszcze mająca coraz większe widoki powodzenia kandydatura Henryka Andegaweńskiego, brata króla Francji Karola IX, przeciwstawiana zniechęconej przez szlachtę kandydaturze austriackiej. Henryk, obwiniany o współudział w Nocy św. Bartłomieja, napawał lękiem wszystkich nowowierców. Za ich sprawą powołano komisję, która opracowała akt konfederacji warszawskiej. Ten akt, zawierający uchwały dotyczące porządku w czasie elekcji i wymiaru sprawiedliwości w okresie bezkrólewia, ustanawiał jeszcze pokój religijny. Stwierdzając różnice między wyznawcami wyznań chrześcijańskich, konfederacja warszawska gwarantowała wolność wyznań i postanowiła „dla różnej wiary i odmiany w kościele krwi nie przelewać.“

Senatorowie świeccy i szlachta konfederację przyjęły. Prymas Uchański wahał się, co uczynić, ale pod wpływem nuncjusza papieskiego, który go przestrzegał przed uznaniem „bezbożnego dzieła“, przestał się wahać i przeciw aktowi zaprotestował. Do prymasa przyłączyli się biskupi z wyjątkiem biskupa krakowskiego Franciszka Kraszińskiego, który akt konfederacji podpisał.

W ten sposób konwokacja, która nie miała nic stanowić, jak tego żądał Zamoyski, za jego przyczynieniem się odegrała doniosłą rolę historyczną. Obok konfederacji warszawskiej najważniejszym jej dziełem było powierzenie masie szlacheckiej obioru króla przy zasadzie jednomyślności.

Od tej pory na wszystkie elekcje przybywać będą tłumy szlachty nie przygotowanej do powierzonej im roli. Zasada *viritim*, wymierzona przeciw magnatom, obróci się przeciw Rzeczypospolitej. Moźni panowie nie utracą bynajmniej wpływu na przebieg elekcji. Tworząc wśród szlachty swoje stronnictwa, kierować nią będą zgodnie z własnymi widokami, a ciemna masa, ulegając powiewom agitacji, stanie zazdrośnie na straży zdobytego prawa i traktować je będzie jako „żrenicę wolności“. Piękna zasada jednomyślności nigdy nie wcieli się w życie, ale jej fikcja szeroko otworzy wrota nadużyciom, intrygom, złej woli i fatalnie zaważy na przyszłości kraju.

Wielki przewrót dokonał się w dziejach Rzeczypospolitej.

Za twórcę tego przewrotu długi czas uchodził Zamoyski. Nie on przecież pierwszy rzucił hasło elekcji *viritim*, natomiast on to wysunął słuszną zasadę, by nie jednomyślność, lecz większość decydowała na

polu elekcyjnym. Prawda, że w owym czasie ubiegał się o względy szlachty i zdobywszy popularność, coraz wyżej wznosił się na jej fali. Będąc zwolennikiem systemu reprezentacyjnego zmienił później zdanie. Nie chciał nadstawiać karku za sprawę z góry przegraną. Ale właśnie w owym czasie zasada *viritim* jednoczyła szlachtę całej Rzeczypospolitej, a ta całość przez separatyzm Litwy i Prus Królewskich była zagrożona. Toteż ze stanowiska stosunków ówczesnych, Zamoyski, który nierozdzielność państwa już w pierwszym swym wystąpieniu po śmierci Zygmunta Augusta wysunął, jako zasadę naczelną, broniąc tej zasady, mocne dla niej znalazł oparcie w hasle jednoczącym stan rycerski wszystkich krajów i dzielnic Rzeczypospolitej. Ponadto elekcja *viritim*, powołująca całą szlachtę, dawała rękojmię, że tron nie dostanie się Habsburgom, których panowanie narażało Polskę na wielkie niebezpieczeństwa. Zwycięstwo tej zasady, mające mimo swych stron w owej chwili dodatnich spowodować zgubne dla dalszej przyszłości skutki, tkwiło swymi korzeniami w demagogii magnatów, starających się pochlebić tłumom szlacheckim i zjednać je dla swych widoków. Zamoyski, przywódca tych tłumów, wysnuł tylko „praktyczne“ wnioski z taktyki możnych panów i demagogicznie wykorzystał ją w walce z nimi z całą zręcznością wielkiego gracza politycznego.

W wyznaczonym na elekcję terminie wielkie ożywienie zapanowało w kraju.

Ogromne tłumy kierowały się ku Warszawie. Magnaci przybywali huczno i zbrojno, w otoczeniu wspólnych orszaków, licznych sług i czeladzi. Szlachta, jak mrowie ciągnęła wszystkimi szlakami, butna,

krzykliwa, dumna z roli, jaka jej przypadła w udziale. Szczególniej licznie stawili się czupurni Mazurzy. Ogromne obozowisko utworzyło się na rozległych błoniach wsi Kamień pod Warszawą. Ale pomimo niesłychanego natłoku wzorowy ład panował na polu elekcyjnym.

Cudzoziemiec Choisin, sekretarz Montluca, biskupa Walencji, który posłował z ramienia króla francuskiego, z podziwem pisze, że na miejscu elekcji „wielka panowała skromność“, że pomiędzy zgromadzonym tłumem nie doszło „do waśni i gwałtów, choć umysły od dawna były z sobą poróżnione.“ Trzeba dodać, że ciężkie kary grożące za naruszenie porządku trzymały na wodzy skłonność do zwad i bójek szlachtę. Wojewodowie wystawili dla swych województw namioty, a pośrodku pola marszałek wielki koronny wznosił wielki namiot, w którym mieli radzić senatorowie i przyjmować przybyłych na elekcję posłów zagranicznych. Ów namiot przezwany przez szlachtę s z o p a, skupiał na sobie powszechną uwagę, w nim bowiem kandydaci do tronu mieli ubiegać się przez usta swych posłów o względy zgromadzonych tłumów. Zgodnie z zapadłym postanowieniem każde województwo wybrało 10 deputatów, mających uczestniczyć przy sprawowaniu poselstw i zdawać z nich sprawę w zgromadzeniach swych województw. Śród deputatów województwa bełskiego znalazł się oczywiście Zamoyski.

Dwie kandydatury na początku elekcji budziły największe zainteresowanie: moskiewska i austriacka. Pierwszą reprezentował car Iwan Groźny, drugą — syn cesarza Maksymiliana II, arcyksiążę Ernest. Oprócz nich ubiegali się o koronę Henryk Andega-

weński, król szwedzki Jan III, wojewoda siedmiogrodzki Stefan Batory, a wielu zwolenników miała kandydatura rodaka, jak mówiono „Piasta“, lecz uwaga zgromadzonych na żadnym Piaście specjalnie się nie skupiała.

Iwan Groźny cieszył się największą popularnością wśród szlachty litewskiej, oczekującej, że car, prześladowający najwybitniejsze rody moskiewskie, zwolni ich spod ucisku wszechwładnych na Litwie magnatów. Natomiast ci ostatni burzyli się na myśl, by im „kołpak moskiewski miał rozkazywać“. Ale w obawie, by groźny car, korzystając z bezkrólewia, nie wtargnął na Litwę, wysłali do niego posłów i czynili mu nadzieję, że jego właśnie obiorą królem. Miał Iwan Groźny i w Koronie wielu zwolenników. Śród senatorów był za nim biskup Karnkowski, w płonnej nadziei, że Iwan da się nawrócić na katolicyzm i otwóży wrota dla propagandy katolicyzmu w carstwie. Szlachta roiła sobie, że wybór Iwana doprowadzi do nowej unii, a mniemała, że tyran w Moskwie, w Polsce jeno łagodnym może być panem. Wielu uśmiechała się perspektywa zbratania dwu słowiańskich narodów i stworzenia z obu wielkich państw jednej potęgi, wobec której Turcja przestanie być groźną. Zamoyski, który podzielał tę opinię, zrozumiał niebawem, że uregulowanie stosunków z Iwanem Groźnym na tej drodze skutecznie się nie da. Więc odstąpił od kandydatury moskiewskiej. Ale wśród szlachty car długi czas jeszcze cieszył się dużą popularnością.

Arcyksiążę Ernest nie mógł liczyć na powodzenie wśród zgromadzonych tłumów. Król szwedzki niewiele miał widoków, mniej jeszcze Stefan Batory.

Natomiast Henryk de Valois, brat króla francuskiego, dzięki swemu poselstwu, na którego czele stał biskup Walencji hr. Jan Montluc, dyplomata wielkiej zręczności, zyskiwał coraz szersze koła popleczników.

„Piast“ zapobiegał intrygom państw cudzoziemskich, kładł kres niecnym przekupstwowi, matactwom i rywalizacji potęg zagranicznych. Na nieść szczęście wśród magnatów było zbyt wielu „Piastów“, marzących o koronie, a nie było ani jednego, który by swymi zasługami, charakterem i popularnością, wybił się na czoło i zaćmił innych rywali.

Audience posłów zagranicznych zaczęły się 8-go kwietnia.

Dnia tego z wielkimi honorami wprowadzono do szopy kardynała Commendoniego, legata papieża. Kardynał zaczął od tego, że Ojciec święty zanoszą modły do Boga, aby umysły zebranych natchnął Duchem Świętym, iżby wybór króla wypadł zgodnie z potrzebami kraju i pożytkiem całego chrześcijaństwa. Nie zalecając specjalnie żadnego kandydata wzywał obecnych do zgody i wyboru króla, wychowanego w religii katolickiej. Gdy jednak wyraził ubolewanie, że do Polski przeniknął jad herezji i krytykować zaczął konfederację warszawską, Firlej zwrócił mu uwagę, że nie powinien wtrącać się do wewnętrznych spraw państwa, a Jan Zborowski wykrzyknął, by kardynał nie zapominał, że jest posłem, lecz nie senatorem. Obruszyli się na to senatorowie katolicy. Ale rozważa wzięła górę nad zapalczywością — i legat papieski spokojnie skończył swą mowę.

Nazajutrz przemawiał poseł cesarski Wilhelm Rosenberg, magnat czeski, pan znakomity i możny. Poseł ujął wszystkich swą powagą i godnością, a że przemawiał w pohratymczym języku czeskim, więc słuchano go uważnie. Ale kandydatura arcyksięcia Ernesta, pomimo wymowy posła, nie mogła trafić do przekonania szlachty.

Posel króla hiszpańskiego Piotr Bazard, obrażony, że przed nim przemawiać miał poseł francuski, listownie zawiadomił senat, że w tych warunkach nie może spełnić swej misji i wyjeżdża z Polski.

Następnego dnia otoczony świetnym orszakiem dworzan i rycerzy stanął przed senatem oraz deputatami województw poseł króla francuskiego biskup Walencji Jan Montluc. Słynną swą mowę, trwającą trzy bite godziny, wygłosił z pamięci po łacinie. Zawczasu jednak przygotowałszy przekład swej mowy w językach francuskim i polskim, rozrzucił ją przez swych agentów w licznych egzemplarzach pomiędzy zgromadzoną na polu elekcyjnym szlachtą.

Montluc, przemawiając za wyborem Henryka de Valois, przedstawił go w barwach tak wspaniałych, wyposażył w tyle talentów, uczynił z niego taką potęgę, że przed oczyma słuchaczy wyrosła niebotyczna piramida wszelkich dobrodziejstw i pomyślności, mających spłynąć na Rzeczpospolitą z chwilą wyboru księcia francuskiego. Polacy, mówił Montluc, potrzebują króla, którego zalecałaby świetność rodu, prawość obyczajów, który by umiał dobrze rządzić, był wielkim wodzem i miał szczęście wojenne. Po czym wykazał jak na dłoni, że wszystkie te dary Henryk posiada w takim stopniu, iż nikt inny równać się z nim nie może. Jest to pan tak bogaty

i można, że z własnej szkatuły spłaci wszystkie długi Rzeczypospolitej i zółd zaległy rycerstwu, z dochodów swoich wnosić będzie corocznie 450.000 dukatów do skarbu polskiego, ubezpieczy porty, zbuduje potężną flotę. Gdyby zaszła potrzeba pomocy zbrojnej, wojska francuskie na licznych statkach zawitają niezwłocznie do Gdańska. Wiedząc, że rzeź w Nocy św. Bartłomieja, zraziła do Henryka nowowierców, przedstawił tę rzeź jako czyn uniesionego wściekłością ludu, przeciwny łagodnemu usposobieniu księcia, który nie tylko w krwawych wypadkach żadnego nie brał udziału, ale był z nich bardzo niezadowolony. Nagadawszy Polakom mnóstwo komplementów, sławiąc ich cnoty, ich budzącą podziw świata zgodę, dowodził, że naród polski jest szczególną łaską boską obdarzony, oraz że Francuzi i Polacy to dwa najdzielniejsze i najpodobniejsze do siebie narody.

Przemówienie Montluca uczyniło silne wrażenie. Podobało się szlachcie, że chytry Francuz wynosił pod niebiosa Polaków, że przypisywał im cnoty, którymi bynajmniej nie mogli się chlubić. I przypadł jej do smaku ów książę Gawiński, jak ciemny tłum nazywał Henryka. Podobały się szczególnie jego bogactwa, którymi miał spłacić długi Rzeczypospolitej i zaspokoić jej liczne potrzeby. Mało komu przyszło do głowy, że zręczny mówca jest człowiekiem złej wiary, że chodzi mu tylko o to, aby cel osiągnąć i że najkłamliwsze obietnice nic go nie kosztują.

Daremnie wiarę w prawdomówność Montluca starali się rozwiać posłowie innych do tronu polskiego kandydatów. W listach i przestrobach, — świadczy Choisin, — w różnych kształtach, rozpowszechnia-



ANNA JAGIELLONKA

TABLICA V



HENRYK WALEZY

nych wśród masy szlacheckiej dowodzono, że „cokolwiek powiedzianym było przez biskupa Walencji, jest obłudą i kłamstwem.”

Szlachta przekonać się nie dała. Wierząc w to, w co chciała wierzyć, w ogromnej swej większości stanęła po stronie Henryka.

Car Iwan Groźny nie przysłał swego poselstwa. Ale poseł Michał Haraburda, który z ramienia panów litewskich jeździł do Moskwy, rzucił światło na zamiary cara. Iwan twierdził, że nie myśli ubiegać się o koronę polską. Gotów byłby jednak ją przyjąć, gdyby go o to Polacy prosili. Dyktował nawet swe warunki. A więc tron polski musiałby się stać dziedzicznym tronem carów. Na króla koronowałby go nie prymas, lecz metropolita moskiewski. Skłonny byłby ustąpić Połock, ale w zamian za to domagał się Inflant aż po Dźwinę i Kijowa. Syna swego Fiedora, gdyby go Polacy wybrali, nie myśli popierać w zamian za jakiegokolwiek korzyści, gdyż carewicz nie jest dziewczką, aby dawać mu posag. Toteż nie syna, lecz siebie zalecał. W gruncie rzeczy wolałby, aby go powołano na wielkksiążęcy tron litewski. Obiecywał nawet, że gotów jest poprowadzić Litwinów do walki z Polską i wydrzeć jej ziemie, do których Litwa rościła sobie pretensje. Historyk rosyjski Traczewski słusznie powiada, że car nie myślał kupować tronu polskiego, lecz w gruncie rzeczy próbował zagarnąć Litwę oraz Inflanty.

Sułtan turecki przysłał swego czausza Achmeta z pismem, w którym przemawiał do stanów polskich z wyniosłością despotycznego władcy do swego wasala. Przestrzegał Polaków, by nie wybierali króla, którego niemile by widział i zalecał ze swej strony

wybór rodaka. Stanowisko sułtana wywołało oburzenie, ale nie pozostało bez wpływu na umysły szlachty.

Po wysłuchaniu innych poselstw, na porządku dziennym znalazła się kandydatura rodaka czyli Piasta. Przeciwnicy Piasta zaczęli wymieniać coraz to nowe nazwiska, aby w ten sposób wybór utrudnić. Na liście piastowskiej obok Firleja, Łaskiego, Kostki, Radziwiłła, Szafranca figurowały nazwiska innych panów, aż liczba Piastów urosła do dwudziestu. Piotr Opaliński, chcąc kandydaturę polską ośmieszyć, rzucił nazwisko nieznanego szlachcica Słupskiego z przydomkiem Bandury. Niewczesny żart podobał się szlachcie, która wybuchnęła tak ogromnym śmiechem, że jak świadczy Orzelski, trzeba było godziny czasu, aby huczną wesołość uciszyć. Ale ostateczny cios Piastowi zadał Zamoyski. Demokrata szlachecki nie uznawał, by szlachcic polski polskiej korony był godzien. W późniejszej swej mowie przyznał się, iż przemawiając przeciw rodakowi, olśniony był blaskiem majestatu królewskiego i sądził, że król, który by nie pochodził z domu panującego, uwłaczałby godności narodu. Świetny taktyk zgłosił wniosek, który się spotkał z aprobatą powszechną prócz magnatów, co o koronie marzyli. We wniosku swym domagał się Zamoyski, aby Piastowie, pretendujący do tronu, opuścili obrady, by zdania o nich swobodnie mogły być wypowiedziane. Śród radosnej wrzawy, z jaką przyjęto ten wniosek, oczy wszystkich obecnych spoczęły na „Piastach“, których kandydatury zgłoszono. Ale gdy w myśl wniosku wypadło powstać i opuścić namiot, zabrakło magnatom odwagi. Nikt nie chciał narazić się na pośmie-

wisko tłumu. W ten sposób kandydatura rodaka ostatecznie upadła.

„Pogrzeb“, jaki Piastom ku ucieście i zadowoleniu tłumu wyprawił Zamoyski, świadczył o jego wielkiej zręczności i jego wzrastających nieustannie wpływach.

Nie wszyscy jednak radzi byli z takiego obrotu sprawy. Kasztelan gnieźnieński Tomicki, który w swej mowie rozumnie wyliczył wszystkie korzyści, jakie na tronie polskim Polak przedstawia, oświadczył, że odstępuje od swego zdania, nie dlatego, by został przekonany, ale z powodu wrzasków, zagłuszających rozsądek. I uroczyście zaprotestował przeciw temu, co się stało.

Przed przystąpieniem do głosowania, magnaci małopolscy, wobec tego, że hasło *viritim* całkowicie ich zawiodło, a więc wojewoda sandomierski Piotr Zborowski, który pierwszy hasło to rzucił, oraz inni protestanccy panowie raz jeszcze podjęli próbę, by ograniczyć w elekcji udział szlachty. Ale przeciw nim wystąpił Zamoyski, który w swoim czasie jeden z pierwszych wypowiedział się za systemem reprezentacyjnym. Zmieniły się role. Obie strony dla doraźnego celu szermowały zasadami, zmieniając je gdy zmieniały się okoliczności. Na obie strony spada też odpowiedzialność za następstwa, jakie elekcja *viritim* spowodowała w dalszych dziejach Rzeczypospolitej.

Zamoyski, broniąc praw stanu rycerskiego, łatwe miał już zadanie. Nic dziwnego, że odniósł nowy triumf. Pogromca Piasta stał się z kolei pogromcą magnatów. Ku zadowoleniu zgromadzonych tłumów pognębił swych przeciwników; zasada elekcji

virilitatem ostatecznie zwyciężyła i miała przetrwać wszystkie elekcje późniejsze.

W miarę tego, jak zbliżał się czas głosowania, opinia większości stanowczo zaczęła się przechylać na rzecz kandydatury francuskiej. Zamoyski siedł z tą większością i, porzuciwszy myśl o carze, również stał się zwolennikiem Henryka.

Gdy okazało się, że większość zebranych w województwach głosów jest za Henrykiem, zaczęto nalegać na prymasa, aby mianował go królem. Obruszyli się na to panowie Firlej, Mielecki, Gostomski, Górka, Szafraniec, sami nowowiercy, wołając, że król obrany być musi jednomyślnie. Na znak protestu opuścili obrady, pociągnęli za sobą protestancką szlachtę i rozłożyli się obozem na polach Grochowa. Nie mieli oni już nic przeciw Henrykowi, gdyż widzieli, że inny kandydat nie ma widoków. Chodziło im o to, aby do przysięgi przyszłego króla włączyć akt konfederacji warszawskiej, czemu katolicy szybkim mianowaniem króla usiłowali przeszkodzić. W obu obozach zaczęto sprawiać szyki i stawać w ordynku bojowym. Wszczęto układy, ale te szły jak po grudzie. Niewiele brakowało, aby pierwsza wolna elekcja zakończyła się przelewem krwi bratniej, zwłaszcza że prymas Uchański, nie czekając końca układów, mianował królem Henryka i nowe wywołał wzburzenie. Na szczęście rozwaga wzięła górę nad temperamentami. Punkt dotyczący wolności religijnej, pomimo protestów prymasa, postanowiono włączyć do roty przysięgi i w ten sposób zażegnano burzę.

Pozostawało ustalić ostatecznie warunki, które miał elekt zaprzysiąc.

W opracowaniu ich brał udział Zamoyski.

Warunki te ujęto w dwa odrębne akta. Jeden z nich stanowił tzw. *pacta conventa*, drugi nazwano artykułami henrycjańskimi. *Pacta conventa* pozostawały w ścisłym związku z osobą Henryka. W przyszłości układano je zależnie od wymagań, jakie kandydatom do korony można było postawić. Był to więc akt zmienny. Natomiast artykuły henrycjańskie, zawierające zasady obowiązujące królów polskich, stały się podstawami ustroju Rzeczypospolitej.

Pacta conventa, wysnute z obietnic Montluca, przewidywały wieczyste przymierze Polski z Francją i wkładały na barki elekta wiele ciężarów państwowych, jak spłacenie długów Rzeczypospolitej, zasilanie skarbu państwa, zbudowanie floty. Ponadto zobowiązywały Henryka, w czym znać rękę Zamoyskiego, do utrzymywania stu synów szlachty polskiej na studiach w Paryżu i sprowadzenia na własny koszt uczonych mężów do Akademii Krakowskiej.

W ten sposób pomieszano w *pactach* dwa różne elementy: to, co wypływało z pozycji nowego króla, jak przymierze z Francją, z tym, co należało do prymitywnych obowiązków obywateli Rzeczypospolitej, jak spłacenie długów, budowa floty, należyte zasilenie skarbu własnego państwa. Stawianiem takich warunków demoralizowano masy, uczono je uchylać się od ciężarów i wkładać je na barki króla-cudzoziemca. Co gorsza! na koronę polską nakładano cenę i czyniono z niej przedmiot targów. Tron polski tracił w oczach Europy świetność, jaka była od niego za panowania Jagiellonów.

Zamoyski w późniejszym czasie bronił paktów, natomiast ostro krytykował artykuły. Świadczyło to, że nie dostrzegał niebezpieczeństwa, jakie pakta stwarzały i że jak inni dał się złudzić nieuczciwym obietnicom Montluca, biorąc za dobrą monetę słowa, które były jedynie obliczonym na doraźny efekt manewrem.

Artykuły henrycjańskie zobowiązywały króla do szanowania wolności religijnej oraz wszystkich istniejących praw i przywilejów, w szczególności zaś wolnej elekcji. Król oddany został pod dozór szesnastu zmieniających się kolejno senatorów, tworzących przy nim stałą radę. Ta rada obowiązana była zdawać sprawę z czynności króla na posiedzeniach sejmów, zwoływanych przez króla co dwa lata. Król bez zgody sejmu nie miał prawa zwoływać pospolitego ruszenia, ani go dzielić, nie wolno mu było nakładać podatków na poddanych w dobrach królewskich, ani też wstępować w związki małżeńskie inaczej, jak za zgodą senatu. Jeden z najważniejszych artykułów głosił: „A jeśliśmy co przeciw prawom, wolnościom, kondycjom, artykułom wykroczyli, albo nie wypełnili, tedy obywatele koronne obojga narodów od posłuszeństwa i wiary nam powinnej wolne czynimy.”

Ten ostatni punkt za sprawą Zamoyskiego wysnuto z przywileju, wydanego przez Aleksandra Jagiellończyka w r. 1501. Zamoyski również wywarł wpływ na artykuł, dotyczący małżeństwa króla, gdyż artykuł ten uzupełniono później warunkiem zobowiązującym Henryka do poślubienia Anny Jagiellonki. Senat wyraził na to małżeństwo zgodę. Warunek ten mieli przedstawić elektowi przedstawi-

ciele senatu i szlachty w osobach kasztelana Jana Herburt i Jana Zamoyskiego. A więc trybun „ludu szlacheckiego” był za tym nonsensownym małżeństwem, gdyż Henryk liczył dopiero rok dwudziesty drugi, Anna zaś przekroczyła pięćdziesiątkę. Przyjęcie takiej misji przez trzydziestoletniego wdowca nie świadczy o nim korzystnie, acz bezceremonialność w tego rodzaju sprawach była cechą owych czasów i w nikim nie budziła zgorszenia. Ale młodziutki elekt, jak się okazało później, wzdrygał się na myśl o tym związku i nie miał zamiaru tego warunku dotrzymać.

Artykuły henrycjańskie stanowiły akt wysoce jednostronny. Nie były układem pomiędzy narodem a królem: były narzuceniem królowi warunków narodu. Mówiły o obowiązkach króla, milczały o jego prawach. Krępowały go na każdym kroku. Obywatelom przyznawały prawo wypowiedzenia mu posłuszeństwa, nie ustanawiając nawet instancji, mającej decydować o tym, czy król wykroczył przeciw swym obowiązkom. Toteż podrywały ustrój państwa, a stać się miały przyczyną wielu nieszczęść w przyszłości.

Gdy oba stronnictwa doszły z sobą do porozumienia, zawezwano poselstwo francuskie do złożenia przysięgi na ułożone warunki, które później zaprzysięć miał sam elekt najpierw we Francji, a następnie po przybyciu do kraju.

Posłowie francuscy skwapliwie zastosowali się do wezwania.

Wtedy dopiero marszałek wielki koronny Firlej zwrócił się do zgromadzonych tłumów z zapytaniem, czy wszyscy zgadzają się na wybór Henryka. Gdy

zawszad rozlegly się okrzyki zgody, a nikt nie zgłosil sprzeciwu, Firlej uroczyście go królem obwołał. Protestował przeciw temu prymas Uchański, dowodząc że Henryk już został królem mianowany, ale ten spóźniony spór zagłuszyła wielka wrzawa na polu elekcyjnym. Szlachta z uciechy zaczęła palić z samopałów, odezwały się trąby, zahuczały bębny, zagrzmiwały na wiwat działa i całą godzinę pole elekcyjne rozbrzmiewało okrzykami wiwatów. O zmierzchu olbrzymi tłum skierował się do Warszawy i popłynął do kościoła św. Jana, gdzie prymas uroczyście zaintonował *Te Deum laudamus*.

Bezkrólewie było skończone.

III

DRUGIE BEZKRÓLEWIE

Po dokonanych obiorze Henryka Walezego wysłano do Francji poselstwo, które miało odebrać od elekta przysięgę i sprowadzić go do kraju. Na czele poselstwa stanął biskup poznański Adam Konarski, a składało je kilkunastu przedstawicieli senatu i stanu rycerskiego, który między innymi reprezentował Zamoyski. Posłowie nie bez przeszkód przedostali się przez kraje niemieckie i 19 sierpnia 1573 r. przybyli do Paryża.

Montluc, który w czasie pobytu w Polsce zdawał obszerną relację ze wszystkiego swemu królowi, po dokonanej elekcji w najpochlebniejszych a szumnych słowach wyrażał się o Polsce i jej mieszkańcach. Wychwalał żyzną glebę polską i niezwykle zdolności Polaków. „Pobawiwszy na przykład cztery miesiące we Włoszech, już ci płynnie Polak mówi po włosku. Z tą samą łatwością tłumaczy się po hiszpańsku, po francusku i po niemiecku.“ Pod niebiosą podnosił „męstwo, odwagę i zręczność w ćwiczeniach wojennych rycerstwa polskiego.“ Twierdził, że „żaden naród na świecie nie jest tak wytrwały jak polski, i skoro to rycerstwo mieć będzie na czele swoim takiego króla, jak ten, który ma im panować, żadnego

uszczerbku nie dozna nabyta od tylu wieków ich sława.“

Przedstawiwszy Polakom w najfalszywszym świetle zalety francuskiego kandydata, z kolei nie szczędził słów, by wprowadzić w błąd swych mocodawców i państwo, które na tron powoływało Henryka, ukazać w najpiękniejszych barwach. Podnosił w ten sposób swe własne zasługi. Relacje Montluca i towarzyszących mu Francuzów wywarły wielkie zainteresowanie w Paryżu.

Toteż stolica Francji zgotowała posłom wspaniałe przyjęcie.

Historyk francuski de Thon, opisując wjazd Polaków powiada, że cała ludność Paryża wzięła udział w tej uroczystości. We wszystkich oknach cisnęli się widzowie, na wszystkich dachach tłoczyły się gromady ciekawych mieszkańców Paryża. Pięćdziesiąt czterokonnych pojazdów wiozło posłów i ich najbliższe otoczenie, a 300 rycerzy o marsowej postawie, na pysznych rzadkiej piękności z przepychem przybranych rumakach, eskortowało przedstawicieli Rzeczypospolitej. Jechano pod łukami triumfalnymi, wśród transparentów i posągów, na cześć poselstwa ustawionych po drodze. Wrażenie, jakie sprawił wjazd świetnego orszaku polskiego, było ogromne. Francuzi podziwiali nadzwyczajną powagę przybyłych z daleka gości, ich barwne niezwykle bogate stroje, czapki, lamowane rzadkimi futrami a lśniące od klejnotów, ich szable w pochwach bezcennej wartości, ich łuki i kołczany.

Jeszcze większe wrażenie uczyniło zachowanie się Polaków, świadczące o ich ogładzie towarzyskiej, wykształceniu i kulturze. Tenże historyk francuski

powiada, że między posłami „nie było ani jednego, który by nie władał łaciną, wielu mówiło językami włoskim i niemieckim, niektórzy zaś tak płynnie mówili po francusku jak gdyby wychowywali się nad Sekwaną lub Loarą, nie zaś nad Wisłą i Dnieprem.“

Poeta królewski Jan Dorat uczcił Polaków łacińskim dwuwierszem:

Miramur cultus, miramur corpora Galli
Vestra Polonorum, qualia semideum¹⁾.

Wspaniałe przyjęcie u króla i elekta, uprzejmość i grzeczność, z jakimi wszędzie spotykali się Polacy, świadczyły, że dwór francuski pragnie sobie ich ująć. Jakoż posłowie polscy w liście do rad koronnych stwierdzali, że przyjęto ich „z wielką uczciwością i wdzięcznością“. W gruncie rzeczy jednak nie myślano w Paryżu o dotrzymaniu obietnic, złożonych w Polsce przez poselstwo francuskie. Montluc w obecności Karola IX cynicznie żartował sobie ze swoich przyrzeczeń, a król śmiał się z jego „niecnoty“ i niewiele sobie robił z kłopotów, w jakie zręczny poseł wpędził jego brata. Sam Henryk również nie przejmował się zbyt zobowiązaniami, których nie mógł dotrzymać. Był to młodzieniec lekkomyślny, stanowiący jaskrawe przeciwieństwo portretu, jaki tak wspaniale odmalował Montluc, przedstawiając w Polsce talenty i zalety swego kandydata. Gładki, uprzejmy, rozmiłowany w tańcach, śpiewie i muzyce, przepadający za wesołym życiem wśród uczt, balów, festynów, nie miał Henryk żadnych wyższych zdolności, a jak dowiodło jego postępowanie późniejsze,

¹⁾ „My Gallowie dziwimy się, Polacy, waszym postaciom, waszej ogładzie jakby półbogom“.

był człowiekiem nędznego charakteru i wielkiej obłudy.

Warunki, które miał zaprzysiąc Henryk, wywołały w Paryżu zastrzeżenia.

Prawo, przyznane poddanym króla do wypowiedzenia mu posłuszeństwa, wzbudziło wielkie wątpliwości. Jeszcze większą trudność stworzyły uchwały konfederacji warszawskiej, dotyczące wolności wyznań, gdyż biskup Konarski, przeciwny tym uchwałom, a zachęcany do oporu przez przebywającego w Rzymie kardynała Hozjusza, nie chciał do przysięgi na ten punkt dopuścić. Gdy senatorowie protestanci w obecności Montluca powoływali się na to, że wolność wyznań zaprzysięgło już w Polsce poselstwo francuskie, niestropiony tym przypomnieniem Montluc oświadczył, że uczynił tak dlatego, aby nie dopuścić do wojny domowej, gdyż w czasie elekcji niewiele brakowało, by dwa wrogie sobie stronnictwa porwały się do bronii. Wobec tego, że w sprawie tej sami Polacy różnią się w poglądach, chytry Francuz zaproponował, aby rzecz całą odłożyć do sejmu koronacyjnego. Lecz Jan Zborowski uniósł się gniewem i krzyknął, że albo Henryk złoży przysięgę, albo panować w Polsce nie będzie.

Zamoyski, który doskonale władał językiem francuskim, a w czasie swego pobytu w Paryżu miał sposobność poznać panujące na dworze francuskim stosunki, zbliżył się do Henryka, szybko zdobył jego względy i stał się jednym z najmilej widzianych przez niego doradców. Starał się on rozproszyć obawy elekta, jakie mu nasuwał artykuł, dotyczący wypowiedzenia posłuszeństwa, dowodząc, że sprawa nie przedstawia się tak groźnie, jak to pozornie

wygląda. Być może, iż zobowiązał się nawet użyć swych wpływów, by ten artykuł złagodzić, gdyż później w kraju dokładał starań, aby to osiągnąć. W sprawie małżeństwa z Anną Jagiellonką pertraktował z Henrykiem biskup Konarski. Henryk wzdrygał się przed związkiem z doletnią dziewczcą, ale wielce chwalił głośny ród jagielloński, sławił znane mu ze słyszenia przymioty Anny, obiecywał święcie, że się nie ożeni bez zgody stanów Rzeczypospolitej, lecz nie dając wyraźnego zobowiązania, starał się sprawę odłożyć do późniejszych czasów. Zamoyski, któremu sprawę małżeństwa powierzono, nie nastawał, jak się zdaje, na elekta, aby warunków tego dopełnił. Natomiast wraz z innymi posłami gorąco bronił konfederacji warszawskiej. Na audiencji u Henryka dowodził, że uczyniona w kraju protestacja przeciw artykułowi o wolność religii, na co powoływał się biskup Konarski, nie miała charakteru publicznego i nie została uwzględniona w instrukcji dla posłów, natomiast wszystkie artykuły, które mają być zaprzysiężone, są aktem prawnie obowiązującym, nie ma zatem przeszkód, aby i włączoną do tych artykułów wolność religijną elekt zaprzysięgał. Jakoż Henryk, po naradzie ze swymi doradcami francuskimi, oświadczył, że uczyni zadość życzeniom poselstwa. Ale gdy w dniu 10 września 1573 r. w przepełnionym szczelnie kościele Notre-Dame, w którym w obecności króla Karola IX, królowych, dworu francuskiego, posłów państw zagranicznych Henryk stanął przed ołtarzem, by złożyć przysięgę na przedstawione przez poselstwo polskie warunki, biskup Konarski zbliżył się do niego i zaprotestował przeciw temu, aby w przysiędze król uwzględnił punkt sporny. Scena

była dramatyczna. Henryk się zmieszał, nie wiedząc, co czynić. Lecz gdy otoczyli go inni posłowie polscy, uległ ich prośbom i wszystkie warunki zaprzysiągł.

Po złożeniu przysięgi kilka dni trwały uroczystości i wystawne przyjęcia. Biskup Konarski przemawiał do Henryka, jako do króla polskiego i z wielką pompą wręczył mu akt elekcji. W imieniu Litwy wygłosił mowę marszałek nadworny litewski Krzysztof Radziwiłł. Od stanu rycerskiego miał przemawiać Zamoyski, ale do wygłoszenia mowy nie doszło.

Jednakże przygotowaną mowę Zamoyski ogłosił drukiem w języku łacińskim. Długa ta mowa, wychwalająca ustrój Rzeczypospolitej i jej wolności, wskazywała powody, które skoniły Polaków, że spośród licznych kandydatów wybrali Henryka, a pełna była przesadnych pochwał dla jego osoby i zarazem zrećźnie ułożonych wskazówek, czego po nowym królu naród oczekuje. Sławił Zamoyski w swej mowie wielkość duszy, wiedzę, a nawet talenty wojenne elekta, wychwalał jego powagę, wierność, stałość, wstrzemięźliwość, słowem, wszystkie cnoty, z których Henryk ani jednej nie posiadał. Wspomniał jednakże Zamoyski, że gdyby Rzeczypospolita zawiodła się w swych nadziejach, wydałaby się w oczach świata nędzną, głupią i godną politowania.

Mowa ogólnie się podobała. Uczcił ją wierszem łacińskim poeta francuski Dorat.

Jeszcze jedno wyróżnienie spotkało w Paryżu Zamoyskiego. Oto znakomity profesor prawa rzymskiego, Franciszek Balduin, wydał mowę o poselstwie polskim i poświęcił ją Zamoyskiemu. Uczony Francuz, zachwycony, że Polacy pertraktują ze swym kró-

lem w sprawach dotyczących podniesienia poziomu Akademii Krakowskiej, obsypał pochwałami Zamoyskiego, jako człowieka, którego same nazwisko wszystkim uczonym mówi, czego nauka po takim poselstwie spodziewać się może. Istotnie Zamoyski czynił w Paryżu starania, by dla Akademii w Krakowie zjednać znakomitych uczonych. Udało mu się pozyskać samego Balduina, który zdecydował się Paryż poświęcić dla Krakowa i wraz z Walezym wyjechać do Polski. Niestety, Balduin zachorował przed samym wyjazdem i zmarł w październiku 1573 roku.

Podczas pobytu w Paryżu Zamoyski, acz jeden z najmłodszych posłów, zwrócił na siebie powszechną uwagę i kilkakrotnie wysunął się na czoło poselstwa. Świetna znajomość języka francuskiego, przytomność umysłu, wymowa i umiejętność pozyskiwania ludzi przy pewności siebie, zjednała mu względy nowego króla i pozwalała mu żywić nadzieję, że w kraju odgrywać będzie coraz poważniejszą rolę.

Ale Henryk Walezy, acz jego zachowanie się w Paryżu przychylnie przez Polaków było oceniane, zawiódł po przybyciu do Polski. Stosunki w Rzeczypospolitej wymagały dużego taktu, wielkiego doświadczenia i żelaznej ręki. Henryk nie posiadał żadnego z tych przymiotów. Marnotrawny i rozrzutny, a nie mogący spełnić swych zobowiązań, na samym wstępie zraził się surowością obyczajów polskich i opinię w Polsce również szybko rozczarował do swojej osoby.

Zwlekając pod różnymi pozorami z przyjazdem, dopiero w końcu stycznia 1574 r. stanął na ziemi polskiej. Dnia 18 lutego zawitał do Krakowa i po uroczystych powitaniach stanął na Wawelu.

Już podczas sejmiku koronacyjnego nowy król, stojąc wobec sprzecznych prądów, wykazał swą niepo-radność. Ale też trzeba było nie lada doświadczenia i autorytetu, by opanować niesforność polską. Gdy znaczna część posłów domagała się ponownego za-przysiężenia przed koronacją paktów i artykułów, inni protestowali przeciw temu, szczególnie zaś przeciw artykułowi, gwarantującemu nowowiercom wolność wyznania. W kościele katedralnym, pod-czas obrzędu koronacyjnego, powtórzyła się scena, która wywołała zgorszenie w Paryżu. Czytając ogólnikową przysięgę, jaką składali dawni królowie, pry-mas Uchański nie wspomniał o wolności wyznań. Oburzyło to Firleja. Przerwał on ceremonię i, kładąc rękę na koronie królewskiej, zażądał, aby przysięga według rotacji paryskiej była złożoną. Król pobladł i zmieszał się nadzwyczajnie. W kościele zaczęto szemrać. Sekretarz królewski Pibrac rozkazał koń-czyć obrządek, lecz Firlej obstawał przy swoim. Głu-chy szmer wzmagął się, rósł, aż wybuchnął wrzawą. Król blady, jak ściana, wypowiedział, jak zapewnia Orzelski, następujące słowa: „Pokój między dysy-dentami zachowam“. Wtedy dopiero Firlej ustąpił i arcybiskup mógł włożyć koronę na głowę Henryka.

Uroczystości koronacyjne zamącił inny jeszcze wypadek.

Potężni swymi wpływami panowie Zborowscy, ludzie energiczni, nie przebiegający w środkach, by wy-wyższyc swój ród i zająć najwyższe stanowiska w kraju, zuchwali, intryganci, warcholscy, bardzo szybko opanowali Henryka, przedstawili mu, że im głównie koronę polską zawdzięcza i od razu zaskar-bili sobie jego względy. Samuel Zborowski, młody

rycerz, głośny ze swej zawadiackiej odwagi i męstwa, wychodząc z zamku, gdzie się przedstawiał królowi, zatknął na dziedzińcu kopię, wzywając do walki każdego, kto by na cześć króla chciał się z nim poty-kać. Kopię wyrwał sługa kasztelana Jana Tęczyń-skiego. Samuel zrozumiał, że stało się to z polece-nia kasztelana, który w ten sposób chciał mu okazać pogardę. Spotkawszy Tęczyńskiego przed zamkiem, rzucił się na niego. Obecny przy tym kasztelan przemyski Andrzej Wapowski usiłował rozdzielić zapaśników. Lecz wzburzony Samuel uderzył roz-jemcę czekaniem w głowę. Wapowski padł zalany krwią, a w parę dni później zmarł. Wypadek ten wywołał wielkie wzburzenie. Samuel stanął przed sądem królewskim. Za zabójstwo popełnione pod-czas sejmiku, pod boki króla, groziła przestępcy według obowiązującego prawa kara śmierci. Lecz Henryk, pod wpływem Zborowskich i ich przyjaciół, wydał wyrok skazujący Samuela na banicję, bez po-zbawienia czci i dobrej sławy.

Zborowscy uważali, że wyrok jest zbyt surowy, ale opinia kraju oburzona była stronniczością króla.

Sejm koronacyjny, którego zadaniem było powziąć uchwały uspokajające kraj po wstrząsach bezkró-lewstwa, nie tylko nie spełnił tego zadania, ale obradami swymi powiększył istniejący chaos. Przeciw królowi powstała silna opozycja. Posłowie zaczęli się doma-gać, aby Henryk raz jeszcze każdy z artykułów za-przysięgi oddzielnie, wołając że jeśli nie dopełni tego, nie może uznany być królem. Gdy zaś Henryk zażądał, aby sejm uchwalił środki na wypłacenie za-ległego żołdu rycerstwu, niezadowolenie wzrosło, gdyż *pacta conventa* zastrzegały, że długi

Rzeczypospolitej Henryk zapłaci z własnych funduszów.

Zamoyski w początkach sejmu szedł z opozycją, a zjednał sobie takie w izbie poselskiej uznanie, że posłowie, przedstawiając królowi do nagród i urzędów kilkanaście najbardziej zasłużonych osób, wymienili między nimi i Zamoyskiego. Król, przychylając się do tej prośby, nadał mu bogate starostwo knyszyńskie, do którego rościła sobie pretensje Anna Jagiellonka.

Na sejmie tym Zamoyski zgłosił wniosek, by radę przyboczną króla, składającą się, jak wiadomo, z 16 senatorów, uzupełnić także liczbą deputatów szlacheckich. Chodziło mu o wybór urzędników stałych, opłacanych ze skarbu państwa i za swe czynności przed sejmem odpowiedzialnych. Myśl była zdrowa, prowadziła bowiem do odpowiedzialnych rządów parlamentarnych. Z wielkim uznaniem przyjęła ją izba, ale senat, widząc w tym projekcie zamach na swe prawa, odrzucił go z oburzeniem.

Przyjęto również w izbie wniosek Zamoyskiego dotyczący wypowiedzenia królowi posłuszeństwa. Według tego wniosku, sejmujące stany, w razie gdyby król naruszył swe prawa, miały go napomnieć, a gdyby król napomnienie przyjął, zadowolić się jego oświadczeniem.

Gdy po koronacji zaczęto się domagać ponownej przysięgi króla, Zamoyski, widząc że to żądanie nie będzie spełnione, dowodzi, że wystarczy ogólnikowe zaprzysiężenie wolności, i radzi, by całą sprawę odłożyć do przyszłego sejmu. Po raz pierwszy wyraźnie przeciwstawia się szlachcie, która krzyczy, że król nie dopełnił warunków, wobec czego należy go

zrzucić z tronu, ogłosić bezkrólewie i wybrać nowego króla. Posłowie ziem ruskich trzymają z Zamoyskim. Zagrożeni przez najazdy tatarskie obawiają się nowego zamętu i dążą do tego, by sejm przed rozjeściem się uchwalił środki na obronę kraju. Lecz większość izby obstaje przy swoim i podejrzliwie spogląda na swego trybuna. Szczególniej oburzają się protestanci, którym bardzo zależy na tym, by w myśl konfederacji warszawskiej wolność wyznania we właściwy sposób była przez króla zaprzysiężona. Lecz Zamoyski, powodowany wyższymi racjami, mocno trwa przy swoim zdaniu. Naraża go to na zarzut odstępstwa i zdrady. Podnoszą się przeciw niemu krzyki. Niezadowoleni posłowie wołają, że przekupiony przez króla starostwem knyszyńskim, sprzeniewierzył się swym obowiązkom.

Sejm rozchodzi się wśród wrzasków, nic nie postanowiwszy. Niezadowoleni posłowie rozjeżdżają się po kraju, głosząc, że Henryk królem być przestał. Szerzy się zamęt. W wielu miejscowościach odmawiają mocy wyrokom sądowym wydawanym w imieniu króla. Anarchia podnosi głowę. Położenie staje się groźniejszym, niż było w czasie bezkrólewia.

A w tym chaosie, jaki się wytwarza, na głowę Zamoyskiego wałęsa się pioruny oburzenia. Ulubieniec szlachty, jej trybun i wódz, strącony ze szczytów popularności, staje w obliczu klęski, jaką zgotowało mu jego umiarkowanie. Po raz pierwszy w swej działalności ma możliwość przekonania się, jak zawodne są łaski tłumu. I po raz pierwszy ukazuje mocny, nieugięty charakter. Przekonany o swej słuszności, śmiało podejmuje rękawicę i z pewnością siebie staje przeciw burzy.

Już w początkach kwietnia 1574 r. na relacyjnym sejmiku bełskim omawia zarzuty, jakimi w niego go-dzono i z wielką zręcznością wygłasza mowę w swej obronie. Nie zaprzecza, że przebieg sejmu korona-cyjnego wytworzył fatalny stan rzeczy. Demokrata szlachecki szuka kozła ofiarnego, na którego mógłby zwalić odpowiedzialność za bezwład, niepewność i niezadowolenie, jakie zapanowało w kraju. Któż temu wszystkiemu jest winien? Oczywiście nie on, Zamoyski, który zawsze trzymał i trzyma ze szlachtą. Senat jest winien, panowie są winni! Oni to sprawili, że król wbrew życzeniom posłów nie zaprzysiągł konfederacji warszawskiej. Toż przeciw niej już w Paryżu protestował biskup Konarski i naraził po-selstwo całe na położenie dwuznaczne i fałszywe. A kiedy na sejmie koronacyjnym on, Zamoyski, do-magał się, aby do przybocznej rady króla powołano przedstawicieli szlachty, znowu senatorowie powstali przeciw temu projektowi, gdyż uważając się za naj-znakomitszych w Rzeczypospolitej obywateli, całą władzę w swych rękach pragną zatrzymać.

Zamoyski protestuje energicznie przeciw „rumo-rom“, jakie podniesiono z powodu nadania mu sta-rostwa knyszyńskiego. Woła, że to starostwo otrzy-mał nie w czasie pertraktacyj izby z królem, ale po ich ukończeniu, a więc łaska królewska nie mogła mieć wpływu na jego stanowisko.

Broni pactów conventów, ale rozprawia się z artykułami henrycjańskimi, dowo-dząc że one są na ogół niepotrzebne, jako że zawie-rają dawne i obowiązujące prawa. Powstaje przeciw protestantom, którzy na sejmie koronacyjnym, dba-jąc jedynie o sprawy wyznania, skapitulowali przed

senatem i zamiast wspólne dobro Rzeczypospolitej mieć na widoku, reprezentowali wyłącznie swoje in-teresy. Potępia lekkomyślne zerwanie sejmu.

W mowie swej nie tłumaczy się i nie usprawiedli-wia, lecz atakowany przechodzi do kontrataku, sam podnosi liczne zarzuty przeciw swym oskarżycielom, grzmi na senat, na panów, przestrzega przed nie-opatrznyymi krokami, które wywołać mogą nieobli-czalne a groźne dla kraju następstwa.

Rozpoczynając w Belzie, jako starosta swe sądy, sprawuje je pod imieniem króla, a korzystając z większego zgromadzenia szlachty, wypowiada do niej jeszcze jedną mowę, krytykując pochopność tych, co chcą podnieść przeciw Henrykowi rokosz. Nie trzeba przesadzać w obawach przed absolutyzmem króla. Sąd publiczny na panującego byłby infamią w obliczu całego świata na nowego monarchę rzu-coną. Król powinien być przedtem upomniany, dla-tego też trzeba trzymać z nim i nie odstępować go bez dostatecznego powodu.

Zamoyski wyraźnie zrywa z niepoprzednią masą, gotową do najradykałniejszych kroków, naraża się na niepopularność u tej masy i szuka stronników w ziemiach ruskich, gdzie obawa przed niebezpie-czeństwem z zewnątrz powstrzymuje szlachtę od poczynañ mogących ściągnąć nowe klęski.

Ale wypadki zwracają się przeciw Zamoyskiemu. Dnia 30 maja 1574 umiera król francuski Karol IX, a w nocy z 18 na 19 czerwca Henryk, któremu pilno odziedziczyć po bracie koronę, ucieka z Krakowa i opuszcza Polskę. Dognany przez Jana Tęczyń-skiego na Śląsku, zapowiada swój powrót w później-

szym czasie i nieczuły na żadne perswazje ani zakłęcia, rusza w dalszą drogę.

Ucieczka króla w całym kraju wywołała wzburzenie. Szlachta krzyczała, że Henryk sromotą okrył Polskę, piętnowała wszystkich, co wybór jego zalecali, tych zaś, co doznali względów Henryka, chciała postawić przed sądem i ukarać, jako sprawców nie-szczęścia. Wzrastał zamęt i chaos. Ustał wymiar sprawiedliwości. Spory o granice, o starostwa i królewszczyny doprowadziły do licznych zajazdów, które rozpoczęły się jeszcze przed ucieczką Henryka. Zamoyski siłą zajął starostwo knyszyńskie, z którego nie chciał ustąpić Bielawski, stary żołnierz, na toż starostwo mający dawny przywilej. Po ucieczce króla zajazdy rozrosły się we wszystkich dzielnicach Polski do olbrzymich rozmiarów. Zaczęły się mnożyć gwałty, napady, morderstwa. Rozpanoszyła się samowola i krwawymi śladami znaczyła swe panowanie. Wojsko, któremu Henryk z własnych funduszów miał żołą zaległy zapłacić, zawiedzione w swoich nadziejach, zajęło samowolnie królewszczyny na Rusi i, wypoczywając na kwaterach, bez miłosierdzia łupiło opanowane siłą posiadłości.

A na licznych zjazdach, które po ucieczce Henryka zaczęto zwoływać, rozprawiano się ze stronnikami zbiegłego króla. We Lwowie, na sejmiku województwa ruskiego, przedmiotem oskarżeń stał się Zamoyski. Wyrzucano mu, że z jego to winy doszło do koronacji Henryka przed zaprzysiężeniem wszystkich warunków, do których był obowiązany. Heidenstein zapewnia, że Zamoyski zdołał „ugłaskać” wzburzone umysły. Tłumaczył się i usprawiedliwiał, nie dawał jednak za wygraną, nie cofał się, gdy na niego napa-

dano, nie ustępował przed ulewą zarzutów, lecz od-pierał je śmiało. Powoli też odzyskiwał na Rusi swe wpływy i znaczenie. Trybun szlachty znał dobrze swe audytorium i wiedział, w jaki sposób trafić mu do przekonania.

Tymczasem coraz większa troska o losy Rzeczypospolitej nurtowała opinię publiczną. W poprzednim bezkrólewiu wszyscy pod jednym przynajmniej względem nie mieli wątpliwości. Król umarł i nowego króla należało obrać. Teraz król był tylko nie-obecny. Według Heidensteina powstała kwestia: czy króla, czy bezkrólewie mają Polacy? Na to nie było zgody. Szlachta domagała się niezwłocznego wyboru króla, duchowieństwo pragnęło utrzymać na tronie Henryka. Magnaci, bez względu na dzielące ich antagonizmy, starali się przedłużyć istniejący stan rzeczy, w nadziei, że Henryk powróci i uchroni ich przed atakami, których mogli oczekiwać ze strony szerokich mas szlachty, a zarazem powrotem swoim uniemożliwić wybór nowego króla, tym razem niewątpliwie już „króla szlacheckiego”.

Pod naporem opinii publicznej prymas Uchański zwołał na dzień 24 sierpnia 1574 r. zjazd do Warszawy, na którym postanowiono, że Henryk utraci koronę, jeśli nie wróci do 12 maja 1575 roku.

Sytuację w Polsce starał się opanować dwór cesarski i zawładnąć opróżnionym tronem. Habsburgowie rozpoczęli agitację wśród swych stronników w Rzeczypospolitej, a wiedząc jak wielkimi wpływami rozporządza Zamoyski i jego usiłowali przeciągnąć na swą stronę. Sam cesarz Maksymilian II dwukrotnie zwracał się do niego ze swymi listami i w uprzejmych słowach polecał mu kandydaturę ar-

cyksięcia Ernesta. Ale trybun szlachty był niezachwianym wrogiem kandydatury austriackiej i nie tylko nie myślał zastosować się do życzeń cesarza, ale na zjeździe, który zebrał się dnia 12 maja 1575 r. w Steżycy, dołożył starań, aby pokrzyżować plany zniechędzonej w Polsce dynastii.

W pierwszej chwili zebrana na zjeździe szlachta domagała się natychmiastowego przystąpienia do elekcji. Ale gdy spostrzegła się, że duże widoki ma kandydatura austriacka, popierana przez duchowieństwo i wielu senatorów, postanowiła nie dopuścić do wyboru króla.

— „Aż do gardł naszych nie chcemy Niemca!“ — krzyczano na polach steżyckich, a Jan Łaszczyński z ziemi bełskiej, porwał się do szabli przeciw oburzonemu zuchwałością szlachty senatorom.

Zamoyski, wiedząc że cesarz Maksymilian wtedy dopiero zgłosi kandydaturę swego syna Ernesta, gdy tron polski uznany będzie za wakujący, obawiał się by senatorowie nie ogłosili aktu detronizacyjnego. Więc przyłączył się do tych, co w obawie przed Austriakiem postanowiwszy zjazd opuścić, przenieśli się z pola elekcyjnego na błonie w pobliżu zwalisk dawnego zamku Sieciecha. Wobec tego, że mnóstwo szlachty uboższej, która wyczerpała swe zasoby, zaczęło się rozjeżdżać, secesjonistom chodziło o to, by odwołać elekcję i dokonać jej w innym miejscu i w późniejszym czasie, gdy liczniej zgromadzone rycerstwo będzie mogło wybrać króla według własnych widoków. Niechęć do Austriaka wzmogła się skutkiem sprawozdania Andrzeja Taranowskiego, który jako poseł polski powrócił ze Stambułu. Przestrzegał on, że sułtan, polecający na tron

polski rodaka, króla szwedzkiego lub wojewodę siedmiogrodzkiego, Stefana Batorego, w razie wyboru cesarza lub cara uderzy na Polskę. Strach przed Turcją zawsze oddziaływał na umysły szlachty, szczególnie zaś szlachty województw południowo-wschodnich. Próby, by secesjonistów skłonić do powrotu na pole steżyckie, nie dały wyniku, i zjazd spełził na niczym, nie powziąwszy żadnej decyzji.

Z chaosu w Rzeczypospolitej skorzystali Tatarzy. Wtargnąwszy we wrześniu 1575 r. przez Wołoszczyznę do Polski, spustoszyli Wołyń, Podole i Ruś Czerwoną, uprowadzili z sobą obfity jasyr i mnóstwo łupów. Ten najazd, któremu za późno już usiłowali stawić czoło panowie z nielicznymi pocztami rycerstwa, a między nimi i Zamoyski na czele swego oddziału, otworzył oczy na niebezpieczeństwo zewnętrzne i grozę wojny z Turcją, skłaniając umysły do szybszego zakończenia bezkrólewia.

Jednodniowy sejm konwokacyjny zebrał się 3 października 1575 r. i ustalił termin elekcji na 7 listopada pod Warszawą na polach Woli.

Z powodu spóźnionej pory roku szlachta nie stawiała się tak licznie, jak na poprzedniej elekcji. Senatorowie liczyli na to, że z mniejszą masą łatwiej sobie poradzą. Spodziewali się, że z powodu najazdu tatarskiego, Ruś, szczególnie wroga Habsburgom, słabo będzie reprezentowana. Nadzieje te zawiodły, gdyż szlachta ruska przybyła licznie. A przybyła ze skargami na brak sił zbrojnych w kraju i zwlekanie z wyborem króla.

Do tronu polskiego kandydowali tym razem dwaj arcyksiężęta austriaccy Ernest i Ferdynand, król szwedzki Jan III, Alfons ks. Ferrary i zalecany przez

sultana Stefan Batory. Tron polski szedł znowu na licytację, stawał się przedmiotem nieuczciwych targów. Ale szlachcie podobało się to „najświeńsze teatrum“, jakie po raz drugi w czasie bardzo krótkim rozgrywało się na polu elekcyjnym. Nauczone doświadczeniem rycerstwo miało jednakże dosyć cudzoziemca i tym razem w ogromnej swej większości było za wyborem „Piasta“. Senatorowie, z nielicznymi wyjątkami, przechylali się na rzecz kandydatury domu rakuskiego.

Zaczęto od wysłuchania poselstw, poczem senat przystąpił do wotowania. Prymas, a za nim biskupi oświadczyli się nie za arcyksiążętami, lecz za samym cesarzem, inni senatorowie bądź za cesarzem, bądź za jednym z arcyksiążąt. Wojewoda bełski Andrzej Tęczyński wypowiedział się za rodakiem. Panowie Zborowscy, nie chcąc narażać się szlachcie i przyszłemu królowi, podzielili między siebie role. Banita Samuel, znalazłszy gościnę na dworze Batorego, polecał im gorąco swego opiekuna. Ale Batory niewiele miał widoków i dlatego Zborowscy nie chcieli zbyt się angażować. Więc Krzysztof Zborowski wotował za Austriakiem, wojewoda krakowski Piotr oświadczył się niespodziewanie za Rosembergiem, marszałek nadworny Andrzej przemawiał za Alfonsem, księciem Ferrary i dopiero na drugim planie wymienił Batorego.

Iwan Groźny nie wysuwał oficjalnie swej kandydatury. Porozumiewał się on z cesarzem i proponował mu podział Rzeczypospolitej. Oficjalnie w listach swych popierał wybór syna swego Fiedora lub arcyksięcia Ernesta, w gruncie rzeczy myślał tym razem o sobie i tajnymi drogami trafiał do prymasa i pa-

nów litewskich, zalecając im swoją do tronu polskiego kandydaturę.

Gdy senat skończył swe wotowanie, przyszła kolej na szlachtę. Tym razem rycerstwo postanowiło naradzać się nie województwami, ale społem, „kupą“, jak mówiono, by w ten sposób utrudnić senatorom oddziaływanie na „brać“ rozproszoną. Toteż utworzono wielkie koło rycerskie. Niesłychany hałas panował w tym zgromadzeniu. Gdy mówca wygłaszał zdanie, które się nie podobało słuchaczom, rozlegały się okrzyki oburzenia, ci zaś, co dalej stali, a nie wiedzieli, o co chodzi, krzyczeli jeszcze głośniejsze. Szczególniejsza wrzawa wybuchała przeciw tym, co popierali Austriaka. A przemawiali za Habsburgiem głośny już w owym czasie poeta Jan Kochanowski, starosta kazimierski Mikołaj Firlej, znany ze swych dzieł rycerskich znakomity rycerz Jakub Secygniowski i inni. Oklaskiwano natomiast mówców przemawiających za wyborem rodaka.

A na czoło tych, co Polaka na tron zalecali, wysunął się... Jan Zamoyski.

Niełatwe miał zadanie. Pamiętano dobrze jego stanowisko na poprzedniej elekcji. Gromił wówczas kandydaturę polską i „pogrzeb“ sprawił Piastowi. Teraz Piasta miał wskrzesić.

Toteż gdy przyszła kolej na przemówienie Zamoyskiego, nie lada sensację musiało uczynić wystąpienie przedtem Stanisława Żółkiewskiego, który oświadczył imieniem szlachty ruskiej, bełskiej i podolskiej, że wszystkie te województwa oddały swój głos staroście bełskiemu i jemu za siebie poleciły przemawiać. Kto by temu zaprzeczył, niech publicznie wystąpi. Nikt się nie odezwał. Świadczyło to najlepiej, że Za-

moyski nie tracił czasu. Oskarżony niedawno o prze-
niewierstwo, ścigany podejrzeniami, bezczeszczoney
spotwarzany, wypływał na widownię w blasku za-
ufania szlachty województw, z których głosem bar-
dzo się liczono. Śród powszechnego zaciekawienia
rozpoczął swą mowę. A rozpoczął bardzo zręcznie,
bo na wstępie uderzył się w piersi i przyznał się do
błędu, jaki popełnił, zalecając na poprzedniej elek-
cji wybór cudzoziemca. Powołał się chytrze na swój
młody wiek, na brak doświadczenia, na opinię ludzi
starszych i mądrzejszych od niego.

„— Miałebym — wołał, — szukając próżnej chwa-
ły w upieraniu się przy swoim zdaniu, ojczyznę na-
oczywiste narazić niebezpieczeństwo?!“¹⁾

Mówca, publicznie przyznający się do winy, wytrą-
ca broń z rąk swych przeciwników. Tak uczynił Za-
moyski. Dopiero rozbroiwszy niechętnych, zaczął gro-
madzić argumenty przeciw cudzoziemcowi a za ro-
dakiem. Tym, którzy jak on sam olśnieni byli
blaskiem majestatu królewskiego, przypomniał, że
wielu królów „z pasterzy się rodzi“, że większość
panujących wyszła ze stanu rycerskiego i że najwięksi
monarchowie widzą chlubę w tym swoim pochodze-
niu, skoro bowiem cokolwiek uroczyście potwierdzają,
ręczą za to słowem i honorem rycerskim.

Nic miłszego nie można było powiedzieć zgroma-
dzonej szlachcie, trudno było dowcipniej sobie ją
ująć, niż sławiąc stan rycerski, z którego nawet naj-
potężniejsi królowie są dumni. Tak torując drogę

¹⁾ Mowy Zamoyskiego, tłumaczone z łaciny, różnią się języ-
kiem i stylem od mów, które przechowały się w języku polskim.
Autor nie podkreśla tych różnic, gdyż czytelnik sam je z łatwo-
ścią dostrzeże.

Piastowi, nuż zaczął krytykować króla — cudzoziem-
ca. Cóż to był za król polski, który nie znał języka
polskiego? „On dla nas, my dla niego byliśmy niemi.“
I do czego ten król — cudzoziemiec — doprowadził?
Zadnego przyrzeczenia nie dotrzymał, żadnego wa-
runku nie wykonał. Jakież jest dzisiaj stan Rzeczy-
pospolitej? „Chodzimy, lękając się naszych własnych
cieni.“ To pewna, „że nikt bardziej nad rodaka dbać
o nas nie będzie, nikt lepiej rządzić nami nie będzie“.
„Takie jest — dowodził, — prawo natury. Każdy
swojemu bardziej sprzyja: cudzoziemiec — cudzo-
ziemcowi, rodak — rodakowi.“

Poczem przypomniał, że cudzoziemcy na tronie
polskim źle się przysłużyli krajowi. Przemysław
czeski tyle spowodował nieszczęść, że trzeba było lat
40, aby zło naprawić. Równie nieszczęśliwe było pa-
nowanie Ludwika Węgierskiego. Dając te przykłady
nie mógł milczeniem pominąć Jagiełły. Ale z tym
cudzoziemcem łatwo, choć dość powierzchownie sobie
poradził, twierdząc, że był on rodakiem, gdyż los
własny z losem Polskim zespolił.

„Wolność nasza — prawil Zamoyski zasłuchanej
szlachcie, — na trzech głównych opiera się zasadach,
które inne ludy podziwiają, a nawet „pod niebiosa
wynoszą“. Każdy z nas wybiera króla osobiście, nikt
też z nas żadnego rządu nie uznaje, jeśli mu się nie
podał, a przynajmniej nie głosował, kiedy większość
innego króla wybierała. Nad poddanymi naszymi
mamy moc zupełną, a nawet prawo życia i śmierci.
Sami jesteśmy tak wolni, że ani król, ani jego urzęd-
nicy nie mają nad nami innej mocy, prócz tej, jaką
nadaliśmy im sami. Toteż król nikogo nie może po-
zbawić honoru, ani życia, ani mienia, nikogo nie może

wieźć, dopóki kto prawnie przekonany i potępiony nie będzie. Wszystko u cudzoziemców inaczej się dzieje. Trony są u nich dziedziczne. U nas nie-szlachcic nie może piastować żadnego urzędu, u nich godności plebejuszom rozdają. Kwitną gdzie indziej miasta, bo stan miejski wielkie ma prawa. Ale ponieważ ta świetność przynosi krzywdę wolności szlacheckiej, wolę jej nie mieć, niż mieć za taką cenę.“

Poglądy tego rodzaju były przeciętnymi poglądami szlachcica XVI wieku. Zamoyski, człowiek wielce wykształcony, człowiek, który przypatrywał się stosunkom we Francji, Włoszech i Niemczech, szcząc się przywilejami stanu rycerskiego, wynosząc się ponad mieszczan, wyrzekając się rozwoju i świetności miast, byle tylko mieszczenie nie mieli praw, jakie im przyznawano za granicą, wielbiąc wolność szlachecką i ciężką niewolę chłopów, stawał na poziomie najobskurniejszego analfabety — szlachcica z najbardziej zapadłego kąta Rzeczypospolitej.

Jednak nie był on takim obskurantem, za którego się podawał. Nuncjusz Caligari pisał w r. 1581, że Zamoyski, piastujący już w owym czasie godność kanclerza, rozdając duchowne i świeckie godności, ludzi plebejzowskiego stanu nad szlachtę przekłada. W swych dobrach popierał Zamoyski mieszczaństwo, otaczał opieką handel i rzemiosła. Cenił wszelkie talenty, bez względu na to, do jakiego stanu należeli ich przedstawiciele i dał tego liczne dowody w swej wszechstronnej działalności. Nie siedł on tak daleko w swych poglądach, jak współczesny mu Frycz Modrzewski lub znacznie wcześniejszy Ostroróg, nie był jednak tak zacofanym, jakby ze słów jego można było wnosić. Ale przemawiając do tłumu szlacheckie-

go, przystosowywał się do pojęć słuchaczy, uderzał w ton przeciętności szlacheckiej, byle tylko osiągnąć zamierzony efekt i zdobyć poklask bezkrytycznego audytorium.

O wiele głębiej ujmował zagadnienia natury politycznej. Przeciw kandydaturze austriackiej mocne wysunął argumenty.

„Boję się — mówił, — aby z nami nie stało się to samo, co się dzieje z małymi rzeczkami, że wpadłszy w rzeki wielkie, nazwiska swe tracą. Dopuszczmy rządy niemieckie, a wnet imię polskie w niemieckie spłynie. Wszystko, co tylko wewnątrz i zewnątrz świetnie dokonamy, Niemiec sobie przypisze. Będziemy dla Niemca miasta i zamki stawiać, będziemy bić się dla Niemca, za sławę Niemców krew i życie nasze oddamy, słowem, staniemy się kolonią albo prowincją niemiecką, a może niedługo i dziedziczną. To samo stanie się z nami, co z innymi narodami. Zawsze Niemcom służyć i więzy na siebie zmuszeni będziemy nałożyć.“

Przypominał, że nie kto inny, jeno Austriak koronę polską carowi odprzedawał, Śląsk od Polski oderwał, Prusy dla cesarstwa zobowiązał się pod przysięgą zagarnąć.

Nieomieszkiał dodać, że wybór Habsburga grozi wojną z Turcją.

„Nie sędzę ja źle o naszych siłach, nie mówię, byśmy się mieli bać Turka, lub kogokolwiek innego. Ale najpierwsze państwa w Europie drżą przed potęgą Turcji. Rzeczpospolita Wenecka i sam cesarz haraczem pokój sobie od niej kupują. Trzeba by być szalonym, żeby dla cudzej sławy na sztych losy kraju wystawiać. Powiadają, że z pomocą Austrii łatwo to

niebezpieczeństwo usuniemy. Wojna będzie pewna, ale jej wynik — niepewny.“

Starął się Zamoyski zagrać i na ambicjach słuchaczów.

„Spójrzmy tylko na to królestwo nasze, jedno z najpierwszych w Europie — wołał — spójrzmy na jego siły i środki obronne, na jego dostatki, bogactwa, na wszystko, co ludziom jest potrzebne. Czegóż nam brakuje? Oto rządu silnego i ustalonego ładu prawnego, a wtedy wszystko będziemy mieli i stać będziemy silni i pewni siebie.“

Mowę swą zakończył zaleceniem rodaka, za którym wszystko przemawia, tak jak wszystko przemawia przeciw cudzoziemcowi.

Mowa Zamoyskiego wywarła wielkie wrażenie. Przyjęta oklaskami, znalazła głęboki oddźwięk w masach i szerokim rozeszła się echem. Heidenstein twierdzi, że wszyscy podziwiali zręczność mówcy, który z wielkim powodzeniem na elekcji poprzedniej przemawiał przeciw rodakowi, obecnie zaś z powodzeniem jeszcze większym dla rodaka jednał umysły. Sam Zamoyski powiadał później, że nic w życiu tak mu się nie udało, jak te dwie przeciwstawne sobie mowy na dwóch kolejnych elekcjach.

Poza kołem rycerskim przemawiał za rodakiem Zamoyski raz jeszcze przed senatem i szlachtą. Stało się to po tumulcie, jaki wybuchł po stwierdzeniu przez marszałka Siennickiego, że aczkolwiek ogromna większość zgromadzonych wypowiada się za rodakiem, to jednak są tacy, co pragną obrać cesarza. Słowa te wywołały tak wielkie poruszenie i taką wrzawę, iż obawiano się, że dojdzie do rozruchów. Aby uspokoić wzburzenie, proponowano, by oba

stronnictwa raz jeszcze przez usta swych przedstawicieli wypowiedziały swe zapatrywania i obronę swych kandydatów.

Za Austriakiem przemawiał referendarz koronny Czarnkowski. Zaproponował on, by wybrać królową Annę Jagiellonkę i wydać ją za mąż za arcyksięcia Ernesta. Gdy jednak zaczął później usprawiedliwiać postępowanie Habsburgów w Czechach, rozległy się wrzaski i protesty. Zamoyski i tym razem z wielkim powodzeniem kruszył kopię w obronie rodaka.

Ale zwolennicy Piasta nie mieli kandydata. Może miał go Zamoyski, myśląc o samym sobie, gdyż w przemówieniu zręcznie wspomniał o swym przodku Sariuszu posiekanym pod Płowcami przez Niemców. W ten sposób podkreślał starożytność swego rodu. Szlachta, pomimo szczylenia się swą równością, wielce była wrażliwa na dawność rodów, i jak mogła, szukała swych sławnych przodków w najodleglejszej przeszłości. Zamoyski miał wielkie ambicje, a nie jest wykluczone, że na ich szczycie już w owym czasie migotał przed jego oczyma blask polskiej korony. Był jednak zbyt ostrożny i trzeźwy, aby się zdradzić przedwcześnie, jeśli myśl taką żywił w głębi serca.

Stefan Grodeński rzucił w kole rycerskim projekt, aby senat mianował króla rodaka, kogo zaś senat wskaże, na tego szlachta wyrazi swą zgodę. W przeciwnym razie niechaj senat zgodzi się na kandydata zgłoszonego przez szlachtę. Zamoyski wystąpił przeciw temu projektowi.

„Lękam się — oświadczył, — że gdy senatowi damy pierwszeństwo w mianowaniu Piasta, panowie rada umyślnie, jak na elekcji poprzedniej, wyliczą wielką liczbę rodaków, ludzi nieznanych, aby poni-

żyć Piasta w oczach wszystkich, a ich liczbą utrudnić elekcję.“

Wobec tego kasztelan biecki Stanisław Szafraniec zaproponował, aby poprzestać na wymienieniu jednego, najwyżej dwu nazwisk. Wysłano go wraz z przedstawicielami województw z tą propozycją do senatu, ale układy nie dały żadnego wyniku.

Dwie kandydatury wyłoniły się wreszcie w kole rycerskim: Jan Kostka, wojewoda sandomierski i Andrzej Tęczyński wojewoda bełski, lecz obaj kandydaci wypraszali się od tego zaszczytu. Nie zraził się tym Zamoyski i wymownie dowodził, że żaden miłujący ojczyznę obywatel nie może uchylać się od wkładanego nań obowiązku, gdy tego wymaga dobro Rzeczypospolitej, zwłaszcza w czasach tak burzliwych i ciężkich, jak czasy obecne. Obie kandydatury uważał za godne, szczególnie jednak wysławiał zasłużony i świetny ród Tęczyńskich.

„Wielki Rzymianin Kato — argumentował Zamoyski, — wymówił się od urzędu trybuna. Ale gdy odchodząc z Rzymu, spotkał udającego się tam Metella, człowieka nikczemnego charakteru, wrócił natychmiast do miasta, w obawie, aby trybunem nie obrano Metella i wbrew swej woli przyjął proponowany mu urząd.“

Ale żaden z kandydatów nie kwapił się do wyrażenia zgody na swą kandydaturę. Czas płynął — i sprawa nie posuwała się naprzód. Na polu elekcyjnym burzyły się tłumy. Dnia 10 grudnia szlachta przybyła w pełnym uzbrojeniu, konno i pieszo. Można było obawiać się zbrojnego starcia pomiędzy przeciwnikami. Wprawdzie do starcia nie doszło, ale wszyscy rozumieli, że nie można przeciągać zbyt napiętej

struny. Tęczyński i Kostka podjęli się pośrednictwa pomiędzy przeciwnymi stronami, lecz nie wskórać nie zdołali. Nie odniosło również skutku poselstwo do posłów cesarskich w osobach kasztelana małogoskiego i Zamoyskiego. Mieli oni przekonać przedstawicieli cesarza, by cofnęli jego kandydaturę, gdyż doprowadzić ona może do rozdarcia Rzeczypospolitej i rozlewu krwi chrześcijańskiej. Daremnie Zamoyski wymownymi słowami starał się wpłynąć na ich decyzję. Dyplomaci austriaccy upewnili przybyłych, że zgoda w chrześcijaństwie najbardziej panu ich leży na sercu. Cesarz, twierdzili, nie łaknie korony, lecz zastosuje się do woli obierających.

Gdy tak żadne środki nie prowadziły do porozumienia się przeciwnych obozów, prymas Uchański, głowa zwolenników domu habsburskiego, namawiany przez nuncjusza papieskiego Laureo, zdecydował się na krok stanowczy. Wraz z senatorami, którzy byli za kandydaturą austriacką wycofał się z pola elekcyjnego i pod pretekstem, że szlachta, przybywszy zbrojnie na pole elekcji, hamuje wolność głosu, przeniósł się do Warszawy. Tutaj dnia 12 grudnia 1575 r. ogłosił królem polskim cesarza Maksymiliana, poczem udał się do katedry i odśpiewał *Te Deum laudamus*.

Gdy wieść o tym rozeszła się na polu elekcyjnym, szlachta podniosła wielki krzyk i szczękiem oręża odpowiedziała na postępek prymasa. Burza klątw i złorzeczeń rozpętała się na Woli. Ale oszołomienie było tak wielkie, że rycerstwo, znużone długimi obradami, uznało swą sprawę za przegraną. „Takeśmy byli bolesni, jakoby nas poganie już wiązać mieli“, świadczy Andrzej Lubieniecki. Wyrzekając na zaprzękanie

Polski w niewolę, szlachta gotowa już była pogodzić się z doznaną klęską i rozjechać do domów. W takiej chwili wystąpił z gorącym przemówieniem Stanisław hr. z Górki, o którym powiada Orzelski, że „mały ciałem, ale potężny duchem“ był, „nieulekłym obrońcą swobód ojczystych“. Głos jego sprawił, że nazajutrz w dniu 13 grudnia szlachta zebrała się znowu na Woli i zaczęła radzić, w jaki sposób odpowiedzieć na zamach cezarianów, jak zaczęto nazywać zwolenników cesarza. Raz jeszcze proszono Kostkę i Tęczyńskiego, aby jeden z nich zechciał przyjąć koronę. Ale teraz, gdy królem ogłoszono cesarza, trudno było „Piastowi“ mierzyć się z takim potentatem. Kostka powiedział, iż nie czuje się zdolnym do dźwigania korony, a Tęczyński oświadczył, że przy panującej niezgodzie sam Salomon nie poradziłby sobie z Polską, a cóż dopiero on, wojewoda.

Piotr Zborowski, który wypowiedział się za Rosembergiem, a sprzyjał księciu Ferrary, na myśli zaś miał Batorego, teraz poruszył ukryte sprężyny i za pośrednictwem oddanej mu szlachty, zaczął wysuwać tę kandydaturę. Dotychczas cicho było o Batorym, ale położenie sprzyjało jego wyborowi. Jakoż Batory w jednej chwili stał się popularnym i coraz więcej szlachty opowiadało się za nim.

Zamoyski, który przemawiał gorąco za Piastem, przypominał rycerstwu nieszczęśliwe panowanie Ludwika Węgierskiego, twierdził, że król cudzoziemiec będzie dla Polaków niemy, nie mógł odstąpić od Piasta, a ze Stefana Batorego, który był Węgrem i nie znał języka polskiego, w żaden sposób „Piasta“ nie można było uczynić. Tymczasem dalsza zwłoka groziła przegraną stronnictwa piastowskiego. Zniecier-

pliwna szlachta zaczęła się już rozjeżdżać. Czas nagił. W tym stanie rzeczy Zamoyski wpadł na pomysł, by nie odstępować od rodaka, pokrzyżować plany przeciwników. W gorącej mowie, napiętnowawszy gwałt cezarianów, dowodził, że gdyby szlachta uległa temu gwałtowi, to państwu polskiemu grozi zagłada. I wysunął nową kandydaturę „Piasta“ w osobie Anny Jagiellonki. Nie nowina to, wołał, królową osadzać na tronie polskim. Przypomniawszy Wandę i córkę Ludwika, Jadwigę, której przodkowie nasi wybrali męża i króla w osobie Jagiełły. „Która to rzecz pana Zamoyskiego dziwnie się ludziom podobala“, świadczy Lubieniecki. Ziemie ruskie murem stanęły za swym rzecznikiem i opowiedziały się za Anną pod warunkiem, że wojewodowie Kostka i Tęczyński będą jej opiekunami i że Anna zgodzi się zaprzysiąc, iż nie poślubi nikogo z członków dworu cesarskiego.

Teraz pomiędzy Zborowskim a Zamoyskim szybko doszło do porozumienia: Batory był bezzennym i mógł poślubić królową. Myśl ta trafiła do przekonania rycerstwu.

Dnia 14 grudnia marszałek koła rycerskiego Mikołaj Siennicki wśród entuzjazmu szlachty ogłosił królową polską Annę Jagiellonkę, a jej mężem i królem Stefana Batorego.

Cezarianie, zaskoczeni nieoczekiwanym obrotem sprawy stracili pewność siebie, ale nie myśleli się cofać. W odpowiedzi na krok batorówów, jak nazwano zwolenników Batorego, marszałek wielki koronny Opaliński ogłosił uroczyste na zamku warszawskim cesarza Maksymiliana II królem polskim. Wtedy marszałek nadworny korony Andrzej Zborowski na

rynku Warszawy obwołał królem polskim Stefana Batorego.

Miała tedy Rzeczpospolita dwóch królów, a żaden nie był prawnie obrany.

Oba obozy wysłały niezwłocznie poselstwa do swych elektów.

Batorianie z posłami Batorego ułożyli *pacta conventa*, a na 18 stycznia 1576 roku zwołali do Jędrzejowa pospolite ruszenie, które miało ostatecznie zdecydować o dokonanej elekcji. Zawiązawszy na wniosek Piotra Zborowskiego konfederację i przyrzekłszy sobie pod gardłem, wiarą i poczciwością bronić praw i swobód narodowych przeciw gwałtom prymasa oraz stać niezłomnie przy infantce Annie i Stefanie Batorym, rycerstwo wydało uniwersał, w którym tłumaczyło swe postępowanie i wzywało ogół szlachty do przybycia na zjazd w Jędrzejowie.

Zamoyski staje się duszą i mózgiem stronnictwa batoriańskiego. Prowadzi je śmiałą a pewną siebie ręką, czuwa nad jego działalnością, sam redaguje publikacje, pisma i akta tego obozu. Układa dekret elekcji, pisze list do cesarza z wezwaniem, by jako nieprawnie obrany, zrzekł się swoich pretensji do tronu polskiego, opracowuje długą a bardzo treściwą instrukcję dla posłów wysłanych do Siedmiogrodu, wymienia z Batorym i cesarzem listy, porozumiewa się z ważniejszymi panami i stara się ich przeciągnąć na stronę „króla szlacheckiego”.

Zjazd w Jędrzejowie miał przeciwników w całym stronnictwie austriackim, a prymas zawczasu protestował przeciw wszelkim uchwałom, jakieby na tym zjeździe powzięto. Kwestionowano podstawy prawne

zjazdu i starano się powstrzymać szlachtę od udziału w nieprawym zgromadzeniu. Ale niektóre sejmiki nakazały pospolite ruszenie do Jędrzejowa, a wszystkie wypowiedziały się przeciw wyborowi Maksymiliana.

Zjazd zgromadził około 20.000 szlachty, lecz do Jędrzejowa nie przybyli Litwini i nie stawili się Prusacy. Z duchowieństwa wziął udział jedynie trzymający ze szlachtą biskup Karnkowski i bronił zjazdu przed atakami jego przeciwników.

„Nie znaleźliśmy — mówił, — innego środka poratowania ojczyzny w tak krytycznym jej stanie” i dowodził, że „na nowe przypadki nowymi środkami radę dawać potrzeba”. Zjazd raz jeszcze proklamował uroczyste Annę Jagiellonkę królową, a królem i jej mężem Stefana Batorego. Wyznaczył termin koronacji, odprawił z grzeczną odmową posłów cesarskich, którzy się zjawili, by bronić interesów Maksymiliana, powołał do obrony kraju siły zbrojne, dowództwo nad nimi powierzył Górcie i Cikowskiemu, wreszcie w myśl żądań Zamoyskiego postanowił zająć Kraków i silną strażą obsadzić zamek na Wawelu. Nie bez znaczenia był fakt, że na wezwanie zjazdu Anna Jagiellonka opuściła Warszawę i przybyła do Krakowa.

Energia batorówów wielce zaniepokoiła stronników cesarza. I oni żywiej zaczęli się ruszać. Oba obozy wytyężyły siły, by postawić na swoim i sparaliżować zamiary przeciwników. Wielka niepewność zapanała w Rzeczypospolitej. Powszechnie wypowiadano opinię, że ten z elektów zdobędzie koronę, który pierwszy zjawi się w kraju.

Stefan Batory wyprzedził swego rywala.

IV

ZAMOYSKI A BATORY

Stefan Batory, urodzony 27 września 1533 roku, liczył czterdziesty trzeci rok życia, gdy szlachta polska ogłosiła go królem. Doświadczony statysta i znakomity wojownik pochodził z rodu, który na kartach historii Węgier zapisał się niezapomnianymi głoskami. Ojciec Stefana, wojewoda siedmiogrodzki i jego przodkowie walczyli z Turcją, brali udział w wojnach domowych, szalejących na ziemiach węgierskich i odznaczyli się niejednym czynem wojennym. Następstwem tych wojen był podział Węgier na trzy części: w jednej panowała Turcja, w drugiej — Austria, część trzecia, obejmująca Siedmiogród, pozostawała pod władzą wojewodów węgierskich, ale podlegała zwierzchnictwu Turcji, a była przedmiotem stałego pożądania Habsburgów. Batory, wyniesiony w maju r. 1571 na tron siedmiogrodzki, zmuszony lawirować między Austrią a Turcją, marzył o zjednoczeniu rozdartej ojczyzny. W porozumieniu z cesarzem Maksymilianem pragnął wypowiedzieć wojnę Turcji i uwolnić kraje chrześcijańskie spod panowania sułtanów. Zdradzony przez cesarza, zapłonął nienawiścią do zdraдлиwego monarchy i widział w nim gorszego wroga niż w sułtanie. Nie prze-

stawiał przecież myśleć o zrzuceniu jarzma tureckiego. Projektował sojusz z Francją i z Polską, porozumiewał się z hospodarami wołoskimi, a czuł się powołanym do odegrania wielkiej w Europie roli.

Wychowany wśród burz domowych i walk z wrogami Węgier, od młodości brał udział w tych walkach, wslawił się zwycięstwami w walkach z Austrią i podburzonym przez cesarza rywalem swoim do tronu siedmiogrodzkiego Bekieszem. Po śmierci Zygmunta Augusta myśli jego coraz częściej biegły ku Polsce, z którą ojczyznę jego łączą liczne wspomnienia przeszłości oraz tradycje wspólnych walk z potęgą turecką. Zaczyna się ubiegać o tron polski. Wie, że widoki jego są znikome. Więc usiłuje pokrzyżować przynajmniej zamiary cesarza, gdyż obawia się, że Węgry, w razie uzyskania przez Habsburgów korony polskiej, osaczone ze wszystkich stron posiadłościami cesarskimi, znajdą się w największym niebezpieczeństwie, a Siedmiogród dostanie się pod władzę domu rakuskiego, bądź skutkiem rywalizacji Austrii z Turcją, stanie się prowincją sułtana. Wiedząc, że Iwan Groźny ma w Rzeczypospolitej wielu zwolenników, usiłuje wzmocnić jego widoki. Obiecuje sekretnie, że gdy car zasiądzie na tronie polskim, on, Batory, porozumie się z hospodarami wołoskimi, wystawi wspólnie z nimi stutysięczne wojsko, które wraz z siłami Polski i Moskwy wystarczy, aby wyprzeć Turcję z Europy. Szczęśliwy zbieg okoliczności otwiera mu drogę do tronu polskiego. Cesarz czyni wysiłki, aby go skłonić do zrzeczenia się korony polskiej. Batory politykuje z Maksymilianem, nie odpowiada wyraźnie na jego żąda-

nie, zwleka z wypowiedzeniem ostatniego słowa, jednocześnie jednak czyni przygotowania, by uregulować sprawy w Siedmiogrodzie i jak najprędzej wyruszyć w drogę do Polski.

„Bóg chce cudowne rzeczy pokazać przeze mnie ku podziwowi całego chrześcijaństwa“, — powiada w zaufaniu do swego otoczenia, rozplómienny wielkimi planami, do których tron polski toruje mu drogę.

Olbrzymie plany Batorego mają swe źródło w jego siłach duchowych, wypływają z wiary w jego posłannictwo. Nie przestraszają go przeszkody, nie lęka się ogromu trudów. Umie obliczać i decydować się szybko, umie też w razie potrzeby czekać na stosowną chwilę. „Mistyczna wiara bije od jego postaci“, stwierdza jeden z nuncjuszów papieskich. Inni nuncjusze przedstawiają go jako człowieka stworzonego na władcę, podziwiają jego energię i pracowitość, znajomość spraw państwowych, widzą w nim geniusza wojny. Batory imponuje ludziom swą wszechstronnością. Jest człowiekiem wykształconym. W młodości swej wiele podróżował po Europie zachodniej. Kształcił się we wszechnicy padewskiej i zapoznał się z prądami umysłowymi epoki. Znał dobrze współczesną literaturę prawniczą i teologiczną. Czytał dużo. Do ulubionej jego lektury należały dzieła historyczne. Rozmiałowany był szczególnie w Cezarze, z którym się nie rozstawał. Wysoko ceniąc oświatę i naukę, wspomagał młodzież węgierską, kształcącą się w Padwie, a troszczył się wielce o rozwój szkolnictwa w Siedmiogrodzie.

Od postaci jego biła siła i wola. Jego wygląd zewnętrzny tchnął powagą i prawdziwie królewskim majestatem. Wysokiego wzrostu, mocnej kompleksji, kształtnie zbudowany, ubierał się po węgiersku, w strój długi, szkarłatny, po kostki podbity sobolami. „Był panem, — powiada o nim Bielski, — wysokiej urody i krasny dosyć, twarzy pociągłej, płci rumiano-czarnej, włosów czarnych, a zębów dziwnie białych, nosa kęs zakrzywionego, z jakim pospolicie Atyllę malują.“ Łączył dumę z uprzejmością, królewskość z prostotą. Nuncjusze papiescy wspominali o jego uroku osobistym. Wyrażenie Szekspira: „majestat wdzięku“ doskonale da się zastosować do Batorego.

Oddawszy władzę w Siedmiogrodzie bratu swemu Krzysztofowi, 8 lutego 1576 r. zaprzysięga p a c t a c o n v e n t a w Meggesz. Nie kwestionuje ciężkich warunków, jakie pakta nakładają na niego, ale jako wódz doświadczony nie może pogodzić się z tym, że nie wolno mu dzielić pospolitego ruszenia. Uspokojony zapewnieniem, że sprawa ta w razie wojny da się inaczej załatwić, nie czyni dalszych trudności i, znając wartość czasu, kończy przygotowania do czekającej go podróży.

„Kości już rzucone“ — powiada przed wyjazdem i, wierząc w swą szczęśliwą gwiazdę, wyrusza do Polski.

Jechał na losy niepewne. Miał, jak wiadomo, przeciw sobie silne stronnictwo austriackie z prymasem Uchańskim na czele. Przeciwna była mu Litwa, nie chciały słyszeć o nim Prusy, intrygował przeciw

niemu Gdańsk, stojący uparcie przy Maksymilianie. Skarb niezasobny wypróżnił doszczętnie Henryk Walezy, garstka wojska znajdowała się w rozprzężeniu, sądy nie funkcjonowały, a cztery lata anarchii od śmierci Zygmunta Augusta zdeorganizowały całe życie publiczne. Stosunki zewnętrzne również przedstawiały się groźnie. Rozgniewany i obrażony w swej dumie Maksymilian II zapowiadał, że praw swych do korony polskiej dochodzić będzie siłą. Iwan Groźny dobijał się o Inflanty i zagrażał Litwie, a proponował Maksymilianowi wspólne uderzenie na Rzeczpospolitą. Granice południowo-wschodnie nie były zabezpieczone przed najazdami Tatarów. Stanowiska Turcji, aczkolwiek sułtan zalecał Batorego na tron polski, nigdy nie można było być pewnym. Francja traktowała elekta szlachty, jako uzurpatora. Henryk Walezy nie przestał tytułować się królem polskim. Papież, popierając cesarza, bardzo niechętnie widział na tronie polskim Batorego, który jako książę siedmiogrodzki był lennikiem sułtana. W Rzymie podejrzewano go o sprzyjanie protestantom i podawano w wątpliwość jego prawowierność względem Kościoła katolickiego. Toteż przebywający w Polsce nuncjusz papieski Laureo podtrzymywał prymasa w uporze i oddziaływał na całe stronnictwo austriackie.

W takich warunkach trzeba było mieć nie lada odwagę, aby przyjąć koronę, którą stosunkowo nieliczny zjazd szlachty oddawał swemu wybrańcowi.

Szcześliwa gwiazda nie zawiodła jednak Batorego. Już sam jego przyjazd uczynił w całej Rzeczypospolitej ogromne wrażenie, oddziałał na umysły i sprawił,

że wielu chwiejnych panów i wahającej się szlachty opuściło szeregi cezarianów.

Dnia 18 kwietnia 1576 r. stanął Batory w Mogile pod Krakowem. Dnia 23 tegoż miesiąca, witany uroczystie przez stojących za nim senatorów, rycerstwo, władze miejskie i przedstawicieli Akademii Krakowskiej, odbył wjazd do stolicy. Bez krwi przelewu stanął na Wawelu. Było to pierwsze jego powodzenie, które przestraszyło przeciwników i popłoch wywołało w otoczeniu prymasa.

Sejm koronacyjny był nowym Batorego triumfem. Wprawdzie nie wszystko poszło po jego myśli i posłowie nie ze wszystkiego, co się stało, byli zadowoleni. Chcieli oni rozpocząć obrady nad sprawami wewnętrznymi, tymczasem Batory uważał, że okoliczności nakazują odłożyć je do odpowiedniejszej chwili. Ze swej strony nie mógł uzyskać zgody na swobodne dysponowanie pospolitym ruszeniem. Gniewał go upór szlachty, lecz idąc za radą Zamoyskiego, od żądania swego odstąpił.

Obrzęd koronacyjny według panujących w Polsce obyczajów, powinien był być dokonany przez prymasa. Ale arcybiskup Uchański, przeciwnik Batorego, przebywał w swej rezydencji w Łowiczu i stał nadal po stronie Maksymiliana. Doradzono Batoremu, aby Uchańskiego złożył z urzędu, a na godność prymasa wyniósł biskupa Karnkowskiego. Lecz nowy król nie chciał rozpoczynać swego panowania od zatargu z najwyższym przedstawicielem duchowieństwa. Ostrożny i przezorny odpowiedział doradcom:

— Wolę prymasa pozyskać, niż zgubić.

Koronacja odbyła się 1 maja 1576 roku, a prymas zastąpił biskup Karnkowski. Również biskup Karnkowski połączył węzłem małżeńskim Batorego z Anną Jagiellonką. Oba te akty umocniły króla na tronie i spotęgowały niepokój wśród jego przeciwników. Niepokój ten wzrósł jeszcze, gdy po koronacji, król chcąc przekonać opornych, że żartować nie myśli, jednego z najzaciętszych stronników i jurgieltników cesarza, Stanisława Sędziwoja Czarnkowskiego złożył z referendarstwa. Strach padł na cezarianów. W ich zwartych dotychczas szeregach zapanowało rozdwojenie. Wielu panów zaczęło grozić Uchańskiemu, że jeśli Maksymilian natychmiast nie przyjedzie, przejdą na stronę Batorego.

Namawiano króla, by podobnie, jak z Czarnkowskim, postąpił z innymi swymi przeciwnikami. Król Stefan, z natury żywy i stanowczy, gotów był posłuchać tej rady. Ale Zamoyski odmienne wypowiedział zdanie, twierdząc że postępowanie takie rozjątrzy przeciw królowi niechętnych i że łagodność lepszy da rezultat. Król poszedł za zdaniem Zamoyskiego. Do różnych panów napisał uprzejme listy, zapraszając ich do siebie i wzywając do wspólnej pracy. Ten krok zjednał Batoremu wielu opornych, skłonił ich do przybycia i złożenia hołdu nowemu królowi.

Wielką trudność miał król Stefan z obsadzeniem wakujących urzędów. Nie obznajomiony ze stosunkami w Polsce, dał dowód, że orientuje się szybko i że zna się na ludziach. Wielu panów czekało na nagrody z rąk króla, który był rozdawcą dzierżaw, królewskich, starostw i godności państwowych. O te godności i dobra zabiegali zawsze liczni pretendenci

i rywalizowali z sobą o wszystkie wakujące stanowiska i beneficja. Tym razem najwięcej pretensyj zgłaszali Zborowscy. Król dobrze wiedział, ile im zawdzięcza. Ale poznał się szybko na nienasyconych królewiaćkach, co trząść chcieli państwem, a króla uczynić narzędziem swych wpływów i swej rosnącej potęgi. Tym razem tak byli pewni swej przewagi, że zawczasu przechwalali się stosunkami z Batorym i wielką rolą, jaka im przypadnie w udziale. Przede wszystkim zabiegali o urząd kanclerski, który piastował stary i zniedołężniały już Walenty Dembiński. Na jego miejscu chcieli widzieć Andrzeja Zborowskiego. Lecz spotkał ich zawód. Król stanowczą ręką odsunął od siebie narzucających się braci i inaczej wszystko zdecydował. Widząc, że Dembiński nie może podołać ciężkiemu zadaniu, uhonorował go wakującą kasztelanią krakowską, na miejsce jego mianował podkanclerzego Piotra Wolskiego, a podkanclerstwo nominacją z dn. 16 maja 1576 roku powierzył Zamoyskiemu. Ze Zborowskich jedynie najbardziej z nich utalentowany Jan otrzymał buławę nadworną i kasztelanię gnieźnieńską.

Zborowscy stali się wkrótce przeciwnikami króla, a później należeli do najzaciętszych jego wrogów.

I Zamoyski, który w młodym wieku, bo licząc lat 34, wyniesiony został na jeden z najważniejszych w Rzeczypospolitej urzędów, stał się solą w ich oku. Natomiast w izbie poselskiej nominacja Zamoyskiego wzbudziła najwyższe zadowolenie. Niepraktykowanym dotychczas obyczajem posłowie publicznie dziękowali królowi za wyróżnienie ich rzecznika i wodza. W nominacji tej widzieli dowód, że „król szlachecki“

na szlachcie oprzeć się pragnie. I opinia ta była słuszną. Ale niesłusznie wyobrażano sobie, że król Stefan stać się może powolnym w rękach szlachty narzędnym. Wyniósł Zamoyskiego, gdyż poznał się od razu na jego talentach i charakterze, a nie znając stosunków i ludzi szukał oparcia w człowieku, któremu mógłby zaufać. I nie zawiodł się w swych nadziejach. Zamoyski również od razu ocenił wielkie przymioty nowego króla i nie tracąc swej indywidualności, oddał się całkowicie na jego usługi.

Pomiędzy królem a Zamoyskim wytworzył się stosunek, jaki łączy dwóch bliskich, doskonale rozumiejących się przyjaciół. Siła łączyła do siły, ambicja do ambicji. Obaj połączyli swe talenty i wytworzyli zadziwiająco sprawnie działającą jedność. Przykładów takiej jedności niewiele notuje historia. Wielkość zazwyczaj nie znosi obok siebie wielkości. Wielcy ludzie we wspólnym działaniu więcej sobie szkodzą, niż pomagają. Współdziałanie króla Stefana i jego ministra wyrosło na podłożu wzajemnego podziwu i ich indywidualnych właściwości, które dopiero w połączeniu z sobą wytworzyły potęgę, jakiej nie spotykamy już w późniejszych dziejach Polski. Zamoyski podziwiał w Batorym mądrego człowieka, doświadczonego władcę, światłego męża stanu, szczególniego wodza. Ze swej strony król tak przyzwyczaił się do swego pierwszego pomocnika, że nieraz tęsknił za nim i w skomplikowanych stosunkach polskich czuł się lepiej w jego obecności.

„Nie ma podobnego mu w całej Polsce“ — mówił o Zamoyskim.

Nuncjusz Caligari pisał, że prócz Zamoyskiego król nikomu z Polaków nie ufa. Zaufanie było wzajemne

i ono to stanowiło najsilniejszy węzeł, jaki łączył obu mężów w ich wspólnej pracy. Stosunek był tym ściślejszy, że obaj mieli wiele tych samych upodobań. Obaj odbywali studia we wszechnicy padewskiej i wynieśli z niej niezapomniane na całe życie wspomnienia. Kochali się w literaturze klasycznej, przywiązywali wielką wagę do wykształcenia młodzieży, żywili ten sam kult dla nauki i oświaty. Batory stworzył Akademię Wileńską, Zamoyski — Akademię w Zamościu. Obaj z zapałem rozczytywali się w dziełach historycznych i nawet podczas wypraw wojennych nie rozstawali się z księgami ulubionych dziejopisów. Cezar, jak wiadomo, był ulubioną lekturą króla. Zamoyski, według świadectwa księdza Birkowskiego, „jednego dnia nie opuścił, aby historii Liwiusza lub Cezara nie widział.“

Obaj katolicy należeli do tolerantów i nie żywili uprzedzeń do wyznawców innych wyznań. Batory mówił, że nie chce być sędzią sumień ludzkich, nad którymi panuje Bóg.

„Kiedyby to mogło być — powiedział Zamoyski do innowierców — abyście wszyscy byli papieżnikami, dałbym za to połowicę zdrowia mojego, żebym drugą połowicą żyjąc, cieszył się z tej świętej jedności. Ale jeśli wam kto gwałt będzie czynił, dam wszystko zdrowie przy was, abym na tę niewolę nie patrzył.“

Batory był człowiekiem władzy, a takich ludzi niewiele wydała Polska. Szlachcie polski wyniesiony niebawem na najważniejsze urzędy w Rzeczypospolitej, u Węgra uczył się sztuki rządzenia i używania władzy, którą zaczął wkrótce narzucać swemu otoczeniu

i ciążyć nad nim uzyskaną przewagą. Zostawszy w r. 1578 kanclerzem, z góry traktował podkanclerzych, aczkolwiek podkanclerzy nie był podwładnym kanclerza i stanowisko jego było samodzielne. Kanclerz i podkanclerzy przedstawiali sejmom propozycje królewskie, przez ich usta wypowiadali się królowie, a każdy dokument publiczny, wychodzący z kancelarii królewskiej, musiał mieć pieczęć jednego z tych dwóch dygnitarzy. Podkanclerzy zazwyczaj towarzyszył królowi w jego podróżach i nieraz odgrywał większą rolę niż kanclerz. Zamoyski zmienił ten stosunek. Mając wpływ na obsadzanie godności podkanclerzego nie szukał na to stanowisko osobistości wybitnych i niezależnych, lecz ludzi sobie uległych, dokładnie wykonujących jego zlecenia. Jan Borukowski, a następnie Wojciech Baranowski ginęli w cieniu jego wielkości.

„Podkanclerzy — pisał w roku 1578 nuncjusz Laureo — jest dobrym człowiekiem, ale nie ma żadnego znaczenia. Zachodzi ciągle do kanclerza i ulega mu, jakby jego sługa, stojąc przy tym bez czapki, gdy z nim rozmawia. Nie śmiałby nigdy na jakimkolwiek akcie przyłożyć pieczęci bez przyzwolenia i rozkazu kanclerza.“

Zamoyski budził strach w swym otoczeniu. Niezwykle pracowity, czujny, dokładny, o wszystkim pamiętający, wymagał bardzo dużo od urzędników kancelarii i trzymał ich mocno w swych żelaznych rękach. Jeden z sekretarzy królewskich, ks. Jan Piotrowski, autor cennych, piękną polszczyzną pisanych listów o oblężeniu Pskowa, powiada, że nie było na świecie lepszej szkoły, jak kancelaria, „w której by się kto lepiej frasunku, nędzy, melancholii, jako tu

przyuczyć mógł, czego wszystkiego z wielką pacjencją zażywać musim.“

Zamoyski umiał czarować ludzi i jednać sobie ich względy, ale porywczy, nie znoszący w urzędowaniu sprzeciwu, potrafił być przykrym i nieumiarkowanym w gniewie. Gdy pewnego razu przyniesiono mu akt nobilitacyjny, podpisany już przez króla i opatrzony pieczęcią podkanclerzego, wybuchnął oburzeniem i rzucił papier na ziemię, wołając, że tego rodzaju dokumenty bez jego zezwolenia nie mogą być wydawane. A działo się to w obecności świadków, między którymi byli dwaj Włosi. Opamiętał się później i tłumaczył swój wybuch podnieceniem, do jakiego z powodu innej sprawy go doprowadzono. Batory, wielce drażliwy na punkcie swej królewskości, nie zniósłby od nikogo zniewagi, jaką Zamoyski wyrządził jego podpisowi. Jeżeli nie reagował na ten wybryk kanclerza, dowodzi to tylko, jak wysoce go cenił i jak dalece umiał być pobłażliwym dla swego najbliższego współpracownika i przyjaciela.

Bartosz Paprocki daje przykład, z jaką zjadliwością Zamoyski bronił króla przed atakami opozycji. Kiedy z powodu plotki o rozgrabieniu przez Batorego skarbów tykocińskich, zebrani w Toruniu posłowie żądali, by król wyliczył się z tego, co zagarnął, Zamoyski odpowiedział:

„Oto wam król jegomość liczbę czyni: jadł w piątek ryby a w sobotę grzyby...“

Poczucie własnej wyższości nieraz decydowało o stosunkach Zamoyskiego do ludzi.

Niestety, ta wyższość nie pod każdym względem dodatnio wyróżniała Zamoyskiego od innych dygni-

tarzy i wielmożów polskich. Na tę wyższość padał cień chciwości, która była jego wybitną cechą. Zamoyski nie przebierał w środkach, by powiększyć swą rosnącą nieustannie fortunę. Umiał zabiegać o korzystne dla siebie beneficja, przyjmował bogate dary natury finansowej od Gdańska i to w czasie układów z jego przedstawicielami, a wieść niesła, że mając wpływ na obsadzanie stanowisk świeckich i duchownych, i z tego wpływu uczynił sobie źródło dochodu. Pisał o tym niezycliwy Zamoyskiemu nuncjusz Caligari, powtarzając to tylko o czym mówiono w kraju.

Batory pamiętał o swym ulubieńcu i hojną ręką wynagradzał jego zasługi. Sypały się na Zamoyskiego coraz to nowe dowody łaski królewskiej i powiększały jego bogactwa. Trybun szlachty wzniósł się wysoko ponad tłum szlachecki i w krótkim czasie, dzięki szczodroblowości króla oraz własnym niepospolitym talentom administracyjnym, stanął w szeregu najmniejszych w kraju magnatów. Nigdy przecież nie przestał zabiegać o względy masy, która go uczyniła swym wodzem, a w wystąpieniach na zewnątrz do końca życia pozostał głosi-cielem równości szlacheckiej.

Współcześni, charakteryzując stosunek wzajemny między Batorem a Zamoyskim, mówili, że kanclerz nie powinien chodzić na wojnę bez króla, a król na sejm bez kanclerza. W twierdzeniu tym było dużo słuszności. Batory był wielkim wodzem, Zamoyski nie miał za sobą przeszłości wojskowej i dopiero pod kierunkiem Batorego wyrabiał się na wodza. Natomiast w sprawach wewnętrznych górował nad królem świetną znajomością zarówno stosunków kra-

jowych, jak psychiki szlachty i dążeń rywalizujących ze sobą magnatów. Batory, jak każdy urodzony władca, mający dużo autokratyzmu, nie umiał się nagiąć do obyczajów polskiego parlamentaryzmu i często raził swą postawą sejmujące stany. Zamoyski mistrzowsko wczuwał się w panujące nastroje, zdobywał się, gdy trzeba było, na elastyczność w swych wystąpieniach, to znowu ukazywał pazury, uderzał w ton wojowniczy i wyzywający, ale zarazem gromadził argumenty, które wytrącały broń z rąk przeciwników i skłaniały ich do kapitulacji. Wolność polska zawsze przeciw władzy stawiała okoniem. Zamoyski, grając na strunach wolności, nieraz umiał zmusić ją do ustępstw na rzecz władzy. Jego wymowa zazwyczaj czyniła duże na słuchaczach wrażenie, a że wymowę wspierały wielkie wpływy, z którymi się liczo-no, więc zwycięstwa, jakie polityka królewska odnosiła na terenie sejmowym, są niemal wyłączną zasługą Zamoyskiego.

W polityce zagranicznej Zamoyski był również nieocenioną dla króla pomocą, lecz inicjatorem i twórcą tej polityki był sam Batory. Wojowniczy Węgier, zmusiwszy mieczem do ustępstw Moskwę, chciał ją później złączyć z Rzeczpospolitą, wspólnymi siłami nowej potęgi po-walić Turcję, uwolnić od obcej przemocy Węgry, usunąć w cień Habsburgów i stworzyć nowy stan rzeczy w środkowej i wschodniej Europie. Trzeźwa ocena możliwości, towarzysząca tym gigantycznym planom, żelazna wola, wiara w swe dziejowe przeznaczenie, wreszcie umiejętność udzielania tej wiary innym, uczyniły króla Stefana najambitniejszym owych czasów politykiem na tro-

nie, a zarazem postać przykuwającą do siebie oczy Europy.

Plany, jakie wniósł do życia Rzeczypospolitej Batory, nie mogły się zrodzić w głowie Polaka, znającego rzeczywistość polską. Ogół szlachty w najwyższym stopniu niechętny był wojnom zaczepnym. Przełamanie tej niechęci nie leżało w mocy Jagiellonów. Ale cechą geniusza jest tworzenie nowej rzeczywistości na przekór wszystkim trudnościom. Takim geniuszem był Batory. Widział on wielkie unieruchomione siły Rzeczypospolitej, a nie był, jak królowie ostatniej dynastii, przesiąknięty panującą w kraju atmosferą, i innymi niż oni środkami pragnął wielkim blaskiem otoczyć dźwiganą koronę.

Zamoyski, wierząc w szczęśliwą gwiazdę króla, przejął się jego planami i już do końca życia pozostawał pod ich wpływem. Po śmierci Batorego usiłował wskrzesić jego zamiary, ale nie zdołał porwać za sobą narodu, bo nowy król innymi kroczył drogami i inne cele miał na widoku.

Batory wielce liczył się z Zamoyskim. Zjednaawszy go całkowicie dla swych olbrzymich zamierzeń, pozostawił mu całkowitą swobodę w regulowaniu spraw pomniejszej wagi, a nieraz mu ustępował i szedł za jego zdaniem.

Zamoyski dopiero za czasów Batorego ukazał się na widowni europejskiej jako mąż stanu o wielkich wpływach i wielkim znaczeniu. Działalność obu tych niezwykłych postaci tak zespoliła się we wspólnych wysiłkach, że często nie można ustalić linii demarkacyjnej pomiędzy ich dorobkiem i zasługami. Rezultaty, jakie razem osiągnęli, były owocem zarówno harmonii, łączącej obu mężów, jak ich wspólnej

troski o dobro Rzeczypospolitej, o jej rozwój, potęgę i rolę, jaką chcieli jej zapewnić w świecie. Obu wyższe przyświecały cele. Obaj szli ku tym celom przez niezmierny wysiłek umysłu i ducha, przez piętrzące się zewsząd przeszkody i niebezpieczeństwa, przez krwawy trud wojenny, przez walkę z małością, stającą w poprzek ich wielkich zamiarów. Geniusz Batorego nieustannie trafiał na opór, który łamał Zamoyski. Dzięki pomocy kanclerza i hetmana, mógł król kroczyć obroną drogą, mającą go opromienić nieśmiertelną w dziejach ludzkich sławą, a Rzeczypospolitą uczynić na krótki okres czasu jednym z najpotężniejszych mocarstw Europy. Geniusz Zamoyskiego był opoką, na której wspierała się wielkość króla Stefana.

GDAŃSK I PRUSY KRÓLEWSKIE

Po sejmie koronacyjnym król zbrojno wyruszył do Warszawy, by nawiązać stamtąd stosunki z oporną Litwą i Prusami, ściągnąć do siebie prymasa i złamać jego upór. Podróż króla zwróciła powszechną uwagę, a w Łowiczu, siedzibie arcybiskupa Uchańskiego, wywołała duże zaniepokojenie. Bawiło u prymasa sporo stronników Maksymiliana, a także nuncjusz papieski Laureo, podtrzymujący w oporze cesarianów. Batory napisał z drogi do nuncjusza, prosząc go, by stawiał się przed nim, jeżeli ma jakieś zlecenia, w przeciwnym zaś razie doradzał mu opuszczenie Polski. Drugi list wysłał do prymasa Uchańskiego, zapraszając go do Warszawy. Listy te w obozie prymasa wywołały popłoch. Stronnicy jego rozpierchli się jak stado wróbli na widok zbliżającego się jastrzębia. Nuncjusz czym prędzej wyjechał do Wrocławia, inni panowie opuścili Łowicz. Prymas był w wielkim kłopotcie, nie wiedząc jak się zachować. Ostatecznie zdecydował pozostać na miejscu. Listownie tłumaczył się, że podeszły wiek i niedopisujące zdrowie nie pozwalają mu spełnić życzenia króla. Batory wysłał ku Łowiczowi oddział piechoty węgierskiej, a arcybiskupa zawiadomił, że sam

go w Łowiczu odwiedzi. Wystraszony prymas, nie wiedząc co o tym wszystkim myśleć, natychmiast wyruszył do Warszawy i stawiał się przed Batorym. Teraz łatwo przyszło do zgody. Uchański a wraz z nim inni senatorowie złożyli przysięgę na wierność królowi. Zaraz potem prymas wystosował list do cesarza z zawiadomieniem, co się stało, winę za wszystko składając na opieszałość Maksymiliana.

Stronnictwo cesarskie po tym ciosie nie mogło się już podźwignąć.

Oporna Litwa wysłała do króla posłów. Tłumaczyli się Litwini, dlaczego nie przybyli na sejm koronacyjny, lecz gdy Batory zaprzysiągł im przywileje, natychmiast uznali go wielkim księciem litewskim. Za Litwą poszły Prusy Królewskie. W ten sposób cała Rzeczpospolita uznała Batorego. Bez użycia sił zbrojnych i przemocy, jedynie dzięki rozumnemu postępowaniu, osiągnął król Stefan swój cel: pobił swego rywala i całe stronnictwo cesarskie pozbawił na czas dłuższy wpływu.

Tylko Gdańsk trwał dalej w uporze i stał niezłomnie przy Maksymilianie.

Potężne miasto, słynące ze swych bogactw, na mocy postanowień sejmu lubelskiego z r. 1569 wraz z Prusami Królewskimi wcielone zostało w obręb Rzeczypospolitej. Zaraz po pamiętnym sejmie zjechała do Gdańska komisja królewska pod przewodnictwem biskupa Karnkowskiego i opracowała statuty, na mocy których bezpośrednie panowanie nad morzem przeszło w ręce króla. Od sądów gdańskich, zarówno w sprawach cywilnych jak kryminalnych, mieszkańcy Gdańska mogli apelować do sądów królewskich, jako wyższej instancji. Bez zgody króla mia-

sto nie miało prawa tworzyć własnego wojska i prowadzić wojny. Burmistrz i rajcy miejscy obowiązani byli do składania przysięgi na wierność królowi polskiemu, odbieranej przez jego komisarzy.

Znaczenie morza doskonale oceniało wielu ówczesnych statystów polskich. Dymitr Solikowski pisał w roku 1573:

„Każdemu panu i narodowi więcej na morskim państwie zależy, niżli na ziemskim, bo i większe i prędsze pożytki morzem niżli ziemią, i większe i prędsze szkody i niebezpieczeństwa przychodzą. Dlatego kto ma państwo morskie a nie używa go, albo je sobie da wydzierać, wszystkie pożytki od siebie oddała a wszystkie szkody na się przywodzi, z wolnego niewolnikiem się stawia, z bogatego — ubogim, z swego — cudzym, z pana — kmieciem. W ciele człowieczym oko jest członek najważniejszy, ale najszlachetniejszy, tedy gdy go nie masz, człowiek wszystek stawia się niepotrzebnym bałwanem. Tak i Korona, dawszy sobie skazać port gdański, to oko, którym patrzy na wszystek świat, nie co innego będzie, jeno gburstwo (tj. niewola), a oractwo cudze a k'temu niedostatek.“

Z powodów, które w sposób tak wymowny streścił Solikowski, panowanie w Gdańsku było dla Rzeczypospolitej jednym z najżywotniejszych zagadnień. Ale Gdańszczanie czynili nieustanne wysiłki, by odzyskać dawną samodzielność. Zygmunt August obiecał poddać rewizji niektóre z postanowień komisji, ale sprawa poszła w odwłokę. Gdańsk wykorzystał bezkrólewie, rządził się dawnymi prawami, a po ucieczce Henryka Walezego stanął po stronie Maksymiliana, licząc na to, że cesarz niemiecki okaże wię-

cej względów niemieckiemu miastu, niż tego można się było spodziewać po Batorym. W kilka tygodni po koronacji króla Stefana Gdańsk publicznie ogłosił swą wierność cesarzowi, jako królowi polskiemu. Poselstwo moskiewskie, które car Iwan wysłał do cesarza, władze miejskie Gdańska manifestacyjnie podejmowały, wiążąc się w ten sposób z Austrią i Moskwą.

Król wysłał swych posłów, by nakłonili miasto do złożenia mu hołdu. Gdańszczanie odmówili żądaniu i zaczęli się zbroić. Gdy zawiodły środki pokojowe, Batory dnia 24 września 1577 roku nazwał Gdańszczan buntownikami i zdrajcami stanu, obłożył miasto banicją i zaczął czynić przygotowania do wojny.

W otoczeniu króla nie było jednności w poglądach na to, jak należy postępować nadal. Biskup Karnkowski i wojewoda sandomierski Kostka przeciwni byli dalszym układom, stali na gruncie obowiązujących miasto statutów i uważali, że wszelkie kroki pokojowe rozzuchwalały tylko buntowników. Natomiast Zamoyski wraz z wojewodą krakowskim Piotrem Zborowskim parli do ugody. Położenie było ciężkie. Iwan Groźny zagrażał Rydze i przygotowywał się do najazdu na Litwę, cesarz Maksymilian gotów był wspierać Moskwę, województwa południowo-wschodnie, pozbawione osłony, narażone były na niebezpieczeństwo ze strony Tatarów. Wojska Rzeczypospolita nie miała. Skarb świecił pustkami.

W takich okolicznościach w październiku 1576 roku zebrał się sejm w Toruniu. Król liczył na to, że sejm uchwali środki, które pozwolą mu szybko skończyć z Gdańskiem i zwrócić się na północ, przeciw głów-

nemu wrogowi Rzeczypospolitej. Ale izba poselska odmówiła królowi poborów na prowadzenie wojny, a pod wpływem wiadomości o śmierci Maksymiliana, przestała się interesować sprawą gdańską, rozumiejąc, że zbuntowane miasto, straciwszy podstawę do dalszego oporu, przy zastosowaniu środków łagodnych, wróci do posłuszeństwa. Na wypadek, gdyby środki pokojowe zawiodły, pozostawiono królowi wolną rękę. Godzono się na pospolite ruszenie, które w wojnie oblężniczej nie mogło odpowiedzieć zadaniu. Zwalając kłopot z Gdańskiem na głowę króla, a nie dostarczając mu potrzebnych środków, domagali się posłowie załatwienia spraw nierozpatrzonych przez sejm koronacyjny, żądali od Batorego, aby zdał sprawę ze swych czynności i wyliczył się z wielkich rzekomo skarbów, pozostawionych przez Zygmunta Augusta. Nie pomogły zabiegi Zamoyckiego, by skłonić izbę do widoków króla. Tym razem nie odniosła skutku jego wymowa. Intrygowali przeciw Batoremu panowie Zborowscy, wojewoda poznański Górka, wielki warchoł Jakub Niemojewski i niechętnych królowi podniecali do opozycji.

Wtedy to król Stefan w słynnej mowie, wypowiedzianej po łacinie, dał wyraz swemu oburzeniu i, gromiąc posłów a przestrzegając ich przed nadużywaniem wolności, oświadczył, że chce panować i rozkazywać, że nie myśli być królem malowanym.

Sejm rozszedł się na niczym, pozostawiając króla bez środków i bez wojska.

Ale Batory nie myślał kapitulować przed Gdańskiem i wyrzec się poskromienia go siłą zbrojną. Gdy wszczęte na nowo rokowania nie dały wyniku, król rozkazał uwięzić posłów gdańskich, a majątki i to-

wary gdańskie skonfiskować w całej Rzeczypospolitej. Gdańsk odpowiedział na to nową prowokacją. Dnia 15 lutego 1577 r. pospólstwo miejskie spaliło klasztor i kościół w Oliwie. Wtedy król ogłosił zakaz handlu z Gdańskiem, a kupców zagranicznych skierował do Elbląga. Zbuntowane miasto na skutek tego zarządzenia poniosło ogromne straty. Ale nie myślało się ukorzyć. Batory zaczął przygotowania wojenne. Za zgodą zebranej we Włocławku rady senatu zastawił klejnoty koronne, zaciągnął pożyczki, zwołał sejmiki generalne w Kole, Korczynie i Warszawie dla uchwalenia na wojnę podatków, pobudził za pośrednictwem biskupa Karnkowskiego do ofiar duchowieństwo zebrane na synodzie w Piotrkowie i z wielkim trudem wystawił siłę zbrojną, z którą mógł rozpocząć przeciw Gdańskowi kroki wojenne.

Dnia 17 kwietnia Jan Zborowski odniósł u jeziora Lubieszowskiego świetne zwycięstwo nad siłami gdańskimi dowodzonymi przez Hansa Winkelbrucha, wodza, który słynął ze swych dzieł wojennych i na prośbę Gdańszczan objął nad siłami zbrojnymi naczelne dowództwo. Z górą 4000 żołnierzy nieprzyjacielskich zostało na polu bitwy, a około 1000 dostało się do niewoli.

Cios ten nie złamał oporu Gdańszczan. Więc król przystąpił do oblężenia.

Ale szczupłe siły i brak artylerii nie pozwoliły na wzięcie miasta szturmem. Więc Batory gromadził nowe zastępy i powiększył swe wojska do 16.000 żołnierzy. Gdańsk, zaopatrywany w żywność i amunicję przez niechętne Batoremu stany pruskie, wspomagany przez Danię i zamierzający oddać się pod protekcję króla duńskiego, również zbroił się, zaciągał

nowe wojska, odpierał skutecznie ataki i bronił się mężnie, lecz widząc nieugiętość Batorego, prosił w końcu o pośrednictwo posłów, którzy z ramienia książąt Rzeszy stawili się u króla w sprawie opieki nad chorym umysłowo księciem pruskim Albrechtem Fryderykiem. W grudniu 1577 r. przy pośrednictwie obcym doszło do układu. Gdańszczanie zgodzili się przeprosić króla, zapłacić mu 200.000 zł i 20.000 zł klasztorowi w Oliwie, złożyć na ręce wydelegowanych komisarzy przysięgę na wierność Batoremu, rozpuścić wojsko i uiszczać królowi należne opłaty. Ze swej strony Batory zniósł ciążącą nad miastem banicję i konfiskatę towarów gdańskich, potwierdził przywileje i wolność wyznania, a wszystkie inne sprawy odłożył do najbliższego sejmu.

W ten sposób wojna z Gdańskiem zakończyła się połowicznym sukcesem. Wprawdzie miasto upokorzyło się przed królem, ale nie król dyktował pokój, lecz zawierał go za pośrednictwem posłów książąt Rzeszy. Sam fakt, że statuty Karnkowskiego nie były zagwarantowane układem pokojowym, lecz pozostały w zawieszeniu, krył w sobie zarodek niepowodzenia.

Przez cały czas wojny z Gdańskiem Zamoyski popierał wysiłki Batorego. Własnym kosztem wystawił chorągiew jazdy, która brała udział w bitwie u jeziora Lubieszowskiego. W naradach nad oblężeniem szedł za zdaniem króla, sam się, według zapewnienia Heidensteina, w toczonych bitwach narażał na niebezpieczeństwa. Ale reprezentował element ugodowy i w swoich skłonnościach pokojowych posuwał się tak daleko, że jeszcze przed zawarciem traktatu zapewniał Gdańszczan o swej dla nich życzliwości, wyrażał im swe oddanie, a nawet swą miłość. Takie

stanowisko podkanclerzego nie mogło wpłynąć na zmianę stanowiska Gdańszczan, lecz raczej zachęcało ich do oporu. Toteż nic dziwnego, że Gdańszczanie, otrzymawszy list tego rodzaju, prosili Zamoyskiego o poparcie ich sprawy w czasie toczących się układów i obiecywali mu swą wdzięczność. Jakoż Zamoyski użył swych wpływów, aby złagodzić warunki traktatu.

I w czasach późniejszych przez cały ciąg panowania Batorego stale roszczenia Gdańszczan popierał. A roszczenia te z biegiem lat doprowadziły do tego, że statuty Karnkowskiego, mające być podstawą stosunków między Rzeczypospolitą a Gdańskiem, nie weszły w życie. Odniósł Gdańsk również triumf w walce swej z Elblągiem, który Batory uprzywilejował i którego przywileje skłonny był utrzymać. Pod wpływem Zamoyskiego król odstąpił od swych zamierzeń. Niebezpieczeństwa, grożące Polsce ze strony Moskwy, a później wielkie plany, dotyczące pokonania Turcji, sprawiły, że Gdańsk, acz jego rola w stosunku do Rzeczypospolitej należycie przez Batorego była oceniana, zeszedł na plan drugi. Decydujący wpływ na układ stosunków z potężnym miastem uzyskał Zamoyski i on tą swą polityką sprawił, że wielkie miasto portowe uniezależniało się coraz bardziej od Rzeczypospolitej i utrzymało swą monopolistyczną przewagę w zamorskim handlu Polski. Panowanie nad ujściem Wisły przestało w istocie rzeczy należeć do króla.

Gdańszczanie, wielce zobowiązani Zamoyskiemu za okazywane im względy, nazywali go swoim patronem, obdarzali go bogatymi darami, a nawet pieniędzmi, pamiętali o jego życzeniach, przysyłali mu.

to sukna w żądanym przez niego gatunku, to innymi sposobami natury materialnej wyrażali swą wdzięczność. Aczkolwiek w owych czasach tego rodzaju wykorzystywanie swej pozycji przez najwyższych dygnitarzy państwa i w innych krajach było na porządku dziennym, to jednak brak skrupułów u Zamoyskiego w przyjmowaniu świadczeń od miasta, działającego na szkodę Polski, rzuca niezmiernie przykre światło na jego postępowanie. Zwłaszcza postawa jego w okresie pertraktacji z Gdańskiem była godnym największego ubolewania zjawiskiem.

Wielki wpływ wywarł również Zamoyski na przebieg i ostateczny rezultat układów w sprawie Prus Książęcych.

Jagiellonowie od dawna dążyli do tego, by ten kraj lenny silniej zespolic z Rzeczpospolitą. Ponieważ zaś szlachta pruska wzorowała się na instytucjach polskich, przeto dążenie to miało oparcie w elemencie wpływowym. W r. 1568 po śmierci Albrechta I na mocy jego testamentu, rządy w Prusach i opieka nad nieletnim księciem Albrechtem Fryderykiem przeszły w ręce rady książęcej, która złożyła Zygmuntowi Augustowi przysięgę na wierność. Na mocy tego testamentu władzę na czas niepełnoletności młodego księcia sprawowali czterej nadradcy, lecz głównym opiekunem syna i egzekutorem testamentu uczynił Albrecht I króla polskiego. Aczkolwiek w rok później rządy kraju oddane zostały Albrechtowi Fryderykowi, to jednak władzę swą sprawował on wspólnie z radą.

Przeciw rządowi rady powstała szlachta pruska. W trakcie toczącej się walki Albrecht Fryderyk zapadł na chorobę umysłową. Wtedy to przybył do

Królewca margrabia Jerzy Fryderyk Hohenzollern, książę na Ansbachu i jako blisko krewny Albrechta Fryderyka rozpoczął starania, by oddano mu w opiekę chorego księcia, a wraz z opieką i rządy w księstwie pruskim.

Starania te wzbudziły wśród Prusaków podejrzenia, że Jerzy Fryderyk, znany z chciwości i ucisku swoich poddanych, pragnie ukrócić wolności, z których dotychczas korzystali Prusacy. Poróżniona ze szlachtą rada książęca tym razem wspólnie ze swymi przeciwnikami wystąpiła przeciw roszczeniu Jerzego Fryderyka.

Okres bezkrólewia nie pozwolił Rzeczypospolitej wykorzystać w całej pełni swych uprawnień, by dzięki sprzyjającym okolicznościom, Prusy Książęce uzależnić całkowicie od Polski. Po ucieczce Henryka Walezego rada książęca popierała wyraźnie cesarza Maksymiliana i nawet po koronacji Stefana wezwała go do opuszczenia Polski, oświadczając, że Maksymiliana uważa za króla polskiego. Gdy jednak cała Rzeczpospolita uznała Batorego, sejm pruski powziął uchwałę, na której mocy poselstwo Prus złożyło w sierpniu 1576 roku w Brześciu Kujawskim hołd Batoremu.

Król miał teraz wolną rękę: pozostawić istniejący stan rzeczy bez zmiany, bądź też wyznaczyć ze swego ramienia pełnomocnika, który by się zaopiekował chorym księciem i w jego zastępstwie sprawował rządy. Coraz groźniejszy zatarg z Gdańskiem kazał unikać nieporozumień. Więc gdy w czasie sejmu toruńskiego przybyli posłowie chorego Albrechta Fryderyka, Zamoyski dokładał usiłowań, by wpływy polskie w lennym kraju utwierdzić, ale w taki spo-

sób, aby nie zniechęcać Prusaków. Pod wpływem jego Batory zażądał zwołania do Królewca sejmku pruskiego, na którym komisarze królewscy mieli powołać radców książęcych i przekazać im zarząd krajem. Ale postanowienia króla nie weszły w życie. Książę Jerzy Fryderyk podwoił wysiłki, aby cel osiągnąć. Za pośrednictwem kasztelana wiślickiego, Mikołaja Firleja, którego zdołał dla sprawy swej pozyskać, trafił on do Zamoyskiego. Podkanclerzy usposobiony życzliwie dla Hohenzollernów, namawiał króla, by spełnił życzenie Jerzego Fryderyka i dopiął tego, że Batory odstąpił od planu pierwotnego.

W marcu 1577 r. na zjeździe senatorów we Włocławku zdecydowano kuratelę nad chorym Albrechtem Fryderykiem powierzyć Jerzemu Fryderykowi.

We wrześniu 1577 roku podczas pobytu Batorego w Malborgu stanął ostatecznie układ między Batorym a Jerzym Fryderykiem, traktującym przez swych posłów, których żądania popierali jednocześnie przybyli z nim posłowie elektorów brandenburskiego i saskiego, księcia wirtemberskiego, landgraфа heskiego i książąt pomorskich. Przez wysłanie tych posłów książęta Rzeszy składali dowód, że uznają Stefana królem polskim. Batorego, który musiał walczyć z piętrzącymi się zewsząd trudnościami, fakt ten dużego znaczenia, zjednał tym bardziej dla księcia na Ansbachu.

Zawarta w Malborgu umowa oddawała kuratelę nad chorym księciem pruskim Jerzemu Fryderykowi, pod warunkiem, że wraz ze stanami pruskimi złoży on przysięgę na wierność królowi. W razie powrotu do zdrowia Albrechta Fryderyka w jego ręce znowu przechodziła władza. Podczas wyjazdu Jerzego Fry-

deryka obowiązany był on powierzyć rządy jednemu z poddanych polskich lub pruskich. Komenda nad zamkami w Prusach również miała być oddana poddanym pruskim lub polskim.

Jerzy Fryderyk zobowiązał się ponadto wypłacić Batoremu zł. 200.000 w ciągu lat czterech, co wobec pustek w skarbie i stojącą przed Rzeczpospolitą koniecznością rozpoczęcia wojny z Moskwą było ważną dla króla okolicznością.

Stany pruskie dokładały usiłowań, by nie dopuścić do rządów Jerzego Fryderyka, a szlachta pruska powoływała się na to, że zgodnie z testamentem Albrechta I, opiekunem chorego księcia jest król polski, nie powinien on tedy swych uprawnień przelewać na nowego pretendenta do rządów w lennym kraju. Batory nie mógł zapomnieć Prusakom, że w czasie wojny z Gdańskiem, popierali zbuntowane miasto, stali po stronie Gdańszczan i wysłannikom królewskim utrudniali zaciąg żołnierza.

Daremnie posłowie pruscy, przybyli na sejm warszawski, prosili króla, aby sam sprawował nad chorym księciem opiekę i nie oddawał losu Prus w ręce obcego człowieka. Była to doskonała okazja do głęboko sięgającej ingerencji Rzeczypospolitej we wszystkie sprawy lennego kraju, nawet włączenia go do Polski, a przynajmniej ściślejszego z Polską związania. Toteż stanowisko króla spotkało się z silną opozycją. W imieniu izby poselskiej protestowali przeciw takiemu rozstrzygnięciu sprawy Stanisław Przyjemski i Mikołaj Siennicki.

Lecz Batory i Zamoyski postawili na swoim.

Na sejmie r. 1578 margrabia Jerzy Fryderyk złożył hołd Batoremu, a udział w tej uroczystości wzięli po-

słowie elektora brandenburskiego, Jana Jerzego, znacząc w ten sposób, że i ta linia Hohenzollernów rości sobie prawo do sukcesji po chorym Albrechcie Fryderyku.

A główną rolę w całej tej sprawie, podobnie jak w pertraktacjach z Gdańskiem, odegrał Zamoyski. Do niego przede wszystkim zwracały się stany pruskie i rada książęca, o jego poparcie zabiegał margrabia Jerzy Fryderyk, do niego kołatali popierający margrabiego księżęta Rzeszy, jego listownie prosił Jan Jerzy o dopuszczenie do udziału w hołdzie pruskim posłów, których wysłał na tę uroczystość. Batory mniej obznajomiony ze stosunkami w Prusach, na podkanclerzego złożył główny ciężar układów.

Zamoyski widział niebezpieczeństwo niemieckie w Austrii, nie widział go w Brandenburgii, czyniącej pierwszy krok do połączenia się z Prusami. I nic dziwnego. Niebezpieczeństwo to nie istniało podówczas, i nikt o nim nie myślał. Powstaje pytanie: czy układ z Jerzym Fryderykiem był, jak to nieraz podkreślano, okropnym błędem, który najfatalniej zawążył na przyszłości Polski?

Probierzem oceny sytuacji, jaka wytworzyła się w późniejszych o wiele czasach, nie można mierzyć wydarzeń ówczesnych. Najwięksi mężowie stanu nigdy nie kładli na szali swych postanowień tego, co nastąpić może po upływie stuleci. Najbystrzejszy umysł ludzki nie jest zdolny do przewidzenia konkretnych wypadków na metę tak odległą. Któż w czasach Batorego mógł przypuszczać, że w najtragiczniejszych momentach dziejów naszych buntowniczy Gdańsk przeciwstawiać się będzie energicznie Prusom, i stać po stronie Polski, a w roli jej grabarzy

wystąpią pokorni niegdyś hołdownicy królów polskich Hohenzollernowie. Nie można również winić króla Stefana i Zamoyskiego, że nie doceniali znaczenia wybrzeży morskich, jakie Prusy, wcielone do Korony, dawały Rzeczypospolitej. Właśnie o dostęp do morza, o Inflanty rozpoczął niebawem Batory wojnę z Moskwą. Prusy mogły, jak to okazało się podczas buntu Gdańska, sprawiać Polsce kłopoty swym nielojalnym postępowaniem, ale nie były w stanie podjąć z nią skutecznej walki. Natomiast Moskwa, zagarnawszy Inflanty, stawała się dla państwa polsko-litewskiego śmiertelnym niebezpieczeństwem. Aby temu niebezpieczeństwu zapobiec i z widokami powodzenia stanąć do walki z carem, trzeba było zapewnić sobie spokój ze strony innych sąsiadów. Tę drogę wybrali król Stefan i Zamoyski. Zagadnienie Prus Wschodnich nieraz jeszcze stawało na porządku dziennym, a w sto lat po Batorym Jan Sobieski, zachęcany przez Ludwika XIV, miał możliwość rozwiązania tej doniosłej sprawy. A wówczas sprawa Prus Wschodnich była już znacznie poważniejszym dla Polski problemem.

Posłowie, protestujący przeciw układowi z Jerzym Fryderykiem, mieli swe słuszne i głębokie racje. Nie znaczy to przecież, aby królowi i podkanclerzemu racje te były obce. Dla ważnych powodów inną wybrali drogę. Wiedzieli dobrze, iż rosnąca na siłach Moskwa od dawna żywi względem Litwy i Rusi zaborcze zamiary. Więc skierowali swe starania ku temu, aby pozbyć się innych kłopotów i zabezpieczyć się z zewnątrz, wszystkie siły zmobilizować do walki z groźnym a potężnym wrogiem.

VI

WOJNA Z MOSKWĄ

Przebieg układów z Gdańskiem i uregulowanie sprawy Prus Wschodnich świadczyły, że wpływ Zamoyskiego na sprawy państwowe wzrasta nieustannie. Trybun szlachty umiał wykorzystać względy Batorego i szybko piał się ku górze. Wyrósłszy na pierwszą po królu osobistość w kraju, „demokrata“ Zamoyski nie poprzestał na tym, lecz we wszystkim pragnął dorównać najmożniejszemu w Rzeczypospolitej rodom. Więc skwapliwie gromadził pieniądze, nabywał nowe majątki i energicznie powiększał swój stan posiadania. Postanowiwszy ożenić się po raz drugi, przez związek małżeński również zapragnął rozszerzyć swe wpływy. Sięgnął wysoko. Już w roku 1574 chciał poślubić Krystynę Radziwiłłównę. Ponieważ jej ojciec, Mikołaj Radziwiłł Czarny, wielki kanclerz litewski, znany protektor kalwinistów i wydawca biblii brzeskiej, już nie żył, Zamoyski zwrócił się listownie do jednego z braci Krystyny, Mikołaja Krzysztofa, marszałka nadwornego litewskiego, pytając czy może się starać o rękę jego siostry, a zarazem prosząc o rady i wskazówki. Sprawa nie poszła łatwo. W oczach potężnych Radziwiłłów Zamoyski był człowiekiem nowym. Więc pertraktacje ciągnęły się długo. Po trzech

latach dopiero zwyciężyły wpływy rosnącego w znaczenie szlachcica. Dnia 29 grudnia 1577 r. odbył się w Białej ślub Zamoyskiego z Krystyną. Po ślubie nowożeńcy wyjechali do Warszawy, gdzie uroczyscie obchodzono głośnie w całym kraju wesele. Uświetniły je igrzyska i turnieje, a przede wszystkim wystawienie w Ujazdowie „Odprawy posłów greckich“ Kochanowskiego. Tragedię, na część podkanclerza napisaną, odegrała młodzież znakomitych rodów w obecności pary królewskiej.

Poślubienie przez kanclerza heretyczki¹⁾ wywołało zgorszenie wśród wielu katolików, ale podniosło jego autorytet i zapewniło mu wpływy na Litwie. W tym samym czasie nowy spotkał go zaszczyt. W lutym 1578 roku biskup Piotr Wolski złożył kanclerstwo. Nominacją z dnia 1 marca tegoż roku król na wakującą godność wyniósł Zamoyskiego. W ten sposób, licząc lat 36, zdobył on najważniejsze dygnitarstwo cywilne w Rzeczypospolitej. Wprawdzie pierwszym senatorem, uważanym za głowę świeckiego senatu, był kasztelan krakowski. Ale kasztelania krakowska należała do splendorów pozbawionych już w owym czasie istotniejszego znaczenia. Natomiast w rękach kanclerza i podkanclerzego skupiały się wewnętrzne i zewnętrzne sprawy państwa, a że kanclerz hierarchicznie stał od podkanclerzego wyżej, zajmował tedy pierwsze miejsce w rządzie i był pierwszym ministrem króla. Podkanclerstwo objął ksiądz Jan Borukowski, późniejszy biskup przemyski, człowiek oddany Zamoyskiemu i widzący w nim swego zwierzchnika.

¹⁾ W półtora roku po ślubie Krystyna Zamoyska pod wpływem jezuitów przeszła na katolicyzm.

Zaufania, jakie Batory okazał swemu ulubieńcowi, nie zawiódł on przez cały czas panowania wielkiego króla, a już w czasie sejmu, którego obrady, rozpoczęte w styczniu 1578 roku, zbiegły się z uroczystościami weselnymi, oddał królowi i Rzeczypospolitej wielkie usługi.

Zakończenie wojny z Gdańskiem rozwiązało Batoru ręce w stosunku do Moskwy. Na wszczęte przez Iwana kroki wojenne w Inflantach wojną trzeba było odpowiedzieć. Król rozumiał doskonale, że chcąc tę wojnę wygrać, potężne trzeba zgromadzić siły.

— „Moskwicin — mówił, — nie jest takim nieprzyjacielem, którego można by lekceważyć, chociaż lekceważą go Polacy, nie wiadomo czy przez pychę, czy przez ambicję.“

Wyprawa przeciw Moskwie wymagała wielkich środków pieniężnych, a już w czasie wojny z Gdańskiem przekonał się Batory, jak trudno uzyskać od sejmu pomoc, by podolać zadaniu. I tym razem wielu posłów odnosiło się krytycznie do zamiarów króla. Jedni, powołując się na przeszłość, twierdzili, że dotychczasowe wojny z Moskwą nie przyniosły Rzeczypospolitej spodziewanych korzyści, inni byli za tym, by kroki wojenne skierować przeciw Turkom, zagrażającym nieustannie Rusi, która ważniejsza jest dla Polski, niż zagarnięte przez cara Inflanty.

Zwolennicy króla, a przede wszystkim Zamoyski, dowodzili, że niepomysłne wyniki dawniejszych wojen z Moskwą spowodowane były uchwałami sejmików, które dozwalały tylko bronić granic Rzeczypospolitej, a zakazywały posuwać się w głąb kraju nieprzyjacielskiego. Obecnie, po usunięciu tego zakazu, innego rezultatu oczekiwać można, zwłaszcza że

król, będący znakomitym wojownikiem, sam obejmie dowództwo i osobiście pokieruje wojną. Zwolennikom rozprawy z Tatarami zwracano uwagę na niebezpieczeństwo, jakie ta rozprawa mogłaby za sobą pociągnąć. W obronie Tatarów stanie Turcja, a wtedy na pewno i Moskwa z drugiej strony uderzy na Polskę. W takim położeniu lepiej zawrzeć układ pokojowy z Turcją, Tatarów skierować na posiadłości carskie, a dopiero po zwycięstwie nad Moskwą rozprawić się z nimi.

Pod wpływem tych argumentów sejm przechylił się na rzecz zamiarów króla i na wojnę z Moskwą uchwalił wielki podatek w wysokości jednego złotego od łanu oraz podatek czopowy. Na żądanie króla sejm ten zatwierdził jeszcze projekt utworzenia piechoty, zwanej wybraniecką, albo też łanową. Według tego projektu pewna ilość łanów w dobrach królewskich miała dostarczyć jednego uzbrojonego włościanina lub mieszczanina spośród zdatnych a chętnych do żołnierki ludzi. Wybraniec taki, stając się żołnierzem, wolnym był od czynszów, podwód i innych ciężarów. Była to wielka zdobycz. Włościanie i mieszczanie stwarzali nową siłę zbrojną, jakiej dotychczas nie miała Rzeczpospolita. Ponieważ szlachta uważała sobie za ujmę służyć w piechocie, więc w razie potrzeby, sprowadzano ją z krajów cudzoziemskich, a przede wszystkim z Niemiec, z Anglii i Szkocji.

Zamoyski w pełni ocenił projekt króla i starał się przełamać uprzedzenia szlachty do służby w piechocie. Wystawił więc własnym sumptem oddział 600 piechurów, wśród których było 200 Szkotów, a reszta rekrutowała się z drobnej szlachty. Ale nie znalazł naśladowców wśród możnych panów, a niechęć do tego

rodzaju broni, była tak wielka, że nawet szlachty szaraczkowej nie można było do służenia w piechocie nakłonić.

Posłowie ziemscy na sejmie 1578 roku w zamian za przychylenie się do projektów wojennych Batorego uzyskali reformę sądownictwa, wieńczącą przywileje i wolność szlachty. W jej rękach spoczywało już sądownictwo niższe, sprawowane przez sędziów obieralnych. Obecnie otrzymywała szlachta należące dotąd do króla sądownictwo apelacyjne w postaci trybunałów koronnych, w których zasiadali sędziowie wybierani co roku przez sejmiki deputackie. Siedzibą dla trybunału wielkopolskiego wyznaczono Piotrków, dla małopolskiego — Lublin. W roku 1581 ustanowiono trybunały dla Litwy, zasiadające w Wilnie i w Mińsku. Wyrok trybunałów był ostateczny we wszystkich sprawach cywilnych osądzonych przez sądy niższej instancji.

Według świadectwa ks. Birkowskiego, na decyzję królewską, powołującą trybunały, wpłynął Zamoyski. „Królowi Stefanowi radą był, aby sądy szlacheckie na szlachtę obalił“. Świadectwo to zasługuje na wiarę, gdyż, jak wiadomo, król we wszystkich sprawach wewnętrznych liczył się bardzo z głosem kanclerza, a że kanclerz był znakomitym prawnikiem, więc jego rola w ustanowieniu trybunałów musiała być wielka. To pewna, że brał żywy udział w debatach nad tą doniosłą reformą, która wywołała gorącą dyskusję, gdyż szlachta, obawiając się przewagi magnatów, chciała odebrać prawo obieralności senatorom. Po długich targach zrezygnowali z tego żądania posłowie. Ale jeszcze większą różnicę zdań wywołała sprawa duchowieństwa, które nie chciało podlegać try-

bunałom, gdyż dopuszczono do nich różnowierców. Tymczasem szlachta dążyła do tego, by sprawy duchowieństwa bez udziału kleru odane były wyrokom trybunałów. W spór wdał się Zamoyski i doprowadził do zgody. Ostatecznie stało na tym, że gdy sądzeni będą duchowni, obok sześciu deputatów wybranych przez sejmiki deputackie, zasiadać będzie sześciu duchownych, delegowanych przez kapituły katedralne.

Trybunały przyspieszyły wymiar sprawiedliwości i przyczyniły się do reorganizacji sądów niższej instancji. Słabą stroną trybunałów było powoływanie sędziów na okres jednego roku. Zaledwie bowiem nieobznajomiony z procedurą sądową deputat zdołał się z nią należycie zapoznać, już ustępował miejsca następcy. Z biegiem lat rozkład, dezorganizujący życie publiczne, odbił się fatalnie na doniosłej reformie: intrygi, przekupstwa, wpływy postronne znieprawiły z czasem najwyższą instancję sądową i podkopały jej powagę.

Zaraz po sejmie król rozpoczął przygotowania wojenne, by wyprawie na Moskwę zapewnić powodzenie. Traktatem z Turcją zabezpieczył on Rzeczpospolitą od niebezpieczeństwa walki na dwa fronty. Wodza wypraw kozackich Iwana Podkowę, który z poduszczenia Moskwy przedsięwziął wyprawę do Mołdawii, aby Polskę uwikłać w wojnę z Turcją, Batory na żądanie wysokiej Porty rozkazał ściąć we Lwowie, a egzekucji asystował czausz turecki. Srogość króla wywołała szemranie w kraju, ale stała się groźnym ostrzeżeniem dla samowolnych wodzów kozackich, będących narzędziem w rękach wrogich Polsce mocarstw. Wreszcie układem z Tatarami, skierowanym przeciw Moskwie, zabezpieczył król

południowo-wschodnie województwa Rzeczypospolitej od najazdów ordy. Tym krokiem dyplomatycznym towarzyszyły podjęte na wielką skalę przygotowania do wojny z carem, lecz że uchwalone przez sejm podatki wpływały bardzo powoli, więc i gromadzenie sił zbrojnych, ku utraپieniu króla, trwało bardzo długo. W Inflantach walczyły jedynie wojska litewskie, a ich zwycięstwa skłoniły cara do wystąpienia z propozycjami pokojowymi. Ale posłowie carscy, stanąwszy przed królem, oświadczyli, że nie mogą nic mówić, dopóki król nie odsłoni głowy i stojąc, nie spyta o zdrowie Iwana. Batory ani myślał zastosować się do tego żądania. Więc posłowie moskiewscy milczeli, jak zakłęci. Zniecierpliwiony król odprawił ich z niczem.

Wojna była nieunikniona.

Batory z największą energią organizował siły zbrojne kraju, sprowadzał posiłki z Węgier, czynił zaciągi w Niemczech, werbował z Włoch biegłych inżynierów, pilnował odlewania armat, kazał budować przenośne mosty, gromadził wszelkie materiały wojenne i żywność. Formalne wypowiedzenie wojny Iwanowi przesłał pismem, datowanym z Wilna dnia 26 czerwca 1579 roku. Z pismem wyjechał poseł Łopaciński, którego oburzony Iwan rozkazał uwięzić.

W dziejach polsko-moskiewskich zaczynał się punkt zwrotny. Od wyniku wojny zależały dalsze losy państwa polsko-litewskiego i rola Rzeczypospolitej w świecie. Moskwa, opanowawszy wybrzeża Bałtyku i usadowiwszy się w Inflantach, zbliżała się do zachodu, zagrażała Litwie, a po zagarnięciu Litwy zamierzała zdobyć Prusy i wszystkie ziemie ruskie. Iwan Groźny twierdził, że „między Polską a Moskwą

nigdy nie będzie pokoju“. Przeciwn zaborczości Iwana i jego okrucieństwu, przeciw barbarzyństwu wschodniemu i krwawemu despotyzmowi cara powstała cywilizacja zachodnia reprezentowana przez Rzeczypospolitą. Toteż rozpoczęta wojna stawała się wydarzeniem o powszechno-dziejowym znaczeniu. Od jej losów zależał układ stosunków w Europie.

Zamoyski całym swym wpływem popierał wysiłki wojenne króla. Później dopiero, już po odniesionym zwycięstwie nad carem, po ponownym odparciu zakusów niemieckiej dynastii na tron polski, wygłosił pogląd, według którego nie Moskwa, lecz Polska wspólnie z Czechami powołana jest do odegrania w Słowiańszczyźnie przodowniczej roli.

„Szczep słowiański — mówił w r. 1588, — w takim dotychczas znajdował się położeniu, że wielka jego część nie była dotąd należycie ucywilizowana, a nie mniejsza część jęczała w jarzmie niewoli. Bo co się tyczy Serbów, Bośniaków i tych, których Słowenami zowią, to ci, dostawszy się pod obce panowanie, i godność, i wolność prawie w zupełności utracili. Moskale zaś, których państwo bardzo szerokie zajmuje przestrzenie, są zupełnymi barbarzyńcami. I tak znaczna część szczepu słowiańskiego przynębiona jest już to niewolą, już to barbarzyństwem. Pozostają jedynie Polacy i Czesi, aby godność tego szczepu razem z wolnością ochronić i utrzymać...”

Późniejsze wypadki dowiodły, że Zamoyski nie uwzględniał słabości Czechów i nie doceniał siły Moskwy. Ale trzeba pamiętać, że pogląd ten wypowiedział po zwycięsko zakończonych wojnach z Iwanem Groźnym i przed klęską Czechów, która dopiero

po upływie lat kilkudziesięciu miała katastrofalnie pomniejszyć ich rolę w Europie.

Ukończywszy przygotowania wojenne, król wydał rozkaz wszystkim wojskom skoncentrowania się w Świrze, miejscowości, z której można było ruszyć w głąb carstwa bądź na wschód przez Smoleńsk, bądź też na północ przez Połock. Przyciągnęły tutaj wojska litewskie, prowadzone przez wielkiego hetmana litewskiego Mikołaja Radziwiłła Rudego, wojska koronne, którym na życzenie króla hetmanił w tej wyprawie cieszący się opinią znakomitego wodza wojewoda podolski, Mikołaj Mielecki. Oddziały węgierskie prowadził Kacper Bekesz, piechotę niemiecką wiódł Mikołaj Rozrażewski. Komendę nad weteranami z wojny gdańskiej sprawował Jan Zborowski. Śród zasłużonych wojskowych, którzy zdali egzamin ze swych talentów wojennych, znalazł się kanclerz wielki koronny Jan Zamoyski, który przeszłości woj-skowej za sobą nie miał i nie odznaczył się dotąd na polach bitew. A jednak Batory jego właśnie i Bekiesza przypuszczał do najpoufniejszych narad i przede wszystkim ich zdania zasięgał. Okazać się miało niebawem, że uczony starożytnik, prawnik i archiwista, wielki gracz polityczny i znakomity mówca ożywiony był duchem rycerskim i posiadał niepospolite talenty wojenne, na których najwidoczniej od razu poznał się wielki wojownik Batory. Jakoż pomoc Zamoyskiego i na polach bitew oddać miała królowi ogromne usługi.

Dnia 12 lipca 1579 roku wydał Batory do wojsk swoich odezwę, w której wyjaśniał przyczyny tej wojny i podkreślał jej wielkie znaczenie. Oddziałom cudzoziemskim tłumaczył, że broniąc Rzeczypospo-

litej, ratują dom sąsiada, zagrożony pożarem, wzniesionym zbrodniczymi rękoma okrutnego tyrana. Wyraził też nadzieję, że wszyscy monarchowie chrześcijańscy przyznają mu słuszość, a Bóg pobłogosławi oręż, wydobyty w obronie wolności.

W Świrze król zwołał naradę wojenną. Większość obecnych na radzie wodzów wypowiedziała się za wyprawą na Psków. Ale król uważał, że Psków leży zbyt blisko wyniszczonych przez wojnę Inflant, że ma za sobą inne obronne zamki, że wreszcie armii, znajdującej się pod Pskowem, nieprzyjaciel z łatwością może przeciąć drogi komunikacyjne z Rzecząpospolitą. Więc wbrew wypowiedzianej opinii postanowił uderzyć na Połock. Twierdza ta była węzłem komunikacji wodnej z Rygą. Zdobycie Połocka oddawało w ręce polskie Dźwinę, którą Moskale przesyłali transporty dla swych oddziałów znajdujących się w Inflantach.

Zgodnie z wolą króla, wojska ruszyły naprzód i 11 sierpnia 1579 roku stanęły pod Połockiem.

Zaraz po przybyciu na miejsce król wraz z Bekieszem i Zamoyskim udał się na rozpoznanie twierdzy i ułożył plan działań. Rozpoczęły się szturm, w których brał udział i Zamoyski, prowadząc do boju swoich piechurów. Król, czujny i baczny na wszystko, z największą energią kierował oblężeniem. Zapal wodza udzielił się całemu wojsku. Po ciężkich walkach, spowodowanych zacieklą obroną, 30 sierpnia twierdza kapitulowała.

Połock przeszedł w ręce polskie i już do rozbiorów pozostawał przy Rzeczypospolitej, jako stolica województwa.

Z załogą Połocka i jego mieszkańcami król obszedł się bardzo łaskawie. Każdy miał możność pozostać na miejscu lub wrócić pod panowanie carskie. Wyznawcom schizmy pozostawił zupełną wolność. Sam pilnował, aby żołnierze jego nie dopuszczali się rabunku. Wspaniałomyślność króla nie wszystkim się podobała. Moskale okrutnie znęcali się nad jeńcami. Schwytanych do niewoli żołnierzy, jak świadczy Heidenstein, wsadzali „aż po kolana w kotły i, podłożwszy ogień, w gorącej wodzie ich gotowali.“ Gdy fakty te zostały ujawnione, rycerstwo wybuchnęło oburzeniem. Ale król, wierny warunkom kapitulacji, zabronił mścić się na nieludzkim nieprzyjacielu.

Wkrótce po zdobyciu Połocka Radziwiłł opanował Turowłę, hetman Mielecki Sokół i Suszę. Wojska polskie zaczęły pustoszyć dalsze okolice Smoleńska i ziemię siewierską.

Iwan Groźny, choć trzymał w odwodzie liczną armię, nie wystąpił do walnej w otwartym polu bitwy.

Cała armia Batorego, acz z różnorodnych elementów złożona, świetnie wypełniła swój obowiązek. Ale nie obeszło się bez zatargów między Polakami a Węgrami. Wynikły też nieporozumienia pomiędzy Radziwiłłem a Mieleckim, który ze swej strony zarzucał Zamoyskiemu, że do spraw wojennych się wtrąca, a królowi, że forytuje kanclerza.

Zdobycie Połocka i zamków okolicznych uczyniło wielkie wrażenie w Rzeczypospolitej i zjednało opinię kraju dla króla-wojownika. Nie brak przecież było niechętnych Batoremu panów, którzy chcieli powstrzymać jego zapędy wojownicze i uniemożliwić dalsze prowadzenie świetnie rozpoczętej wojny. Za-

TABLICA VI



STEFAN BATORY

TABLICA VII



IWAN GROZNY (według miedzorytu M. Utkina)

rzucali oni królowi, że wyróżnia Radziwiłłów i spokrewnionego z nimi kanclerza, że prowadząc wojnę z Moskwą, myśli wyłącznie o własnych korzyściach. Twierdzono, że zaniedbuje Annę Jagiellonkę, że za podszeptem Zamoyskiego chce się z nią rozwieść, że wysłał nawet do Rzymu biskupa Wolskiego, aby rozwód uzyskać. Prawdą w tym było to tylko, że Batory nie czuł się szczęśliwym w pożyciu z doletnią małżonką i że Zamoyski nie był przeciwny nowemu związkowi króla i zapoczątkowaniu nowej w Polsce dynastii. Plotka wyolbrzymiała wszystko. Przeciwnicy króla głośno wołali, że Anna została wybrana królową polską, że jako królowa była koronowana i że Batory nie ma prawa pozbawiać jej korony. Lecz głównym celem intrygi było niedopuszczenie na najbliższym sejmie do uchwalenia na dalszą wojnę podatków.

Tymczasem zima przerwała działania wojenne. Król spod Połocka wyjechał do Wilna, a stamtąd do Warszawy. Tu sejm, zwołany na koniec listopada 1579 roku, miał zdecydować o zamiarach króla w sprawie dalszej wojny z Moskwą.

W obronie tych zamiarów znowu wystąpił Zamoyski i płomienną mową udaremnił zabiegi opozycji.

— „Jeżeli kiedy — wołał Zamoyski, — powinniście dziękować Bogu za jego dobrodziejstwa na kraj nasz złane, to teraz szczególnie, kiedy król odniósł tak świetne zwycięstwo nad nieprzyjacielem, uważanym dotąd za niezwyciężonego... Wszystkie jego przewagi nad Inflaczykami, Kazaniem, Astrachaniem, nad Turkami i Tatarami i wszystkie inne nad tylu ludami barbarzyńskimi odniesione, wyrwaliśmy jemu tym jednym ciosem. Pamiętajmy teraz, abyśmy tak wiel-

kiej łaski Pana na złe nie użyli, abyśmy przez niedołęstwo naszych korzyści z niej nie utracili.“

Dowodził Zamoyski, że car płonie żądzą pomsty za doznane klęski, a ma wielkie środki i choćby pokój z nim został zawarty, nie będzie to miało znaczenia, gdyż Iwan posiada nienaruszone siły a z przysięg nic sobie nigdy nie robi. „Cóż powiedzą wszystkie narody, jeśli się zatrzymamy po tak świetnie rozpoczętej wyprawie!?”

Przedstawiwszy osiągnięte korzyści, uderzył kanclerz w ton wojowniczy, zdobywczy i zagrał nawet na niechęci szlachty do płacenia podatków. Twierdził tedy, że państwo polsko-litewskie musi zdobyć nowe prowincje, wszystkie bowiem kraje, wchodzące w skład Rzeczypospolitej, zrównane są już w swych prawach. Tylko nową prowincję, za przykładem innych najświetniejszych mocarstw, można będzie obciążyć haraczem i cięższymi podatkami i w ten sposób zmniejszyć ponoszone dotąd ciężary.

Imperialistyczną politykę Rzymu miał Zamoyski przed oczyma, mówiąc o podboju nowej prowincji. Takie postawienie sprawy dogadzało chciwości ludzkiej, mile głaskało niechętną do ponoszenia ciężarów państwowych szlachtę, ale przeczyło polityce jagiellońskiej, która nie na przemocy i sile, nie na wyzyskiwaniu wchłanianych przez Rzeczpospolitą krajów, ale na ich równouprawnieniu gruntowała potęgę państwa polsko-litewskiego.

Zamoyski jednak nie przebierał w argumentach, byle celu dopiąć. Ale grając na słabych stronach natury ludzkiej, odwołał się i do uczuć patriotycznych.

— „Są tacy — mówił, — którzy uważają, że niedostatecznie zostali wynagrodzeni. Mają teraz okazję do

wykazania swego męstwa i zarobienia na wdzięczność króla i ojczyzny. Niech idą na wojnę, niech położą widoczne dla kraju zasługi, lecz niech nikt się nie spodziewa, że za pomocą obelg i wicherzenia w Rzeczypospolitej potrafi zdobyć sobie nagrody i zaszczyty, które się jedynie dobrym, zacnym i mężnym obywatelom należą...”

Pod wpływem argumentów Zamoyskiego sejm zgodził się na te same pobory, jakie uchwalono w roku 1578,

Dzięki zwycięstwu, odniesionemu przez kanclerza na terenie sejmu, król, nie dając się uspić propozycjom pokojowym Iwana, mógł na nową wyprawę zgromadzić siły jeszcze liczniejsze niż w roku ubiegłym.

Zaraz po zakończeniu sejmu Batory wyjechał na Litwę i z Wilna czuwał nad przygotowaniami do dalszej wojny. Tutaj okazało się, że Iwan różnymi sposobami usiłuje pokrzyżować plany Batorego i że znalazł zdrajców, którzy oddali się na jego usługi. Śród panów litewskich taką zdradę knuł Grzegorz Ościk. Król wpadłszy na trop zdrady, rozkazał ściąć Ościka, po uzyskaniu na to zgody senatorów litewskich.

Pierwszy to raz od niepamiętnych czasów głowa szlachcica spadła pod toporem kata. Srogość Batorego wywołała szemranie, ale zarazem przejęła strachem jego nieprzyjaciół.

Car nie zaprzestał knować, i jak wydało się później, znalazł sobie sprzymierzeńca w osobie Krzysztofa Zborowskiego.

W początkach lipca 1580 roku wojsko królewskie zgromadziło się w Czaśnikach.

Na radzie wojennej rozważano wyprawę na Psków, Smoleńsk i Wielkie Łuki.

Król wypowiedział się za kierunkiem wielkookieckim, gdyż w razie pochodu ku Pskowowi, z Wielkich Łuków nieprzyjaciel mógł zagrażać tyłom wojsk polskich. Przedtem król postanowił zdobyć Uściągę i Wielizę. Szczególniej ważny był Wielizę, gdyż zamek ten mógł utrudniać komunikację przez Dźwinę i przeszkadzać dostawom dla wojska.

Zdobycie Wielizy polecił król Zamoyskiemu, który wodzem nie był i samodzielnego dowództwa nie sprawował nigdy. Po raz pierwszy kanclerz podejmował się poważnego wojennego zadania. To wyróżnienie Zamoyskiego wielu się nie podobało. Szczególnie niezadowoleni byli Litwini, uważając, że nie Koroniarz, lecz Litwin powinien tą wyprawę dowodzić, gdyż Wielizę należał niegdyś do Litwy. Ale wola króla przemogła — i Zamoyski w roli hetmana wyruszył zdobywać laury wojenne.

Przyprowadził on do Czaśnik 944 piechurów i z górą 1000 jazdy. Wojsko to przybrane było w czarne barwy na znak żałoby, stracił bowiem Zamoyski przed niedawnym czasem żonę Krystynę i córeczkę Halzuchnę. Siły Zamoyskiego wzmocnił król oddziałami polskimi i węgierskimi, a dodał mu doświadczonego wojownika Jana Farensbacha. Razem około 6000 żołnierzy wiódł kanclerz na zdobycie Wielizy. Z wybitnych wojskowych polskich znajdowali się przy Zamoyskim Łukasz Działyński, dowódca „czarnej” piechoty Urowiecki, ponadto krewniak i przyjaciel kanclerza Stanisław Żółkiewski, którego talenty wojenne Zamoyski wielce sobie

ceniał, a który na polach bitew niejedną usługę miał oddać.

Przy takiej pomocy, z wojskiem, które ożywiało duch zwycięski Batorego, wiele można było dokonać. Niejedną przecież trudność wypadło przezwyciężyć. Droga prowadziła przez odwieczne bory, grzęskie bagna, to znowu pustynne bezdroża.. Wojsko musiało rąbać lasy, usuwać olbrzymie drzewa, przedzierać się przez haszcze, to znowu przerzucać mosty przez napotymane topieliska i pochód przez bagna wyściełać zrąbanymi drzewami. Zamoyski spieszył się bardzo, żywił bowiem nadzieję, że uda mu się zaskoczyć załogę i Wielizę zdobyć niespodziewanym napadem. Ale gdy 3 sierpnia wojska wynurzyły się z lasów i ruszyły pod zamek, powitały je strzały armatnie. Nieprzyjaciel czuwał i gotów był do obrony. Zatoczono więc obóz, usypano szanice, ustawiono działa i rozpoczęto oblężenie.

Dnia 5 sierpnia Zamoyski udał się na rozpoznanie twierdzy i wyszukanie miejsca, do którego szturm przypuszczony rokowałby największe widoki powodzenia. Bornemissie, który dowodził Węgrami, przesłał 400 talarów jako nagrodę dla żołnierzy, którym uda się wzniecić pożar w zamku, a chłopom, służącym w piechocie, obiecywał za wzniesienie ognia po 12 łanów ziemi. Próbował i układow. Ale załoga wezwana do poddania twierdzy, odpowiedziała, że tylko rozkaz cara mógłby ją do tego skłonić.

Nazajutrz armaty Zamoyskiego rozpoczęły kano-nadę. Cały dzień z obu stron huczały działa. Kule zapalające wzniecały tu i owdzie ogień, ale Moskale nie pozwolili rozszerzyć się płomieniom. Wszakże o zachodzie słońca bateria Urowieckiego zdołała most

spalić, a 50 czarnych piechurów rzuciło się do podpalenia zamku. Wtedy zaczęli wołać Moskale, że twierdza się poddaje. Jakoż o 3-ej w nocy przybyli do Zamoyskiego kierujący obroną wojewodowie i, całując go po rękach, prosili, by wyjednał im łaskę u króla.

Batory, zawiadomiony o zdobyciu Wieliza, postanowił obejrzeć zdobyty zamek. Dnia 8 sierpnia Zamoyski w otoczeniu rotmistrzów wyjechał na spotkanie króla i witał go mową, w której winał mu szczęścia i łasce jego polecał swoich żołnierzy. Batory podziękował kanclerzowi, przyobiecał nagrody tym, co odznaczyli się w walce, potem zrobił przegląd wojska, które stało w takim szyku i na takich pozycjach, jakie zajmowało w chwili, gdyż Wieliz się poddał, aby król mógł zdać sobie sprawę z tego, w jaki sposób kierowano oblężeniem. Witano króla rozwiniętymi proporcami, salwami na wiwat, hukiem trąb i biciem w bębny. Batory wieczerzał w namiocie kanclerza, a nazajutrz zwiedził zamek i ruszył w drogę powrotną do Surazu.

Zamoyski otrzymał rozkaz, by obsadziwszy Wieliz załogą, wkroczył na trakt smoleński i połączył się z resztą wojsk pod Wielkimi Łukami.

Radziwiłł zdobył Uświat i również śpieszył pod Wielkie Łuki.

Pod szczęśliwą wróżbą rozpoczęta wyprawa całe wojsko natchnęła zapalem i wiarą w szczęście wojenne króla. Dnia 27 sierpnia zgromadziły się pod Wielkimi Łukami wszystkie zastępy królewskie, liczące 35.000 żołnierzy prócz ciurów obozowych. Król odbył przegląd całej armii, a załoga twierdzy, licząca 7.000 ludzi, z trwogą obserwowała zbrojne szyki, rozpo-

ścierające się po całej okolicy. Szyki te reprezentowały się wspaniale, a bojowa postawa weteranów armii królewskiej, którą dowodził Jan Zborowski, budziła zachwyt rycerstwa. Tenże Zborowski, tęskniący do walki w otwartym polu, taką uczynił uwagę:

— „Gdy człek na dobre konie i chłopcy się pojrzał, Bóg zna, iż żałośno było, że nie było z kim za łeb iść...”

W dwa dni później zjawilo się poselstwo carskie. Tym razem wysłannicy Iwana zachowywali się z wielką pokorą, dopraszali się, by król pozwolił im ucałować swą rękę, wzywali go do zawarcia pokoju i braterstwa z carem. Czynili coraz większe ustępstwa, nie godzili się jednak na odstąpienie całych Inflant.

Więc Batory wydał rozkazy do szturm.

Zamoyski z oddanym pod jego komendę wojskiem przeprawił się na lewy brzeg Łowati, gdyż stamtąd tylko można było szturm do zamku przypuścić. Zatoczył obóz i okopał go wałem. Gdy 30 sierpnia 30 dział królewskich rozpoczęło ogień do twierdzy, rozkazał otrąbić, że kto wzniesie ogień, otrzyma sowitą nagrodę, cudzoziemiec 400 talarów, Polak, jeśli jest szlachcicem, bogate opatrzenie, jeśli szlachcicem nie jest, dostanie szlachectwo i ziemię pod uprawę.

Usiłowali spełnić to zadanie Węgry, ale ogień wzniecony przez nich zdołali ugasić Moskale.

Tymczasem posłowie Iwana, widząc energię, z jaką prowadzone jest oblężenie, a chcąc zapobiec zdobyciu twierdzy, znowu zwrócili się do króla i czynili dalsze ustępstwa. Oddawali Polsce Połock i ziemię połocką, Uświat i Jezierzyszczę, ofiarowali Kurlandię i składali zapewnienie, że Iwan zgodzi się na

nowe ustępstwa, byle król listownie o to się upomniał i oblężenie wstrzymał. Niektórzy senatorowie litewscy, w obawie, by cały ciężar wojny, gdyby szczęście się odwróciło, nie spadł na Litwę, doradzali królowi, by nie odrzucał tych propozycji. Batory nie był skłonny do ustępstw. Ale na prośbę Litwinów wezwał Zamoyskiego, aby ten wypowiedział swe zdanie. Kanclerz, zapytany, co myśli, odpowiedział, że los wojny zawsze jest niepewny, że on jednak wierzy w talenty wojenne króla i jego szczęśliwą gwiazdę. Wypowiedział się zarazem przeciw przerwaniu oblężenia, gdyż zbliża się jesień, a wraz z nią przyjdą chłody i deszcze, utrudniające obleganie twierdzy i wzniesienie w niej pożarów. Król na rozejm się nie zgodził, pozwolił jednak posłom moskiewskim na wysłanie listu do cara, a na ich prośbę sam napisał do Iwana pismo, w którym wyznaczył termin na ostateczną odpowiedź. Oblężenia nie przerwano.

Zamoyski, wróciwszy do swoich żołnierzy, zaczął ich zachęcać, by spróbowali podpalić wielką basztę, w której była brama prowadząca do wnętrza miasta. Na ten apel 40 piechurów polskich, zaopatrzony w materiały palne, ruszyło ku wskazanemu miejscu. Dotarli do celu i nie dali się odpędzić. Zdołali podkopać się pod ziemię i nawet podpalić drewniane belkowanie wieży, ale ogień był słaby. Pomimo to trzymali się nadal i nie dawali za wygraną. Jakoż o północy wzniesiono wielki pożar, którego płomień coraz większe czyniły postępy. W obozie polskim uderzono na alarm. Całe wojsko zaczęło gotować się do walnego szturmu, a armaty polskie wzmocniły kanonadę. Załoga Wielkich Łuków straciła nadzieję

w możliwość dalszej obrony. Więc stojący na wałach żołnierze zaczęli wołać, by zaprzestano strzelania.

— „Już horod wasz!“ — krzyczano coraz głośniej.

Wówczas zażądano, by w obozie polskim stawili się kierujący obroną wojewodowie. Spełniono to żądanie i starszyzna moskiewska opuściła płonące miasto. Przyjął ją Zamoyski w otoczeniu innych senatorów. Wodzowie moskiewscy prosili kanclerza, by wstawił się za nimi u króla.

Zamoyski odpowiedział:

— „Nie frasujcie się! Starać się będę u króla jego mości, że was gardły daruje i łaskę nad wami pokaże...“

Batory zgodził się na te same warunki kapitulacji, na których poddał się Połock.

W dniu 6 września 1580 roku, po dziesięciu dniach oblężenia, Wielkie Łuki przeszły w ręce polskie.

Zamoyski na rozkaz króla wysłał oddział piechoty węgierskiej, by zagasiła szerzący się w zamku pożar, a działa i prochy zabezpieczyła od ognia. Poza tym nikomu za mury wkraczać nie pozwolił. Ale na widok idących ku zamkowi Węgrów, czeladź obozowa przekonana, że Węgry idą łupić dobytek zamku i miasta, zerwała się z miejsca i, nie słuchając żadnych rozkazów, wtargnęła do wnętrza. Jak burza zniszczenia i pomsty. Ciurowie i żołnierze rzucili się na nieoczekującą napadu załogę, sprawili wśród niej rzeź okrutną, a potem rozpoczęli rabunek. Daremnie starszyzna usiłowała zapobiec mordom i łupiestwu.

— „Kapitani, rotmistrze i sam pan hetman, — powiada świadek naoczny — bronili, ale żadnym obyczajem obronić nie mogli...”

W zamieszaniu, jakie się wytworzyło, nikt nie myślał o gaszeniu pożaru. Więc wkrótce cały zamek stanął w ogniu, który doszedł do składu prochów i spowodował wybuch. Zamek wyleciał w powietrze. Na rabujących żołnierzy zwały się gruzy. Około 200 Polaków i Węgrów życiem przypłaciło swą chciwość. Ponadto pastwą wybuchu stał się bogaty sprzęt wojenny: 36 dział, kilkaset hakownic, kilka tysięcy rusznic, olbrzymie zapasy amunicji i żywności.

Król, przybywszy na miejsce, ze łzami w oczach oglądał dzieło zniszczenia, ubolewając nad stratą ludzi i ruiną zamku. Postanowiwszy odbudować twierdzę, sam sporządził plan odbudowy, a kierownictwo nad nią powierzył obecnym w obozie inżynierom włoskim. Wkrótce Wielkie Łuki doprowadzone zostały do stanu obronności. Ale król chcąc je zabezpieczyć przed nieprzyjacielem, postanowił zdobyć trzy zamki okoliczne: Newel, Zawołocie i Jezierzyszczce.

Newel zdobył wojewoda połocki Mikołaj Dorohostajski, Jezierzyszczce bez walki poddało się Radziwiłłowi, a na zdobycie Zawołocia wyruszył na rozkaz króla Zamoyski. Zamek ten wznosił się na wyspie jeziora Podsoś i „jako kaczka prawie na wodzie siedział.” Drewniane ściany obronne, otaczające zamek, dochodziły do samej wody. Chcąc dostać się do nich, trzeba było zbudować most, przerzucić go przez wodę, ściany rozwalić ogniem armatnim, albo też zniszczyć je przez wzniesienie pożaru. Zadanie

było trudne, ale Zamoyski energicznie zabrał się do dzieła. Gdy 5 października na wezwanie do poddania zamku, załoga odpowiedziała połajankami, Zamoyski przystąpił do budowania ruchomego mostu, który, po ukończeniu pracy, zaczął przy pomocy tratw i łodzi kierować ku ścianom zamku. Okazało się jednak, że most był za krótki. Trzeba było go cofnąć. Teraz jednak zerwały się liny. Na ten widok obrońcy Zawołocia rzucili się do łodzi, by zniszczyć tratwy i znajdujących się na nich ludzi wziąć do niewoli. Ale i żołnierze Zamoyskiego powiadali do łodzi. Wywiązała się walka na wodzie z pomyślnym dla oblegających skutkiem. Nazajutrz most przedłużono i przerzucono go do zamku. Zamoyski wysłał do szturm oddział piechoty węgierskiej. Ale na most wtargnęła Moskwa i z wielkim wrzaskiem wpadła na Węgrów, którzy pośpiesznie zaczęli się cofać. Ruszyli na ich wsparcie Polacy, lecz Węgrzy nie chcieli już zawrócić. Więc na środku mostu doszło do szamotaniny się, podczas którego most zawalił się pod zbyt wielkim ciężarem zgromadzonych w jednym miejscu ludzi. Około 200 Węgrów i kilkudziesięciu Polaków zginęło w tej walce, a wielu było rannych, gdyż z zamku gęsto bito z dział i muszkietów.

Po tej klęsce Zamoyski zwołał radę wojenną. Kilka głosów odezwało się za tym, aby odstąpić od oblężenia, ale ogromna większość nie chciała o tym słyszeć. Rotmistrze wołali, że trzeba zsiąść koni, zbudować nowy most, iść do szturm i raczej zginąć, niż cofnąć się z hańbą.

Jakoż Zamoyski nie dał za wygraną, lecz przystąpił do budowania dwóch mostów: jednego dla Węgrów,

drugiego dla Polaków. Dziesięć dni trwały przygotowania. Gdy mosty ukończono, wezwano żołnierzy, by zgłosili się na ochotnika. Wielu znalazło się chętnych. Do tych, dnia 23 października, kanclerz miał przemowę. Dziękując ochotnikom za ofiarność, zagrzewał ich męstwo i obiecywał im nagrody. Poczem kazał uderzyć w bębny i wydał rozkaz do szturmu. Niespodziewanie dla oblegających, załoga Zawołocia, widząc wielkie przygotowania i śmiałe wystąpienie oblegających, zaczęła krzyczeć, że zamek poddaje. Niebawem zjawili się pełnomocnicy moskiewscy i zgodzili się na warunki kapitulacji, które im podyktował Zamoyski, pozwalając wszystkim na opuszczenie twierdzy. Jedynie wojewodowie, którzy opierali się wydaniu zamku, wzięci zostali do niewoli.

Odśpiewaniem „Te Deum“, salwami na wiwat i bankietem na cześć starszyzny moskiewskiej zakończyło się oblężenie Zawołocia.

W czasie tej drugiej na Moskwę wyprawy Zamoyski, sprawując czynności hetmańskie, odznaczył się wielką energią pod Wielkimi Łukami, a zdobyciem Wieliża i Zawołocia usprawiedliwił nadzieje króla pokładane w jego talentach wojennych. Przed kanclerzem wielkim koronnym otwierała się droga do nowych zaszczytów i godności.

Zwycięstwa nad Moskwą szeroko rozeszły się po świecie i wielką chwałą otoczyły imię wojowniczego króla. Poblądła gwiazda groźnego cara, zachwiała się w oczach Europy jego potęga. Moskwa, rozszerzając swe posiadłości na północ, wschód, południe, powstrzymana została w swym parciu na zachód. Ale utrwalenie przewagi polskiej nad barbarzyństwem

wschodu wymagało dalszego prowadzenia wojny, a wojna budziła coraz większą niechęć w kraju. Po zapasach na polach walki orężnej szekały króla i kanclerza zapasy polityczne z sejmem. Trzeba było przełamać opór szlachty i zdobyć jej zgodę na nową, trzecią z rzędu wyprawę.

Na sejm, zwołany do Warszawy na 22 stycznia 1581 roku, car Iwan wysłał poselstwo, a przez swych agitatorów na Litwie czynił wysiłki, aby sejm zerwać i w ten sposób pokrzyżować zamiary Batorego.

W obronie tych zamiarów stanął Zamoyski i na szalę toczącej się walki rzucił swój wielki autorytet i swą płomienną wymowę.

VII.

POD PSKOWEM

Zagajając obrady sejmowe w dniu 23 stycznia 1581 roku propozycją od tronu, starał się Zamoyski rozbudzić najpierw animusz wojenny słuchaczów. Scharakteryzował więc ubiegłą kampanię, sławiąc zasługi i męstwo rycerstwa w przezwyciężaniu wszystkich napotykanych trudności. Podkreślił fakt, że jazda polska, w razie potrzeby, zsiadała z koni i szła ochotnie do szturm, „jako dobremu Polakowi należy”. Podniósł znaczenie zdobycia Wielkich Łuków i zwrócił uwagę na chytrą cara, który pokoju żąda, o miłości chrześcijańskiej prawi, ale o ustępstwach nie myśli.

— „Póty — mówił kanclerz, — ten nieprzyjaciół pokój dźrzy, póki mu potrzeba. Trzeba mu nie tylko pierze wyrwać, żeby nie porosły, ale barki strącić. Trzeba go zrazić od morza. Stamtąd może być posilony praktykami, aparatem wojennym, rzemieślniki. Trzeba mu te barki odciąć i do końca przyprzeć.” Wspominając o intrygactwie cara, powiedział, iż ma on nadzieję, że sejm rozerwie i w ten sposób uniemożliwi dalsze prowadzenie wojny. Tych, co by ręki do tej intrygi przyłożyli, porównał Zamoyski do owej cudzołożnicy, co uciekając od męża, syna rozsiewała,

a szczątki jego porozrzuciła po drodze, którą mąż miał ją gonić.

Nie podobna było mocniej napiętnować tych, co by chcieli pójść na rękę carowi. Rozprawił się również z przeciwnikami króla, zastanawiającymi się nad tym, czy wojna przez niego prowadzona jest sprawiedliwa, czy też nie. I taką na to wyrębał odpowiedź:

— „Kto rozumie, że wojna niesprawiedliwa swoje od nieprzyjaciela odbierać, tedy to ten tak rozumie, że kiedy nieprzyjaciół od nas zamki brał, krew naszą rozlewał, w więzienie brał, to sprawiedliwie czynił.” Wzywał więc sejm, by nie sprzeciwiał się woli króla, lecz poparł jego wysiłki. „Co gdy uczynicie, sławę swą zaleciecie całemu światu, będziecie srożsi nieprzyjaciołom i Rzeczypospolitą uczynicie kwitnącą i dostatku będziecie zażywać, a potomstwu swemu go zostawicie.”

W trzy dni po tej mowie marszałek izby poselskiej, Stanisław Przyjemski, oświadczył królowi, że posłowie są za dalszym prowadzeniem wojny. Na to oświadczenie kanclerz odpowiedział, że król myśli tylko o dobru Rzeczypospolitej, że „potomstwa sobie inszego od Pana Boga danego nie widząc, które by w Koronie tej zostawić miał, chce, aby sławę tę chwalebłą a na długie czasy trwającą po sobie miasto potomstwa zostawić. To jest największe J. Kr. Mości usiłowanie.”

Ale sprawa nie poszła tak gładko, jak tego po oświadczeniu marszałka izby można by oczekiwać. Posłowie nie chcieli się zgodzić na podatki, uchwalone w tej samej wysokości, co na sejmach poprzednich. Zamiast dwóch poborów obstawali przy jednym, a zasłaniali się przy tym instrukcjami. Za-

moyski dowodził, że takie stanowisko posłów całą sprawę niweczy i siły nieprzyjacielskie wzmacnia. Twierdził następnie, że posłowie w swych kompetencjach nie powinni być ograniczani przez sejmiki, gdyż te nie mogą mieć tego znaczenia, co sejm walny dla załatwiania najważniejszych spraw zwoływany. Uderzył tu kanclerz w sedno rzeczy, w jedną z największych bolączek ustroju Rzeczypospolitej. Ale na to, aby tę bolączkę usunąć, trzeba było gruntownej naprawy urządzeń państwowych. A na sejmie 1581 r. chodziło przede wszystkim o zdobycie niezbędnych na dalsze prowadzenie wojny środków i na tej sprawie skoncentrowana była uwaga sejmujących stanów.

Batory niecierpliwił się deliberacjami sejmu i sam głos zabierał, by przełamać upór izby.

— „Ci — mówił król, — co są za dwuletnim poborem, niech wiedzą, że czynią to nie dla mnie, ale dla korzyści Rzeczypospolitej. Ci, co są temu przeciwni, niewdzięczni są i opierają się widocznej łasce Boga, myśląc, że jednym poborem Moskwa zwyciężona być może... Bóg mi świadkiem, że gdyby tego dobro Rzeczypospolitej wymagało, pomyślałbym nie tylko o zawojowaniu Moskwy, ale Północy całej...” Zwracając się do posłów, zapewniał ich, że pożytek i powodzenie Rzeczypospolitej ceni wyżej nad życie swoje.

Wojowniczość Batorego nie trafiła do przekonania szlachcie. Ale świadomość, że dzieło rozpoczęte do końca należy doprowadzić, że zwycięskiemu królowi nie można odmawiać pomocy, wzięła górę, a wymowa Zamoyskiego, który niejednokrotnie jeszcze prze-

mawiał, przełamała ostateczny opór opozycji. Sejm uchwalił pobory w żądanej wysokości.

Intrygi Iwana, aby sejm zerwać, spełzły na niczym. I posłowie moskiewscy nie osiągnęli celu. Pertrakcje z nimi doprowadziły między carem a królem do wymiany listów, w których obaj panujący nie szczędzili sobie zarzutów.

Wiść o trzeciej na Moskwę wyprawie szeroko rozniosła się po Europie i pod zwycięskie sztandary Batorego ściągnęła wielu oficerów cudzoziemskich: Niemców, Francuzów, Hiszpanów, Włochów, pragnących walczyć pod wodzą sławnego wojownika. Ale skutkiem powolnych zaciągów przygotowania wojenne, ku niezadowoleniu króla, niezmiernie się przedłużały. Dopiero w początkach sierpnia armia królewska, licząca 30.000 zbrojnych ludzi, gotowa była do wyruszenia w pole.

Ponieważ Mielecki nie brał udziału w wyprawie, wojsko koronne wielce się interesowało, kogo król hetmanem mianuje. Nie brak było doświadczonych wodzów, a do takich należał przede wszystkim Jan Zborowski, zwycięzca spod Lubieszowa. Ale Batory po zasięgnięciu opinii senatorów koronnych i litewskich, dnia 11 sierpnia 1581 r., wyniósł na tę godność Zamoyskiego. W ten sposób, nie ukończywszy jeszcze lat 40, ulubieniec króla doszedł do dwóch najważniejszych w Rzeczypospolitej urzędów: kanclerza i hetmana wielkiego koronnego. Po raz pierwszy dwa te urzędy oddane zostały jednej osobie. I po raz pierwszy król w wydanym dyplomie nominacyjnym ustanowił dożywotność hetmaństwa. Była to nowość w najwyższym stopniu niepożądana, gdyż uniezależniała hetmana od króla i na zawsze pozostawiała

wielce odpowiedzialny urząd w rękach dygnitarza, choćby ten okazał się do tego urzędu niegodnym lub z jakichkolwiek bądź względów nie mógł spełniać ciężących na nim obowiązków. Precedens ten drogo miał kosztować Rzeczpospolitą w przyszłości, a następców Batorego niejednokrotnie w tragicznym stawiął położeniu. Wielka ambicja i żądza władzy Zamoyskiego spowodowała to nieszczęśliwe postanowienie króla. Był to fakt tym bardziej uderzający, że w zawodzie wojskowym Zamoyski zaczynał dopiero się ćwiczyć.

— „Ja — wyznał sam, — aczem się urodził w domu tym, z którego ludzie wychodzili, którzy sprawami rycerskimi sławni bywali, alem się niedawno dopiero, przy waszej król. mości, moim miłościwym panie, ćwiczyć jął...”

Jeżeli przyjęcie hetmaństwa można usprawiedliwić wiarą Zamoyskiego w swe siły i talenty, to ustanowienie tego urzędu dożywotnim świadczy o słabości króla w stosunku do kanclerza i o zwycięstwie ambicji tego ostatniego nad interesem publicznym.

Obejmując urząd nowy hetman wezwał rotmistrzów do przestrzegania karności i dyscypliny, zapowiadając, że ściśle stosować się będzie do artykułów wojennych, które opublikował już podczas poprzedniej wyprawy, a które były tak srogie, iż mówiło o nich rycerstwo, że krwią są pisane. I zapowiedzi dotrzymał. Żelazną rękę hetmana odczuli niebawem jego podwładni.

Dnia 13 sierpnia, w okolicy Woronca, hetman wielki koronny uszykował wojsko, którego przeglądu dokonał Batory. Armia przedstawiała się okazale, a szczególnie wyróżniały się hufce Zamoyskiego,

przybrane, po upływie żałoby, w barwę błękitną. Król z postawy świetnych szyków wielce był zadowolony. Obecny na tym przeglądzie wojskowy inżynier włoski Rudolino wyraził się, że było to wojsko „najpiękniejsze, jakie tylko można sobie wyobrazić”. Ale skutkiem opóźnionych do wojny przygotowań to piękne wojsko nie było należycie zaopatrzone, by spędzić srogą na ziemi moskiewskiej zimę, a sprzętu wojennego i amunicji nie miało w dostatecznych ilościach.

Tym razem Psków był celem wyprawy Batorego.

Po drodze do Pskowa zdobyty został Ostrów. Dnia 28 sierpnia zatoczono pod Pskowem obóz w odległości czterech wiorst od murów fortecznych. Wojsko litewskie rozłożyło się na prawym skrzydle, panującym nad drogą prowadzącą do Porchowa, obóz polski, otoczony trzema rzędami wozów, zajmował miejsce środkowe, Węgrzy zajęli lewe skrzydło nad rzeką Wielką.

Psków był najpotężniejszą twierdzą Iwana. Długość murów o 37 basztach obronnych wynosiła 8 i pół wiorst. Załoga składała się z wojska i uzbrojonych mieszczan. Wszystkich obrońców obliczano na 50.000. Na czele tej załogi stali kniaziowie Piotr i Iwan Szujscy, synowie Piotra, który zginął pod Ułą w walce z Polakami. Obaj Szujscy na żądanie cara przed ikoną Matki Bożej złożyli przysięgę, że raczej umrą, niż poddadzą twierdzę. Ze swej strony także przysięgę odebrali później od podwładnej im załogi. Zdobyć Pskowa znacznie większe przedstawiało trudności, niż Połocka i Wielkich Łuków.

Już sam widok rozległego miasta i potężnej twierdzy wielkie na wojsku królewskim uczynił wrażenie.

— „Patrzymy już na Psków — pisał 24 sierpnia 1581 r. ksiądz Jan Piotrowski, sekretarz króla, — O, Jezu, toć wielkiego coś, by Paryż drugi. Pomóż nam do niego, Panie Boże!”

Tenże ksiądz Piotrowski pisze, że hetman wielki zewsząd miasto objeżdżał, przyglądał się murom, a tak do twierdzy się zbliżał, że kilkakrotnie z dział do niego strzelano. Sam Psków i jego okolice tak opisuje Piotrowski:

„Miasto bardzo wielkie. W Polsce takiego nie mamy. Murem otoczone wszystko. Cerkwie jako las gęste a świetne stoją, wszystkie murowane. Domów za murami nie widać. Pozdejmowano dachy, śnać się tam w ziemię kopią dla ognia. Kraj wokoło nadobny, w nadobnej równi leży. W mili od miasta dwie rzecze, Wielika i Czerota schodzą się, i tak jak Wisła pod Warszawą nadobnie płyną. Z drugiej strony miasta rzeczka Pskówka miesza się z te dwie, a ta przez zamek płynie i będą oblężeni tą wodą mieć wielką wygodę. W pół mili od miasta są pagóreczki piaszczyste, po nich wszystko jałowcowe chrusty.“

Król wezwał twierdzę do poddania się, ale oblężeni oświadczyli, że dopiero po upływie dni pięciu będą dać mogli odpowiedź. Wobec tego przystąpiono do pracy nad przekopami. W ciągu kilku dni wykonano pięć przekopów podłużnych, idących zygzakami. Połączono je siedmioma poprzecznymi rowami, które oblegającym pozwalały utrzymywać ze sobą komunikację i w razie potrzeby wzajemnie się wspierać. Oblężeni usiłowali przeszkodzić w tej pracy. Dnia 2 września odezwała się artyleria moskiewska i dzień cały grzmiała bez przerwy. Kule żelazne i kamienne,

dochodzące do 70 funtów wagi, z ogromnym szumem leciały ku stanowiskom polskim, lecz kiepscy puszkarze górowali i pociski padały po za linię przekopów. Gęste dymy utrudniały obserwowanie wyniku strzałów, ale po pewnym czasie spostrzegli się Moskale i lepiej narychtowali działa. Nadeszła noc, lecz huk armatni nie ustawał na chwilę. Ogniste race, miotane z twierdzy, przeszywały mrok nocy i krwawym blaskiem oświeślały przestrzeń, którą ryły rydle i oskardy. Żołnierze królewscy mieli ciężkie zadanie, gdyż nie tylko ogień forteczny, ale i grunt kamienisty wielce utrudniały roboty. Jednakże po kilku dniach przekopy ukończono. Na wzniesionych szańcach zatoczono działa. Dwie baszty: Świnuska i Pokrowska oraz przylegające do nich mury stały się celem baterij polskich i węgierskich.

Dnia 7 września ksiądz Piotrowski pisał: „Cały dzień bez ustanku bito dziś na te wieże i z łaski Bożej te wieże zdziurawili kulami i mury także. O, Jezu, toć był dziś loskot. Mury kurczyły się, wątle bardziej, niżesmy się spodziewali. Puszkarza nam zabito na szańcach, z moździerzów też kamiennych ludzi nieco, ale bez tego być nie może. Biją też z miasta nieźle, ale z tych dwu wież przedziuchno działa i strzelbę musiała sprowadzić Moskwa...”

Nazajutrz hajduk węgierski podkradł się do murów, obejrzał poczynione w nich wyłomy i twierdził, że nie tylko dostęp do nich jest łatwy, ale i przedostanie się do miasta nie przedstawia trudności. Król i hetman, obdarowawszy hajduka, postanowili dokładnie zbadać sytuację i wysłać na przespziegi kilkudziesięciu ludzi. Po obozie rozeszła się wieść, że król szturm zamierza przypuścić do twierdzy. Ogrom-

ny zapal ogarnal cale wojsko. Rotmistrze Pieniazek, Stadnicki, Mniszech, i Bokiej zameldowali sie u króla i prosili go, by pozwolil im zsiasc z koni i na ochotnika wziac udzial w szturmie. Gdy król przychylil sie do tej prosby, coraz wiecej ochotników zaczelo sie zgłaszać i wielkie poruszenie zapanowalo w obozie. Wszyscy w największym naprężeniu czekali na sygnał do boju. W takiej chwili przeznaczeni dla zbadania sytuacji żołnierze ruszyli ku murom. Niecierpliwi Węgrzy, nie czekając na rozkaz, skoczyli za idącym ku twierdzy oddziałem, a na ten widok porwali sie za Węgrami Polacy i piechurzy niemieccy. Wielka fala ludzka, uniesiona bojowym zapalem, runela naprzód, jak burza. Niebawem na poszarpanych basztach ukazaly sie zatkniete zwyciesko sztandary królewskie. Ale za ciasnymi wyłomami, przez które pchali sie nieskladnie atakujacy żołnierze, czekala ich niespodzianka. Przystep do miasta nie byl bynajmniej tak latwy, jak sobie wyobrazano, a Iwan Szujski w jednej chwili zdolal zgromadzic w punkcie zagrozonym licznych żołnierzy i meźnie stawial czoło atakującym. W mieście uderzono na alarm. Ihumen Tichon, wynioslszy relikwie z cerkwi św. Trójcy, zawezwal lud do boju. Wielkie tłumy ruszyly na pole walki. A pod naporem wojska i olbrzymiej cmy ludu atakujacy zaczeli odwrót ku opanowanym basztom. Tutaj bronili sie zaciekle. Ale Moskalom udalo sie baszty podpalic. Śród dymów, ognia, huku i wrzawy, trzeba bylo baszty opuscic i cofnac sie za mury. Głosy tręb obozowych, wzywajace od odwrotu, a przestrzegajace przed niebezpieczeństwem, najmeźniejszych sklonily do zaprzestania beznadziejnej walki.

Szturm, wywołany przypadkowo i nieprzygotowany należycie, zakonczyl sie klęską.

Z górą 500 zabitych padlo na placu boju, a liczba rannych byla znacznie wiecejsza. Przygnębienie zapanowalo w obozie. Za to Moskwa radowala sie wielce. Na drugi dzien po szturmie obwiesila na murach wziętego do niewoli Węgrzyna, a w nocy lzyla najblizsze posterunki polskie i podrwivala z nieudanego ataku.

— „A widzieliście wisiec Węgrzyna? Tak wszystkich was powiesim!”

Urągano i królowi.

— „Szto za król wasz?! Ziela nie ma (proch zielem zowia), ani pieniędzy. Pójdźcie wy do nas! u nas ziela, dzienieh i wszeho mnoho!”...

Co do pieniędzy i prochów nie mylili sie Moskale. Wyplata żołdu zalegala, amunicji bylo tak niewiele, ze król kazal oszczedzac prochów. Wiecej na kanonade fortieczną dziala polskie z rzadka odpowiadaly. Trzeba bylo czekac na zapasy, po które poslano aż do Rygi. Na domiar nieszczęścia Zamoyski zachorowal i dyscyplina w obozie zaczela sie rozluźniac. Między Węgrami a Polakami powstawaly niesnaski, prowadzace do zwad i bójek. Zmienilo sie usposobienie rycerstwa. A gdy zapasy żywności zaczęly sie wyczerpywac, gdy racje zmniejszono, a mrozy coraz bardziej dawaly sie we znaki, w całym obozie podniosly sie szemrania. Szczególniej głośno burzyli sie Litwini. Dnia 20 października wręcz powiedzieli królowi, ze to juz nie z Moskwą, ale z Panem Bogiem wojna. Bo jakże tu walczyć z mrozem, jakże głodnej piechocie trwac na szańcach, a jeździe trzymac straze? Oświadczyli wiec, ze jeszcze tylko 18 dni pozostawac beda pod murami

twierdzy. Król obraził się bardzo i „nie cudnie patrzył“, ale nie był w stanie zapobiec szerzącemu się niezadowoleniu. Zamoyski, powróciwszy do zdrowia starał się podnieść ducha żołnierzy, zapewniał ich nawet, że jeszcze 50 dni wytrwania, a Psków będzie zdobyty. Nikt temu nie wierzył. Płynęły dni i tygodnie w nastroju coraz bardziej przygnębiającym. Gwiazda króla zaczynała błednać w oczach żołnierzy, a Zamoyski stał się przedmiotem szyderstw i złośliwych żartów. Powiadano, że dobry jest do gramatyki, ale oblężenia prowadzić nie umie.

„Klecha hetmani, Panie Boże, racz być z nami“, głosił jeden z wierszyków, którymi zabawiało się rycerstwo.

— „Dlaczego klecha?“ — pytali nieświadomi rzeczy.

— „Wszak rektorem był w Padwie“ — brzmiała odpowiedź.

A załoga twierdzy trapiła oblegających ogniem armatnim i wycieczkami, które coraz bardziej dawały się we znaki. Odpierano je z desperacją, ale ciągle czujność wobec wroga, w którego ręce przeszła inicjatywa, wyczerpywała głodnych i zmarzniętych żołnierzy.

Coraz głośniejsze szemrało wojsko.

Cała nadzieja była w pertraktacjach, prowadzonych między królem a carem przy pośrednictwie Rzymu. Podjął je Iwan Groźny. Zastraszony zdobyciami Batorego, postanowił za pośrednictwem papieża powstrzymać Rzeczpospolitą od dalszych kroków wojennych. Wiedząc jaką powagą cieszy się w Polsce głowa kościoła katolickiego, umyślił wykorzystać tę okoliczność. W tym celu wysłał do Rzymu gońca Szczewrigina z planem utworzenia wielkiego

przymierza państw chrześcijańskich przeciw Turcji. Ażeby plan ten doprowadzić do skutku, trzeba było poskromić króla, którego Iwan przedstawił w swym piśmie jako służalcę sułtana. Prosił więc Grzegorza XIII o wysłanie do Moskwy posłów, z którymi pragnął omówić szczegóły swoich zamiarów, mających rzekomo na celu wielką krucjatę przeciw wrogom krzyża.

Papież poselstwa do Moskwy nie wysłał. Ale że w Rzymie od dawna myślano o nawróceniu Moskali na katolicyzm, przeto Grzegorz XIII skwapliwie skorzystał z okazji, by uczynić jeszcze jedną próbę. Odpisując carowi, wziął w obronę Batorego, a Iwana starał się przekonać, że istnieje jeden tylko kościół i jeden jego zwierzchnik. Niechże tedy car decyduje się na uznanie tej prawdy, a wtedy papież wyśle legację do Moskwy i obdarzy go swą łaską. W płońskiej nadziei, że Iwan, garnący się pod skrzydła stolicy apostolskiej, da się nawrócić, Grzegorz XIII, porozumiewawszy się z Batorym, wysłał do Moskwy księdza Antoniego Possewina. Był to wykształcony Jezuita, człowiek wielce ambitny, dyplomata wytrawny i doświadczony. Possewin przyjechał do Polski. Batory przyjął go w Wilnie przed wyprawą na Psków i starał się otworzyć mu oczy na prawdziwe intencje cara. Ale Possewin, rozplamieniony wielką misją, a zaufany w swoje dyplomatyczne talenty z wielkimi nadziejami opuścił Litwę i wyruszył do Moskwy. Iwan umiał zjednać sobie jezuitę, a że chodziło mu jedynie o pokój na najkorzystniejszych warunkach, dawał chytrze do zrozumienia, że pokój ten będzie wrotami, wiodącymi do innych wielkich celów. Dnia 5 października po licznych rozmowach z Iwanem, Posse-

win przyjechał do obozu polskiego pod Psków i starał się skłonić Batorego do ustępstw na rzecz cara.

Polacy sceptycznie zapatrywali się na misję wysłańca papieskiego i z nieufnością go traktowali. „Possewin u drugich w podejrzeniu, że nie szczerze działa” — pisał ks. Piotrowski. — Nie widziałem, prawi, w nim tj. w carze barbarzyństwa takiego, jako ludzie mówią. Kto sprawy jego ze sprawami tego woj-ska porównuje, daleko tam większą bojaźń Boga naj-dzie.” Piotrowski taki do tego dodaje komentarz: „Stąd podoba mu się kniaź, że co słowo, to się przeżegna, a obrazków wkoło niego pełno. Wie zły duch, jako już i jezuitom ufać. Mówią drudzy, że nic po tym słać go było do Moskwy. Strzegł tego Zygmunt I zawsze, aby posel papieski do Moskwy nie jeździł.”

Zamoyski również nie ufał Possewinowi i udział jego w projektowanych pertraktacjach Moskwy z Polską w Jamie Zapolskim bardzo krytycznie oceniał. Nie podobało się kanclerzowi, że jezuita „chciał sekreta królewskie wiedzieć” i zbadać, jakie instrukcje zamierza Batory dać swym posłom do Zapola, gdzie mieli się zjechać pełnomocnicy obu stron wojujących. A na nadzieje, jakie pokładał jezuita w carze, patrzył kanclerz bardzo trzeźwo.

— „Przysięgłby — mówił Zamoyski o Possewinie, że Moskiewski nań łaskaw i iż k'woli jemu ochrzci się na papieską wiarę. A no, niechno będzie po tych traktaciech, dawszy mu kijem, wyżenie go od siebie...”

Nie mylił się Zamoyski. Istotnie nie wiele brako-wało, by Iwan kijem zdzielił jezuitę. Gdy Possewin przestał być potrzebnym, car groził mu swym słyn-nym w żelazo okutym kosturem, a papieża gru-

biańsko nazwał wilkiem. Ale Possewin nie był tak nieżyczliwy Polakom, jak się im wydawało, a gdy przejrzał cara i jego dyplomację, zwrócił swe sym-patje ku Batoremu i stał się jego gorącym wielbi-cielem.

Rozmowy jezuity z królem rozbudziły wielkie na-dzieje w wojsku. Szczególniej Litwini do pośrednictwa Possewina dużą przywiązywali wagę i prosili go, aby pokój jak najprędzej czynił. Zzyskał się na to Za-moyski: „Jach im mówił, że to nieroztropnie uczynili, bo choćbyśmy radzi pokój uczynili wszyscy, przecie nie pokazując tego, ręką grozić mamy!...”

Pobyt Possewina w obozie polskim i nadzieje na pokój do reszty zdemoralizowały rycerstwo. Skargi i wyrzekania stawały się coraz głośniejsze. Tym-czasem król, nie widząc możliwości zdobycia Pskowa, a nie chcąc narażać swego autorytetu na niepowo-dzenie, postanowił wojsko opuścić. Wieść o tym wywołała w obozie nowy niepokój. Ale król, zachęcając rotmistrzów do wytrwania, zapewniając ich, że na dobrach stołowych ubezpieczy wypłacenie wszystkim zaległego żołdu, nie zaniechał swego zamiaru. Dnia 30 listopada wyjechali do Jamu Zapolskiego wyzna-czeni do pertraktacyj komisarze polscy w osobach Albrechta Radziwiłła, Janusza Zbaraskiego i Michała Haraburdy, a nazajutrz dnia 1 grudnia 1581 roku Batory opuścił swą kwaterę pod Pskowem. Za kró-lem wyruszyli hetmani litewscy wraz ze swym woj-skiem. Zaledwie 600 Litwinów udało się zatrzymać pod murami twierdzy.

Odpowiedzialność za trwanie pod Pskowem spadła całkowicie na barki Zamoyskiego. Położenie jego było rozpaczliwe. Nieopłacony, zmarznięty i zgło-

dzony żołnierz złorzeczył hetmanowi i chciał iść za królem. A odstąpienie od oblężenia równało się klęsce. Nie trudno było odgadnąć, że odwrót roz-
zuchwali cara a komisarzy polskich, traktujących w Jamie Zapolskim o pókój, postawi w niezwykle trudnej sytuacji. Więc trzeba było trwać i przetrwać za wszelką cenę aż do ukończenia układów.

Rozumiał to doskonale kanclerz i postanowiwszy Psków dalej oblegać, przejawiał wielki charakter oraz niezłomny hart ducha. Wyszydzany przez złe języki, lżony i przeklinany, czynił nadzwyczajne wysiłki, by opanować niesforne rycerstwo. Cierpliwie słuchał skarg rotmistrzów i jak mógł starał się zaspokoić w granicach możliwości wszystkie ich żądania. Krzepiąc ducha oficerów, jednając ich dla wielkiej sprawy, jednocześnie pilnował ładu, porządku i żelazną ręką utrzymywał dyscyplinę w wojsku. Przez cały czas oblężenia aż do końca przestrzegał artykułów wojennych i zgodnie ze swą zapowiedzią, ściśle się do nich stosował. Przejawy niesubordynacji karał bardzo surowo. Swywolnego towarzysza nieraz zdzielił buławą, a mężnego rotmistrza Pieniążka ciągnął staj kilka za kołnierz przy swoim strzemienu i śmiercią groził mu za to, że rota jego, chcąc ogrzać się przy ogniu, a drzewa nie mając, drewniany barak wbrew zakazowi rozebrała na opał. Niekarnych żołnierzy stawiał pod pręgierz, a za cięższe przestępstwa sadzał na łańcuch i tak okutych pokazywał wojsku. W obozie groźnie sterczała szubienica. Zawisł na niej jeden z namiestników, ale był to bodaj jedyny wyrok, skazujący oficera na śmierć tak haniebną. Srogi hetman umiał być przecież wyrozumiałym i przystępnym w stosunku do swych podwładnych i suro-

wość łączył z łaskawością. Dzięki tym przymiotom potrafił utrzymać w ryzach nieopłaconych żołnierzy. Było to zadanie nie lada, gdyż coraz większa niedola trapiła uszczuploną armię oblężniczą.

„Dalej Pan Bóg wie, co z nami będzie, — pisał ksiądz Piotrowski, — ze wszech stron ciśnie nas wszystko złe: głód, niedostatek, choroby, koni upadek.“ A w parę dni później skarżył się znowu na głód, na „haniebne mrozy“ i coraz bardziej szerzące się choroby. „Gdzie sto koni rot, to 60 chorych między nimi.“

W takiej niedoli płynął dzień za dniem, tydzień za tygodniem, a położenie stawało się coraz rozpaczliwszym. Dnia 17 stycznia 1582 roku skarżył się w nieocenionych swych listach tenże ks. Piotrowski, dzielący wszystkie trudy obozowe, że „większa część wojska wymarła“, z tych zaś, co ocaleli, „trzecia część chora leży“. Pełniącym służbę „od mrozu nosy, nogi odpadają“, żołnierzy, trzymających straż, „muszą pacholki na wozach zmarzłe, na pół martwe do obozu odwozić.“

W tych warunkach trzeba było nie lada hartu i poświęcenia, by trwać pod twierdzą, odpierać wycieczki obleżonych i wytrzymywać ogień armatni. Ale niezłomny duch hetmana panował nad rozpaczliwym stanem rzeczy i niczym zachwiać się nie dał. Na rozkaz Zamoyskiego trębacze po otrąbieniu pobudki wieczornej, rzucali hasło „Pieszczoszki do domu, leniwi do domu.“ To szydercze, niepozbawione wisielczego humoru wezwanie było jednym ze sposobów, którymi hetman podtrzymywał ducha w wymierającym wojsku.

Żywotność i energia Zamoyskiego nie ograniczyła się pod Pskowem do sprawowania władzy hetmańskiej. Pełnił on jednocześnie swój urząd kanclerski. A więc korespondował z Iwanem Groźnym i na jego olbrzymie epistoły, pełne przechwałek, grózb i łajañ, odpowiadał równie szeroko i uczonymi argumentami podważał twierdzenia carskie. Częste listy pisywał również do Possewina, broniąc w nich interesów Rzeczypospolitej i starając się wpłynąć na jego stanowisko, jako pośrednika między carem a królem. Stale wymieniał listy z Batorym i senatorami w wewnętrznych i zewnętrznych sprawach państwa. Komisarzom, prowadzącym pertraktacje w Jamie Zapolskim, przysyłał szczegółowe instrukcje. Pomimo tylu zatrudnień, niezliczonych trosk i kłopotów, umiał znaleźć jeszcze czas na czytanie dzieł ulubionych i korespondencję z uczonymi włoskimi, których koniecznie pragnął ściągnąć do Polski i młodzieży polskiej umożliwić korzystanie z ich wiedzy.

Tymczasem układy w Jamie Zapolskim ciągnęły się bez końca. Obie strony obstawały przy swoich warunkach. Wystąpienie Szwedów, którzy zajęli Estonię i opanowali całą zatokę fińską, skłaniało pertraktujących do szybszego zawarcia pokoju. Ale przedstawiciele Iwana drożyli się i do ostatniej chwili nie chcieli się zgodzić na stawiane przez Polaków żądania. Pełnomocnicy króla, nie mogąc dojść z nimi do ładu, a otrzymawszy od Zamoyskiego pismo alarmujące, użyli podstępu. Zażądali od pełnomocników moskiewskich, by podali swe ostateczne warunki, gdyż w przeciwnym razie, zgodnie z rozkazem, przysłanym przez króla, Polacy natychmiast przerwą układy. Possewin poparł energicznie żąda-

nia polskie. Pod takim naciskiem, a zarazem w obawie o losy Pskowa, w którym panował głód coraz większy, posłowie moskiewscy odkryli swe karty. W parę dni później, acz nie bez zgrzytów i nowych ostatnich prób utargowania na rzecz Iwana różnych ustępstw natury rzeczowej i formalnej, obie strony doszły do porozumienia. Dnia 15 stycznia 1582 roku zawarty został w Jamie Zapolskim rozejm dziesięcioletni. Na mocy tego układu Rzeczpospolita otrzymała całe Inflanty, Połock z dużym obszarem ziem okolicznych, Wieliz, Jezierzyszczę i Uświat, a zrzekała się Wielkich Łuków i grodów ostatnio zdobytych.

W kilka dni później przybył pod Psków goniec pełnomocników carskich z wiadomością o zawarciu pokoju i prosił Zamoyskiego, by mu pozwolił zawiadomić wodzów i załogę twierdzy o tym wydarzeniu. Uzyskawszy zgodę hetmana, udał się do Pskowa, a nazajutrz powrócił z kilkoma przedstawicielami starszyny fortecznej i prosił kanclerza, by miastu dostarczył drzewa i cofnął się z wojskiem spod twierdzy. Zamoyski przybyłych zaprosił na ucztę, podejmował ich gościnnie i umiał nawet wysadzić się na wystawne przyjęcie, ale życzenia nie spełnił, utrzymując, że nie może tego uczynić, dopóki oficjalnie nie będzie zawiadomiony o warunkach pokoju i dopóki nie stawi się pełnomocnik carski dla oddania mu odstąpionych Rzeczypospolitej zamków.

Dopiero gdy do obozu przybył z Jamy Zapolskiego wojewoda Zbaraski, jeden z komisarzy polskich, Zamoyski zwinął obóz i dnia 6 lutego wyruszył spod Pskowa. Cała załoga twierdzy wyległa na mury, by patrzeć na odjazd hetmana. Jakoż było na co patrzeć, gdyż Zamoyski ustępował spod twierdzy z wojskami,

idącymi w największym porządku, „pięknie, w licznej komitywie, z godnością, że nieprzyjaciół miał na co wytrzeszczać oczy.“

Spod Pskowa pociągnął Zamoyski do Inflant, zajął Dorpat, główną siedzibę władz moskiewskich, obсадził inne zamki, dnia 13 marca powitał w Rydze króla Stefana, i spełniwszy do końca wszystkie swe zadania, dnia 27 marca wyruszył w drogę do Polski, by po niesłychanych trudach, znojach i troskach zasłużyć odpoczynku w ulubionym Knyszynie.

Wojnę z Moskwą uwieńczyło wielkie zwycięstwo Rzeczypospolitej.

Polska, według wyrażenia Zamoyskiego, wydarła swemu wrogowi „pierzach“, „straciła mu barki“, „zraziła go od morza“. Toteż w instrukcji na sejmiki przed sejmem walnym 1582 roku, śmiało mógł pisać Batory, że wojna zakończyła się „z wielką czcią i sławą tego narodu.“ Wróciło się Rzeczypospolitej „państwo połockie, wielkie i szerokie, z rzekami portowymi, które z ujmą niemałą i niebezpieczeństwem W. Księstwa Litewskiego było odeszło.“ Powiększył się powiat wieliski nad Dźwiną na mil więcej niż dwadzieścia przestronny. A przede wszystkim „ziemia inflancka wyjęła się z ręki nieprzyjacielowi, która, jaka jest, dobrze o tym wiecie waszmoście i slychacie, jakie w niej miasta, jakie zamki, jakie porty. A toż już przysła z łaski miłego Boga do ręki... Przyczyniło się, jako sławy i przespieczeństwa, tak i przestrzeństwa Rzeczypospolitej...“

Batory był inicjatorem tej wojny, on ją prowadził i na niego w pierwszym rządzie spada chwała zwycięstwa. Ale obok króla najwięcej zasług w wyprawach na Moskwę położył Zamoyski. On to swymi

wpływami i gorącą wymową skłaniał sejmy do uchwalenia niezbędnych na wojnę podatków, skutecznie bronił króla przed sejmującymi stanami, pomagał mu najgorliwiej w organizowaniu sił zbrojnych, wspierał go w dyplomatycznych z carem zapasach, był jego tarczą i najskuteczniejszą jego pomocą. Przede wszystkim jednak zasłużył się tym, że opuszczony pod Pskowem przez króla i dużą część wojska, wytrwał niezłomnie na powierzonym mu stanowisku, że potrafił odeprzeć przypuszczane do niego szturmy żalu i rozpacz znużonego rycerstwa, że świecił mu przykładem żelaznej woli i patriotyzmu. Wiedząc że odwrót spod obleganej twierdzy może zniweczyć osiągnięte w poprzednich wyprawach zwycięzcy, uczynił wszystko, co winien był uczynić wódz świadomy swych zadań i swej odpowiedzialności. Jego poświęceniu, energii i hartowi ducha, narażonemu na największe próby, zawdzięczała Rzeczpospolita możliwość zawarcia korzystnego pokoju.

Więc wspólnie z bohaterskim królem dzieli Zamoyski sławę wiekopomnego zwycięstwa.

VIII

SPRAWA ZBOROWSKICH

Sława zwycięstwa Batorego szeroko rozeszła się po świecie. Oręż polski dawno już nie święcił tak wielkiego triumfu. Więc cała Europa zwróciła swe oczy na szczęśliwego wojownika. Król Stefan rósł w oczach państw innych, a wraz z nim rosła i powaga Rzeczypospolitej. Ale w kraju wielkie zadowolenie z zakończonej zwycięsko wojny tłumione było przez nieprzyjanych królowi panów, na których czoło wysuwali się coraz widoczniej obrażeni na króla Zborowscy. Intryganci wszelkiego rodzaju, zarówno z własnej inicjatywy, jak z poduszczeń obcych mocarstw, chwyciwszy się broni oszczerstwa, starali się podkopać powagę króla i oddanego mu kanclerza. Na sejmikach, poprzedzających sejm walny, zwołany do Warszawy na 2 października 1582 roku, oburzano się na powierzenie wielkiej buławy Zamoyskiemu i na forytowanie przez króla wojskowych. Rozpuszczano wieści, że Batory przy pomocy Zamoyskiego zamierza siłą pozbawić szlachtę zdobytych przez nią praw i przywilejów, odebrać jej osiągnięte niedawno zdobycze w dziedzinie sądownictwa, że dybie na wolność wyznania, że tron po sobie zapewnić chce swemu bratankowi. Szarpano i Zamoj-

skiego, jako ulubieńca króla i niezawodną oporę we wszystkich jego poczynaniach.

Batory pragnął, aby sejm załatwił najpilniejsze sprawy państwowe, a więc uchwalił podatki na wypłacenie zaległego żołdu i pokrycie zaciągniętych na wojnę z Moskwą długów, aby zajął się urządzeniem Inflant, obroną granic wschodnich przed Tatarami i ustanowieniem porządku przyszłej elekcji. Lecz nieprzyjaciele króla wytężali siły, aby pokrzyżować wszystkie jego zamierzenia.

W atmosferze niechęci i nieufności rozpoczęły się obrady sejmowe.

Posłowie, witając króla, nie zdobyli się nawet na złożenie mu podziękowania za szczęśliwe ukończenie wojny i pokój z wielką korzyścią dla Rzeczypospolitej zawarty.

Więc Zamoyski, zagajając obrady, na samym wstępie podniósł zasługi króla, który szeroko rozniósł swą sławę i sławę całego narodu. Złożył hołd rycerstwu za jego męstwo i trudy, poniesione dla honoru Polski. Omówił konieczność urządzenia Inflant, niebezpieczeństwo grożące ze strony Tatarów, a poruszając sprawę elekcji, zapewnił słuchaczów, że Batory nie zamierza bynajmniej pozbawiać szlachty przywileju swobodnego obioru króla, lecz wybór ten chce uregulować i ująć w karby obowiązującego prawa. Omawiając wolność wyznania, którą Batory według krążących pogłosek pragnął skrepować, słusznie podkreślił Zamoyski, że gdy burze religijne wstrząsały wszystkimi krajami, jedna Polska pokój utrzymała. Czemu to przypisać? Oto temu, że stawiała w obronie wolności, nie dopuszczała do krzywd

i zniewag, prawa zaś stanowiła nie gwałtem, ale świadomością swych obywateli. Wspomniał kanclerz i o „złych ludziach“, którzy poważnili braci. Mając zaś na myśli intrygi, potwarze i plotki, krążące po kraju, podkreślił z naciskiem, iż król widzi już jasno, że „są gotowi Petyliusowie, oby się tylko Katylina nie zjawił.“ Domagając się uchwalenia podatków na wypłacenie żołdu wołał hetman, że byłoby hańbą dla całego narodu zatrzymywanie należności żołnierzom, którzy swą krew i swe życie oddali na usługi ojczyzny. Potem wypowiedział życzenie, aby król za swe świetne czyny, za umiłowanie Polski taką przynajmniej nagrodę odebrał, jaką „wdzięczna Rzeczpospolita każdemu mniej zasłużonemu królowi i wodzowi przyznawać zwykła.“ Wyraził wreszcie nadzieję, że wielkość duszy króla nie da się złamać obmowiskami, że jak dotąd odpowie na nie milczeniem i wzgardą, a siły swego umysłu ku dobru Polski wyteży.

Spostrzegli się posłowie i przez usta Świętosława Orzelskiego złożyli królowi podziękowanie za chwalne rządy. Orzelski posunął się tak daleko, że prosił króla, aby wyszukał potwarców i przykładowo ich ukarał. To znowu nie odpowiadało intencjom większości posłów. Więc czynili mówcy ciężkie zarzuty, że się tak daleko posunął. Ale znacznie większe oburzenie, niż Orzelski, wywołał Zamoyski swą wzmianką o Petyliusach i Katylinie. Widmo bezecnego intryganta i krwawego spiskowca szczególnie rozgniewało tych, którzy nie mieli czystego sumienia i radziby strącić koronę z głowy niemalowanego króla.

Mowa Zamoyskiego, acz uczyniła duże wrażenie, nie osiągnęła tym razem celu.

Izba poselska obradowała wśród nieustannych zgrzytów, wzajemnych oskarżeń i kłótni. Sprawa Inflant wywołała zacięty spór między Litwinami a Polakami. Pierwsi do Litwy, drudzy, których gorąco popierał Zamoyski, do Korony kraj ten pragnęli przyłączyć. O elekcji, skutkiem podejrzliwości, decydować nie chciano, podatki, jak zwykle, traktowano z najwyższą niechęcią. Natomiast bardzo żywo zajęto się sprawą pozwanego przez sąd nadworny Stanisława Sędziwoja Czarnkowskiego. Intrygant ten i bezecny jurgieltnik cesarski nie chciał ustąpić z dóbr Żnin, które pozwolił mu użytkować prymas Uchański, a które po śmierci prymasa powinny były przejść w ręce jego następcy Karnkowskiego. Czarnkowski, stary wyga i pieniacz, umiał zainteresować swymi pretensjami senatorów i posłów. Prywata przesłoniła sejmującym stanom sprawy państwowe pierwszorzędnej wagi i wywołała namiętne delibacje. Głośny warchoł poseł Jakub Niemojewski, protestując przeciw sądom nadwornym, zawołał do króla:

— „Miłościwy panie, albo chowaj nam w całości nasze przywileje, a będziesz naszym miłościwym królem, żali nie, będziesz Stefanem Batorym, a ja — Jakubem Niemojewskim!“

Oburzony król do szabli się porwał.

Śród kłótni, swarów i hałasów upływał czas przeznaczony na obrady. Wreszcie sejm rozszedł się, nie nie postanowiwszy.

Król pozostał bez środków. Nie było czym opłacić wojska i nie było za co stworzyć sił zbrojnych przeciw oczekiwaniem najazdowi Tatarów. A właśnie poselstwo chana czekało na powrót króla w Krakowie. Przyjechało ze skargą na Kozaków. Napadli

oni na posłów chańskich, powracających z Moskwy i zrabowali im wszystko, co wieźli ze sobą. Wysłannicy chana domagali się zwrotu złupionego dobytku i powstrzymania Kozaków od napadów na posiadłości chana. Przemawiając wojowniczym tonem, grozili, że jeżeli ich życzenia nie będą natychmiast spełnione, to chan, dosiadający już konia, z wielką siłą uderzy na Polskę. A poseł turecki, towarzyszący Tatarom, oświadczył, że 40.000 Turków przyjdzie chanowi z pomocą.

Batory po naradzie z Zamoyskim odpowiedział wysłannikom chańskim, że groźbami się nie da zastraszyć. Obrażone poselstwo opuściło Kraków. Widmo wojny znowu stanęło przed Polską. Zamoyski, z polecenia króla, wyjechał do Lwowa i w najniepomyślniejszych warunkach zaczął przygotowywać siły do odparcia oczekiwanego najazdu. Nieopłaceni żołnierze, dzięki namowom hetmana, zaczęli skupiać się przy nim. Stawiła się na wezwanie szlachta ruska, wreszcie wzmocnił Zamoyskiego swymi pocztami książę Ostrogski. W ten sposób zebrało się dość liczne wojsko. Tatarzy wyruszyli z Krymu, stanęli nad Dnieprem i czekali na zamarznięcie rzeki, by posunąć się w głąb kraju. Ale na wiadomość o znacznych siłach polskich, gotowych do walki, zrezygnowali z wyprawy i wycofali się z granic Rzeczypospolitej.

Dzięki energii Zamoyskiego burza została zażegnana.

Batory, chcąc wywdziękzyć się kanclerzowi za jego zasługi, postanowił oddać mu rękę swej bratanicy Gryzeldy, córki Krzysztofa, a siostry ówczesnego wojewody siedmiogrodzkiego Zygmunta. Projektowany związek małżeński wywołał niezadowolenie ducho-

wieństwa katolickiego, gdyż Gryzelda była protestantką, a poruszył wielkich panów, obawiających się wzrostu i tak już ogromnych wpływów Zamoyskiego. Lecz król zamiar doprowadził do skutku. Dnia 12 czerwca 1583 roku wśród natłoku niezliczonych gości z kraju i zagranicy, w katedrze na Wawelu biskup kamieniecki Marcin Białobrzeski połączył Zamoyskiego węzłem małżeńskim z „rózanoustą“ Gryzeldą Batorówną.

Pomimo zawiści, jakie wywołał wśród magnatów nowy związek małżeński kanclerza, spokrewniający go z królem, zaślubiny ściągnęły do Krakowa przedstawicieli niemal wszystkich znaczniejszych rodów, a uroczystości weselne, uświetnione obecnością pary królewskiej, ciągnęły się cały tydzień, budząc swym przepychem podziw i zachwyt zgromadzonych tłumów. W pamięci obecnych szczególnie utrwalił się dzień przenosin na zamku, uczczony niewidzianymi dotąd w Polsce igrzyskami i niezwykle barwnym pochodem, którymi przypatrywali się król, królowa, zaproszeni goście, tłumy szlachty i mieszczan.

Według relacji społecznej na rynku krakowskim dnia tego odbyły się „gonitwy rozmaite i maskary dziwne się pokazywały.“ Po turniejach, w których dworzanie królewscy i kanclerscy gonili z sobą na ostre, z kamienicy „pod Baranami“ wyjechał starosta krzepicki Wolski. „Miał osiem trębaczów dosyć ochędożnie ubranych po murzyńsku.“ Za trębaczami ukazał się rycerz w ozdobnej zbroi, a za rycerzem na trójkołowym wozie wieziona była Fama, bogini sławy, a miała nad sobą orła białego. Potem szedł elefant, na którym była wieża, z której szły rozmaite sztuki puszczarskie. Na innym wozie siedziały obok

siebie Fortuna i Nieszczęście, przypominające zmienność losów ludzi i narodów. Z kolei przedelfowały pocztę rycerskie znakomitych panów. Za starostą stężyckim Mikołajem Zebrzydowskim kroczył odziany w kosztowne altembasy Tempus, czyli Czas siwy i brodaty. Poganiał on dzień i noc, wyobrażone przez dwanaścioro dzieci, ubranych w białe i dwanaścioro w czarne atłasy, każde zaś z nich niosło zegar nad głowę. Nad tym pochodem błyszczało słońce, świeciła luna i płonęły gwiazdy, wszystko misternie z sobą powiązane, wszystko mieszczące się w Czasie i Czasowi w służbę oddane.

„Książęta Słuckie i Sukiennic wyjechały razem wszyscy trzej, którzy na wozie wszystką wiktoryę moskiewską pokazali. Jechali trębacz za nimi w zbrojach pozłocistych, stu rycerzów na koniach, potem wozy, na jednym był Połock, potem Sokół, Wieliż, Wielkie Łuki; na czterech wozach wieziono skarby, skrzynie trzy, zaraz za skrzyniami w dziwnych ubiorach kilkanaście mężów, którzy nieśli na laskach malowane lampy, z których się kurzyły dziwne perfumy.“ Dalej szedł samotny Saturnus, za nim inne postacie alegoryczne. Maszerowali i więźniowie moskiewscy, „potem zasie szło kilka a trzydzieści lokajów we zbrojach przy samych książętach, same książęta były kosztownie ubrane i pacholąt sześcioro także kosztownie a osobliwie ubrane, co nieśli kopie za nimi.“

Przyjaciół i najwierniejszy towarzysz broni Zamoyskiego, późniejszy kanclerz i hetman wielki koronny, Stanisław Żółkiewski, „wywiódł Dianę, myśliwą, pięknie ubraną. Miała sześć pańien i sześć myśliwców w szatach zielonych; złote włosy po sobie

rozpuściły, głowy osobliwie ubrane. Myśliwcy wiedli łanie i jelenie żywe, przy tejże była patrona w srebrnogłowej szacie, około niej dwie białogłowie, jedna w białym hatłasie, druga w czerwonym. Zaraz Diana, okazawszy rozkosze swe królowi, wsiadała na koń a jachała w drogę.“

Orszak Jana i Piotra Myszkowskich, synowców biskupa krakowskiego, poprzedzała orkiestra „nad inne pięknie i kosztownie ubrana“. Za orkiestrą postępowali czterej trębacz w białym hatłasie, za którymi „wyszli wielorybowie dwa, ciągnęli muszlę morską, którym z oczu a z gęb woda przyskała perfumowana na ludzkie, czyniąc sobie przestronno od wielości ludzi.“ Na tej muszli siedziała Wenus, „mając głowę kosztownie ubraną, a na ten znak tak jachała, iż piszą poetowie, że poszła z morskiej piany.“ Cztery części świata i wiele postaci alegorycznych ciągnęło w tym orszaku.

Mitologia mieszała się z teraźniejszością.

„Inflancka ziemia na kształt białej głowy przyprawiona była, ochędożnie, w wieńcu zielonym, na szerokim placu, kędy onej krainy własności wykonterfektowane były, a niewolnik u niej nogami przydeptany.“

Takim widowiskiem zakończyły się uroczystości weselne.

„Było to — pisze Kazimierz Morawski — wierne odbicie włoskich Triomfi, tak częstych w czasach Odrodzenia, a wyłoniło się na odległej północy z głowy humanisty-kanclerza, który bogów starożytnych i ludzi współczesnych ściągnął do Krakowa, aby złożyli hołd królowi i oddali pokłon pierwszemu jego

słudze, odznaczonemu teraz najwyższą łaską monarchy...”

Liczny udział przedstawicieli znakomitych rodów w uroczystościach weselnych nie przeszkodził im do rozpoczęcia walki z kanclerzem. Żaden z magnatów polskich nie wzniósł się tak wysoko, jak ten niedawno jeszcze nieznacznym szlachcic, dziś krewny króla i pierwszy w Rzeczypospolitej dygnitarz. Żaden też nie wzbudził tyle zawiści i nie zmobilizował przeciw sobie tylu nieprzyjaciół. Zamoyski, w gruncie rzeczy człowiek układny, uczynny, skłonny do usług, jeśli tylko nie wchodziły w grę jego własne interesy natury materialnej, nie szukał z nikim zatargów, lecz raczej zabiegał o popularność zarówno wśród szlachty, jak wśród możnych panów. Ale złe moce, jakie powstawały przeciw niemu, zmusiły go niebawem do walki na śmierć i życie. Nie on tę walkę rozpoczął. Podjął tylko ciśniętą mu rękawicę i nie cofnął się przed ostatecznością.

Na czoło wrogów Zamoyskiego wysunęli się panowie Zborowscy. Ambitni bracia, spokrewnieni w Koronie i na Litwie ze starymi rodami magnackimi Górków, Opalińskich, Stadnickich, Chodkiewiczów, złączeni z sobą interesem rodowym, możni swymi stosunkami, łaknący najwyższych w państwie godności i zaszczytów, nie mogli darować Batoremu, że ten, nie bacząc na usługi jakie mu oddali w zabiegach o koronę polską, odepchnął ich od siebie. Do urzędu kanclerskiego pretendował, jak wiadomo, Andrzej Zborowski, a do buławy wielkiej — Jan. Gdy oba te urzędy dostały się Zamoyskiemu, bracia, uważając się za pokrzywdzonych, rozpoczęła walkę z królem już w pierwszych latach jego panowania,

prowadzili coraz niegodziwymi środkami, a nienawiść, jaką pałali do króla, przenieśli i na kanclerza.

Piotr Zborowski, najumiarkowańszy z braci, zmarł w roku 1581. Jan, kasztelan gnieźnieński, utalentowany wódz, człowiek gwałtowny, a o splendor swego rodu wielce dbały, mógł się czuć istotnie pokrzywdzonym, gdy ominęła go wielka buława. Sam Zamoyski, przyjmując tę buławę, rozumiał, że ani doświadczeniem wojennym, ani wojennymi zasługami nie może się mierzyć ze zwycięzcą spod Lubieszowa. Oświadczył nawet Zborowskiemu (rzecz bardzo wątpliwa czy szczerze), iż opóźniony jego przyjazd do obozu królewskiego był powodem, że nie jemu Batory powierzył hetmaństwo. Gdyby tak było rzeczywiście, nie zabiegałby Zamoyski o to, by urząd hetmański uczynić dożywotnim. Kasztelan politykował z kanclerzem. Pod Pskowem odzywał się nawet, iż rad jest bardzo, że Zamoyski sprawuje władzę naczelną nad wojskiem. To przecież pewna, że acz obrażony, daleki był od knoń i przestępstw, do których zdolni byli posunąć się bracia. Nielubiany był przez nich, a Krzysztof w jednym ze swych listów nazwał go nawet „przeklętym Judaszem”, co najlepiej charakteryzuje stosunek braci do Jana.

Najprzewrotniejszym z Zborowskich był Krzysztof. On jeden podczas ostatniej elekcji wypowiedział się za kandydaturą austriacką i acz od Batorego otrzymał pieniądze na jednanie mu stronników, służył domowi rakuskiemu. Gdy Batory przybył do Polski, Krzysztof knuł zamach na jego życie. Zamach ten, projektowany w czasie wjazdu króla do Krakowa, do skutku nie doszedł, ale Krzysztof w obawie, by zbrodniczy zamiar nie wyszedł na jaw, opuścił kraj, udał się pod

opiekę cesarza Maksymiliana i na dworze jego nie przestał przeciw Batoremu intrygować. Po śmierci Maksymiliana przebywał w Niemczech i we Włoszech. Prowadził życie wystawne, które go zrujnowało doszczętnie. W czasie wojny z Moskwą wszedł w konszachty z carem. Jan i Andrzej brali udział w wyprawach moskiewskich, a Samuel, pragnący się zrehabilitować, otrzymawszy glejt od króla, szukał, zachęcany przez Zamoyskiego, okazji, aby na polu bitew zdobyć sławę, zmazać swe winy i uzyskać na sejmie zniesienie ciężącego na nim wyroku banicji. Tymczasem śledztwo, wytoczone Ościkowi, naprowadziło na tropy knowań Krzysztofa. Wiedział o tych knowaniach król i Zamoyski, obaj jednak nie czynili użytku z dokumentów, które wpadły im w ręce.

Więc Krzysztof nie przestawał knuć zdrady. W Pradze wszedł w porozumienie z Atanazym Riazanowem, stojącym na czele poselstwa moskiewskiego, które Iwan wysłał do cesarza Rudolfa. Z tym Riazanowem wyjechał Krzysztof do Lubeki i tutaj, otrzymawszy 1200 talarów, zaprzysiął wierność carowi w imieniu swoim i brata Samuela. Zobowiązał się nawet przybyć do Moskwy. Zobowiązania nie wypełnił, gdyż ostrożniejsi bracia, z którymi korespondował, odmówili go od tak jawnej zdrady. Nie przestał przecież działać na szkodę kraju, dopóki zawarcie pokoju nie uczyniło zbytecznymi jego niecznych posług. Powrócił do Pragi i oddał się znowu na usługi cesarza. Lecz nie trwało to długo. Bawiący w Pradze książę Bohdan Bielski, zaufany sługa Iwana, zarzucił Krzysztofowi, że zdradził cara i złamał złożoną mu przysięgę. Groził nawet zdrajcy, że o postępowaniu

jego wiedzieć będzie cesarz i król polski. Krzysztof zmuszony był dwór cesarski opuścić.

Wtedy postanowił wrócić do kraju. Ufny w swe wpływy i stosunki przybył do Polski, ośmielił się nawet wziąć udział w uroczystościach weselnych po ślubie Zamoyskiego. Stała się rzecz niesłychana, w Polsce jedynie możliwa. Bezecny zdrajca, za judaszowe srebrniki sprzedający się wrogowi ojczyzny, cieszy się całkowitą bezkarnością, acz król i kanclerz wiedzą o jego haniebnych przestępstwach. Co więcej! znajduje protektora w osobie Zamoyskiego, uzyskuje za jego pośrednictwem przebaczenie króla i wyciąga ręce po nagrodę pieniężną w postaci rocznego jurgieltu po zmarłym niedawno zasłużonym wojskowym Szperweinie.

Batory, który oddał Ościka katu na ścięcie, a wolny był od czułości polskiej, niewątpliwie pod wpływem kanclerza wykazał niezwykłą słabość, udzielając przebaczenia człowiekowi, który popełnił najhaniebniejszą zdradę względem ojczyzny, a złożył wiele dowodów, że nie ma takiej zbrodni, przed którą by się cofnął. Wprawdzie król prosił o jurgielt odmówił, ale zapewniając bezkarność bezecnemu przestępcy, ośmielił go tylko do nowych zrad i knowań.

Jeszcze trudniej usprawiedliwić postępowanie Zamoyskiego. Według jego słów własnych, po zaślubieniu bratanicy króla, starał się on tak postępować, aby wszyscy widzieli, że go „nie unosi ta łaska pańska i przejrzenie boże”. Ale był on już zbyt wytrawnym działaczem i politykiem, aby tego rodzaju pobudkami kierować się w życiu. Po prostu nie chciał wojny ze Zborowskimi, a wierzył im na tyle, że nie spodziewał się, aby do nowych przestępstw się po-

sunęli. Zamknął oczy na przeszłość, zapominając o tym że są zbrodnie, których przebaczać nie wolno, że zbrodnia nieukarana często nowe zbrodnie rodzi. Tak niedawno jeszcze zapowiadał zjawienie się Katyliny. A gdy Krzysztof-Katylina zawitał do stolicy, Zamoyski nie poszedł za przykładem Cycerona, którego piorunującą mowę przeciw Katylinie znał doskonale, nie napiętnował i nie zmiażdżył Katyliny-Krzysztofa, lecz podał mu rękę pomocną i uzyskał dla niego rozgrzeszenie króla.

Ta kompromisowość kanclerza drogo miała kosztować Polskę, a jemu samemu sprawić zawód okropny. W ciągu lat całych mścił się na nim ten wielki błąd, jeden z największych, jakie w swym życiu popełnił.

Równie niekonsekwentne było postępowanie Zamoyskiego w stosunku do Andrzeja i Samuela. Obaj nie zasługiwali na względy, a on obu nie szczędził swej możnej protekcji. Andrzej, który brał udział w knowaniach Krzysztofa, otrzymał za wstawieniem się Zamoyskiego 2000 złotych rocznego jurgieltu. Samuel, acz jako banita nie mógł przebywać w kraju, włóczył się bezkarnie po całej Polsce, urządzał burdy i zwady, dopuszczał się głośnych szaleństw i wybryków, a jednocześnie widywał się z królem i cieszył się jego względami. Przybywał nawet do Warszawy w czasie obrad sejmu i ufny w łaski króla, nic sobie nie robił z ciężącego na nim wyroku. Wielu senatorów i posłów szemrało przeciw tak jawnemu gwałceniu prawa. Ale nikt nie miał odwagi zadrzeć z potężnym rodem, zwłaszcza że król, o czym powszechnie wiadano, łaskawie traktował banitę. Na wyprawę pskowską przybył Samuel z własnym oddziałem.

Stał poza obozem, gdyż Zamoyski nie chciał obecnością jego w swych szeregach wywoływać zgorszenia wśród rycerstwa. W potyczkach z Moskalami Samuel odznaczył się męstwem, nie miał jednak okazji, by dokonać czynów, które by okryły go sławą. Awanturniczość Samuela oraz ślady jego udziału w knowaniach Krzysztofa powstrzymywały króla i kanclerza do wniesienia na sejm jego sprawy celem skasowania ciężącego na nim wyroku. Samuel do obu żywił o to śmiertelną urazę, a przebywając w Warszawie podczas obrad ostatniego sejmu, w niepoczytalny sposób odgrażał się królowi. Wyjechał później na Niż, podburzył Kozaków do najazdu na posiadłości tureckie, co mogło Polskę uwikłać w wojnę z Turcją. Potem, wezwany przez braci, powrócił do kraju i pędził tutaj życie awanturnicze, budząc coraz większe zgorszenie spokojnych obywateli.

Zamoyski postępowaniem swym nie „ugłaskał” nienasyconych braci, lecz raczej zachęcił ich do dalszych zrad, knowań i spisków. Krzysztof był obrażony, że Batory odmówił mu jurgieltu, Andrzej że zamiast 4000 zł, o które zabiegał, otrzymał za wstawieniem Zamoyskiego jurgielt w wysokości 2000 złotych, Samuel że ciąży na nim banicja. Wszyscy trzej razem nie mogli się pogodzić z tym, że ich „familia” nie odgrywała roli, do jakiej w ich mniemaniu z dawna była powołana. Obrażeni na króla, kanclerza i „niewdzięczną” ojczyznę, którą bezczelny Krzysztof nazywał nie matką, lecz macochą, a którą gotowi byli w każdej chwili zdradzić i zaprzedać, trzej bracia zjechali się w rodzinnym Zborowie, i, jak wyrażał się Krzysztof, „na trawie zborowskiej” uknuli spisek na zgubę króla i kanclerza. Rozpoczęli agitację wśród

szlachty przeciw obu „tyranom“ i przedstawiali jej swe „straszne“ krzywdy, jako krzywdy całego stanu szlacheckiego. Nie poprzestając na tym, rozmyślali o zamordowaniu króla i omawiali plan zamachu, lecz cofnęli się przed ogromem zbrodni. Potem wysłali gońca do cesarza i ofiarowali mu swe usługi. Zdemoralizowani bezkarnością, nie cofali się przed niczym, by, jeśli tylko okoliczności pozwolą, pozbawić korony Batorego, a następnie rozprawić się ze znienawidzonym kanclerzem.

W ręce króla dostały się listy, demaskujące nowe knowania Zborowskich. Nie uczynił z nich jednak użytku, gdyż Zamoyski, ciągle łudzący się, że można będzie uniknąć z wpływowymi braćmi rozprawy, inną obrał drogę. Oto za zgodą króla udał się do Jana Zborowskiego, w którego prawość wierzył, i pokazał mu przejęte listy. Jan nie mogąc bronić braci, obiecał ich pohamować, a na Zamoyskiego nastawał, by prosił króla o darowanie im winy. Kanclerz, brnąc w swej kompromisowości, obiecał załagodzić sprawę, a Jana Zborowskiego upewniał, że w oczach króla więcej waży jego zasługi, niż przestępstwa braci.

Ten nowy dowód słabości Zamoyskiego i króla rozuchwiał Zborowskich. Ich postawa wobec Batorego stawała się coraz bardziej wyzywającą. Przekonani teraz o swej bezkarności, szli nadal drogą spisków i coraz głośniej lżyli króla. Batory zrozumiał wreszcie, że takiego stanu rzeczy dłużej tolerować nie można, a Zamoyski, straciwszy cierpliwość, przez marszałka Opalińskiego zawiadomił Zborowskich, że zrywa z nimi stosunki.

I to ostrzeżenie nie odniosło skutku.

Samuel nadal jeździł po całej Polsce, odgrażał się Zamoyskiemu i lekcewał sobie niebezpieczeństwo, które zawisło nad jego głową.

W maju 1584 roku, Zamoyski, jadąc do Krakowa, otrzymał doniesienie, że tuż za nim podąża ze swoją kompanią Samuel Zborowski, rzuca pod jego adresem niedwuznaczne pogrożki i przygotowuje na niego zasadzkę. Przyjaciele ostrzegali kanclerza, by miał się na baczności. Istotnie Samuel jechał w ślad za Zamoyskim i przechwalał się nawet, że razem z nim odbędzie wjazd do stolicy. Zamoyski postanowił rozprawić się z zuchwałym awanturnikiem i czekał tylko okazji, by dostać go w swe ręce. Okazja niebawem się nadarzyła. Gdy kanclerz stanął w Proszowicach, należących do jego jurysdykcji, jako starosty krakowskiego, dano mu znać, że Samuel zatrzymał się w Piekarach, majątku swej siostrzenicy Włodkowej. Zamoyski wysłał do Piekar oddział wojska, który otoczył dom i, uwięziwszy Samuela, odstawił go do kanclerza. A Zamoyski zabrał więźnia z sobą i w Krakowie wtrącił go do więzienia.

W głowie kanclerza zaraz po pochwyceniu Samuela powstał zamiar, by ukarać go śmiercią. Jako starosta miał obowiązek ścigać banitów, gdyby się ci ukazali na terenie jego władzy starościńskiej. Prawo polskie karało banitę śmiercią w razie powrotu do kraju. Ale z Samuelem sprawa nie przedstawiała się tak prosto, jakby pozornie mogło się wydawać. Wprawdzie skazany on został na banicję, ale bez utraty czci, powstawała więc kwestia prawna, czy można go traktować jako zлочyńcę. Niezależnie od strony prawnej, sprawa Samuela miała podkład moralny. Powrócił on do kraju razem z królem i za

jego zezwoleniem w Polsce zamieszkiwał, a nawet na pokojach królewskich bywał przyjmowany. Jakże więc można było śmiercią karać przestępstwo, które król powagą swą osłaniał? Toteż w gruncie rzeczy Samuel nie przebywanie w kraju, lecz spiski, do których wciągnęli go bracia, miał przypłacić życiem. Ale zdrada nie mogła być ukarana bez śledztwa i procesu. A przewlekła procedura sądowa wymagała czasu, prawo zaś nie dozwalało więzić szlachcica, dopóki вина nie była mu dowiedziona. Chcąc rozprawić się z Samuelem za jego przestępstwa istotne, trzeba było go o inne przestępstwa oskarżyć i za inne stracić. W tym był rażący fałsz, w tym tkwiła dwuznaczność. Zamoyski rozumiał dobrze swą fałszywą sytuację i dlatego przed powzięciem decyzji ostatecznej pragnął najpierw wy badać opinię. Rozgłosił więc w Krakowie listem okólnym do szlachty, że z banitą Samuelem postąpi według prawa, że nie ma, jak pisał, woli odkładać egzekucji, lecz uczyni to, co mu nakazuje „powinność urzędu”. Przyjaciele Zborowskich wszczęli gwałt wielki i energicznie wstawiali się za pojmanym Samuelem. Zamoyski odpowiedział, że podczas wesela swego, „chcąc okazać, że się nad nikogo nie wynosi”, starał się dla Andrzeja i Krzysztofa Zborowskich o jurgiel, a Samuela chciał pojednać z wdową Wapowską za pośrednictwem Tęczyńskich, że nawet gdy później wykryła się kompromitująca braci korespondencja, dał im możliwość wytłumaczenia się z win swoich. Dowodził następnie, że wyrok banicji trwa w swojej mocy, że od sprawiedliwości on, Zamoyski, nie chce się odchyłać „ani na prawo, ani na lewo”, że „przy niej stoi” i „na żadną inną rzecz się nie ogląda...”

Występując jako stróż prawa, nieustannie powoływał się na swoją dla Zborowskich życzliwość, podkreślając jednocześnie, że wielokrotnie przez różne osoby przestrzegał Samuela, aby nie pokazywał się na terenie jego władzy starościńskiej. Stał więc ciągle na stanowisku, że śmiercią powinno być ukarane przestępstwo, jakiego dopuścił się banita, powracając do kraju. Ale nie mógł zaprzeczyć faktowi, że przestępstwo to popełnił Samuel za wiedzą i zezwoleniem króla, że król go otaczał opieką, że on sam, pierwszy minister, okazywał przestępcy, zasługującemu na śmierć, swe daleko idące względy. Toteż bez odwołania się do króla nie odważył się Zamoyski spełnić swej „powinności”.

A Batory, zapytany co czynić, orzekł, że z Samuelem należy postąpić według prawa i nie zwlekać z wykonaniem wyroku. W innym liście miał się wyrazić: „Zabij wściekłego psa, a kasać nie będzie.”

Teraz dopiero los Samuela został przesądzony.

Stracenie banity poprzedziło badanie, podczas którego Samuel przyznał się do zarzucanych mu przestępstw. Według tendencyjnych a wysoce nieprzyjajnych Zamoyskiemu relacyj, miał on naigrawać się ze swego więźnia. Wszedłszy do celi z nabitym półhakiem, rzekł jakoby szyderczo:

— „O Samusiu! Samusiu! Prawda, że ja mężniejszy, niżli ty, że ja cię dostałem!”

Samuel odparł:

— „Grzechy moje dały mnie w ręce tobie, nie męstwo twoje.”

Taki nieobliczalny awanturnik jak Zborowski, na wszystko mógł się ważyć. Toteż wydaje się prawdopodobnym, że kanclerz, rozmawiając z nim, był

uzbrojony. Ale nie podobna dać wiary, aby w takich okolicznościach mógł chęłpić się swym „męstwem“ i drwić z człowieka, którego śmierć już postanowił.

W dzień stracenia, gdy skazaniec o brzasku dnia, wiosennego, prowadzony na miejsce kaźni, przechodził obok kościoła, wyszedł ze świątyni kanclerz i, według tejże relacji, zbliżywszy się do Samuela, powiedział:

— „Odpuść mi, że każę cię tracić.“

— „Nie odpuszczę, — odrzekł Zborowski, bo niewinnie mnie tracisz...“

Zamoyski powtórnie o przebaczenie prosił, ale Samuel po raz drugi dał odmowną odpowiedź. Wtedy kanclerz wzruszonym głosem zawołał:

— „Na Boga cię proszę, odpuść mi!“

Tym razem Samuel rzekł:

— „Odpuszczam, ale cię pozywam przed straszliwy sąd Boga żywego, przed którego majestatem dziś stanę. Ten mnie z tobą rozsądzi, że mnie niesłusznie tracisz!“

„Aż się pan kanclerz za głowę uchwycił, gdy to usłyszał“, opowiada rzekomy czy może rzeczywisty świadek tej sceny.

Przybywszy na miejsce stracenia, miał Samuel oddać jednemu z obecnych swą chustę i prosić, aby ją zmaczał w niewinnej krwi jego i wręczył ją jego synowi. Poczem, oddawszy głowę pod miecz katowski, kazał oprawcy czekać z wymierzeniem śmiertelnego ciosu, aż po raz trzeci wypowie słowo: „Jezus“. Zapanowała chwila grozy.

— Jezus! — zawołał Zborowski.

W głosie jego zabrzmiała nuta tak przejmująca, że kat cisnął miecz i uciekł przerażony. Wtedy miecz

pochwycił jeden z hajduków i odrąbał głowę nieśczęsnego banity.

Tak dnia 26 maja 1584 roku, jak brzmi jeden z opisów ówczesnych, miał zakończyć życie Samuel Zborowski.

Nie brak z owych czasów innych świadectw, które w barwach równie jaskrawych opisują ostatnie chwile Samuela i w sposób wyraźnie tendencyjny rozwodzą się nad okrucieństwem Zamoyskiego.

Wieść o ścięciu Samuela w całej Rzeczypospolitej wywarła potężne wrażenie. Zborowscy, ich krewni, przyjaciele oraz stojąca za nimi szlachta uderzyła na alarm i krzykiem grozy a pomsty odpowiedziała na wykonany wyrok. Masa szlachecka, z nielicznymi wyjątkami, stanęła po stronie Zborowskich. W oczach tej masy król i kanclerz wyrosli na krwawych tyranów. Trudno się dziwić tej burzliwej reakcji. Bo pomiędzy okrutnym wyrokiem a trwającym lata całe stosunkiem króla i Zamoyskiego do Samuela był wielki kontrast, była bijąca w oczy sprzeczność. Argument kanclerza, że Samuel popełniał swe przestępstwa poza jego jurysdykcją, że musiał być ukarany przez niego śmiercią, gdy zjawiał się w obrębie jego władzy starościńskiej, nikomu nie mógł trafić do przekonania. Bo jurysdykcja króla obejmowała całą Rzeczypospolitą, a on, kanclerz wielki koronny miał dość władzy, aby dawno już uczynić zadość prawu, gdyby istotnie do tego dążył. Gdy w roku 1580 wojewoda poznański Górka wstawiał się za skazanym na banicję przyjacielem swoim, Adamem Żeliskim, to prosił Zamoyskiego, aby z kancelarii jego „jakich mandatów“ przeciw banicji nie wysyłano. Mógł więc Zamoyski ścigać Samuela w całym kraju. Nie uczynił tego,

bo dla względów oportunistycznych chciał żyć ze Zborowskimi w zgodzie.

Jeszcze na kilka dni przed wykonaniem wyroku pisał do Szafranca, że na „wzgardę prawa“ nie mógł „przez szpary w swym urzędzie patrzeć“. Przyznawał, że dla Samuela żywił życzliwość, „ale taką, która by bez obrazy prawa pospolitego być mogła“. Insza rzecz, dodawał, „com ja czynił privatim, jako przyjaciel, a insza, com jako urzędnik czynić powinien“. Była to tylko dialektyką i to niezbyt wysokiego gatunku. Przyjaciel trzymał za poły kanclerza. To była prawda. Ale gdzie się kończył przyjaciel, a zaczynał urzędnik, tego oczywiście Zamoyski wyjaśnić nie mógł. Tolerancja Batorego i jego pierwszego ministra nie mogła pozostać bez skutku: przestępstwo, osłaniane w ciągu lat całych powagą króla i kanclerza, przestało być w oczach masy szlacheckiej przestępstwem. Bezprawiem był powrót Samuela do kraju, ale większym bezprawiem było tolerowanie tego powrotu. Toteż nie podobną się dziwić, że niespodziewany a tragiczny koniec Samuela, jako banity masę tę przeraził i oburzył.

Śmiercią ukarany był możny pan litewski Ościk, ale zgodę na stracenie Ościka wyrazili senatorowie litewscy, a choć i ten wyrok uczynił duże wrażenie, nie pociągnął za sobą poważniejszych następstw. Ale sprawa Ościka była jasna. Natomiast sprawa Samuela pełna była niejasności. W gwałtownym przeskoku od niewczesnej, urągającej prawu tolerancji, do nagle wykonanego wyroku śmierci tkwiły niepokojące elementy burzy, która niebawem rozpętała się w kraju.

Batory i Zamoyski chcieli niewątpliwie zastraszyć wszystkich, co knuli spiski, wchodzili w zdradzieckie konszachty z obcymi mocarstwami i działali na szkodę Rzeczypospolitej. Śmierć Samuela miała być groźnym ostrzeżeniem dla możnych panów, którzy by ośmielili się kroczyć śladem Zborowskich. Miała na celu zgnębić stronnictwo austriackie w Polsce. Celu tego król i kanclerz nie osiągnęli. Los straconego Samuela nie przestraszył bynajmniej jego braci, ani ich adherentów, a okoliczności, poprzedzające wyrok śmierci, dały im w ręce oręż, który śmiało podnieśli przeciw królowi i Zamoyskiemu. Widmo zamordowanego Samuela stawało przed szlachtą na sejmikach, zjawiało się na progu sejmów i w litościwych sercach polskich budziło żal, litość, współczucie. Upłynęły lata i lat dziesiątki. Postać Samuela stała się legendą, przeniknęła do literatury, zajęła poczesne miejsce w poezji polskiej i nigdy nie przestała wywoływać najsprzecznieszych sądów. Nie męstwo i rycerskie czyny Samuela legendę tę stworzyły. Takich rycerzy-awanturników nigdy nie brakło w szlacheckiej Rzeczypospolitej.

Twórcami tej legendy byli Batory i Zamoyski. Mogąc zawczasu unieszkodliwić przestępcę i stracić go w otchłań niepamięci, dopuścił swym postępowaniem do tego, że Samuel Zborowski urósł do symbolu, którego różnostronna wykładnia po upływie stuleci nie przestała niepokoić umysłów.

Cóż dziwnego, że śmierć jego tak potężne wrażenie wywarła na ówczesnej szlachcie, że rozdarła kraj na dwa obozy, których walka zatrzęsła Rzeczpospolitą i przez lata całe mąciła jej życie.

Krzysztof i Andrzej Zborówscy postanowili pomścić krew Samuela i dochodzić swej krzywdy na królu i kanclerzu. Ale i Batory miał dosyć knoń i zdrady dwu przestępczych braci. Zdecydował, niestety, zbyt późno, pociągnąć ich do odpowiedzialności i postawić przed sądem. Rozgorzała walka, w której obie strony czyniły największe wysiłki, aby postawić na swoim, a której akt ostatni miał się rozegrać na najbliższym sejmie.

W sierpniu 1584 roku król zwołał do Lublina radę senatu. W głowie Batorego powstawały wielkie plany, gdyż w marcu tegoż roku zmarł Iwan Groźny, a jego następcą car Fiedor, człowiek niedołężny i na poły poczytalny, nie był w stanie samodzielnie sprawować rządów w wielkim państwie moskiewskim. Król Stefan chciał wykorzystać tę okoliczność i do planów swoich zawczasu przygotować umysł. Ale sprawa Zborowskich przesłoniła wszystkie inne sprawy i wysunęła się na plan pierwszy. Król przedstawił senatorom dowody knoń Zborowskich i oświadczył, że obu braci Krzysztofa i Andrzeja postanowił pozwać przed sąd sejmowy. Decyzję tę, niewątpliwie ze względu na okoliczności, poprzedzając śmierć Samuela, nie wszyscy senatorowie przyjęli z uznaniem. Arcybiskup Solikowski doradzał królowi, aby idąc za przykładem swych wspomniałomyślnych poprzedników, rządził się raczej dobrym sercem, niż srogością prawa. Był zdania, że winowajców należy napomnieć, i później dopiero, gdyby napomnienie nie poskutkowało, chwycić się surowszych środków. Pogląd Solikowskiego podzielali inni senatorowie. Na szczęście wzgląd na dobro Rzeczypospolitej przeważał szalę opinii na rzecz stanowiska króla

i postawienie Zborowskich przed sądem zostało zdecydowane.

Nie w senacie jednak, lecz na zgromadzeniach sejmików rozegrały się wielkie batalie między stronnikami Zborowskich a stronnikami króla i kanclerza.

Zborowscy do zgromadzonej na sejmikach szlachty wystosowali pismo, w którym przedstawili okropną krzywdę, jaka ich ród dotknęła. Aby wzruszyć sprawę Samuela słuchaczów, opisywali najpierw szczegóły męczeńskiej śmierci straconego brata. Twierdzili, że Samuel „zelżywie“, jako złoczyńca w więzieniu był traktowany, że był nakarmiony „wszystkimi despektami“, stosowanymi z wyrafinowanym okrucieństwem, że przed śmiercią odmówiono mu pociechy religijnej, że w wilię wykonania wyroku „katowi był w zemstę dan, w nocy męczon, a potem o świtanie przez katowskie ręce, mieczem haniebnie szyję z plecami odcięto u Lubranki, przed furtką zamku krakowskiego“, w miejscu przeznaczonym dla tracenia łotrów. Po tym tendencyjnym opisie Zborowscy krytykowali okrutny, niczym nie usprawiedliwiony wyrok, powołując się na to, że nie kto inny, lecz król Samuelowi do Polski przyjechać z sobą rozkazał, że kanclerz „sam go od siebie ubezpieczył“, a później chytrą pojął i śmiercią haniebną niewinnego ukarał.

Nie trudno sobie wyobrazić, jak tego rodzaju pismo oddziaływało na umysły i jak tłum szlachecki litował się nad bratem szlachcicem ukaranym na gardle za to, że zaufał królowi i nie podejrzewał podstępu ze strony kanclerza.

Pismo Zborowskich kończyło się wezwaniem szlachty o pomoc. „Bo jeśli nas waszmoście zaniecha-

'cie, upadku swego czekajcie! Co dziś Zborowskiemu, jutro drugiemu i tak do końca!"

Daremnie Zamoyski wytaczał swe prawne argumenty, daremnie przeczył, że się nad Samuelem nie znęcał, „lecz zatrzymywał onego w uczciwym więzieniu, że się szlachcicem był urodził."

Wzburzenie przeciw kanclerzowi rosło.

W Środzie piorunował przeciw Zamoyskiemu kasztelan gnieźnieński Jan Zborowski, nie mogący znieść hańby, jaka dotknęła całą jego rodzinę, a Janowi sekundował wojewoda poznański Stanisław Górka, magnat o ogromnych w swym województwie wpływach. W Wiśni Stanisław Żółkiewski porwał się do szabli w obronie spotwarzanego kanclerza. W innych miejscowościach obrady sejmikowe toczyły się z wielką gwałtownością, a najdramatyczniej wypadł sejmik w Proszowicach, na który przyjechał Krzysztof Zborowski z synem straconego brata i z trumną zawierającą prochy Samuela.

Sejmik, rozpoczęty 7 listopada 1584 r., obradował w kościele, do którego Zborowscy wprowadzili hajduków, uzbrojonych w rusznice i półhaki. Przed ołtarzem umieszczono cynową trumnę nakrytą aksamitem. W trumnie spoczywały zwłoki Samuela, a przed trumną stał Krzysztof i młodziutki syn nieśczęsnego banity. Obrady, jak zwykle, zaczęły się odczytaniem instrukcji królewskiej, po czym zabrali głos obecni senatorowie. Nikt ich nie słuchał i słyszeć nie mógł, gdyż zebrana szlachta krzykliwie rozprawiała, czekając z niecierpliwością na wniesienie pod obrady sprawy Samuela. Dopiero gdy głosu udzielono Krzysztofowi, zapadło takie milczenie, że według współczesnego diariusza, „nie tylko żaden po

wszystkim kościele nie szeptał, ale też i bezpiecznie nie oddychał". Krzysztof, po krótkim przemówieniu, dał do odczytania znane już pismo, po czym znowu głos zabral i „więcej niż godzinę zegarową" oskarżał Zamoyskiego, „a nie zwał go inaczej, jeno tyranem". Przedstawivszy w najtragiczniejszym oświeceniu śmierć brata, wołał, że kanclerz, nienasycony krwią Samuela, chciał i jego, Krzysztofa, zgładzić ze świata. A usiłował dokonać tego za pomocą podstępnie podsuniętej mu trucizny przez niejakiego Pruskiego, co tenże Pruski pisemnie zeznał i zeznanie swe własną opatrzył pieczęcią. Potwarz ta znalazła wiarę wśród nieprzyjaciół kanclerza i do głębi ich oburzyła. Następnego dnia, gdy starosta oświęcimski Piotr Myszkowski oświadczył, że nie ma nic przeciwko temu, by króla prosić, aby sprawę Zborowskich rozsądzić raczył, wzburzony Krzysztof przerwał mu, krzyżąc grzmiącym głosem, że nie o to Zborowscy proszą, aby ich sądzono, ale o to, żeby się wszyscy o ich krzywdę, jako o swą własną upomnieli. Po czym wzniosłszy rękę do góry, wołał z patosem:

— „Oświadczam się Panu Bogu Wszechmogącemu, oświadczam się ołtarzowi temu, oświadczam się Sakramentowi i waszmościom panom wszystkim, że ja sromotnego i haniebnego zamordowania brata mego mścić się będę, pókom żyw, na gardle Zamoyskiego, na domie i potomstwie jego i na wszystkich tych, którzy się do śmierci brata mego przymieszali, tak że albo ja na jego i inszych też gardle usiądę, albo on ze wszystkimi swoimi na moim!..."

Krzysztofowi wtórowali jego stronnicy, a szczególną zaciekłością odznaczył się Diabeł-Stadnicki, który „wszetecznymi słowy" lżył króla i kanclerza.

Gdy w obronie hetmana zabrał głos Spytko Jordan, zwolennicy Zborowskich, porwawszy dzwonki od ołtarza, dzwonieniem starali się mowę zagłuszyć. Ale Jordan, że nie należał do ludzi płochliwych, nie stropił się tą przeszkodą, lecz ryknął na cały kościół:

— „Kiedyby cnotliwej matki synem był ten, który to czyni, tedyby tego nie czynił, i bym wiedział, kto na mnie dzwoni, przysięgam Panu Bogu, żeby mu rękę uciął.“

Te słowa uciszyły awanturników, ale po chwili pacholkiwie Krzysztofa obstąpili dookoła mówcę z rusznicami gotowymi do strzału. Z największym trudem zdołano zapobiec rozlewowi krwi. Nazajutrz powtórzyły się podobne sceny. Podczas przemówienia Piotra Myszkowskiego Zborowczycy podnieśli taki tumult, iż ci, co za kościołem stali, byli pewni, że bój w kościele się toczy. Gdy zaś Spytko Jordan wsparł swym głosem Myszkowskiego, „Zborowski porwał się do rusznicy, szubrawcy też jego wszyscy zmierzyl w on kąt, kędy p. Jordan z p. Myszkowskim i z przyjaciółmi swymi byli“.

Autor diariusza wspomina, że gdy ktoś wyraził nadzieję, iż król wynagrodzi przystojnie żal Zborowskich, Krzysztof odpowiedział na to, że nam się „to inaczej nagrodzić nie może, jedno gdy będzie krew za krew albo co większego“...

Sceny, rozgrywające się na sejmikach, były zapowiedzią tego, co dziać się będzie na sejmie walnym i jakich środków użyją Zborowscy, aby skompromitować króla i kanclerza. Ale sprawa ich źle stała. Nie mieli czystego sumienia. Mogli na sejmikach z powodzeniem występować w obronie Samuela, lecz na sejmie, wobec króla i senatu musieli bronić sa-

mych siebie. Więc główny winowajca Krzysztof przedsięwziął wszystkie środki ostrożności, by nie podzielić losu brata.

Na sejm, zwołany do Warszawy na 15 stycznia 1585 roku, król i kanclerz nadciągnęli zbrojno. Stronnictwo Zborowskich również stawilo się z wielką potęgą. Obie strony przygotowały się do stoczenia walki, obie rozumiały, że walka będzie zacięta i że nie wiadomo, czym zakończyć się może. Zamek warszawski roił się od żołnierzy. Salę obrad senatu otoczyli halabardnicy, a król, kanclerz, marszałek wielki koronny przygotowali strażę, stojące w pogotowiu bojowym.

Krzysztof Zborowski, główny oskarżony, wytoczone miał dwie sprawy. Jedną przez króla, drugą przez Zamoyskiego o potwarz z powodu zarzutu, że kanclerz otruc go usiłował.

W atmosferze największego napięcia załatwiono wstępne czynności, co zabrało dni kilka, po czym król wraz z senatem przystąpił do sądenia sprawy Krzysztofa Zborowskiego. Obradom niepraktykowanym zwyczajem przysłuchiwali się, za zgodą króla, posłowie ziemscy. Dnia 28 stycznia trzykrotnie wywołany został Krzysztof Zborowski. Ale przezorny przestępca wołał nie stawiać się osobiście. Zamiast oskarżonego stanęli przed sądem trzej jego pełnomocnicy: Jan Zborowski, Jakub Niemojewski i pisarz radomski Boniecki.

Po zagajeniu rozprawy przez marszałka wielkiego Opalińskiego, który oskarżenie zapozwanego przekazał instygatorowi koronnemu Jędrzejowi Rzeczykiemu, zabrał głos Jan Zborowski i zwrócił się do króla z prośbą, by braciom jego dał glejt bezpieczeń-

stwa na przeciąg dwóch miesięcy. Król, po wysłuchaniu opinii senatorów, polecił odpowiedzieć na tę prośbę kanclerzowi. Zamoyski, zgodnie z tą opinią, dowodził, że glejt jest niepotrzebny i według prawa dany być nie może. Gdy jednak Jan Zborowski raz jeszcze o glejt się upomniął, król glejtu nie dał, ale podpisał skrypt, zapewniający oskarżonym całkowitą wolność i swobodę ruchów aż do ogłoszenia ostatecznego wyroku.

Posiedzenie sądu, na prośbę Jana Zborowskiego, Batory odłożył. Ale ani nazajutrz, ani dni następnych Zborowscy się nie stawili. Jeśli pełnomocnicy Krzysztofa liczyli na to, że król nie zapewni bezpieczeństwa oskarżonemu i że na tej podstawie będą mogli kwestionować prawomocność sądu, to spotkali ich zawód. Sam zaś fakt, że Krzysztof, pomimo zapewnienia mu całkowitej wolności, nie miał odwagi stawić się osobiście, najgorsze uczynił wrażenie. Zdrajca wolał się ukryć, a że sam poczuwał się do zarzucanych mu zbrodni, więc nie czekając ogłoszenia wyroku, chyłkiem opuścił Polskę i uciekł na Morawy.

Andrzej, którego sprawa miała wejść pod obrady po wyroku na Krzysztofa, również się nie stawiał.

Więc proces w nieobecności oskarżonych toczył się dalej.

Instygator Rzeczycki odczytał w języku łacińskim pozew króla przeciwko Krzysztofowi. Pozew ten brzmiał:

„Ty, szlachetny Krzysztof Zborowski z osoby swej itd. na żądanie Króla JMości pozwany jesteś o to, że, złamawszy obowiązek wiernego poddanego, godziłeś na życie nasze. Obcemu mocarzowi podczas wojny

naszej z nim prowadzonej przyrzekłeś pomoc i służbę przeciw ojczyźnie. Majestat nasz królewski zelżywymi obraziłeś słowami. Pozwany więc jesteś celem orzeczenia i wydania na ciebie kar na zdrajców ojczyzny za takie zbrodnie sprawiedliwie należnych.“

Rozpoczęły się rozprawy. Niemojewski, człowiek zuchwały, ale wymowny i w prawie polskim biegły, wziął na siebie cały trud obrony. Jan Zborowski wygłosił w obronie brata tylko jedno dłuższe przemówienie. Ale obrońcy mieli groźnego przeciwnika w osobie instygatora Rzeczyckiego, który był znakomitym prawnikiem, świetnym mówcą, a górował nad przeciwnikami rzeczowym traktowaniem sprawy i głębszą znajomością prawa. Rozprawa obfitowała w momenty pełne dramatycznej grozy i przez cały czas trwania trzymała w napięciu uwagę słuchaczy. Wywody prawne obrońców Krzysztofa, miazdzone były żelazną logiką instygatora, a błagalne prośby, mające na celu wzruszyć słuchaczy i zmiekczyć serce króla, obijały się o kamienną powagę Batorego i jego niezłomną wolę doprowadzenia sprawy do skazującego wyroku. Zamoyski z urzędu swego przemawiał jedynie od tronu, jako rzecznik króla, wypowiadający jego opinię. W sprawie Zborowskiego przyobłókl się w dostojne milczenie i raz jeden tylko, gdy odwołano się do jego świadectwa, głos zabrał.

Rzeczowych dowodów, przemawiających przeciw Krzysztofowi, nie potrafili obrońcy jego osłabić. Niemojewski, widząc jak król powagą swą oddziaływała na senatorów, usiłował dowieść, powołując się na stare przywileje i statuty, że pozywający nie może być sędzią w swej sprawie i w sądzie nie może brać udziału. Ale Rzeczycki wykazał obrońcy, że jest

w błędzie i sztuczka się nie udała. Jan Zborowski w przemówieniu swym uderzył najpierw w ton bólu i żalości. Odwoływał się do łaski i dobroci królewskiej, mówił o zasługach swego rodu dla Rzeczypospolitej, a że sam był mężem zasłużonym i mimo swej gwałtowności szanowanym, więc słuchano go z wielką uwagą i rosnącym wzruszeniem. Słowa jego, nabrzmiałe bólem, żalem i rozpaczą, miały taką siłę, iż, jak zapewnia arcybiskup Solikowski, przejęły do tego stopnia słuchaczy, że jęk powszechny rozległ się w sali. Ale kasztelan gnieźnieński nie poprzestał na kołatanii do miłosierdzia króla. Na nieść szczęście dla siebie wdał się w wywody prawne, które nie miały mocy przekonywającej, gdy zaś poddał w wątpliwość autentyczność listów, choć mając je dawniej przed sobą, nigdy autentyczności tej nie kwestionował, osłabił wielki efekt, jaki wywołał na początku swej mowy i pogorszył tylko sprawę bezecnego brata.

Zamoyski rozwiódł się nad swoją dla Zborowskich życzliwością, mówił o tym, jak długo był cierpliwy, jak molestowaniem króla usiłował zaspokoić życzenia braci i jak starał się pomóc Samuelowi, aby czynami rycerskimi w czasie wojny z Moskwą przebłagał króla i Rzeczpospolitą. Zarazem złożył uroczyste zapewnienie, że Samuel przed sądem przyznał się do zarzucanych mu przestępstw i zdrady. To uroczyste zapewnienie, którego nikt nie ośmielił się poddać w wątpliwość, a które można było sprawdzić przez powołanie świadków, zadało potężny cios obrońcom Krzysztofa.

We własnej przeciw Krzysztofowi sprawie, która osądzona była w przerwie toczącego się procesu, kanclerz otrzymał pełne zadośćuczynienie. Za potwarz,

zarzucającą Zamoyskiemu usiłowanie otrucia, zapadł wyrok, nakazujący oskarżonemu, aby się „do dwu niedziel stawił a odwołał to wszystko, co mówił“, gdyby zaś tego nie uczynił, miał odsiedzieć więź i zapłacić grzywny, gdyby zaś uchylił się od tej kary, spadała na niego infamia.

Po tym wyroku dalej toczył się proces i trwała walka pomiędzy pełnomocnikami Krzysztofa a instygatorem. Senatorowie z wyjątkiem Górki, nie zabierali głosu w obronie Krzysztofa. Ale arcybiskup gnieźnieński prymas Karnkowski mówił o całej sprawie z płaczem i zapowiedział, że zgodzi się na to, co inni bieglejsi w prawie senatorowie orzekną. Arcybiskup lwowski Solikowski odwoływał się znowu do miłosierdzia króla, biskup Rozrażewski twierdził, że „królewską jest rzeczą słyszeć złe rzeczy o sobie i pogardzać nimi“. Do serca królewskiego kołatali i inni biskupi oraz wojewodowie Dorohostajski i Kmita. Ale Batory był niewzruszony, a że dowody zarzucanych Krzysztofowi przestępstw były nieodparte, przeto wyrok skazujący nie mógł ulegać wątpliwości. Wtedy obmyślono nową sztuczkę zuchwałą i oburżającą. Dnia 18 lutego pełnomocnicy Krzysztofa nie przybyli na rozprawę. Natomiast przed sądem stawił się powinowaty Zborowskich, Zbigniew Ossoliński i oświadczył, że Krzysztof nie upoważnił nikogo do występowania w jego imieniu i nie uznaje kompetencji sądów.

Były to istne drwiny z króla, senatu i Rzeczypospolitej. Był to krzyk bezprawia w obliczu sądu. Obruszyli się senatorowie, a w Batorym zagrała gorąca krew węgierska. Król porwał się do korda. Przestraszony

Ossoliński umknął mu sprzed oczu. Drżący z gniewu król zawołał do senatorów:

— „Albo uczynicie mi sprawiedliwość, albo rozwiążcie mi ręce skrępowane waszymi prawami, a sam się pomszczę swej krzywdy.“

Po tym zajściu nie pozostawało nic innego, jak czym prędzej zakończyć sprawę. Jakoż dnia 22 lutego zapadł wyrok, skazujący Krzysztofa Zborowskiego na infamię i utratę dóbr posiadanych. Starostom wydano nakaz, by w razie zjawienia się Krzysztofa natychmiast go uwięzili i ukarali gardłem.

Sprawa Andrzeja Zborowskiego została odroczone. Król na prośby senatorów poprzestał na ukaraniu najbezpieczniejszego z braci.

Tak skończyła się sprawa Zborowskich na pamiętnym sejmie 1585 roku.

Zamoyski mógł być zadowolony, nie tylko dlatego, że rzucona na niego potwarz surowo została ukarana, ale dlatego także, iż ciężkich zarzutów, jakoby uwięzionego Samuela najokrutniej dręczył przed śmiercią, nie ośmielił się nikt w czasie przewodu sądowego powtórzyć: najlepszy dowód, że wieści rozpowszechniane o haniebnym znęcaniu się nad bezbronnym więźniem były bezpodstawne.

Ukaranie Samuela śmiercią i wyrok infamii na Krzysztofa nie zdyskredytowały Zborowskich w opinii kraju. Na razie przycichli, lecz nie myśleli dawać za wygraną. Czekali odpowiedniej chwili, aby ponownie wypłynąć na widownię. A gdy chwila nadeszła, zmobilizowali potężne siły i raz jeszcze wypowiedzieli Zamoyskiemu walkę na śmierć i życie.

IX

PO ŚMIERCI BATOREGO

Sprawa Zborowskich i deliberacje sejmowe przepełniły Batorego smutkiem i goryczą. Skarżył się, że ciężko jest królować w Polsce. Mówił, że gdyby mu nie szło o sławę, porzuciłby to niewdzięczne królestwo. Ale hartowna jego dusza nie pozwalała mu trwać czas dłuższy w zniechęceniu. Wpatrzony w swe szeregowe plany, otrząsnął się z żalu po doznanych przejściach i ze zdwojoną energią powrócił do pracy. Myśli jego biegły ku Moskwie. Wiedział on, że o koronę carską zabiegają Habsburgowie, że w Ratysbonie radzono nad tym, by na tronie moskiewskim osadzić arcyksięcia Maksymiliana i przez Moskwę zapewnić mu z czasem koronę polską. Król Stefan czyni wysiłki, by sparaliżować te dążenia. Pragnie on skompromitować w Rzeczypospolitej stronnictwo austriackie i ma nadzieję, że ukaranie Krzysztofa odstraszy stronników domu rakuskiego od związków tajemnie z tym domem utrzymywanych. Snuje plan zawładnięcia państwem moskiewskim za pomocą układów, wspieranych mieczem, aby później wspólnymi siłami Polski i Moskwy rozgromić Turcję i wyzwolone spod panowania tureckiego Węgry uniezależnić następnie od Austrii. Do walki z Turcją chce przy pomocy Rzymu

pociągnąć inne państwa, a od wschodu zaszachować turecką potęgę przez Persję. Papież Grzegorz XIII dość wstrzemięźliwie traktuje te olbrzymie plany, ale jego następca, energiczny Sykstus V przejęty ideą walki z islamizmem, zarówno swymi wielkimi wpływami politycznymi jak pieniędzmi, przyrzeka wesprzeć usiłowania Batorego. Więc król wysłał do Moskwy posła Haraburdę, by jednak umysły bojarów dla unji polsko-moskiewskiej, stara się dla tej myśli pozyskać Iwana Szujskiego i podkopać wśród Moskali wpływy Habsburgów.

Zamoyski przejmując się wielkimi zamiarami króla i pragnie mu ułatwić gigantyczne zadanie. Sejm, zwołany na początku lutego 1587 roku, ma zadecydować o całej sprawie. Wszystko zapowiada się pomyślnie. Na sejmikach rozbudzony animusz wojenny szlachty skłania się ku myślom króla-wojownika. Papież zapowiada Batoremu przesłanie pierwszych subsydiów, które ma przywieźć mu nowy nuncjusz Annibal z Kapui.

Śród takich okoliczności niespodziewanie dla wszystkich, dnia 12 grudnia 1586 roku, Stefan Batory umiera w Grodnie.

Śmierć króla wielkie wrażenie wywarła w Europie. Zagranica lepiej niż Polska oceniała wielkiego króla. Montaigne nazwał Batorego „jednym z największych panujących naszego wieku”. Nuncjusz Bolognetti rozpisywał się szeroko o niewdzięczności Polaków, którzy nie umieją ocenić „szczególnej łaski Boga”, że Rzeczpospolitą obdarzył królem, jakiego inne narody mogły jej zazdrościć. Sykstus V, na wieść o zgonie króla Stefana, wzruszył się i zapłakał.

— „Wielka to — powiedział papież — strata dla chwały Bożej. Dla nas nic smutniejszego, dla Polski nic nieszczęśliwszego wydarzyć się nie mogło.”

Nie brak było i w Rzeczypospolitej ludzi, którzy rozumieli, czym był dla niej Batory. Jan Kochanowski pisał, że Polska na równi z Bolesławami kłaść go będzie, a po śmierci króla w poezji polskiej odezwały się głosy, pełne wymownego żalu i smutku. Lecz silniej jeszcze przemówiła nienawiść.

— „Gorzki prowadziłem żywot” — napisał Batory w testamencie, mając na myśli swoje panowanie w Polsce.

Szarpano honor wielkiego króla za życia, a i po śmierci bezczeszczono jego pamięć. Zaraz po zgonie Batorego ukazały się pisemka złośliwe, jadowite, oszczercze, pełne nietajonej radości, że ustały rządy „tyrana” i skończyła się „niewola egipska”. Wszystko, co w Polsce było małe, egoistyczne, zawistne i nikczemne, co myślało o sobie i własne interesy stawiało ponad interes państwa, hardo podniosło głowę i radoowało się, że umarł „król-okrutnik”. W jednej chwili rozpętały się złe moce i wypłynęły na powierzchnię. Zborowscy i ich stronnicy, liczni magnaci, pomijani przy obsadzaniu wakansów przez króla, płatni jurgielnicy i agenci domu cesarskiego, zgodnie uznali, że wybiła godzina, w której będą mogli załatwić porachunki z przeciwnikami i opanować sytuację w kraju. A całe ich niezadowolenie z rządów zmarłego króla, cała ich nienawiść, pasja, zawziętość zwały się swym ciężarem na głowę Zamoyskiego.

Kanclerz i hetman wielki koronny znalazł się w niezwykle ciężkim położeniu. Ze wszystkich stron kraju dochodziły go echa krzyków, jakie podnosiły się

przeciw niemu. Groziła mu zemsta Zborowskich. Zapowiedź Krzysztofa, iż mścić się na nim będzie do ostatniego tchnienia i „siądzie na jego gardle“ przestała być pogroźką, obliczoną na wzburzenie sejmikujszlachty. Cały obóz przeciwny kanclerzowi zaczął mobilizować swe siły, tworzyć siły zbrojne i przygotowywać się do walki. Jej celem było zgnębienie Zamoyskiego i osadzenie na tronie polskim króla, który by zapewnił wpływy w państwie wrogom Batorego. Przewrotna, sprzedajna polityka Zborowskich pchała ich w objęcia Habsburgów.

Oprócz niebezpieczeństwa, które osobiście groziło Zamoyskiemu, powstawały niebezpieczeństwa godzące w byt i przyszłość Rzeczypospolitej. Wielkie plany, którymi tak niedawno jeszcze żył Zamoyski, a które miały wysunąć Polskę na czoło państw europejskich, wraz ze śmiercią króla Stefana rozsypały się w gruzy. Zamiast myśleć o dziejowej roli Rzeczypospolitej, trzeba teraz było myśleć o zabezpieczeniu jej przed poniżeniem, a może przed upadkiem.

Spadkobierca króla Stefana, Zamoyski, czuł ogrom spadającej na jego barki odpowiedzialności. Rozumiał, że od wyniku zapasów, które go czekały, zależą losy Rzeczypospolitej. Potężny do niedawna kanclerz i hetman koronny miał licznych przyjaciół wśród możnych panów. Ale wobec niewiadomej przyszłości ogromna ich większość zachowywała się z rezerwą, przezornie czekając jak ukształtują się sprawy i na czyją stronę przechylać się będzie szala zwycięstwa. W takim położeniu Zamoyski mógł liczyć tylko na siebie. Nie uląkł się przecież nadciągającej burzy, lecz z całą energią rozpoczął przygotowania, by stawić czoło swym wrogom. Zbroili się wszyscy, więc i on czynił

to samo. Dzięki wielkim środkom, jakimi dysponował, zgromadził niebawem pod swą buławą kilka tysięcy żołnierzy i z tą siłą postanowił ruszyć na pole elekcyjne, gdzie miała się rozegrać decydująca walka.

Nieszczęściem Zamoyskiego było, że nie miał on kandydata, który by odpowiadał jego widokom, a mógł zjednać głosy przybyłej na elekcję szlachty. Początkowo myślał o bratanku króla Stefana, kardynale Andrzeju Batorym, ale porzucił tę myśl, przekonawszy się, że kandydatura ta nie ma widoków powodzenia. Pozostawał „Piaś“, za którym w czasie ostatniego bezkrólewia wypowiedziała się opinia masy szlacheckiej. Ale jedynym Piastem, mogącym podolać zadaniu, był on sam, Zamoyski. Jakoż podejrzewano go, że myśli o zdobyciu korony dla siebie. Było to wielce prawdopodobne. Jeśli jednak żywił takie zamiary, to jako wytrawny gracz polityczny nie myślał ich ujawniać przed czasem. Wiedząc dobrze, jaką ma przeciw sobie potęgę, jaki szał gniewu wywołałaby jego kandydatura, oczekiwał przezornie na rozwój wypadków, ważył dobrze każdy krok, by dopiero w stanowczej chwili powziąć decyzję i zaszachować nią swych przeciwników.

Wielki wpływ na wynik elekcji mógł mieć prymas Karnkowski. Podczas poprzedniego bezkrólewia stanął on po stronie przeciwnej obozowi austriackiemu szlachty i szedł ręką w rękę z Zamoyskim. Człowiek energiczny, zdecydowany i przedsiębiorczy, zatracił z biegiem lat te cechy charakteru i przy całej swej zapalczywości stawał się coraz mniej zdolnym do śmiałej inicjatywy. Chwiejąc się na wszystkie strony, ulegając różnorodnym wpływom, był sprzymierzeńcem niepewnym, mogącym zgotować niespodziankę

zarówno swym przyjaciółom, jak przeciwnikom politycznym.

Karnkowski odradzał Zamoyskiemu przybycie na sejm konwokacyjny, zwołany na 2 lutego 1587 roku. Prymas chciał, aby konwokacja odbyła się w spokoju, a obawiał się, że obecność Zamoyskiego pobudzi jego nieprzyjaciół do gwałtownych wystąpień. Zapewniał hetmana, że i Stanisław Górka, wojewoda poznański, będący głową przeciwnego mu obozu, również udziału w konwokacji nie weźmie. Zamoyski, wiedząc, że nie stanowczego w czasie obrad sejmu konwokacyjnego nie zajdzie, posłuchał rady prymasa. Tymczasem wbrew zapewnieniu Karnkowskiego przybył Górka wraz z Janem i Andrzejem Zborowskimi — i cała konwokacja odbyła się pod znakiem walki z nieobecnym kanclerzem. Andrzej Zborowski, acz pozew, jaki w swoim czasie otrzymał, pozbawiał go prawa zasiadania w senacie, zajął swe miejsce wśród senatorów bez żadnego sprzeciwu ze strony prymasa.

Śród posłów ziemskich rej wodził Stanisław Sędziwój Czarnkowski. Szpieg i jurgieltnik cesarza, starzec już oślepy, ale namiętny, gwałtowny, przewrotny, piorunował przeciw tyraństwu Batorego, oskarżał o gwałty i nadużycia kanclerza, czynił go odpowiedzialnym za niewinną śmierć Samuela i wyrok na Krzysztofa, domagał się, by odebrano Zamoyskiemu hetmaństwo, a w końcu żalił się na własne krzywdy, jakie mu zmarły król wyrządził, odbierając referendarstwo i starostwo plockie. Starego chciwca słuchali przeciwnicy Zamoyskiego z wielkim zadowoleniem, wrzaskiem zagłuszając tych co kanclerza usiłowali bronić. Równie burzliwie toczyły się obrady senatu, którego sala posiedzeń formalnie oblegana była przez

stronnictwo Zborowskich. Acz zadaniem sejmu konwokacyjnego było jedynie ustalenie miejsca i terminu elekcji, prymas nie umiał do tych dwóch zagadnień ograniczyć obrad zebranych senatorów. Zborowscy domagali się, aby karę śmierci na Samuela uznać za nieprawą, wyrok na Krzysztofa skasować, a Zamoyskiego postawić przed sądem. Zaraz odezwały się głosy, aby i Andrzeja uwolnić od pozwu. Kanclerz znowu stał się przedmiotem najostrzejszej krytyki i celem licznych zarzutów oraz wszelkiego rodzaju pogroźek. Kto się za nim ujął, grożono mu śmiercią. Gdy kasztelan podlaski Marcin Leśniowski zabrał głos w obronie Zamoyskiego, szlachta, przysłuchująca się obradom, wszczęła piekielny tumult, a jeden ze Zborowczyków porwał się do rusznicy i, wzięwszy na cel Leśniowskiego, głośno zapytał Zborowskich, czy ma dać ognia. Gdy poskromiono zapaleńca, Leśniowski wśród wielkiej wrzawy kończył swą mowę. Na Stanisława Żółkiewskiego, który wystąpił przeciwmiotanym na hetmana oszczerstwom, dwukrotnie urządzono zamach. Stronnictwo Zborowskich styranizowało prymasa i skłoniło go do przesłania Zamoyskiemu żądań, świadczących, że już czuli się na siłach rzucić kanclerzowi wyzwanie. Stosownie do tych żądań Zamoyski miał złożyć urząd hetmański, stanąć przed sądem, a nadto zgodzić się na spalenie książki instygatora Rzeczyckiego o procesie Krzysztofa oraz historii wojny moskiewskiej Heidensteina, podnoszącej położone w tej wojnie zasługi króla i hetmana. Ponadto przeprowadzili Zborowscy dwie uchwały, również godzące w Zamoyskiego. Jedna z nich na dzień 8 maja wyznaczała tak zwane okazowanie, czyli przegląd szlachty zdolnej do noszenia broni, druga

ustanawiała trzech wodzów nad wojskami granicznymi w osobach Herburta, Mniszcha i Jazłowieckiego, ludzi wielce hetmanowi nieprzyjaznych. Okazowanie dawało Zborowskim możność agitowania przed elekcją wśród szlachty. Powierzenie komendy nad wojskiem miało na celu odebranie Zamoyskiemu władzy hetmańskiej.

Kancelarz, odebrawszy przesłane mu żądania, wysłał do prymasa pismo, w którym w uprzejmych słowach wyrzucał mu jego postępowanie. Postawione mu warunki z całą stanowczością odrzucił. Wspominając o księgach, które Zborowscy chcieli zniszczyć, wystąpił w obronie wolności słowa. „Im więcej te księgi chcieć zatłumić, tym rychlej trwać będą. Mamy tego wiele przykładów, że te rzeczy, które zatłumić chciano, dłużej trwały od niektórych“.

Przebieg sejmu konwokacyjnego świadczył, że śmierć Samuela i wyrok na Krzysztofa nie zgłuszyły bynajmniej stronnictwa Zborowskich, że siła ich po śmierci Batorego wzrosła i że opuszczony kancelarz będzie miał niezmiernie trudne zadanie, by utrzymać się u władzy i nie paść w walce, która miała się rozegrać na polu elekcyjnym.

Zwycięstwo Zborowskich oznaczało triumf gwałtów, bezprawia i zdrady, oddawało Rzeczpospolitą w ręce ludzi bez czci i sumienia, a na tronie polskim osadzało Habsburgów i politykę państwa polsko-litewskiego czyniło narzędziem planów, odpowiadających wyłącznie interesom potężnej dynastji. Położenie było tym cięższe, że Zborowskim przybyła poważna pomoc w osobie nowego nuncjusza papieskiego, Annibala z Kapui, arcybiskupa neapolitańskiego, który już w lutym 1587 roku przybył do Polski, by popierać

kandydaturę austriacką i całym wpływem Rzymu wzmocnić jej widoki. Dom cesarski nie żałował pieniędzy, by osiągnąć cel upragniony. Szerokim strumieniem płynęły do Rzeczypospolitej srebrne i złote monety z wrytym obliczem cesarza na jednanie domowi rakuskiemu stronników. A Zborowscy zaciągali za granicą żołnierzy cudzoziemskich, by przy ich pomocy osadzić na tronie króla, mającego wydzwignąć ich ród na szczyty, z których straciła ich żelazna ręka Batorego przy pomocy „jadowitego smoka“, jak zwali znienawidzonego kancelerza.

Jedynym człowiekiem, mogącym ocalić Rzeczpospolitą przed grożącymi jej niebezpieczeństwami, był Jan Zamoyski. Nigdy nie stawał on przed większym zadaniem. W dwóch poprzednich bezkrólewjach odegrał wielką rolę, ale w pierwszym miał za sobą masy szlacheckie, w drugim, obok Zborowskich, których stanowisko zdecydowało o wyborze Batorego, stało z nim w jednym szeregu wielu magnatów ze Stanisławem Górką i biskupem Karnkowskim, teraz chwycącym się prymasem, na czele. Dziś mógł liczyć tylko na siebie. Więc zbroił się i jak na wojnę z sześciotysięczną siłą i 8 wielkimi działami wyruszył na pole elekcyjne.

Rozpoczęła się walka, której stawką były losy Rzeczypospolitej.

Elekcja, wyznaczona na dzień 30 czerwca 1587 roku, ściągnęła do Warszawy olbrzymie tłumy ze wszystkich stron rozległego państwa. Wola i wsie okoliczne po obu stronach Wisły pokryły się niezliczonymi namiotami, rozbrzmiały gwarem i wrzawą buńczucznej szlachty, która przyjechała obierać sobie „pana“, a wielce przejęta była ważnością swej roli. Wszyscy

magnaci przyprowadzili z sobą orszaki i własne poczty rycerstwa, a każdy starał się olśnić widzów postawą i wspaniałością swych szyków. Nadciągnęli Zborowscy z wojskiem cudzoziemskim i artylerią, liczącą 12 wielkich i 12 polowych armat.

Zamoyski, stosownie do wskazówek, jakich mu udzielił marszałek wielki koronny, wyznaczający z urzędu miejsca przybyłym senatorom, rozłożył się obozem na północ od Woli, w pobliżu Powązek, za którymi widniała ciemna ściana lasu. Sam hetman i całe jego wojsko na znak żałoby po zmarłym królu Stefanie odziane było w barwy czarne. W ten sposób manifestował hetman swą cześć dla wielkiego króla, bezczeszczonego po zgonie przez stronnictwo Zborowskich. Ta manifestacja świadczyła zarazem, że Zamoyski solidaryzuje się z polityką Batorego, że pod znakiem jego zamierzeń i planów trwać w dalszym ciągu zamierza i że pragnie wyboru elekta, który by kontynuował wielkie dzieło zmarłego monarchy.

Górka i Zborowski zajęli miejsce z drugiej strony Woli, bliżej Warszawy i w nieco dalszej od pola elekcyjnego odległości.

Przybyła na elekcję szlachta w większości swej podzieliła się od razu na dwa odłamy, z których jeden stał po stronie Zborowskich, drugi przechylał się swymi sympatiami ku kanclerzowi. Nie brak było i neutralnych, badających sytuację. Drobną szlachtą z Mazowsza, napętlającą wrzaskim pole elekcyjne, czupurna i nieustępliwa, przeciwna Niemcowi, domagała się natychmiastowego przystąpienia do elekcji i wołała głośno, że nikogo innego królem nie uzna, jeno „Moskwicina“. Litwini rozłożyli się po drugiej stronie Wisły i zapowiadali, że dopóty nie przybędą

na pole elekcyjne, dopóki koroniarze, tworzący dwa koła, nie pogodzą się z sobą i nie utworzą jednego koła wspólnego.

„Tak więc — pisał biskup Piasecki — w rozerwanej na trzy części Rzeczypospolitej wszystko nad przepaścią zguby zawisło“.

Ale niezależnie od stanowiska Litwinów, nad całym mrowiskiem ludzkim, zgromadzonym pod Warszawą, nad wszystkimi sprawami, które wrzaskliwie, wśród kłótni, zwad i bójek omawiano, górowało zainteresowanie, kto w tej wielkiej batalii, jaka niebawem miała się rozegrać, odniesie zwycięstwo: Górka i Zborowscy, czy Zamoyski. Kołem „czarnym“ przewano obóz Zamoyskiego od żałobnej barwy, w jaką stronnicy jego byli przyodziani.

Przy zainteresowaniu wszystkich państw europejskich, po raz trzeci w ciągu lat kilkunastu rozgrywała się walka o tron polski. Po raz trzeci korona Jagiellonów szła na licytację, stawiała się ośrodkiem zabiegów państw obcych, z których każde, oświadczając swe najlepsze dla Rzeczypospolitej intencje, jedynie własne korzyści miało na widoku. Oprócz nuncjusza papieskiego przybyli posłowie cesarza Rudolfa, reprezentanci aż czterech arcyksiążąt: Ernesta, Maksymiliana, Ferdynanda i Macieja, zjawili się pełnomocnicy króla hiszpańskiego, króla szwedzkiego, cara, sułtana, przybył nawet poseł chana, by zalecać na tron polski władcę Krymu, który w razie obioru przyrzekał przyjąć wiarę katolicką, by stało się zadość zasadzie „twój papież — mój papież“. Chan obiecywał ponadto uwolnić skarb Rzeczypospolitej od wielkich wydatków na wojsko, bo służbę wojskową, jak pisał, pełnić będą w Polsce sami jeno Tatarzy, zbrojący się

własnym przemysłem. Listy chana, odczytane w szopie, powitano śmiechem. Nie dostrzeżono ironii w samym fakcie, że o dziedzictwo po Jagiellonach i Batorym śmiał się ubiegać dziki barbarzyńca, znający stosunki w Rzeczypospolitej, a uważający, że może kupić sobie berło, będące coraz częściej przedmiotem nieuczciwych targów.

Zamoyski nie przybył na pierwsze posiedzenie senatu, wiedząc, że jego obecność musiałaby doprowadzić do starcia, gdyż Zborowscy swymi ludźmi otoczyli szopę. Hetman nie chciał od zbrojnego targu rozpoczynać elekcji. Przeciwnicy jego żądali, aby oddalił się ze swym wojskiem od pola elekcyjnego, twierdząc, że bliskość wojska hetmańskiego pozbawi szlachtę możności wypowiedzenia swobodnie swego zdania. A w kole generalnym grzmiał przeciw Zamoyskiemu płatny agent cesarski, stary, oślepy, a namiętny starzec Stanisław Sędziwój Czarnkowski, wołając, że kanclerz wraz ze zmarłym królem podeptał wolności polskie. Czarnkowski rzucił hasło „rokoszu“, jako zbiorowego sądu ogółu szlacheckiego nad tyrańskim kanclerzem. Zawziętemu starcowi wtórowali Kasper Dembiński, Mikołaj Jazłowiecki, Prokop Pękosławski, a wszyscy nie szczędzili hetmanowi najcięższych zarzutów.

— „Szarpano cześć kanclerza, czyniąc go zdrajcą ojczyzny i wszystkich zacnych ludzi“, — świadczy arcybiskup Solikowski.

Zamoyski dobrze poinformowany był o tym, co się dzieje w senacie i w kole generalnym, ale zachowywał spokój, który obawą napępiał jego przeciwników. Obawa ta wzrosła, gdy za Zamoyskim stanął ze

swymi hufcami jeden z największych polskich magnatów książę Konstanty Ostrogiński, wojewoda kijowski, a nieco dalej zajęli miejsca marszałek wielki koronny, Andrzej Opaliński i podskarbi Jan Dulski. Wszyscy trzej często naradzali się z sobą. Nieświadomość, co zamierzają, budziła trwogę w obozie Zborowskich.

W senacie rzucono myśl, aby doprowadzić do zgody pomiędzy dwoma kołami. Na pośredników wybrano Mikołaja Firleja i Stanisława Szafranca. Zamoyski proszony, by oddalił się od pola elekcyjnego i wyprowadził spod Warszawy swoje wojsko, odpowiedział, że miejsce na którym stoi, wyznaczył mu marszałek koronny, wojska zaś, składającego się z samych Polaków, nie ma zamiaru używać przeciw nikomu, chyba, że byłby zaczepiony, sprowadził bowiem siłę zbrojną jedynie dla obrony swej własnej osoby. A Zborowscy twardo stali przy uchwałach, jakie zapadły na sejmie konwokacyjnym i ani myśleli od nich odstąpić. W ten sposób próby pojednania przeciwników zawiodły. Ale nie pozostały bez wpływu na umysły. Wiadomość o nieustępliwości Zborowskich rozniosła się szeroko i miała ten skutek, że województwa mazowieckie, rawskie i płockie, zachowujące się dotąd neutralnie, przeszły na stronę „czarnych“.

Tymczasem czas płynął i sprawa wyboru króla nie posuwała się naprzód. Burzyła się szlachta, a bójk i zwady coraz częściej zakłócały spokój na polu elekcyjnym. Senat, nie mogąc osiągnąć zgody, nie przystąpił nawet do wysłuchania poselstw zagranicznych. Coraz większe podniecenie ogarniało hałasujące masy. To podniecenie postanowili wykorzystać

przeciwnicy Zamoyskiego i cisnąć płonąca żagiew na zgromadzone prochy. Rzucili więc hasło „rokoszu“: cała szlachta miała stawić się zbrojno na polu elekcyjnym i zbiorowo osądzić tych, co wraz ze zmarłym królem zgwałcili wolności szlacheckie. Po wymierzeniu kary „tyranom“ rokosz miał przystąpić do obioru króla. W Warszawie już zjawił się Krzysztof Zborowski i, drwiąc sobie z ciężącego na nim wyroku, odgrażał się hetmanowi. Zamoyski postanowił schwytąć Krzysztofa. Ale zdrada Spytka Jordana, który wraz z oddziałem dowodzonej przez niego piechoty przeszedł na stronę Zborowskich, uniemożliwiła ten zamiar. Jednakże przezorny hetman, w przewidywaniu napaści otoczył swój obóz rowem i wałem.

W dniu wyznaczonym na rokosz, pole elekcyjne pełne było szlachty, radzącej nad przyspieszeniem elekcji. Niespodziewanie od strony Warszawy rozległ się tętent kroczącego wojska, turkot armat i — huśce Zborowskich rozciągnęły się wzdłuż pola elekcyjnego. Paszcze dział skierowano przeciw obozowi „czarnych“. Ale w tejże chwili z przeciwnej strony Zamoyski, mający się na baczności, nie czekając ataku, wywiódł swe wojska z okopów i w groźnym szyku bojowym zajął pozycje naprzeciwko Zborowskich. Na ten widok zakotłowało się na polu elekcyjnym i wielka wrzawa uderzyła w niebo. Wszyscy porwali się do broni, huknęły strzały. Padł trupem kanonik Brzeziński, zabity został rotmistrz Wąsowicz. Szlachta, znajdująca się między dwoma wojskami, w przewidywaniu starcia, rzuciła się ku jednej, bądź ku drugiej stronie, by wziąć udział w bitwie. Senatorowie dosiedli koni i popędzili do swych pocztów, by zasilić nimi jeden z przeciwnych sobie obozów.

Kancelerza wsparli marszałek Opaliński, wojewodowie Ostrogski i Tęczyński, oraz inni panowie.

Ale Zamoyski nie myślał rozpoczynać bitwy, trwał tylko w groźnej postawie obronnej, która onieśmiewała przeciwników. Oba wojska, stojące naprzeciw siebie zaledwie o kilka stająg, czekały przecież na sygnał do boju. Kilku senatorów, chcących zapobiec rozlewowi krwi bratniej, próbowało nakłonić przeciwników, aby zeszli z pola. Nawet prymas Karnkowski dosiadł konia, jeździł wzdłuż szeregów i ze łzami w oczach błagał rycerstwo, aby nie dawało światu haniebnego widowiska wojny domowej i nie gubiło Rzeczypospolitej. Nic to nie pomagało. Górka i Zborowski trwali w uporze rozprawienia się z Zamoyskim, a Zamoyski nie mógł się cofnąć bez narażenia się na wszystkie niebezpieczeństwa, jakimi groził mu odwrót.

Wszyscy byli przekonani, że bitwa jest nieunikniona.

Już w Warszawie uderzono na alarm. Mieszczanstwo zaryglowało bramy, a na murach stanęły strażę, w obawie, by miasto nie padło łupem zwycięskiej strony. Biskup Piasecki świadczy, że nuncjusz papieski arcybiskup Annibal, zawiadomiony o tym, co się dzieje na Woli, wszedł, acz kulawy, na wieżę kościoła św. Jana i stamtąd obserwował pole elekcyjne. Od wyników bitwy zależał los korony polskiej, którą wysłannik papieża chciał zapewnić Habsburgom.

W tej krytycznej chwili, gdy zdawać się mogło, że nic przelewu krwi powstrzymać nie zdoła, dwóch senatorów raz jeszcze podjęło próbę zapobieżenia nieszczęściu. Wojewoda sandomierski Stanisław Sza-

franiec, znany w Polsce arianin, i biskup Wawrzyniec Goślicki, dwaj ludzie o wrogich sobie poglądach, w poczuciu wielkiego niebezpieczeństwa, zgodnie wyteżyli siły, by nie dopuścić do starcia. Nie wskazawszy nic w obozie Zborowskich, zwrócili się do kanclerza z błagalną prośbą, by ratował sprawę. Zamoyski nie ląknął krwi. Wystąpił w pole, by nie dać się zaskoczyć. Wyzwany do boju, podjął ciśniętą mu rękawicę. Ale zdawał sobie sprawę, jaką klęską dla kraju będzie bój bratni. Więc choć ambicja wodza burzyła się w nim na myśl ustąpienia przed nieprzyjacielem, postanowił dać dowód swej ustepliwości i pierwszy rozkazał jednemu ze swych oddziałów cofnąć się za wały. Gdyby to samo uczynili przeciwnicy, Zamoyski obiecał całe swe wojsko skierować stopniowo do okopów. Lecz Zborowscy nie myśleli naśladować kanclerza. Więc pod upalnym słońcem lipcowym stały naprzeciw siebie w pogotowiu bojowym dwie wrogie sobie siły. Zborowscy, pomimo mianowanych pogróżek, nie mieli odwagi wziąć na siebie odpowiedzialności wobec zgromadzonych tłumów za rozpoczęcie bitwy. Dopiero gdy słońce zaszło i mrok spłynął na ziemię, odezwały się trąby i obie strony zaczęły zwolna wracać do swoich obozów.

Tak skończył się rokosz, mający być dniem klęski dla Zamoyskiego.

Rokosz ten skompromitował stronnictwo Zborowskich. Niemal cały senat przeszedł do obozu kanclerza i opinia tłumów szlacheckich również na jego stronę zaczęła się przechylać. Wieści, że bracia Zborowscy przy pomocy najemnego wojska chcą na tronie polskim osadzić Niemca, coraz więcej stronników jednały Zamoyskiemu. Czekano, jakiego kandydata

do tronu wysunie, ale kanclerz nie spieszył się z oznajmieniem swego poglądu.

Tymczasem Zborowscy dnia 11 sierpnia zgromadzili na polu elekcyjnym swych zwolenników. Koło ich, stojąc na gruncie powziętych przez sejm konwokacyjny uchwał, wymierzonych przeciw Zamoyskiemu, ustanowiło „pokój“ i dzień 14-go tegoż miesiąca wyznaczyło na wysłuchanie poselstw zagranicznych. Nie śmiał temu przeciwstawić się prymas. W oznaczonym dniu zgromadzili się senatorowie pod jego przewodnictwem i udzielili audiencji przybyłym do Warszawy posłom. Zamoyski nie wziął w tej ceremonii udziału. Nie uczestniczył również w późniejszych naradach, mających ostatecznie ustalić kandydaturę elekta. Wyjaśniło się podczas tych narad, że car nie ma widoków powodzenia, że od Piasta odwróciły się umysły, że największe szanse ma kandydatura austriacka w osobie arcyksięcia Maksymiliana i że obok niej królewicz szwedzki Zygmunt Waza, siostrzeniec królowej Anny, energicznie przez królową popierany, poważnie jest brany pod uwagę. Prymas Karnkowski, który pod wpływem nuncjusza papieskiego, trzymał początkowo stronę Austriaka, odezwał się niespodzianie, że nie chce z Niemcem wracać do domu i ostatecznie wypowiedział się za królewiczem szwedzkim Zygmuntem. Oburzyło to Zborowskich. W obawie, że stanowisko Karnkowskiego może uniemożliwić wybór Maksymiliana, postanowili, jak zapewnia biskup Piasecki, dokonać gwałtu na osobie prymasa, uprowadzić go w nocy z dnia 18-go na 19-go sierpnia i przymusić do mianowania Maksymiliana królem polskim. Prymas, do którego doszły wieści o projektowanym zamachu,

uniknął zasadzki, a nazajutrz, oburzony w najwyższym stopniu, udał się do obozu kanclerza.

Zamoyski, którego usiłował zjednać dwór cesarski, proponując mu ugodę ze Zborowskimi, odrzucił z całą stanowczością ubliżające mu tej zgody warunki. Ale wysłannikom austriackim, obiecującym mu liczne łaski i dobrodziejstwa, nie udzielał dotąd stanowczej odpowiedzi, a nawet chytrze dawał do poznania, że nie godząc się na Maksymiliana, może byłby gotów poprzeć Ernesta.

Świadomy rzeczy Krzysztof Warszawicki twierdzi, że Zamoyski utrzymywał w tym czasie stosunki z arcyksiężętami, których „jedynie w tym celu zachęcał do ubiegania się o tron polski, ażeby rozbić przeciwnie mu stronnictwo na wiele obozów, a osadzić na tronie własnego kandydata“. Tą taktyką poróżnił arcyksiążąt i wywołał pewną konsternację wśród zwolenników Austriaka. Nadszedł teraz czas, gdy trzeba było zagrać w otwarte karty. Zamoyski nie widząc żadnej innej kandydatury, mogącej liczyć na powodzenie, zdecydował się poprzeć królewicza szwedzkiego Zygmunta.

Dnia 19 sierpnia wyprowadził z obozu swe wojsko, obiecując zgromadzonej na polu elekcyjnym szlachcie poparcie i obronę przy obiorze króla przed Zborowskimi, którzy w swym kole osobno się naradzali. Przybył na miejsce obrad arcybiskup i biskupi z wyjątkiem biskupa kijowskiego Woronieckiego, licznie stawili się senatorowie i wszyscy zgodnie postanowili przystąpić do obioru króla. Starano się ściągnąć na pole elekcyjne Litwinów, ale że ci z przybyciem zwlekali, a prymas, obawiając się natarcia Zborowskich, przynągał obecnych, postanowiono dokonać wyboru

bez udziału Litwinów. Gdy na pytanie, czy wszyscy zgadzają się na Zygmunta, obecni wyrazili zgodę, a nikt nie protestował, prymas mianował królewicza szwedzkiego królem polskim i wielkim księciem litewskim.

Nazajutrz z posłami szwedzkimi ułożono *pacta conventa*, które między in. zobowiązywały elekta do odstąpienia Polsce Estonii, wystawienia na morzu Bałtyckim floty, spłacenia długów Rzeczypospolitej oraz potwierdzenia wszystkich praw i przywilejów szlachty. Do paktów wstawiono warunek, że Zygmunta, odziedziczywszy koronę szwedzką, nie wyjedzie z Polski bez zgody stanów.

Dla potwierdzenia wyboru Zygmunta postanowiono zwołać 5 października powszechny zjazd szlachty z Litwy i Korony do Wiślicy. Bezpieczeństwo kraju oddano w ręce Zamoyskiego. Do elekta wysłano poselstwo z kasztelanem podlaskim Marcinem Leśniowolskim na czele. Miało ono się starać, aby Zygmunta jak najprędzej przybył do kraju.

Wiadomość o wyborze króla przez koło „czarne“ w najwyższym stopniu wzburzyła Zborowskich. Nie myśleli oni pogodzić się z faktem dokonanym, a poprzednia elekcja dała przykład, że można wybrać jednocześnie dwóch królów. Więc zachęceni przez nuncjusza papieskiego Zborowscy, uzyskawszy od posłów austriackich przyrzeczenie, że arcyksiążę Maksymilian zniesie wydany na Krzysztofa wyrok i wytoczy Zamoyskiemu proces o wykonany na Samuelu wyrok, dnia 22 sierpnia postanowili ogłosić królem arcyksięcia Maksymiliana. Litwini, którzy obojętnie przyjęli wiadomość o wyborze Zygmunta, obecnie, acz trzech Radziwiłłów wypowiedziało się

za Maksymilianem, zaprotestowali przeciw temu kandydatowi i nie chcieli brać w wyborach udziału. Gdy wśród nielicznie zebranej szlachty zaczęło się wotowanie, odezwały się głosy, że nie można wybierać dwóch królów i narażać Rzeczypospolitej na wojnę domową. Pomimo to biskup kijowski Woroniecki mianował Maksymiliana królem. Nazajutrz kardynał Radziwiłł odprawił mszę świętą w kościele Bernardynów i odśpiewał uroczyste *Te Deum*, po czym Andrzej Zborowski w tymże kościele arcyksięcia królem polskim ogłosił.

Po spisaniu *pactów conventów* wysłano do Maksymiliana poselstwo z kardynałem Radziwiłłem i wojewodą Górką na czele.

Hasło *viritim*, tak gorąco w swoim czasie bronię przez Zamoyskiego, po raz drugi wykazało w skutkach, do czego prowadzi wolna elekcja na tym haśle oparta.

Oba stronnictwa, niepewne, do czego doprowadzi ich postępowanie, z trwogą spoglądały w przyszłość.

X.

ZWYCIĘSTWO POD BYCZYNA

Po ogłoszeniu Maksymiliana królem, Zamoyski postanowił jak najprędzej zająć Kraków, jako stolicę kraju i miejsce legalnej koronacji. Wyruszywszy o świcie z Woli, przechodził ze swym wojskiem obok stanowiska Zborowskich. Cały ich obóz pogrążony był w śnie. Hetman rozkazał uderzyć w bębny, lecz nie szukając łatwego nad śpiącymi zwycięstwa, nastraszył tylko swych przeciwników i; poturbowawszy śpiące strażę, szybko się oddalił. Śpieszył się bardzo. Maksymilian miał znacznie bliższą, niż Zygmunt, drogę do stolicy, a mieszczaństwo krakowskie, niemal wyłącznie z Niemców złożone, nie budziło zaufania w kanclerzu. Trzeba było Kraków przygotować do obrony. Jakoż natychmiast po przybyciu do miasta, zajął się Zamoyski jego umocnieniem. Czasu miał niewiele. Arcyksiążę Maksymilian już 27 września złożył w Ołomuńcu przysięgę na przedstawione mu *pacta conventa*.

Stronnicy arcyksięcia dobrej byli myśli. Szafując na wszystkie strony pieniędzmi austriackimi, beztroško spoglądali w przyszłość. Inaczej postępował Zamoyski. Nie poprzestając na gromadzeniu sił zbrojnych dla odparcia oczekiwanego najazdu, rozwinął

jednocześnie żywą akcję dyplomatyczną, by pozyskać dwory zagraniczne dla uznania królem polskim Zygmunta. Przede wszystkim chodziło mu o papieża. Powiadomił więc Sykstusa V o przyczynach, które skłoniły szlachtę do oddania korony królewiczowi szwedzkiemu. Tłumaczył, że w Zygmuncie płynie krew Jagiellonów, wielce dla państwa polsko-litewskiego zasłużonych, że między Rzeczpospolitą a Szwecją istnieją sprawy sporne, które dzięki elektowi z korzyścią dla obu stron będą mogły być załatwione. Upewniał papieża, że Zygmunt dobrym jest katolikiem. Główny nacisk kładł na to, że przyjęcie przez Maksymiliana wyboru musiałoby doprowadzić do wojny domowej. Do tego właśnie Ojciec święty nie powinien dopuścić, zwłaszcza, że tej wojny między dwoma książętami katolickimi nie omieszkają wykorzystać Turcy.

Wysiłki dyplomatyczne Zamoyskiego nie pozostały bez wpływu na stanowisko papieża. Sykstus V, acz sympatiami swymi przechylał się na stronę Habsburgów, postanowił zachować neutralność i nie popierać roszczeń Maksymiliana.

Tymczasem Polacy, znajdujący się przy arcyksięciu, zapewniali go, że byle wkroczył do Polski, cała szlachta radośnie go powita, a Zamoyski opuści kraj i za granicą szukać będzie schronienia. Ale Maksymilian, dobrze przez agentów austriackich poinformowany, lepszą miał o potężnym kanclerzu opinię i sił jego bynajmniej nie lekceważył. Nie chcąc walki z Zamoyskim, wolał go sobie pozyskać. Więc wysłał do niego uprzejme pismo z zawiadomieniem, że jako obrany król polski zjawi się niebawem w Krakowie, nie wątpiąc, że kanclerz będzie pamiętał o swych

względem niego obowiązkach. Zamoyski, chcąc zyskać na czasie, równie uprzejmie odpowiedział arcyksięciu, ale przestrzegał go, by nie działał zbyt pośpiesznie i zaczekał przynajmniej na rezultat zjazdu w Wiślicy. Maksymilian widząc, że drogą listowną trudno się będzie z kanclerzem porozumieć, wysłał do niego pełnomocnika Herbersteina ze szczegółowymi instrukcjami. Ale Herberstein nie mógł spełnić swej misji, gdyż Zamoyski wyjechał do Wiślicy.

Zborowscy, obawiając się następstw zjazdu, postanowili nie dopuścić do zgromadzenia się szlachty. Krzysztof Zborowski uderzył niespodzianie na nieprzygotowaną do obrony Wiślicę i bez trudności ją zajął. Ale Zamoyski nie dał za wygraną. Szybkim marszem podążając z Krakowa, zjawił się niespodziewanie pod Wiślicą i nim spostrzegli się przeciwnicy, ze wszystkich stron opasał miasto, przed bramami miejskimi ustawił silne stráže, zajął wszystkie drogi i zamknął nieprzyjaciela w obrębie murów miejskich. Szczęśliwie wykonany manewr pozwolił licznie zebranej szlachcie na spokojne obrady.

Zamoyski wygłosił wielką mowę. Wykazał w niej wszystkie matactwa Zborowskich, którzy „zbrojno na własną ojczyznę powstają i, nie cofając się przed żadną szkaradą, świętości i kościoły profanują, byle się tylko przy swych wpływach utrzymać”. Odmalował następnie wielkie niebezpieczeństwa, jakie zagrażają Rzeczypospolitej, a wymagają ogromnych środków, aby uchronić od nich ojczyznę. Domagał się, by zjazd obmyślił te środki. Wspomniał, że sam już poniósł ogromne koszty, a teraz chętnie odda na usługi kraju majątek i życie. „Mam żonę i jedną

córkę, — wołał — opiece waszej je polecam, jeśli by Bóg życiem moim rozporządził.“

Wzruszył się mówca i rozczuliła się słuchająca go szlachta, przyjęła do wiadomości poniesione przez kanclerza ekspensa, ale podatków żadnych nie myślała uchwalić. A Zamoyski, nie chcąc zrazić słuchaczy, nie nastawał na to. Własną głową i własną szkatułą miał ratować sytuację, wymagającą istotnie wielkich nakładów.

Zjazd zgodnie zatwierdził wybór królewicza Zygmunta, odsądził od korony Maksymiliana i ogłosił stronników jego nieprzyjaciółmi ojczyzny, postanowił zwołać pospolite ruszenie z Korony, wyposażył Zamoyskiego w ogromną władzę, równającą się niemal dyktaturze i w jego ręce złożył obronę kraju. Do arcyksięcia, który, jak się dowiedziano, wkroczył do Polski, wysłano poselstwo, by zawiadomić go o woli narodu.

Zborowscy Krzysztof i Andrzej, natychmiast po zakończeniu zjazdu, pośpieszyli do Maksymiliana drogą okólną, gdyż Zamoyski, o czym się dowiedzieli, obsadził trakty najbliższe swym wojskiem, aby ich dostać w swe ręce. Zamiar się nie udał. Zamiast braci, w ręce kanclerza dostali się tylko ich gońcy, wiozący listy do kasztelana gnieźnieńskiego Jana z doniesieniem o wszystkim, co zjazd w Wiślicy postanowił i z radą, aby poselstwo zjazdu do Maksymiliana uwięził.

Zamoyski, powróciwszy do Krakowa, natychmiast kazał zatrzymać Herbersteina i z całą energią przystąpił do ukończenia przygotowań, związanych z obroną stolicy. Dzieliła się ona na trzy odrębne miasta: właściwy Kraków, Kazimierz i Kleparz. Sto-

sownie do zarządzeń hetmana zamku strzegł Mikołaj Zebrzydowski, murów miejskich pilnował wojewoda krakowski Andrzej Tęczyński, na straży Kazimierza stał Jerzy Farensbach. Obronę Kleparza, który uważano za najbardziej zagrożony, wziął na siebie sam hetman. W Krakowie było wielu doświadczonych wojowników, służących Zamoyskiemu wytrawną radą i pomocą, a między nimi Marek Sobieski i Stanisław Żółkiewski, na którego zdaniu hetman wielki bardzo polegał, a który w kierowaniu obroną i w radzie poważne oddał kanclerzowi usługi. Dnia 7 października otrzymano od królowej Anny wiadomość, że Zygmunt przybył do Gdańska. Ponieważ nic nie wiadzano o jego podróży, więc ta pomyślna nowina ucieszyła zgromadzone w Krakowie rycerstwo i podniosła na duchu obrońców stolicy. Lecz w tydzień później zachmurzyły się oblicza: wojska Maksymiliana zbliżyły się do Krakowa.

Arcyksiążę pod nieszczęśliwą wróżbą rozpoczął działania wojenne. Po drodze do Krakowa usiłował zdobyć Rabsztyn, mały, ale dobrze ufortyfikowany zameczek. Obroną Rabsztyna kierował Gabriel Hołubek, który jako rotmistrz odznaczył się w wyprawach moskiewskich i zdobył sobie sławę świetnego zagończyka. Hołubek, wezwany do poddania zamku, że „był zły gęby“, odpowiedział zjadliwie:

— „Już innych między Polaki zdradziec nie masz, prócz tych, co są u Maksymiliana.“

Arcyksiążę, połknawszy tę zniewagę, ruszył dalej, zaniechawszy zdobywania Rabsztyna. Dnia 14 października zajął położoną o dwie mile od Krakowa wieś Zielonki, a 16 października zjawił się z woj-

skiem własnym i oddziałami towarzyszącym mu panów polskich pod murami stolicy.

W mieście zapanował niepokój.

Heidenstein, który przetrwał oblężenie Krakowa, zapewnia, że gdyby arcyksiążę natychmiast szturm przypuścił, byłby z pewnością opanował miasto. Szlachta gotowa była do najzaciętszego oporu, natomiast mieszczanie, broniący murów miejskich, nie budzili zaufania. Ale arcyksiążę wodzem nie był i na szybką decyzję zdobyć się nie umiał. Czekając na przyobiecane mu posiłki niemieckie i polskie, nie chciał ryzykować szturm i nie siłą, lecz układami zamierzał opanować stolicę. Po kilku potyczkach na przedpolach miasta, cofnął się do Mogiły i, stanawszy tam kwaterą, listami zaczął szturmować Zamoyskiego, radę miejską, uniwersytet, i duchowieństwo. Znając wpływy Piotra Skargi, wysłał i do niego list z prośbą o poparcie. Ale Skarga, trzymający z Zamoyskim, oddał hetmanowi nierozpieczętowane pismo. Ten sam skutek miały wszystkie inne wezwania. Papierowe pociski odpierano z łatwością, odbierając arcyksięciu wszelką nadzieję, by mógł cośkolwiek wskórać swą dyplomacją.

Czas płynął. Obrońcy Krakowa przyzwyczaili się do oblężenia i widząc chwiejność nieprzyjaciela, nabierali zaufania w swe siły. Natomiast położenie Maksymiliana pogarszało się z dnia na dzień. Przyszły sloty jesienne i chłody. Wojsko arcyksięcia nie miało kwater, cierpiało z powodu zimna i braku żywności, którą trzeba było sprowadzać ze Śląska. Ale i żywność nie dochodziła regularnie. Na jeden z transportów, dążących do Mogiły, pod dowództwem hr. Schlicka, wypadł niespodzianie z Rabsztyna Hołubek,

rozpędził całą jazdę w liczbie 200 ludzi, poturbował piechotę, zdobył nieprzyjacielską chorągiew, wziął do niewoli sporo jeńców z kilkoma znaczniejszymi oficerami i z obfitymi łupami powrócił do Rabsztyna. Odtąd z daleka omijano Rabsztyn. Ale Hołubek czynił dalsze wypadki, nękając i trapiąc ciągnące do Mogiły posiłki. Zamoyski w samym Krakowie powołał pod broń różnych zabijaków i pod dowództwem niejakiego Kajdasa wysłał ich na spustoszenie Śląska. Oddział ten, liczący około 1500 ludzi, wtargnął do Bielska i Pszczyny, posunął się później na zachód i jak burza zniszczenia szalał w różnych stronach bogatej krainy, budząc przerażenie ludności.

Tymczasem Zygmunt, opuściwszy Gdańsk, z marszałkiem koronnym Opalińskim i innymi panami posuwał się ku Krakowowi. Towarzyszyło mu nieliczne wojsko. Gdy w początkach listopada stanął w Piotrkowie, przeciwnicy jego postanowili przeszkodzić dalszemu pochodowi, stoczyć z nim bitwę i, jeśli okoliczności pozwolą, wziąć go do niewoli. Na wyprawę przeciw Zygmuntowi wyruszyli Krzysztof Zborowski, Diabeł-Stadnicki i książę Lichtenstein. Pod Przedbożem znieśli niewielki oddział marszałka Opalińskiego, lecz nie dotarłszy do Piotrkowa, w którym powstał wielki popłoch, cofnęli się przed śmiałym przedsięwzięciem. Wyprawa, acz nie osiągnęła zamierzonego celu, opóźniła pochód Zygmunta i nie pozwoliła mu przyjść stolicy z odsieczą.

Arcyksiążę Maksymilian dyplomacją starał się skłonić swego konkurenta do zrzeczenia się korony polskiej. Ale młody Waza z całą stanowczością odrzucił uczynione mu propozycje.

Położenie Maksymiliana codziennie stawalo się trudniejsze. Rywal jego zbliżał się do stolicy, wojsko, cierpiące od zimna, deszczów i głodu, sarkalo na niewygody, drogi czas upływał na bezczynności, a wszelkie wysiłki dyplomatyczne zawiodły. Trzeba było zdecydować się na krok stanowczy. Więc gdy wojewoda poznański Górka wraz ze swym hufcem, liczącym 650 ludzi i z 8 armatami przybył do Mogiły, arcyksiążę wezwał miasto przez trębacza do poddania się, a gdy wezwanie nie odniosło skutku, siłą postanowił zdobyć stolicę. Dnia 23 listopada wojska jego zbliżały się do Krakowa. Nazajutrz z rana miano uderzyć na bramę szewską i opanować ją przy pomocy garbarzy Niemców, z którymi zdołano się porozumieć i których obietnicą wielkich nagród skłoniono do zdrady. Atak podjął się prowadzić Krzysztof Zborowski na czele piechoty niemieckiej i polskiej w sile około 2000 ludzi. Po zdobyciu bramy pozostałe wojsko miało ruszyć do szturmowania i opanować miasto.

Krzysztof był dobrej myśli, przechwalał się nawet, że nie upłyną dwie godziny, a Kraków będzie zdobyty.

W ciągu nocy przy udziale sprzyjających Maksymilianowi Niemców, wprowadzono niepostrzeżenie na przedmieście Garbary silny oddział knechtów i umieszczono ich w domach tego przedmieścia. Podczas odpierania szturmowania przez broniącą bramę szewską załogę, mieli oni opuścić swoje ukrycie, uderzyć na tyły obrońców i tą nieoczekiwaną dywersją ułatwić zwycięstwo.

Nastał dzień 24 listopada 1587 roku. Ciężka jesienna mgła i gęste dymy, unoszące się na przedpolu ze spalonych na rozkaz Zamoyskiego domów, przesłaniały widnokrąg i nie pozwalały na obserwowanie ruchów

nieprzyjaciela. Hetman sam stał na szanłach i pilnie lustrował przedpole. Cisza panowała dokoła i nic nie zapowiadało ataku. Nagle wśród gęstej mgły zamajaczyły jak widma sunące ku miastu postacie. To piechurzy arcyksięcia zbliżali się do szanłców. Spostrzegli się obrońcy i ogniem muszkietów powitali nadciągającego nieprzyjaciela. Lecz piechota niemiecka szybko przedarła się do szanłców, potężnym uderzeniem wyparła z nich obrońców i, pracując ich przed sobą postępowała wciąż naprzód, przedzierając się aż pod kościół Karmelitów. Wtedy knechci opuścili swe kryjówki, zbliżyli się do bramy szewskiej i gradem kul zasypali stojących tam mieszczan. Popłoch ogarnął miasto. W tej krytycznej chwili, jak świadczył później jeden z kapitanów niemieckich, ukazał się oddział czarnej piechoty, mający na swym czele czarno odzianego rycerza, który, trzymając w ręku chorągiew, z wielkim impetem ruszył w sam środek Austriaków i wstrzymał ich zwycięski pochód. Na widok czarnego rycerza pierwszy rzucił się do ucieczki Krzysztof Zborowski. Wydostawszy się w pole, przesadzał rowy i gnał przed siebie na złamanie karku. Dziwili się kapitanowie austriaccy, co się stało wodzowi, który tak niedawno zapowiadał szybkie zdobycie miasta, a nagle, z nieznanych przyczyn porzucił plac boju i jak szalony rwał ku bezpiecznemu miejscu. Nie wiedzieli, że w owym czarnym rycerzu poznał Krzysztof hetmana i na jego widok oszalał ze strachu.

Rezolucja Zamoyskiego zmieniła postać rzeczy.

Czarna piechota, zagrzana przykładem wodza, wzięła niebawem górę nad atakującym wrogiem, wyparła go za szanłce i morderczą walkę rozpoczęła w polu. Mgła zaczęła się rozwiewać, więc z obu stron

widziano zmaganie się dwu na śmierć walczących z sobą zastępów piechoty. Liczniejsi Austriacy opamiętali się po doznanej porażce i coraz energiczniej stawiali czoło. Na szczęście na pomoc Zamoyskiemu skoczył Marek Sobieski. Wiódł on zaledwie 80 husarzy. Ale żelazna jazda, pochyliwszy kopie, uderzyła z taką siłą na nieprzyjacielskie szyki, że te zachwiały się od razu, a gdy jeźdźcy, połamawszy kopie, porwali się do koncerzy i zwalili się na dalsze szeregi, pod samym ich ciężarem załamał się opór i wszystko rzuciło się do beładnej ucieczki, szukając schronienia w ogrodach i zwaliskach spalonych domów. Niewiele uszło z tego pogromu. Ukrywających się powyciągali za łeb czarni piechurzy Zamoyskiego, a husarja w pogoni za uciekającymi gęstym trupem zasłała pole walki.

Kłeska Maksymiliana była zupełna.

Z górą 1500 poległych Austriaków zasłało plac boju. W ręce zwycięzców dostało się 8 armat Górki, dwa nieprzyjacielskie sztandary, z górą 100 jeńców, liczne wozy z żywnością, amunicją i sprzętem wojennym. Zginęli co do nogi knechci, którzy ukryli się w domach mieszczan, ci zaś, gdy wykryła się zdrada, ponieśli straszną śmierć z rąk rozbestwionego tłumu.

Arcyksiążę, acz Górka namawiał go do ponowienia szturm, nie chciał o tym słyszeć. Zwinąwszy obóz, wycofał się spod Krakowa i ze zdemoralizowaną niepowodzeniem armią ruszył na zachód, by zbliżyć się do granic Śląska.

Oblężenie było skończone z wielką dla obrońców Krakowa i hetmana chwałą.

Stolica była wolna i przygotowywała się do przyjęcia Zygmunta.



JAN ZAMOYSKI (według portretu w galerii Uffizi we Florencji)

TABLICA IX



ARC. MAKSYMILIAN

Zamoyski mógł liczyć na względy zbliżającego się króla, który zawdzięczał mu swój wybór i możność oparcia się o stolicę. Ale zwycięskiego hetmana czekała wielka niespodzianka.

Zaledwie Zygmunt stanął na ziemi polskiej, uknuto przeciw Zamoyskiemu intrygę i starano się młodego króla jak najgorzej do niego usposobić. Sprawcą tej intrygi był marszałek Opaliński. Popierał on kanclerza w czasie bezkrólewia, szedł z nim ręką w rękę na ostatniej elekcji i jawnie wielką okazywał mu przyjaźń, lecz w gruncie rzeczy z dawna zazdrościł mu wpływów i czekał tylko okazji, aby podkopać jego znaczenie. Pozostając z racji pokrewieństwa w bliskich stosunkach z kasztelanem gnieźnieńskim Janem Zborowskim, zawarł z nim układ, na mocy którego wzajemnie mieli się wspierać bez względu na to, czy Maksymilian czy Zygmunt zasiądzie na tronie. W razie zwycięstwa Maksymiliana kasztelan zobowiązał się pogodzić z nim marszałka, poczem obaj mieli zgnieść Górkę, z którym Opaliński od dawna rywalizował. Gdyby utrzymał się Zygmunt, marszałek tę samą usługę miał oddać kasztelanowi i przy pomocy Zborowskich rozpocząć walkę z kanclerzem. Zgodnie z tym układem, Opaliński, towarzysząc w podróży do Krakowa Zygmuntowi, w fałszywym świetle starał się przedstawić Zamoyskiego i jego rolę w ostatnim bezkrólewiu. Zygmunt, z natury nieufny i podejrzliwy, miał się na baczności. Uwierzył, że nie jego, lecz jednego z Batorych chciał kanclerz osadzić na tronie, co odpowiadało istocie rzeczy, lecz fałszywie przez Opalińskiego było przedstawione i co już było kłamstwem, że Zamoyski nie Zygmuntowi, lecz Ba-

torem w dalszym ciągu sprzyja i ze względu na nich broni Krakowa przed Maksymilianem.

Dnia 8 grudnia 1587 roku wjechał Zygmunt do Krakowa. Witali go przed miastem Zamoyski i inni senatorowie i uroczyście wiedli do stolicy. Na szanclu, atakowanym niedawno przez piechotę Maksymiliana, wzniesiono bramę triumfalną. Zdobił ją wielki portret króla Stefana, jakby drogowskaz dla jego następcy. Ta manifestacja na cześć Batorego musiała wobec ostrzeżeń, jakich elektowi udzielił Opaliński, nieprzyjemne uczynić na Zygmuncie wrażenie. Stojące na szanclach wojska witały nowego króla prezentowaniem broni, a wokół kościoła św. Floriana uderzyły oczy młodego Wazy zdobyte w czasie oblężenia trofea wojenne, wśród których wyróżniało się 8 armat Górki. Po hołdach, złożonych elektowi przez delegacje duchowieństwa, władz miejskich, cechów i uniwersytetu, król udał się do kościoła św. Floriana, gdzie okolicznościowe przemówienie wygłosił po łacinie bratanek zmarłego króla, kardynał Batory. Król również po łacinie krótko mu odpowiedział. Z kolei zabrał głos Zamoyski i w ozdobnej mowie witał króla, przedstawiając mu swoje dla ojczyzny zasługi, a porównując się chętnie ze Scypionem Afrykańskim. Już to hetman nie odznaczał się skromnością. Gdy sięgał do porównań klasycznych, nie brakło mu wzorów. Zygmunt z zimną twarzą słuchał wymownego oratora i ku wielkiemu zdziwieniu obecnych nie zdobył się na podziękowanie, lecz mruknął w odpowiedzi zaledwie kilka słów suchych. Zgorszony hetman, zbliższy się po chwili do kasztelana Leśniowskiego, rzekł z przekąsem:

— „A cóżeście za niemą marę przywieźli nam ze Szwecji...”

Ten pierwszy rozdźwięk między królem a kanclerzem złą był na przyszłość zapowiedzią. Obaj z pierwszego zetknięcia się z sobą nieprzyjemne wynieśli wrażenie, obaj nie wzbudzili ku sobie zaufania. A w najbliższym czasie dojsć miało między nimi do wyraźnego zatargu. *Pacta conventa* przewidywały, jak wiadomo, przyłączenie do Polski Estonii. Król już w Gdańsku oświadczył, że warunkiem tego przyłączenia nie może, Estonia bowiem należy do jego ojca, króla szwedzkiego. Polacy, po porozumieniu się z towarzyszącymi Zygmunтови dygnitarzami szwedzkimi, Erykiem Sparre, Erykiem Brahe i hrabią Bielke zgodzili się na to, że Estonia dopiero po śmierci Jana III przyłączona będzie do Polski. W czasie sejmu koronacyjnego sprawa Estonii znowu wypłynęła na porządek dzienny. Zamoyski mocno nastawał na to, by Zygmunt i ten punkt *pactów* zaprzysiągł. Kiedy zaś król oświadczył, że raczej korony się zrzeknie i powróci do Szwecji, niż na ten warunek się zgodzi, Zamoyski na groźbę Zygmunta groźbą odpowiedział, wołając, że król może opuścić Rzeczpospolitą, ale Bóg jej nie opuści. I przypomniał Walezego, który uciekł z Polski, a potem wlokąc dni smutne, smutno swe życie zakończył.

„Śmierć jego — wywodził kanclerz — ostrzega monarchów, by nie ważyli się opuszczać stanowiska, na które powołała ich wola Najwyższego.”

Za królem ujął się Opaliński i na jego wniosek zadowolono się w sprawie Estonii formułą, jaką ustalono w Gdańsku. Ostre wystąpienie kanclerza wykorzystali zaraz jego przeciwnicy. Powiadali, że Za-

moyski jednego króla od Krakowa odpędził, drugiego chce zgnieść, a marszałek Opaliński zarzucał mu, że dąży do nowej elekcji, by koronę zdobyć dla Andrzeja Batorego, bądź dla samego siebie.

Koronacja Zygmunta III odbyła się 27 grudnia 1587 roku. Uroczystości koronacyjne zamąciła wiadomość, że wojsko arcyksięcia Maksymiliana zdobyło zamek spiski Lubowlę, że sam Maksymilian zajął Wieluń i że zamierza siłą zbrojną opanować Wielkopolskę, co przy pomocy tak wpływowych w tej dzielnicy panów, jak Górka i Jan Zborowski miało duże widoki powodzenia.

Ażeby Zygmunta utwierdzić na tronie, trzeba było zjednać dla niego Litwę, przede wszystkim jednak wypędzić z Polski Maksymiliana. Więc nagłono Zamoyskiego, by co prędzej przeciw arcyksięciu wyruszył. Lecz hetman nie kwapił się z wyprawą. Widział on, że Opaliński i inni nieprzyjaźni mu magnaci chcą się go pozbyć jak najprędzej z Krakowa, by utwierdzić swe wpływy na dworze i pokierować sejmem koronacyjnym według własnych widoków. Drugim powodem zwłoki były względy natury wojkowej. Zamoyski tłumaczy swym przeciwnikom, że wyprawa nie jest należycie przygotowana, że trudno wyruszać w pole z wojskiem nieopłaconym, któremu za kilka niedziel służba się skończy, że brak jest kul i prochów, że śniegi i mrozy nie sprzyjają wyprawie. Argumenty te nikomu nie trafiają do przekonania. Nawet posłowie ziemscy zwracają się przeciwko Zamoyskiemu i powiadają, że „strach go obleciał”. Daremnie kanclerz skarży się na olbrzymie wydatki, które już poniósł, daremnie woła, wielce przesadzając faktyczny stan rzeczy, że utracił wszystko, co miał,

że pozostała mu jedynie sława, którą w nieprzygotowanej należycie wyprawie również może utracić, daremnie obok trudności wojennych przytacza racje polityczne, nad którymi trzeba się zastanowić, a więc: jak prowadzić wojnę, czy wyruszyć za arcyksięciem, gdyby się schował za granicę, jak traktować jego polskich stronników, jak ich karać i sądzić, jakie w razie zwycięstwa postawić zwyciężonemu warunki. Na te wszystkie racje sejm pod wpływem tych, co za wszelką cenę chcą się kanclerza jak najszybciej pozbyć, a w głębi duszy, widząc jego niechęć i niezdecydowanie, żywią nadzieję, że w tej nowej wyprawie opuści go szczęście wojenne, uchwała „asekurację hetmana”, która niepraktykowanym zwyczajem wszystkie kwestie, wytoczone przez Zamoyskiego, pozostawia do jego decyzji i uznania. Zamoyski, po wysłuchaniu obecnych przy wojsku senatorów, sam ma o wszystkim rozstrzygać. W ten sposób staje się on nieomal dyktatorem.

Śród takich okoliczności hetman wielki koronny zbiera wojsko i wielce niezadowolony ze wszystkiego, co się stało, pełen najgorszych przeczuc i obaw, opuszcza Kraków, by raz jeszcze zmierzyć się z Maksymilianem.

A zaraz po jego wyjeździe podnosi głowę opozycja kanclerska. Z marszałkiem Opalińskim łączy się prymas Karnkowski. Obaj dostojnicy podają sobie ręce, by podkopać zaufanie króla do nieobecnego hetmana. Dnia 22 stycznia prymas wygłasza na posiedzeniu senatu gwałtowną mowę, która jest aktem oskarżenia kanclerza i jego wiernego pomocnika, biskupa Baranowskiego. Karnkowski oskarża obu, że myślą jedynie o utwierdzeniu swych wpływów,

zaniedbują sprawowane urzędy, że poczynają sobie niczym „basze“, że skutkiem ich postępowania wszędzie panuje nieład i nierząd, „za który nas Bóg karze“. I wskazuje marszałka Opalińskiego, jako jedynego męża, zdolnego wóz państwowy wyciągnąć z okropnego bagna, w jakie go wtrąciły rządy samowładnego kanclerza. Intryga podnosi głowę. Powstają przeciw Zamoyskiemu jego jawni i ukryci przeciwnicy i wznoszą ścianę nieufności pomiędzy młodym niedoświadczonym królem a jedynym w Rzeczypospolitej człowiekiem, który mimo wad swoich stał na straży ojczyzny, reprezentował w oczach świata jej sławę i potęgę, a panowaniu Zygmunta zdolny był zapewnić świetność i poczesne w dziejach Polski miejsce.

Tymczasem szarpany przez złe języki hetman siedł ku Wieluniowi, by wydać bitwę arcyksięciu. Prowadził z sobą 2000 Węgrów i 4000 Polaków, a miał przy swym boku wielu doświadczonych wojowników, jak Jerzy Farensbach, Stanisław Żółkiewski, Mikołaj Urowiecki, Jakub Potocki, Aleksander Koniecpolski, Stanisław Pękosławski, Gabriel Hołubek, jak dowodzący Węgrami z Siedmiogrodu Baltazar Batory i Jan Bornemissa, wszyscy ze szkoły wojennej króla Stefana. Wojsko, w którym było wielu żołnierzy zaprawionych w wojnach z Moskwą, ochoczo ciągnęło na wyprawę. Toteż hetman z dala od intryg sejmowych, odetchnąwszy w szczerym polu mroźnym powietrzem, pozbył się złych przeczuć i śmiało posuwał się ku Wieluniowi. Arcyksiążę, otrzymawszy wiadomość o zbliżaniu się Zamoyskiego, nie chcąc ryzykować bitwy, ustąpił z granic Rzeczypospolitej, wkroczył na Śląsk i stanął pod Byczyną. Był przeko-

nany, że hetman nie ośmielił się przekroczyć granic, by nie ściągnąć na Polskę gniewu cesarza. Ale Zamoyski, korzystając z upoważnień sejmu, niewiele dbał o gniew cesarski. Wbrew nadziejom Maksymiliana przeszedł z wojskiem granicę i dnia 24 stycznia 1588 roku zbliżył się do Byczyny.

Na wieść, że hetman nadciąga, w Byczynie uderzono na alarm. Siły arcyksiążęce opuściły miasto i uszykowały się w kształcie półksiężyca frontem do traktu, który szedł od Uszycy, gdzie Zamoyski zgromadził swe hufce. Sam Maksymilian stanął na najwyższym wzgórzu, ze swoim orszakiem, oddziałem piechoty niemieckiej i świetnym zastępem jazdy, w którym służyli sami baronowie. Osiem armat na tymże wzgórzu ustawionych broniło zajętej przez arcyksięcia pozycji. W otoczeniu jego znajdowało się wielu Polaków, a między nimi wojewoda poznański Stanisław Górka, Diabeł-Stadnicki, książę Proński, przekupiony stary ślepiec, zajądły wróg Zamoyskiego Stanisław Sędziwój Czarnkowski oraz Andrzej Zborowski, który miał powierzone sobie naczelne dowództwo. Siły Maksymiliana wynosiły 6000 ludzi, a więc odpowiadały liczebności wojska hetmańskiego. Jazdą polską dowodził Diabeł-Stadnicki. 500 węgierskich husarzy i 1200 hajduków poprzedniego dnia wzmocniło arcyksięcia i przybyło w samą porę, by wziąć udział w bitwie. Zamoyski, stanawszy w Uszycy, nie poszedł, jak tego oczekiwał nieprzyjaciel, wiodącym do Byczyny traktem, lecz skierował się na boczną drogę po grobli, usypanej przez bagna i moczary. Maksymilian mógł łatwo pochód ten utrudnić, ale nie wykorzystał sposobności i pozwolił wojskom hetmańskim zbliżyć się do swoich pozycji.

Było już dość późno i Zamoyski wahał się, czy rozpocząć bitwę. Farenbach i Pękosławski byli zdania, że lepiej odłożyć ją do jutra, ale Stanisław Żółkiewski radził nie tracić czasu i bój rozpocząć niezwłocznie. Hetman, że to była niedziela, którą uważał za dzień szczególnie dla siebie szczęśliwy, poszedł za zdaniem Żółkiewskiego i wydał rozkazy do boju.

Umyśliwszy odciąć nieprzyjaciela od miasta, polecił Hołubkowi i krewniakowi swemu Janowi Zamoyskiemu obejść z lekką jazdą wzgórze, na którym stał Maksymilian. Manewr się nie udał, gdyż naprzeciw jeźdźców polskich wysunęła się nadworna i węgierska jazda i zagroziła im drogę. Rozgórzał bój zwyciężył. Dzielny Hołubek padł przeszyty trzema kulami. Na ten widok oddział jego zaczął się cofać. Hetman wsparł cofających się posiłkami, dzięki którym Zamoyski wznowił walkę, lecz powierzonego mu zadania spełnić już nie zdołał.

Na lewe skrzydło hetmańskie uderzył Stadnicki, ale odparty z wielkimi stratami, wycofał się z boju. Wtedy Żółkiewski i Pękosławski poprowadzili jazdę polską na pancerne pułki niemieckie. Przywitani gęstymi strzałami, które przesłoniły ich ciemną chmurą dymów, wpadli z takim impetem na świetne szyki arcyksiążęce, że te, nie wytrzymawszy natarcia, po krótkim oporze rzuciły się do ucieczki. Żółkiewski zdobył złoty sztandar z czarnym dwugłowym orłem Habsburgów, lecz męstwo swe przypłacił ciężką raną, z której długo musiał się leczyć.

Atak ten rozstrzygnął los bitwy.

W szeregach arcyksięcia wszczęło się zamieszanie. Sytuację usiłował uratować jeszcze Węgier Prepo-

stuary, nie biorący dotąd udziału w walce. Chciał on poprowadzić swych Węgrów na plac boju, lecz żołnierze jego, źle zrozumiałwszy rozkaz, mniemając, że wydane zostało hasło do odwrotu, pierzchnęli z pola. Na ten widok wszystkie hufce nieprzyjacielskie podały tył i beładną masą, wśród wielkiego popłochu, rozbiegły się na wszystkie strony.

Zaledwie pół godziny trwała bitwa i zakończyła się klęską Maksymiliana. Trzy tysiące trupów ze stron obu legło w tej potrzebie, w tym 1.800 Polaków i 1.200 Niemców.

Andrzej Zborowski, niefortunny wódz arcyksięcia, podobnie jak pod Krakowem brat jego Krzysztof, jeden z pierwszych porzucił pole bitwy i ukrył się w Byczynie. Za jego przykładem poszło wielu innych Polaków i Niemców, szukając schronienia dalej i zapędzając się aż do Wrocławia. Arcyksiążę z resztką niedobitków wpadł do Byczyny i zamknął się w jej murach. Zamoyski okrążył miasto. Żołnierze hetmańscy zagrzani powodzeniem, a chciwi łupów, zaczęli rąbać bramy i wdzierać się na mury. Wtedy Maksymilian dał znać, że pragnie przystąpić do układów. Hetman rozkazał zaprzestać wszelkich działań, a dwóch żołnierzy, którzy nie usłuchali rozkazu, natychmiast śmiercią ukarał. Zjawili się niebawem pełnomocnicy arcyksięcia: książę Aleksander Proński, Stanisław Ciołek i Austriak Jan Loga.

Ciołek odezwał się do Zamoyskiego:

— „Król J. Mość Maksymilian dziwuje się temu, iż ty śmiało wjechać za granicę, w dziedzinę cesarza, brata jego...”

Hetman odpowiedział:

— „Ja o żadnym królu nie wiem, jedno o królu J. Mości koronowanym Zygmuncie III“.

Lecz gdy przybyli usiłowali wszcząć dyskusję, przerwał energicznie rozmowę, wydarł z pugilaesu kartkę i napisał w grzecznych, lecz stanowczych słowach list do Maksymiliana, żądając, by oddał się w niewolę wraz ze swym otoczeniem. Zapewniał mu godne jego urodzeniu traktowanie, jego stronnikom polskim bezpieczeństwo, dopóki król i senat ich nie osądzą, dodając, iż sam wstawi się do króla, aby im dóbr nie konfiskowano. Wreszcie domagał się zwrotu zajętej na Spiszu Lubowli.

Maksymilian o godzinie 3-ej w nocy wyjechał konno z Byczyny i stawił się przed swoim pogromcą. Hetman z największą uprzejmością przyjął wysokiego jeńca, wprowadził go do swego namiotu, pocieszał i ugaszcział, ale nie myślał go z rąk swoich wypuszczać. Wraz z arcyksięciem dostali się do niewoli Andrzej Zborowski, Stanisław Górka, książę Aleksander Proński, bratanek prymasa Stanisław Karnkowski i ślepy Czarnkowski oraz wielu innych stronników Maksymiliana.

W ręce zwycięskiego wojska wpadły bogate łupy, gdyż z wyjątkiem kredensu i sreber arcyksięcia, które hetman polecił mu oddać, cały majątek jeńców w postaci bogatych sprzętów, złotych i srebrnych naczyń, koni, zbroi, szabel i wszelkiego innego dobra rozebrali między siebie żołnierze.

Zamoyski wysłał do Krakowa list o odniesionym zwycięstwie i, co przykro w takim momencie uderza, upomniał się zaraz o nagrodę za oddaną królowi przysługę. A w parę dni później opuścił Śląsk i za-

brał ze sobą swych jeńców, których postanowił umieścić w Krasnymstawie.

W karecie zaprzężonej w dwa białe konie jechał markotny arcyksiążę, a za nim w różnych pojazdach znakomici jeńcy austriaccy i polscy.

Hetmana po drodze witano, jak triumfatora. Wszędzie, gdzie się zatrzymał, garnęła się do niego szlachta, winszowała mu świetnego zwycięstwa, wznosiła na cześć jego wiwaty. Zamoyski tak niedawno obawiający się, że w wyprawie przeciw Maksymilianowi utraci swą sławę, acz wielce dumny z dokonanego dzieła i nowych wawrzynów, z największą skromnością przyjmował składane mu hołdy, ze wszystkimi czule się witał, jednając brać szlachecką swą przystępnością.

Zwycięstwo pod Byczyną uczyniło w całym kraju olbrzymie wrażenie i szerokim echem rozeszło się za granicą. Zakończyło ono walkę dwóch królów, utwierdziło na tronie polskim Zygmunta i rozniosło po świecie sławę Zamoyskiego.

Wojna z Iwanem Groźnym wykazała przewagę Rzeczypospolitej nad Moskwą, Byczyna — nad Austrią.

U SZCZYTU ZNACZENIA I SŁAWY

Zygmunt III liczył zaledwie dwudziesty drugi rok życia, gdy zawitał do Polski. Syn Jana III Wazy i Katarzyny Jagiellonki, urodzony w więzieniu na dalekiej północy, miał żalosne dzieciństwo i gorzką młodość. Wychowywany przez nauczycieli Niemców, od lat najwcześniejszych tyranizowany był przez ojca. Matka, żarliwa katoliczka, powierzyła go opiece jezuitów, ojciec, przejęty reformacją i usiłujący stworzyć własny system religijny, nie sprzeciwiał się temu jedynie ze względu na nadzieję, że syn odziedziczy kiedyś po Jagiellonach koronę polską. Ale że był człowiekiem gwałtownym i nieobliczalnym, tak dał się we znaki Zygmuntowi, że kilkunastoletni chłopiec w przystępie rozpaczki postanowił uciec do Polski i pod skrzydłami ciotki Anny szukać schronienia. Nie zdoławszy planu swego doprowadzić do skutku, pogodził się z losem. Lecz tyrania ojca i ponura atmosfera dworu szwedzkiego zatrąła jego duszę melancholią i smutkiem. Już w zaraniu życia nauczył się skrytości i panowania nad miotającymi nim uczuciami. Zamknięty w sobie, nieufny w stosunku do otoczenia, zmuszany do uległości, wcześniej wykazał niepospolitą siłę charakteru. Gdy Jan III rozkazał

mu uczestniczyć w nabożeństwie, odprowadzanym według liturgii własnego pomysłu, trzynastoletni królewicz, równie jak matka żarliwy katolik, odpowiedział, że woli raczej „utracić życie i koronę“, niż usłuchać rozkazu. Spoliczkowany przez ojca, nie dał się złamać. Innym razem, kiedy mu tłumaczono, że powinien przyjąć luteranizm, gdyż w przeciwnym razie utracić może koronę szwedzką, niewzruszony królewicz odpowiedział:

„Nie cenię mego królestwa tak wysoko, abym je na niebieskie przemienił...“

Posępne lata młodości wyrobiły w Zygmuncie skrytość i nieufność, ale zahartowały w nim upór i wolę. Niestety, woli tej nie wspierał umysł lotny i twórczy. Zygmunt był zdolności miernych, orientował się powoli, nad każdym swym postanowieniem namyślał się długo, ale gdy powziął decyzję, trwał już przy niej niezłomnie. Zamknięty w sobie, nieprzystępny, małowówny i zimny, nie podobał się Polakom. Językiem polskim władał z całkowitą swobodą, ale wolał używać języka niemieckiego i chętnie otaczał się Niemcami. Ubierał się na modłę hiszpańską, strojów polskich nie lubił. Ceniąc wysoce majestat królewski, nie mógł do końca życia pogodzić się ze szczupłym zakresem swej władzy. Nie był, jak Batory indywidualnością, która w ramach każdego ustroju zdobywa sobie prawa i wolę swą narzuca otoczeniu. Zygmunt unikał jawnej walki, a do celów, które mu przyświecały, wybierał drogi ukryte, tajemne i kręte. Przymiotów rycerskich, zawsze w Polsce wysoko cenionych, nie posiadał, i na wojnie się nie znał. Dziedziczny tron szwedzki więcej sobie cenił, niż koronę polską. Ziarno nieufności, rzucone

w jego duszę, szybko wydawało zatrute owoce. Król urażał się łatwo i urazy długo w sercu swym nosił. Słuchając chętnie wszystkiego, co mu donoszono, nie dowierzał i donosicielom. Radził się jedynie otaczających go Szwedów i siostry swej Anny, która z nim razem przybyła do Polski, a górowała nad królem bystrością umysłu oraz charakterem stanowczym i zdecydowanym. Energiczna królowa, acz była luteranką, wywierała w początkach panowania tak wielki wpływ na króla, iż wieść niosła, że Zygmunt w każdej ważniejszej sprawie zasięga jej rady. Zmuszony okolicznościami do dźwigania niemilej mu korony, chciał rządzić według swej woli, ale młody i niedoświadczony, umiejętności rządzenia musiał się dopiero uczyć, a rządzenie Polską po wszystkie czasy należało do zadań najtrudniejszych. Przy właściwościach swego umysłu i charakteru oraz tendencjach samowładczych Zygmunt III wnosił do życia Polski elementy rozstroju.

Na drodze jego zamierzeń i planów, które niebawem wyszły na jaw, stanął spadkobierca planów i zamierzeń Batorego, kanclerz i hetman Zamoyski. Król od razu usiłował wyłamać się spod jego przewagi. Ale zwycięstwo pod Byczyną tak wysoko wyniosło kanclerza w opinii całego kraju, iż najzwziętsi jego przeciwnicy uznali za rzecz niebezpieczną nawet przy pomocy króla stawać z nim do walki. Pierwszy zmienił front marszałek Opaliński. Gdy do Krakowa przyszła wieść o zwycięstwie byczyńskim, zaczął on sławić hetmana. Chcąc na nowo zaskarbić sobie jego względy, kołatał do króla o wynagrodzenie zasług zwycięzcy. Jakoż Zamoyski otrzymał na własność Zamch i Krzeszów, którymi dotych-

czas władał dożywotnio. Zygmunt nie mógł pogodzić się z myślą, że ma pozostawać w cieniu potęgi kanclerza, ale rozumiał, że trzeba czekać na sprzyjające okoliczności, aby pozbawić go wpływów, a przynajmniej rolę jego pomniejszyć.

Tymczasem zwycięski hetman trzymał się z dala od dworu. Przebywając w Zamościu, to w Krasnymstawie, strzegł swoich jeńców, a arcyksięcia Maksymiliana podejmował z wielkopańską gościnnością, dbając o to, by bratu cesarza nie zbywało na niczym. W mięsopusty zaprosił go nawet do Zamościa i hucznymi festynami starał się czas mu uprzyjemnić. Arcyksiążę, wywdzięczając się za tę gościnność, trzymał do chrztu przybyłą właśnie na świat córeczkę hetmańską. Ale wśród zabaw i przyjęć między Zamoyskim a jego gościem toczyła się walka dyplomatyczna. Kanclerz, korzystając z sytuacji, chciał nie tylko Maksymilianowi, ale całemu domowi raku-skemu raz na zawsze zagrozić drogę do tronu polskiego. Ze swej strony arcyksiążę nie marnował czasu w „złotej niewoli“. Czynił wysiłki, by odzyskać utraconą pozycję. Jeniec hetmański liczył na to, że przy zmiennych w Rzeczypospolitej stosunkach, przy pomocy kanclerza lub wbrew niemu, zdobędzie jeszcze koronę polską. Natrafił przecież w Zamoyskim na lepszego od siebie gracza i nie tylko nie zdołał go zjednać dla swych widoków, ale trzymany, jako drogocenny zastaw przy pertraktacjach z Austrią, zmuszony był przebywać nadal w urozmaicanej zabawami, ale upokarzającej niewoli.

Fakt, że kanclerz polski więzi brata cesarskiego szeroko był komentowany na dworach europejskich z ujmą dla powagi Habsburgów. Była to istotnie rę-

kawica, ciśnięta potężnej dynastii. Nic dziwnego, że Rudolf II płonął oburzeniem. Już na samą wieść o klęsce byczyńskiej powstał na dworze cesarskim zamiar wypowiedzenia wojny Polsce. Duma Habsburgów domagała się odwetu. Ale brak środków pieniężnych i obawy przed niepewnym tej wojny wynikiem powstrzymywały wojownicze zapędy. Nie mogąc pomścić klęski pod Byczyną i uwięzienia Maksymiliana mieczem, dwór cesarski wkroczył na drogę dyplomacji i udał się pod opiekę do papieża. Jakoż Sykstus V już w maju 1588 roku wysłał *b r e v e* do Zygmunta III i z radością przyjmując do wiadomości jego utrwalenie się na tronie polskim, zaklinał króla na krew Chrystusa, aby czym prędzej zwolnił z niewoli Maksymiliana. W trzech innych brewach domagał się tego jednocześnie od królowej Anny, od prymasa i Zamoyskiego. Uwolnienie arcyksięcia zależało formalnie od króla i senatu. Ale kanclerz, mając jeńca w swych rękach, a opierając się na udzielonych mu pełnomocnictwach sejmowych, był faktycznym panem położenia. Przed wykorzystaniem zwycięstwa byczyńskiego, nie myślał on pozbywać się cennego zakładnika. Wielkie plany przyświecały mu w owym czasie. W pertraktacjach z Maksymilianem obiecywał mu wolność, ale w zamian żądał zwrotu Lubowli i zręczenia się raz na zawsze pretensyj do korony polskiej. Chciał nadto, by Austria wypowiedziała wojnę Moskwie. W tej wojnie obiecywał pomoc Rzeczypospolitej, a nawet szedł tak daleko, że czynił arcyksięciu nadzieję poparcia jego kandydatury do tronu polskiego na następnej elekcji, wszakże tylko w tym wypadku, gdyby został wielkim księciem moskiewskim. Oczywiście nie mógł mieć Zamoyski nadziei, że skłoni ce-

sarza do wojny z Moskwą. Ale ponieważ Habsburgowie zabiegali o tron carski, gotów był dążenia te poprzeć i w razie powodzenia iść dalej w myśl wielkich zamierzeń Batorego. Bliższym celem kanclerza było poróżnienie dwóch państw, które w przeszłości, ile razy Rzeczpospolita w trudnym znajdowała się położeniu, podawały sobie ręce i wspólnie knuły spisek na jej zgubę. Upór Zamoyskiego rozdrażnił dwór cesarski. Wznowiono myśl, by spór o Maksymiliana rozstrzygnąć mieczem, zwłaszcza że car Fiedor za sprawą wielkorządcy Godunowa, na wojnę z Polską obiecał dostarczyć środków pieniężnych. Ale niezdecydowana jak zwykle polityka Habsburgów nie odważyła się na rozpoczęcie wojny. Gdy zaś Sykstus V wysłał do Polski w charakterze rozjemcy swego legata w osobie kardynała Hipolita Aldobrandino, Habsburgowie po pewnym czasie zarzucili ostatecznie myśl o krokach wojennych. Aldobrandino miał się starać o szybkie zwolnienie Maksymiliana i zakończenie sporu między Austrią a Polską w sposób, który by nie przynosił uszczerbku powadze dworu cesarskiego. Zygmunt III i sprzyjający Habsburgom panowie skłonni byli do wszelkiego rodzaju ustępstw, ale Zamoyski trwał przy swoich warunkach. Wszczęły się pertraktacje, prowadzone przez pełnomocników stron obu. Patronował im kardynał Aldobrandino. Biorący udział w układach delegaci polscy, a mianowicie Zamoyski, marszałek wielki koronny Opaliński, biskup Rozrażewski, wojewodowie Zenowicz i Gostomski, książę Ostrogski, zatrzymali się w Będzinie, posłowie cesarscy stanęli kwaterą w Bytomiu. Zamoyski, chcąc utrudnić Maksymilianowi oddziaływanie na pełnomocników cesarza i komunikację z nimi,

wysłał go z Krasnego Stawu do Horodła na cały czas pertraktacji. Sam zaś nie śpieszył do Będzina, co niepokoiło przybyłych do Bytomia komisarzy cesarskich. Podejrzewali oni kanclerza, że chce wymusić natychmiastową decyzję, bądź też zerwać układy i sprawę całą przenieść na teren sejmu, rozpoczynającego obrady w początkach marca. Dnia 10 stycznia 1588 roku przybył do Bytomia główny przedstawiciel cesarza, Wilhelm Rosemberg. Rozpoczęły się pertraktacje, lecz Zamoyski wciąż nie przybywał. Kardynał Aldobrandino naraził się tymczasem obu stronom, obie bowiem podejrzewały go o nieszczerłość i stronnictwo. Legat stracił już nadzieję, aby mógł spełnić misję. Lecz dnia 26 stycznia zjawił się w Będzinie kanclerz w otoczeniu okazałego orszaku — i układy w nową wkroczyły fazę. Aldobrandino, przebywający stale w Bytomiu, postanowił złożyć Polakom wizytę i 1 lutego wyjechał wraz ze świtą do Będzina. W pewnej odległości od miasta czekał na niego Zamoyski, otoczony komisarzami i oddziałem wojska, złożonego z 300 jeźdźców i 100 piechurów. Kardynał powitał kanclerza, jak panującego. Wysiadł z powozu i pieszo ruszył ku niemu. Zamoyski również pieszo posunął się na spotkanie legata. W ten sposób witali się pierwszy w Rzeczypospolitej potentat i przyszły papież Klemens VIII. Po powitaniach obaj udali się do Będzina, gdzie nazajutrz Zamoyski podejmował wysokiego gościa wspaniałą ucztą, urozmaiconą pięknym koncertem.

Obaj dygnitarze z wzajemnych rozmów odnieśli wrażenie korzystne.

To wrażenie zachował w swej pamięci przyszły papież, choć Zamoyski odrzucił jego propozycję, by

sprawę uwolnienia Maksymiliana oddać legatowi, jako rozjemcy, a później dyktował twarde warunki i nie godził się na żadne ustępstwa. Aldobrandino uznał racje kanclerza, doprowadził do paru spotkań pomiędzy nim a Rosembergiem i wpływem swym przyczynił się do zawarcia w dniu 9 marca 1589 roku umowy w myśl żądań polskich.

Umowa będzińsko-bytomska ustalała pomiędzy Rzeczpospolitą a Austrią „pokój i przyjaźń po wsze czasy“. Na mocy tej umowy Lubowla przechodziła w ręce polskie, Maksymilian zrzekał się tytułu króla polskiego i wszelkich praw do korony polskiej. Na wypadek nowego bezkrólewia dom cesarski zobowiązywał się nie udzielać swego poparcia ani Maksymilianowi, ani innym arcyksiężętom, a w ogóle nie tworzyć swego stronnictwa w Polsce, banitom zaś nie dawać u siebie schronienia. Umowa zobowiązywała cesarza i cały jego dom do nieudzielania w żadnej postaci pomocy Moskwie w razie jej zatargu z Polską lub Szwecją. Wreszcie obie strony stwierdzały, że pakt między nimi zawarty nie jest skierowany przeciw Turcji.

Umowę tę obaj monarchowie zobowiązali się uroczyście zaprzysiąc: Zygmunt III wobec sejmujących stanów, Rudolf II wraz z arcyksiężętami i reprezentantami krajów korony habsburskiej.

Co się tyczy Maksymiliana, to, po złożeniu przysięg przez króla i cesarza, miał on odzyskać wolność i po przekroczeniu granic Polski złożyć ze swej strony przysięgę w obecności pełnomocników polskich na zawarty układ, a następnie zwolnić od wszelkich zobowiązań swych stronników w Polsce.

Traktat będziński-bytomski był wielkim zwycięstwem politycznym Zamoyskiego. Nie tylko przekreślał wybór Maksymiliana, ale zarówno jemu, jak innym członkom domu cesarskiego zagradzał w przyszłości drogę do tronu polskiego, kładł kres przekupstwu i matactwom austriackim w Rzeczypospolitej, uniemożliwiał cesarzowi otaczanie opieką skazanych na banicję jego stronników polskich, czynił wielki wyłom w tradycyjnych przeciw Polsce skierowanych stosunkach austriacko-moskiewskich, wreszcie przekreślał myśl ligi antytureckiej w sojuszu z Austrią i pozostawiał Rzeczypospolitej swobodę w regulowaniu spraw na południowym wschodzie Europy bez potrzeby oglądania się na stanowisko cesarza.

Traktat nie mógł zabezpieczyć Rzeczypospolitej przed złą wolą kontrahenta, bo takiego zabezpieczenia nie może zapewnić najuroczystsza umowa. Ale w swej istotnej treści dawał Polsce pełne zadośćuczynienie za wicherzenie jej życia w przeszłości, a wobec świata był przypieczętowaniem odniesionego pod Byczyną zwycięstwa i wyrazem przewagi Rzeczypospolitej nad Austrią.

Po zawarciu pokoju z Moskwą traktat będziński-bytomski stanowił nową zdobycz broni i dyplomacji polskiej. Zdobycz ta podnosiła w oczach świata autorytet państwa polsko-litewskiego i zapewniała mu jedno z najpocześniejszych miejsc w stosunkach międzynarodowych.

Rzeczpospolita stawiała u szczytów swego znaczenia.

Ale Zamoyski doskonale rozumiał, że chcąc ją na tych szczytach utrzymać, trzeba koniecznie uporządkować stosunki wewnętrzne, uchronić państwo od

nieustannych burz, które nim wstrząsały, a przede wszystkim uregulować sprawę elekcji, która w krótkim stosunkowo czasie trzykrotnie stawiała Rzeczpospolitą w obliczu wojny domowej, dawała państwu europejskim możność oddziaływania na wpływowość osobistości za pomocą wszelkiego rodzaju intryg, przekupstw i z korony polskiej czyniła przedmiot gorszącego targu.

Więc kanclerz przystąpił do opracowania projektu, regulującego elekcję i projekt swój postanowił przedstawić na najbliższym sejmie, by uzyskać dla niego sankcję stanów.

Projekt ten na czas bezkrólewia powiększał liczebność wojska i dawał hetmanom wielką władzę, ale zobowiązywał ich pod przysięgą, że nie użyją siły zbrojnej, aby króla osadzić na tronie. Znosił konwokację. Usuwał od udziału w elekcji infamistów, wywołańców i jurgieltników obcych mocarstw, pozbawiał prawa uczestniczenia w niej nieposesjonatów oraz wszystkich panów, którzy by przyprowadzili z sobą pocztę zbrojną ponad przepisaną normę. Prymas, senatorowie duchowni i świeccy zobowiązani byli złożyć przysięgę, że wybierając króla, nie będą się powodowali prywatą i widokami jakichkolwiek osobistych korzyści. Kandydatami do tronu mogli być tylko Polacy, Litwini i potomkowie panującego króla, a z cudzoziemców ubiegać się mogli o koronę jedynie kandydaci krwi i języka słowiańskiego.

Poselstwa państw obcych mogły się zwracać do stanów nie osobiście, lecz pisemnie.

Po ustaleniu kandydatów najpierw wotowali w obecności rycerstwa senatorowie, potem następowało wotowanie szlachty w każdym województwie

oddzielnie. Rezultaty głosowania miano ogłaszać we wspólnym kole w obecności senatorów. Jeżeli nie było zgody na jednego kandydata, każde województwo wybierało dwóch delegatów, którzy reprezentowali różne kandydatury i wygłaszali ich obronę wobec zgromadzonej szlachty. Potem znowu głosowały województwa, a $\frac{2}{3}$ głosów decydowało o rezultacie głosowania w województwach. Gdyby takiej ilości głosów żaden kandydat nie otrzymał, następowało głosowanie ponowne i tym razem rozstrzygała już zwykła większość. Z kolei zbierali się deputaci województw i oddawali głosy za swymi kandydatami. O wyniku elekcji stanowiła większość $\frac{3}{4}$ oddanych głosów, gdyby jednakże większości takiej nie dało się uzyskać, wystarczała większość zwykła, o ile w głosowaniu brali udział zarówno Polacy, jak Litwini. Elekt w ten sposób obrany zostawał królem, ci zaś, co by się temu sprzeciwiali, karani być mieli utratą czci.

Projekt Zamoyskiego godził zasadę *virilitatis* z systemem reprezentacyjnym. Na elekcję zjeżdżał się ogół szlachty, ale w ostatecznych głosowaniach brali udział jej reprezentanci.

Reforma elekcji w stosunku do istniejącego stanu rzeczy była wielkim krokiem naprzód. Wzmacniając siłę zbrojną Rzeczypospolitej zabezpieczała ją przed niebezpieczeństwami zewnętrznymi w czasie bezkrólewia, utrudniała obcym mocarstwom intrygi i przekupstwa, odsuwała od możliwości ubiegania się o tron polski Habsburgów i członków innych dynastij z wyjątkiem książąt pochodzenia słowiańskiego, a zabraniając udziału w elekcji ludziom, którzy zbrukali sumienia swoje przekupstwem i za złoto sprzedawali swe wpływy, czyniła wszystko, aby kres położyć pry-

wacie, szacherkom, przemocy i gwałtom dokonywanym na polu elekcyjnym za podszeptem sił obcych. W atmosferę pieniactw i przedajności wносиła powiew zdrowego powietrza. Była aktem rozumu stanu i patriotyzmu.

Kanclerz Zamoyski odrzucił wszystko, co głosił Zamoyski jako trybun ludu szlacheckiego, a co było demagogią, obliczoną na pozyskanie szerokich mas szlachty. Z dawnych pomysłów pozostawił w swoim projekcie zasadę większości, którą przeprowadził konsekwentnie we wszystkich stadiach głosowania.

Z traktatem będzińsko-bytomskim i z projektem reformy elekcji podążał kanclerz na sejm do Warszawy, który obradował już od 5 marca 1589 r., a zyskał miano sejmu pacyfikacyjnego. Na spotkanie zwycięzcy spod Byczyny wyruszyli senatorowie świeccy i biskupi, dwór królewski, wielu posłów ziemskich, a on jechał z wielką pompą, pewny siebie i zadowolony z dzieł dokonanych.

Gdy na drugi dzień po przybyciu zdał sprawę z przebiegu pertraktacyj z pełnomocnikami cesarza, sprawozdanie jego przyjęto z podzięką i uznaniem.

Natomiast wniesiony przez niego projekt elekcji wywołał gwałtowne debaty i podzielił sejm na dwa obozy. Przeciwno reformie Zamoyskiego był nuncjusz papieski, Annibal z Kapui, stronnik Habsburgów. Biskupi pod wpływem nuncjusza sprzeciwiali się projektowi, a w roli przywódcy opozycji wystąpił nieprzyjazny Zamoyskiemu prymas Karnkowski. Wysunął on zarzut, że projekt nie wyklucza od tronu kandydata, który by nie był katolikiem. Żądali więc senatorzy duchowni przez usta prymasa uzupełnienia projektu w myśl swego dezyderatu. Ale przeciw

temu żądaniu wystąpili różnowiercy. Gdy zaś po długiej, burzliwej dyskusji ci ostatni zgodzili się wreszcie, by król był katolikiem, oponenti domagali się, aby ustawa wyraźnie przewidywała nie katolickie, lecz rzymskokatolickie wyznanie elekta. Daremnie kanclerz przekonywał oponentów, że projekt nie zawiera nic, co by czyniło ujmę religii katolickiej, skoro różnowiercy zgodzili się na to, by król był katolikiem i skoro króla prymas ma koronować. W gruncie rzeczy przeciwnikom projektu chodziło o to, aby członkom domu cesarskiego nie zamykać drogi do tronu. Prymas Karnkowski wyraźnie w końcu powiedział, że wykluczenie Habsburgów nie przyniesie Rzeczypospolitej żadnej absolutnie korzyści. To oświadczenie ze strony dostojnika, który na ostatniej elekcji stanowczo wystąpił przeciw kandydatom austriackim i oznajmił, że „nie chce z Niemcem powracać do domu“, oburzyło kanclerza. Więc odparł podrażnionym tonem, że stanowisko biskupów wywoła zaburzenia w kraju, że zwalczają oni reformę nie z pobudek religijnych, ale powodując się prywatą i żądaniami nuncjusza papieskiego. Kanclerzowi równie ostro odpowiedział prymas, i wielkie dzieło Zamoyskiego, owoc troski o przyszłość i bezpieczeństwo kraju, utknęło w miejscu.

Zygmunt III nie zwalczał i nie popierał projektu, ale sprzyjając w głębi duszy Habsburgom, trzymał ich stronę. Prymas tak był zachwycony postawą króla, że porównał go do „anioła bożego“ i z największymi pochwałami wyrażał się o jego rozumie, nie przewidując, że już w niedługim czasie sam postępowanie „anioła bożego“ bardzo ostro krytykować będzie.

Wobec gwałtownej opozycji projekt Zamoyskiego, ku wielkiemu jego rozgoryczeniu, odłożono na późniejsze czasy. W ten sposób pogrzebano doniosłą reformę, pozostawiając, pomimo gorzkich doświadczeń, szeroko otwarte wrota dla fatalnych następstw, jakie groziły Rzeczypospolitej w przyszłości.

Raz jeszcze w czasie obrad sejmowych miało dojść do ostrego starcia pomiędzy kanclerzem a prymasem. Różnowiercy zgłosili wniosek, domagający się w myśl konfederacji warszawskiej z roku 1573, sądów i surowych kar na tych, co na tle religijnym doprowadzają do tumultów, napadając na świątynie i przeszkadzając obrządkom niemiłych sobie wyznań. Kanclerz popierał ten wniosek. Rozgniewało to prymasa, który uniósł się do tego stopnia, że za sprzymierzenie się z heretykami zagroził Zamoyskiemu ekskomuniką. Lecz ten trwał nieugięcie przy swoim zdaniu, a na groźbę prymasa odpowiedział wyniosłym milczeniem.

Na sejmie tym nie udało się jeszcze kanclerzowi uzyskać od sejmu pełnomocnictw, pozwalających mu energicznymi środkami poskromić swawolę Kozaków, którzy napadami na posiadłości sułtana uwikłać mogli Rzeczpospolitą w wojnę z Turcją. Za to inne uchwały sejmu wypadły po jego myśli.

Sejm pacyfikacyjny uznał, że postępowanie kanclerza w sprawie Samuela Zborowskiego było słuszne, zatwierdził wszystkie jego czynności od czasu elekcji aż do ostatniej chwili zarówno w stosunku do Maksymiliana, jak jego stronników, zgodził się, w myśl obietnicy kanclerza, dóbr ich nie konfiskować i zezwolił im kołatać do łaski królewskiej, co było równoznaczne z amnestią.

Ważnym dziełem sejmu pacyfikacyjnego było uznanie Inflant za wspólną własność Litwy i Korony, w ten sposób bowiem położono koniec długo trwającemu sporowi.

Król, acz Zamoyskiemu niechętny, ofiarował mu kasztelanję krakowską, zaliczaną do największych honorów, gdyż zgodnie z tradycją, senator, piastujący tę godność, był głową świeckich członków senatu i zajmował pierwsze po prymasie miejsce. Ale Zamoyski wymówił się od przyjęcia tej godności. Natomiast z wielkim zadowoleniem powitał uchwałę sejmu, zezwalającą mu na założenie ordynacji na Zamościu.

Pomimo, że Zamoyskiemu nie udało się przeprowadzić swego projektu, regulującego sprawę elekcji, inne uchwały sejmu świadczyły, że stanął on wysoko w opinii całego kraju i że z tą opinią liczy się Zygmunt III. Ale pomiędzy królem a kanclerzem nie doszło do zbliżenia się wzajemnego. Król zbyt odczuwał przewagę swego pierwszego ministra, a w głowie jego kielkowały już plany, znajdujące się w jasnej sprzeczności z antyaustriacką polityką Zamoyskiego.

Habsburgowie, pomimo klęski Maksymiliana, nie myśleli rezygnować z ubiegania się o tron polski. Cesarz Rudolf II pertraktował z ojcem Zygmunta Janem III i domagał się od niego ustąpienia korony polskiej na rzecz arcyksięcia Ernesta. Jednocześnie projektował związek małżeński Ernesta z królowną szwedzką Anną. Jan III poważnie traktował te propozycje, gdyż knowania jego brata Karola, ks. Sudermanii napępniały go obawą, że Zygmunt III, przebywając w Polsce, może utracić tron szwedzki. Posta-

nowił więc spotkać się z synem, aby całą sprawę szczegółowo omówić. Jakoż Zygmunt III, otrzymawszy na wyjazd zezwolenie stanów, wybierał się do Rewla, gdzie miało nastąpić spotkanie i zapasć decyzyj o dalszych losach korony polskiej.

Współrzędnie z projektem związku małżeńskiego Ernesta z królowną szwedzką snuto na dworze cesarskim jeszcze projekt małżeństwa Zygmunta III z arcyksiężniczką Anną.

Zamoyski projektowi ostatniemu sprzyjał. Nie chciał on zatargów z Austrią, a po zawarciu traktatu bytomskiego, zagrządzającego domowi rakuskiemu drogę do tronu polskiego, mógł mniemać, że projektowane małżeństwo przyczyni się do lepszych między Austrią a Polską stosunków. Już podczas pertraktacyj będzińskich sam tę sprawę poruszył, a na tajnej radzie senatu, która się odbyła po zamknięciu sejmu, wraz z prymasem Karnkowskim i kardynałem Radziwiłłem projekt ten popierał.

Ale wypadki potoczyły się inaczej, niż kanclerz przypuszczał.

Wkrótce po zakończeniu obrad sejmowych Zygmunt III uczynił pierwszy krok samodzielny, świadczący o jego nielojalności w stosunku do Polski. Zniechęcony panującymi w Rzeczypospolitej stosunkami, postanowił powrócić do Szwecji, a tron polski odstąpić Habsburgom. W maju 1589 roku, w największej przed Polakami tajemnicy, polecił cieszącemu się jego całkowitym zaufaniem Szwedowi Brahe wystosować list do arcyksięcia Ernesta. W liście tym zwierzał się Ernestowi, że zamierza Polskę opuścić i gołów jest wszcząć układy o odstąpieniu mu korony. Propozycja

wywołała na dworze cesarskim sensację. Była bardzo nęcąca, a jednocześnie wielce kłopotliwa. Dyplomaci austriaccy dobrze wiedzieli, że nie król Zygmunt, lecz kanclerz Zamoyski jest panem sytuacji w Polsce. Nie chciano propozycji odrzucić, a obawiano się ją przyjąć, więc postanowiono grać na zwłokę. W tym duchu Ernest odpowiedział Brahemu.

Tymczasem zła wola Habsburgów w stosunku do Polski przejawiała się na każdym kroku. Cesarz usiłował wykręcić się od złożenia przysięgi na traktat bytomski. Stanowczość Zamoyskiego i pod jego wpływem nieustępliwe stanowisko króla uniemożliwiło Rudolfowi wycofanie się z przyjętego zobowiązania.

W dniu 24 maja 1589 roku Zygmunt III w obecności biskupa wrocławskiego Andrzeja Jerina, jako pełnomocnika cesarza, złożył uroczyste przysięgę na zawarty traktat, wobec czego i Rudolf musiał uczynić to samo. Ale cesarz starał się przysiędze swej odebrać uroczysty charakter, wykluczyć od niej arcyksiążąt i delegację stanów węgierskich. Nieugiętość posłów polskich w osobach kardynała Radziwiłła i wojewody krakowskiego Mikołaja Firleja, którzy zagrozili, że złożą protest i opuszczą Pragę, skłoniły do ustępstw cesarza. Ostatecznie posłowie zgodzili się, by arcyksiążęta zamiast przysięgi złożyli pisma ratyfikacyjne — i Rudolf II oraz reprezentanci krajów habsburskich (z wyjątkiem Węgrów) w obecności delegatów polskich traktat zaprzysięgli. W ten sposób nawet przysięga cesarza nie odbyła się według przewidzianych umową warunków. Toteż posłowie polscy wyjechali z zastrzeżeniem, że królowi pozostawiają do uznania, czy złożoną przez cesarza przysięgę uzna za wystarczającą.

Ale Zygmunt III skłonny był do najdalej idących ustępstw. Manifestował on swą przyjaźń do Habsburgów i dał temu wyraz podczas odwiedzin rywala swego Maksymiliana w Krasnym Stawie. Wybrał się w te odwiedziny niezwykle uroczyste w otoczeniu senatorów, dworu i licznego wojska. Jeńca kanclerskiego traktował z największą serdecznością. Obdarował go piękną karocą i ośmioma białymi końmi. W poufnych sam na sam prowadzonych rozmowach musiał arcyksięciu napomknąć o swoich zamiarach opuszczenia Polski i czynić mu jakieś na tron polski nadzieje, bo po wyjeździe króla Maksymilian prosił Zamoyskiego, aby mu pomógł na tronie tym zasiąść, jeśli Zygmunt III o taką pomoc do kanclerza się zwróci.

Po złożeniu przez Rudolfa przysięgi, król, przed wyruszeniem w drogę do Rewla, polecił kanclerzowi, aby niezwłocznie uwolnił Maksymiliana. Ale w Zamoyskim zbudziła się czujność. Nie dowierzał on swemu jeńcowi, nie był pewien, czy arcyksiążę w myśl traktatu złoży obowiązującą go przysięgę, czy zrzeknie się tytułu króla polskiego i wszelkich do tronu polskiego pretensyj. Nie spieszył się więc z uwolnieniem jeńca, motywując swe postępowanie tym, że stany węgierskie nie zaprzysięgły traktatu. Później zaproponował arcyksięciu, aby jeszcze przed odzyskaniem wolności złożył kaucję, czyli uroczyste przyrzeczenie, że zastosuje się ściśle do wszystkich wymagań umowy, że będzie się starał, by stany węgierskie dopełniły swego obowiązku. Maksymilian nie był skłonny zastosować się do tego życzenia. Chytry kanclerz kazał go przewieźć do Wiślicy, gdzie panowała zaraza. Wobec niebezpieczeństwa, jakim pobyt w ta-

kiej miejscowości groził, Maksymilian złożył żadaną kaucję i po 20 miesiącach niewoli odzyskał upragnioną wolność. W myśl traktatu i kaucji natychmiast po przekroczeniu granicy miał złożyć obowiązującą go przysięgę. Ale gdy stanął w Bytomiu, a towarzyszący mu senatorowie zażądali, by uczynił załość zobowiązaniu, arcyksiążę, czując się już zupełnie bezpiecznym, kategorycznie żądaniu odmówił. A dwór cesarski nie tylko pogodził się z tym wiarołomstwem, ale zaczął traktować Maksymiliana jako prawnie obranego króla polskiego i w tym charakterze pozwolił mu występować wobec obcych mocarstw.

Zachowanie się Maksymiliana wywołało oburzenie w całej Polsce, a Zamoyskiego skłoniło do gwałtownej przeciw Habsburgom kampanii. Wyraził się później, że dopóki żyje, dopóty „nie ma żadnej drogi do tego królestwa Austriakom, jeśli umrze, mogą kazać zrobić most z jego kości, inną bowiem drogą nie dostaną się do Polski“. Uważał, że po tym, co się stało, Zygmunt III nie może poślubić arcyksiężniczki Anny i że zwolennika tego związku stał się stanowczym jego przeciwnikiem. Lecz król niejedną jeszcze niespodziankę zgotował Zamoyskiemu. Podczas zjazdu w Rewlu oświadczył towarzyszącym mu senatorom, że Jan III nie zezwala mu na powrót do Polski, a on woli ojca sprzeciwiać się nie może. Dopiero interwencja panów szwedzkich, pragnących ze względu na grożącą Szwecji wojnę z Moskwą, utrzymać dobre z Rzeczypospolitą stosunki, spowodowała zmianę sytuacji. Król wrócił do Polski, ale wrócił z zamiarem jej opuszczenia i odstąpienia tronu polskiego Habsburgom. Pogłoski o tym zamiarze szeroko rozeszły się po kraju i wszędzie wywołały niepokój. Teraz nawet

prymas Karnkowski ostro wystąpił przeciw Zygmuntowi, wyrzucał mu jego nieszczerę postępowanie i kategorycznie domagał się, aby król publicznie za pośrednictwem rozesłanych do województw uniwersałów, zaprzeczył temu, jakoby zamierzał się zrzec korony polskiej. Gdy na to zaprzeczenie Zygmunt się nie zgodził, wszyscy już zaczęli go podejrzewać, że chce na stałe powrócić do Szwecji.

Zanosilo się na bezkrólewie i to w chwili, gdy nowe niebezpieczeństwo zagroziło Rzeczypospolitej. Wysoka Porta, zaniepokojona pogłoskami o sojuszu polsko-austriackim, wymierzonym przeciw Turcji, a oburzona nieustannymi najazdami Kozaków na posiadłości tureckie, przygotowywała się do wojny z Polską. Już podczas pobytu Zygmunta III w Rewlu wpadli w granice Rzeczypospolitej Tatarzy, a ze Stambułu nadchodziły niepokojące wieści o przygotowaniach wojennych sułtana. Zamoyski zdołał zgromadzić pod Lwowem dość poważne siły, by stawić czoło spodziewanemu najazdowi. Obronna pozycja Rzeczypospolitej zażegnała niebezpieczeństwo, ale tylko chwilowo. Wieści nadchodzące ze Stambułu nakazywały najwyższą czujność. Wojna z potęgą turecką zdawała się nieunikniona.

W tej trudnej a zawikłanej sytuacji Zamoyski rozwija niezwykle wszechstronną a energiczną działalność. Mobilizując siły kraju przeciw Habsburgom, którym postanawia na najbliższym sejmie rzucić nowe wyzwanie, czujnie obserwując poczynania króla, walcząc z zarzutami swych przeciwników, oskarżających go, że koronę polską chce zdobyć dla siebie, obmyśla środki, aby dać Rzeczypospolitej siłę, pozwalającą jej wyjść ze stanu biernego i przejść do akcji

czynnej. Taką siłę widzi w potężnej armii. Zamoyski wznawia plany Batorego. Chce postawić naród przed olbrzymim zadaniem i porwać go wielkością perspektyw, jakie to zadanie otwiera przed Rzeczpospolitą.

W plany swe wtajemnicza króla.

Zamoyski jest zdania, że należy uczynić wszystko, aby na razie nie doprowadzać do wojny z Turcją. Proponuje przekupić wielkiego wezyra sumą 10 do 15.000 złotych i sumę tę, wobec pustek w skarbie, sam ofiaruje się pożyczyć Rzeczypospolitej. Jednocześnie radzi poczynić starania, aby uzyskać pomoc królowej angielskiej Elżbiety i ks. Henryka Nawarskiego i za ich pośrednictwem powstrzymać Wysoką Portę od wojny z Polską. Jeśli pokój okaże się zawodnym, radzi, nie czekając na uderzenie Turcji, natychmiast rozpocząć przeciw niej kroki zaczepne. Powołując się na plan Batorego, projektuje zająć Mołdawię i Multany, a po opanowaniu tych krajów, ruszyć na Konstantynopol. Silne strażę i fortyfikacje pod Dnieprem mają powstrzymać uderzenie Tatarów i zabezpieczyć od nich tyły wojsk polskich na Wołoszczyźnie. Dowodzi, że trzeba wielkich środków, aby wyprawie zapewnić powodzenie. Należy więc odwołać się do ofiarności kraju i zdobyć konieczne na wojnę podatki, zastawić klejnoty koronne, zaciągnąć pożyczki u miast pruskich, wystarać się o pomoc papieża, a za pośrednictwem księcia pruskiego Jerzego Fryderyka, zwrócić się do elektorów Rzeszy z żądaniem bądź zbrojnej, bądź pieniężnej pomocy.

Gdyby doszło do pokoju z Turcją, Zamoyski projektuje rzucić zmobilizowane siły na Moskwę i zakończyć dzieło, rozpoczęte przez króla Stefana.

Zygmunt III nie śmie przeciwstawić się projektom kanclerza. Więc przed sejmem, który ma o tym projekcie decydować, Zamoyski w myśl swych planów pisze instrukcję królewską na sejmiki. Ostrzegając szlachtę przed niebezpieczeństwem tureckim, powołuje się na „mądrego walecznika“ króla Stefana i wskazuje jej „dziedzicznego nieprzyjaciela“, Moskwę, która przeciw Polsce łączy się z każdym jej wrogiem. Toteż gdy dojdzie do pokoju z Turcją, należy siły Rzeczypospolitej skierować przeciw Moskwie. Jednakże nie hasło podboju Moskwy, lecz zjednoczenie z nią rzuca Zamoyski w instrukcji królewskiej, jako cel ostateczny wojny. Nie pominęła instrukcja sprawy niezłożenia przysięgi przez Maksymiliana, a kończyła się wezwaniem do niezbędnego zapełnienia pustek w skarbie publicznym.

Sejmiki przyjęły na ogół instrukcję królewską życzliwie. Bijący z niej duch wielkiego „walecznika“ Batorego udzielił się szlachcie i wzbudził w niej animusz rycerski.

Toteż sejm zwołany w marcu 1590 roku obradował w atmosferze wojennej.

Zamoyski z powodu choroby, a następnie śmierci swej żony Gryzeldy, przybył na sejm z opóźnieniem, ale niezłamany nieszczęściem, które go dotknęło, wziął najżywszy udział w toczących się obradach. Dnia 21 marca wygłosił pełną uniesienia patriotycznego mowę, której sejm wysłuchał w największym skupieniu. Mówiąc o grożącej wojnie z Turcją, przestrzegał, by zabiegając o pomoc u obcych, nie pokładano w tej pomocy nadmiernej nadziei, lecz liczone przede wszystkim na siły własne. Zalecał zgodę i na-

woływał do ofiarności, wołając że sam na tę wojnę własne zasoby gotów jest poświęcić. Wspomniał o wielkich planach Stefana Batorego, który zamierzał po opanowaniu carstwa moskiewskiego wraz ze wszystkimi siłami Moskwy, Polski i przy pomocy Persji uderzyć na Turcję. Radził o sprawach wojennych nie rozprawiać jawnie, by nie budzić czujności nieprzyjaciół, lecz wybrać komisję, złożoną z senatorów i posłów i poufnie rzecz całą przygotować.

W ostrych słowach napiętnował Maksymiliana. Później krytykował króla, który postępowaniem swoim przyczynił się do lekceważenia przez arcyksięcia obowiązującego go traktatu. Żądał, by sejm rzecz całą jawnie rozważył i domagał się spełnienia wszystkich warunków, do jakich zobowiązany jest dwór cesarski i wiarołomny arcyksiążę.

Wobec pogłosek, że król zamierza Polskę opuścić i że Zamoyski sam chce zasiąść na tronie, zastrzegł się kanclerz z całą stanowczością przeciw tego rodzaju podejrzeniom.

„Nie jestem — mówił — tak głupi, żebym to miał przypuszczać do siebie i takową się myślą bawić. Przetawam na tym, co mi Pan Bóg dał i dziękuję za to Panu Bogu, że za uczciwymi sprawami swymi, szlachcicem będąc, nie zelżyłem sobie i domu swego... Tym ja się kontentuję i dam kaucję na się, że o tym nie myślę.“

W następnym przemówieniu domagał się wykluczenia raz na zawsze całej dynastii habsburskiej od tronu polskiego. Protestowali przeciw temu biskupi, ale Zamoyski, trwając nieugięcie przy swym żądaniu, oświadczył, że gdyby takiej uchwały nie powzięto, nie

odważyłby się, w obawie przed intrygami Habsburgów, wyruszyć przeciw Turcji. Delegacja sejmowa, debatująca nad tą sprawą, poszła drogą kompromisu i uchwaliła wyłączyć Maksymiliana. Wtedy Zamoyski zmodyfikował swój pierwotny wniosek i żądał, aby uchwałę tę rozciągnąć na wszystkich Habsburgów, gdyby cesarz i arcyksiężęta nie zdołali skłonić Maksymiliana do złożenia przysięgi na traktat bytomski lub też w razie spotkania się z odmową, nie wydali orędzia, które by arcyksięcia potępiało publicznie. Pomimo zastrzeżeń duchowieństwa sejm poszedł na rękę kanclerzowi i żądanie jego uwzględnił. Posłowie ziemscy tak gorąco podtrzymywali Zamoyskiego, że opozycja przeciw niemu zamilkła.

Gdy w Warszawie zjawił się poseł cesarski Daniel Printz i zażądał audiencji przed ukończeniem obrad sejmowych, w nadziei, że zdoła jeszcze wpłynąć na zmianę powziętych już uchwał, Zamoyski sprzeciwił się temu. Daremnie żądanie Printza popierał kardynał Radziwiłł, biskupi i nuncjusz papieski. Zamoyski oznajmił, że poseł cesarski wystąpieniem swym mógłby sejm zakłócić i nie dopuścił do audiencji. Obrażony Printz oświadczył, że bez nowych wskazówek cesarza nie będzie mógł spełnić swej misji po zamknięciu sejmu. Lecz Zamoyski niczym nie dał się wzruszyć. Narzucał wszystkim swą wolę i stawał się panem położenia. Zarówno przychylny Habsburgom król, jak senatorowie, cofali się przed stanowczością kanclerza. Ugiął się w końcu i poseł cesarski i stanął przed królem i senatem, ale już po zakończeniu obrad sejmowych.

Tak więc antyaustriacka polityka Zamoyskiego święciła triumf na całej linii.

Równie wielkim jego triumfem było uchwalenie przez sejm pogłównego na wojnę z Turcją. Podatek ten miał wielu przeciwników. Ale Zamoyski wobec króla, senatorów i posłów wygłosił płomienną mowę w obronie tego podatku, błagając opornych, by nie podejrzewali go o jakieś ukryte cele, lecz mieli wzgląd na grożące Rzeczypospolitej niebezpieczeństwo. Wystawiając w gorących słowach konieczność przeniesienia działań wojennych nad Duńaj, zapewniał, że sam gotów jest iść w pierwszym szeregu, by pozostałemu rycerstwu torować pochód, rąbiąc lasy, przerzucając mosty i budując drogi. Porwany uniesieniem groził karą boską tym, co w tak ciężkim dla ojczyzny momencie rzucają mu kłody pod nogi i z płaczem zaklinał wszystkich, aby poniechali kłótni. Znakomity mówca i świetny aktor rzucił się na kolana, wołając wielkim głosem, aby nie zwlekano z powzięciem koniecznej uchwały.

Uniesienie mówcy udzieliło się słuchaczom. Płacz i łkanie rozległy się w sali. Biskup Rozrażewski i kanclerz litewski Sapieha rzucili się ku Zamoyskiemu, aby go podnieść. Wzruszenie ogarnęło zebranych. Nikt nie śmiał już oponować. Zamoyski szturmem zdobył pogłowne.

Dwie inne uchwały również wypadły po jego myśli.

Oto specjalną Konstytucją przyznano mu nadzwyczajną władzę wojskową w kraju i poza krajem oraz wzmocniono dyscyplinę wojskową. Ponadto udzielono mu pełnomocnictw do zreorganizowania Kozaków i ujęcia ich w karby posłuszeństwa. Zezwolono mu również na powołanie pod broń tylu Kozaków niżowych i dońskich, ilu powołać uzna za stosowne.

Sejm 1590 roku w całej pełni ujawnił siłę i wpływ Zamoyskiego.

Kanclerz i hetman wielki koronny wzniósł się ponad izbę poselską i senat, wyrósł ponad króla. Stał się potęgą, jakiej nie znała dotąd Rzeczpospolita.

Ale atmosfera panująca w Polsce i jej klimat polityczny nigdy nie sprzyjały rozwojowi potęg. Jeszcze nie przebrzmiały echa sejmowe, a już nad głową Zamoyskiego zbierała się burza.

W OPOZYCJI DO KRÓLA

Na sejmie 1590 roku przeciwnicy Zamoyskiego nie śmieli jawnie przeciw niemu wystąpić. Żądania kanclerza odpowiadały najżywotniejszym interesom Rzeczypospolitej. Nie można było przeciw nim oponować, nie ściągając na siebie niezadowolenia kraju. Ale potajemnie obmyślano sposoby, by stracić go ze szczytów i złamać jego przewagę. Intrygantom krajowym podała natychmiast rękę intryga obcego agenta. Wyśłannik cesarski Printz, w najwyższym stopniu był niezadowolony z powodu sparaliżowania jego zamiarów przez kanclerza, a następnie z odpowiedzi, jaką po otrzymanej audiencji Zamoyski w imieniu króla mu udzielił. Printz w rozmowach ze stronnikami domu cesarskiego zachęcał ich do złamania potęgi Zamoyskiego. Twierdził, że najłatwiej będzie to uczynić, stając w obronie Habsburgów. I obiecywał im pomoc w walce ze znienawidzonym człowiekiem. Zachęta Printza doląa oliwy do ognia. Magnaci polscy i litewscy stale dążyli do pomniejszenia władzy królewskiej. Tym bardziej raziła ich wszechwładza szlachcica, który przerósł wszystkich i nawet niesformowanym sejmom dyktował swą wolę. Przeciwnicy kanclerza reprezentowali siłę bardzo poważną, a choć

i Zamoyski miał licznych obrońców, to przecież w Polsce zawsze nieporównanie łatwiejszym zadaniem było podrywanie autorytetu, niż jego skuteczna obrona.

Zaczęto zwać Zamoyskiego tyranem, bo tym słowem najłatwiej było poruszyć opinię i wzbudzić niepokój wśród zazdrosnej o swe przywileje szlachty.

Prymas Karnkowski publicznie się odzywał, że nie może tolerować „takiej tyranii w ojczyźnie”. „Tyranem” zwał Zamoyskiego kardynał Radziwiłł. A wojewoda Łaski wołał, że „wolałby wisieć”, niż w takiej niewoli, jaką stworzył Zamoyski, pozostawić swoje potomstwo. Więc przeciw tej „tyranii” podnosiła się fala wzburzenia. Znaleźli się nawet ludzie, którzy zaczęli rozmyślać o zgładzeniu „tyrana”. Poseł z Poznańskiego na sejm ostatni, Piotr Choiński, nie zaważał się przekonywać Printza, że jedynie zamordowanie Zamoyskiego może kres położyć jego wielkim wpływom. I nawet wskazywał ludzi, którzy, jak mniemał, nie cofnęliby się przed projektowaną zbrodnią.

Wściekłość stronników cesarskich powiększał sam Zamoyski nie tylko swą polityką, ale i ostrymi słowami, jakimi nieraz godził w znienawidzonych Habsburgów. Kanclerz nie należał do ludzi powściągliwych w języku. Z pogardą odzywał się o domu cesarskim. Przechwalał się, że jego szlachectwo jest więcej warte, niż tytuł arcyksiążęcy. Maksymiliana zwał książątkiem. Utrzymywał, że jeśli raz jeszcze do stanie go w swe ręce, to łeb jego spadnie pod topórę kata. Niewiele sobie robił i z króla, którego politykę krętą i nieszczerą przejrzał, a dla którego żywił w głębi duszy pogardę. Nie czynił wysiłków, aby użyć całego wpływu swej fascynującej wymowy i zbudzić

w młodym królu zapął do planów wielkiego poprzemysłowca. Wyniosły kanclerz nie tylko nie zadawał sobie trudu, aby pozyskać Zygmunta, ale nieraz w sposób przykry okazywał mu swe niezadowolenie i dawał odczuć swą przewagę. Nie ufał mu i nie wierzył w możliwość współpracy z nieszczerym królem.

Ze swej strony Zygmunt III obawiał się Zamoyskiego, ale zrażony jego postępowaniem i pychą, nie znosił go i nie szukał z nim porozumienia. W gruncie rzeczy stał całkowicie po stronie jego nieprzyjaciół. Ci zaś w walce z „tyranem“ nie przebierali w środkach. Rozpuszczano coraz uporczywiej wieści, że Zamoyski dąży do władzy absolutnej, że zamierza Zygmunta pozbawić korony, a Habsburgom raz na zawsze zagrozić drogę do tronu polskiego, bo sam królem chce zostać. Oskarżano go, że knuje zdradę, że wszedł w tajne porozumienie z Turcją i razem z nią postanowił najechać posiadłości cesarskie. Gdy zaś niebezpieczeństwo tureckie zaczęło się oddalać, uznano tę chwilę za najodpowiedniejszą, by zgnać „tyrana“. Sygnał do ataku dał prymas, który przyłączył się do maksymilianistów, całkowicie przeszedł na stronę Habsburgów i nawet zawiadomił cesarza, że w razie nowej elekcji odda się bez zastrzeżeń na jego usługi. Prymas porozumiał się z wojewodą poznańskim, protestantem Górką i przy jego pomocy zwołał zjazd wielkopolski do Koła. Na tym to zjeździe, który żadną potrzebą nie był usprawiedliwiony, uchwalono dążyć do skasowania konstytucyj ostatniego sejmiku. Postanowiono tedy znieść pogłówne, ograniczyć władzę hetmańską, nie pozwolić hetmanowi na prowadzenie polityki zagranicznej i zabronić mu przybywania na elekcję z siłą zbrojną. Zjazd brał w obronę Zyg-

munta III i jego majestat królewski przed wszechwładzą kanclerza. W konkluzji inicjatorzy zjazdu twierdzili, że do wspólnych narad skłoniła ich „niewola, gwałt, obraza wolności i swobód koronnych, poniżenie majestatu J. Kr. Mości, praktyki, nieporządek, które się na przeszłym sejmie stały.“

Wszystkie te zarzuty godziły w Zamoyskiego.

Hetman, zajęty w owym czasie odpieraniem najeźdy tatarskiej, nie był w stanie przeciwdziałać rozszalałej przeciw niemu agitacji. Ale pod jego wpływem Zygmunt zganił zjazd i powzięte na nim uchwały. Uczynił to jednak nieszczerze, gdyż rad był z podkopywania wpływów Zamoyskiego, zwłaszcza że zdecydowawszy się ostatecznie na opuszczenie Polski, sam trzymał stronę Habsburgów i arcyksięciu Ernestowi chciał po sobie tron polski zapewnić.

W największym sekrecie przed Polakami wszedł król w tajne konszachty z domem cesarskim. W zamian za koronę polską arcyksiążę Ernest zobowiązał się wobec króla zawrzeć przymierze ze Szwecją, odstąpić jej Estonię, wypłacić Zygmuntowi po swej koronacji 400.000 złotych i wydać mu spadek po Annie Jagiellonce. Umowa ta miała stać się obowiązującą po abdykacji Zygmunta, uzyskaniu zgody stanów na odstąpienie Ernestowi korony i po prawomocnej elekcji, która powinna była ostatecznie utwierdzić na tronie polskim Ernesta.

Na coż król liczył? Jakież widoki miała zawarta w największym sekrecie umowa?

Chcąc ją doprowadzić do skutku, trzeba było wydzwignąć z nicości pobite na głowę w ostatnim bezkrólewiu stronnictwo cesarskie, oprzeć się na elementach sprzedajnych, rzucić je do walki z Zamoys-

skim i rozpętać w całym kraju burzę o nie dających się obliczyć następstwach. Przede wszystkim jednak trzeba było zgnieść potężnego kanclerza i jego stronników.

Wszedłszy na nieuczciwą drogę tajnych konszachcowań, skierowanych przeciw najżywotniejszym interesom narodu, Zygmunt III nie cofnął się przed obłudą, fałszem i kłamstwem w stosunku do otoczenia polskiego, a przede wszystkim do ukrywania swoich zamiarów.

Nie przyznając się przed Zamoyskim do wszczętych z Habsburgami pertraktacji, starał się go jednakże wybadać za pośrednictwem kasztelana Leśniowskiego, co myśli o projekcie wyjazdu do Szwecji. Kanclerz nie cenił i nie lubił Zygmunta. Ale ten mały król był w jego oczach mniejszym nieszczęściem, niż nowe bezkrólewie. Więc stanowczo odradzał mu abdykację. Dowodził nawet, że większą zyska sławę, jeśli panować będzie jednocześnie w Polsce i Szwecji, wyrażając się obrazowo, że oba królestwa są „jakby dwie wsie szlacheckie“, przedzielone stawem, a „obiedwie mu się przecie zejda“. Lecz Zygmunt, otrzymawszy tę odpowiedź, pisemnie już zawiadomił kanclerza, że powziął nieodwołalny zamiar złożenia korony polskiej. W liście swym zapewniał go „słowem i sumieniem swoim“, że nie porozumiewa się z sąsiadami Rzeczypospolitej, tego zaś z poddanych, co by się na taką rzecz ważył, ukarałby swą niełaską.

Trudno było dalej posunąć obłudę i większą okazać naiwność w stosunku do Zamoyskiego. Czułny kanclerz nie dał się oszukać. Miał on z różnych stron wiadomości o prowadzonych przez króla układach z Ernestem. Więc chcąc rozprawić się z Zygmuntem

i przywódcami zjazdu w Kole, nalegał na najszybsze zwołanie sejmu. Król nie śmiał mu odmówić. Sejm został wyznaczony na dzień 2 grudnia 1591 roku.

Instrukcja na sejmiki, której zredagowanie powierzył Zygmunt Zamoyskiemu, omawiała sprawę turecką i stwierdzała, że gdy niebezpieczeństwo minęło, król sam zatrzymał wybieranie podatku, a unieważnienie uchwał w tej sprawie zamierzał przeprowadzić na najbliższym sejmie. Kasowanie przez zjazdy konstytucyj sejmowych potraktowała instrukcja jako podrywanie podstaw ustroju Rzeczypospolitej. Broniła urzędu hetmańskiego i praw hetmanowi przyznanych. Zaprzeczała jakoby król zamierzał wyjechać do Szwecji i wchodził „w praktyki“ z domem rakuskim. Sprzeciwiała się wznowieniu na sejmie sprawy arcyksięcia Maksymiliana i stosunków z dworem cesarskim.

Kanclerz wiedział bezpośrednio od króla o jego stanowczym zamiarze opuszczenia Polski. Jeśli w instrukcji zamiarowi temu zaprzeczał, czynił to oczywiście na żądanie króla. Najwidoczniej nie chciał jeszcze rozpoczynać jawnej walki z Zygmuntem, bądź też rozgrywkę z nim uzależniał od dalszych jego kroków.

Sejmiki, poprzedzające sejm, świadczyły, że rozpoczęta przez wrogów Zamoyskiego agitacja, nie minęła bez śladu. Ale na sejmie walnym inicjatorzy zjazdu kolskiego nie zdołali unieważnić konstytucji w sprawie Maksymiliana. Było to zwycięstwo Zamoyskiego. Przeszła natomiast uchwała kasująca konstytucję rozszerzającą władzę hetmańską. I to było zwycięstwo przeciwników kanclerza. Najważniejszym jednak wydarzeniem w czasie obrad sejmowych było

pierwsze publiczne między kanclerzem a królem starcie, do którego doszło niespodziewanie na posiedzeniu senatu.

Podkanclerzy Baranowski, otrzymawszy biskupstwo płockie złożył swój urząd. Na porządku dziennym stanęła sprawa mianowania jego następcy. Zamoyski proponował na wakującą godność Piotra Tylickiego. Król przyrzekł to uczynić. Ale zmieniwszy pod wpływem marszałka Opalińskiego swe postanowienie, oświadczył nieoczekiwanie na posiedzeniu senatu, że urząd podkanclerski zamierza oddać Janowi Tarnowskiemu. Obruszył się Zamoyski, któremu szczególnie zależało na tym, aby podkanclerzem był oddany mu człowiek. Zwrócił się więc z gorzkimi do Zygmunta wymówkami. Uniósłszy się gniewem zawołał, że jeśli król przyrzeczenia swego nie dotrzyma, to w przyszłości ani słowem, ani skryptom królewskim „żadnej wiary dawać nie będzie!”.

Rozgniewany Zygmunt odpowiedział:

— „Królem jestem polskim i nie mam ochoty, ani mogę dzielić z kimkolwiek władzy królewskiej.”

W Zamoyskim na te słowa zawrzała krew gorąca. Wszystkie pretensje do tego małego króla, wszystkie urazy jakie żywił, musiały się w nim odezwać w tej chwili i wzburzyć go do głębi. Straciwszy panowanie nad sobą, krzyknął w uniesieniu:

— „Królem zostałeś wybrany przez Polaków, a nie tyranem!”

Spokojny i flegmatyczny Zygmunt wybuchnął tym razem oburzeniem. Dotknięty do żywego ciśniętą mu obelgą i wyzywającym tonem, zerwał się z miejsca i, kładąc rękę na rękojeści swej szpady, odezwał się podniesionym głosem:

— „Dłużej dumy tego człowieka nie mam znosić zamiaru!”

I w największym gniewie opuścił salę posiedzeń.

Przerażeni senatorowie, nie wiedząc, co czynić, rozeszli się w ślad za królem. Gorsząca scena, wywołana przez Zamoyskiego, na wszystkich uczyniła przykre wrażenie. Słusznie domagał się kanclerz, aby król nie lekceważył swego słowa i wierny był swym przyrzeczeniom. Ale ton i forma jego przemówienia były obelżywe. Należało przeprosić Zygmunta, a na to Zamoyski zdecydować się nie mógł. Obie strony zacięły się w swym uporze. Król żądał bezwzględnych przeprosin, nadto domagał się zapewnienia ze strony kanclerza, że ani prywatnie, ani publicznie nie będzie go „molestował” o pieczęć dla swego protegowanego i nie powoływał się więcej na otrzymaną obietnicę.

Zatarg groził nieobliczalnymi następstwami.

Zamoyski, chcąc najwidoczniej zastraszyć króla, wydał huczny bankiet dla swoich stronników, a zaprosił wielu wojskowych. Wiedząc już dobrze o kon-szachtach Zygmunta z Habsburgami, uderzył w naj-słabszą stronę Zygmunta. Przemawiając na bankiecie, rzucił niedwuznaczną pod adresem króla pogrozkę, wołając, że dopóki szablą włada, nie wpuści Austriaka do Polski. Obecni na uczcie rotmistrze z zapalem powitali to oświadczenie i, trzaskając szablami, przyrzekli stać wiernie przy swoim hetmanie.

Nazajutrz wydał dla Zamoyszczyków ucztę biskup Baranowski.

I król nie zasypiał sprawy, odwołując się do pomocy przeciwników kanclerza. Senat stanął po stronie Zygmunta, uważając, że kanclerz przekroczył

dozwolone granice, że wobec tego powinien króla przeprosić. Zamoyski zażądał, aby senat najpierw z nim całą sprawę omówił. Ale zaledwie 24 senatorów spełniło to żądanie. Prymas i wszyscy biskupi, z wyjątkiem biskupa Goślickiego nie przybyli na posiedzenie. Przed tym gronem kanclerz wygłosił mowę, dowodząc że „z powinności swej nie wykroczył“, a żądanie króla, aby się w tej sprawie więcej do niego nie zwracał, uznał za niesłuszne. Następnie domagał się, aby senat na piśmie wypowiedział swą opinię, dotyczącą żądanych przeprosin. Zebrani senatorowie naradzali się w nieobecności Zamoyskiego, pisma mu nie dali, zgodnie jednak wypowiedzieli się za przeprosinami i zdanie swe zakomunikowali mu za pośrednictwem kanclerza litewskiego Sapiehy i biskupa Goślickiego. „Siła było pracy“, pisał później Sapieha, nim kanclerz zgodził się z wypowiedzianą przez senatorów opinią.

Widać z przebiegu tych pertraktacji, że Zamoyski nie chciał doprowadzać rzeczy do ostateczności. Dawszy upust swym żalom i wydawszy się naleyście, sam uznał swój błąd i postanowił go naprawić. Dnia 29 grudnia, przybywszy na posiedzenie senatu, podszedł do tronu królewskiego i oświadczył, że był daleki od tego, aby króla obrazić. Skoro jednak król czuje się obrażonym, a senat jest zdania, że on, Zamoyski, zawinił, przeto prosi o przebaczenie. Król zimno odpowiedział, że na wstawiennictwo senatu darowuje mu winę, ale zarazem przestrzega, by miał się na baczności, gdyż na drugi raz nie puści takiego przewinienia płazem.

Tak skończył się zatarg. Ale zarówno w królu, jak w kanclerzu, zająście to pozostawiło osad, który przy-

czyniał się do coraz większej wzajemnej niechęci. Zygmunt coraz mniej liczył się z Zamoyskim i coraz śmieiej zaczął mu okazywać swe lekceważenie. Po nominacji Tarnowskiego nastąpiły inne nominacje, również wbrew życzeniom kanclerza. Na wakujące stanowisko wielkiego sekretarza powołał król nieżyczliwego hetmanowi Macieja Pstrokońskiego, a biskupstwo krakowskie oddał kardynałowi Jerzemu Radziwiłłowi, chociaż na prośbę Zamoyskiego. już dawniej przyrzekł je kardynałowi Andrzejowi Batoremu i chociaż ten ostatni cieszył się poparciem Sykstusa V. Otoczywszy się nieprzyjaciółmi kanclerza, poszedł król niebawem dalej i starał się odsunąć Zamoyskiego od wpływu na bieg spraw państwowych.

Ale Zamoyskiego można było odsunąć od dworu — nie można było go złamać. Cieszył się on już zbyt wielką powagą w kraju, zbyt głośnie było jego imię za granicą, miał za sobą większość szlachty i wojsko i wielką fortunę, był kanclerzem i hetmanem, a nie należał do ludzi, którzy by się cofali z wytkniętej sobie drogi.

Toteż głęboki rozdzwiek między królem a Zamoyskim był wielkim dla kraju nieszczęściem, zainicjował bowiem walki wewnętrzne, mające przetrwać Zamoyskiego, zwalić się na głowę króla i wybuchnąć wojną domową, której skutki długo odczuwała Rzeczpospolita.

Znaczenia Zamoyskiego nie doceniał Zygmunt III, choć widzieli je wszyscy. Nuncjusz papieski Annibal z Kapui, wielki sprzymierzeniec Habsburgów a zdecydowany przeciwnik kanclerza, takie o nim wypowiedział zdanie:

„Nie boję się ani potęgi kanclerza, ani jego miecza, lecz rozumu i charakteru. Czuwa on dzień i noc i zawsze jest gotów do skoku...”

Tenże nuncjusz, przestraszony tym, czego Zamoyski zdolny jest dokonać, widział w jego osobie niezwykłego zdobywcę w przyszłości i przypisywał mu zgoła fantastyczne plany. Mniemał on, że Turcja pomoże kanclerzowi zdobyć tron polski, że Zamoyski zawojuje Moskwę, Prusy, że zbuduje olbrzymią flotę i panować będzie nad oceanem. A największy wróg Zamoyskiego wśród senatorów, prymas Karnkowski, nazywał go gigantem.

Walka z tak niezwykłą indywidualnością nie rokowała Zygmunтови powodzenia. Mógł król powoływać na urzędy niemiłych kanclerzowi ludzi i otaczać się jego przeciwnikami. Mógł nie słuchać jego rad w sprawach wewnętrznych Rzeczypospolitej. Ale w polityce zagranicznej, którą osnuł na przyjaźni z Habsburgami i na gotowości wysługiwania się ich interesom, musiał, stając do walki z Zamoyskim, przegrać tę walkę, przed trybunałem całej uczciwej opinii kraju. Drogi króla i kanclerza rozchodziły się w przeciwnych kierunkach. Obaj zdawali sobie z tego sprawę i obaj nie myśleli zmieniać swego stanowiska.

W takich warunkach między Zygmuntem a Zamoyskim musiało dojść do decydującej rozprawy.

Kanclerz czuwał nad postępowaniem króla i acz oddalony od dworu, miał dobre wiadomości o jego poczynaniach. Obawiając się następstw, jakie zamiary króla spowodować mogą, dążył do tego, by Zygmunt złożył przyrzeczenie, że Polski nie opuści, że pretenzję Habsburgów do tronu polskiego popierać nie bę-



ZYGMUNT III (według nieznanego artysty w gal. Pitti we Florencji)

TABLICA XI



PRYMAS KARNKOWSKI (według portretu niezn. autora w Koll. Kal.)

dzie i że nie poślubi arcyksiężniczki Anny, gdyż po wszystkim, co zaszło od zawarcia umowy będzińsko-bytomskiej, związek ten uważał za sprzeczny z racją stanu Polski.

Zygmunt III postanowił uspić czujność kanclerza, a zarazem wydobyć z niego zeznanie, które by skompromitowało jego zamiary w późniejszej nieuniknionej rozgrywce. Więc wysłał do niego swego poufnego doradcę, Szweda Brahego, z oświadczeniem, że Polskę czeka bezkrólewie, gdyż król wyjeżdża do Szwecji i że jego kandydatem do tronu jest on, Zamoyski. Jemu też pragnie w ubieganiu się o koronę okazać swą pomoc. Sztuczka się nie udała. Zamoyski był chytrzejszy od Zygmunta, przejrzał jego manewr i nie dał się wciągnąć w niezgrabnie zastawione sieci. Odpowiedział Brahemu, że o koronę ubiegać się nie myśli, a dążyć będzie do tego, aby tron polski nie dostał się żadnemu z cudzoziemskich tyranów.

Przed Polską stało znowu widmo bezkrólewia.

Ale uwaga senatorów i szlachty skupiała się na razie na innym zagadnieniu. Król nadal prowadził z domem cesarskim pertraktacje w sprawie swego małżeństwa z arcyksiężniczką Anną. Zamoyski, wielu senatorów i opinia kraju przeciwna była temu związkowi. Kanclerz i jego stronnicy usilnie prosili króla, aby przed powzięciem postanowienia w tej sprawie zwołał sejm walny. Lecz Zygmunt wiedział, że sejm przeciwstawi się temu małżeństwu, a że już powziął decyzję, więc sejmu nie myślał zwoływać.

Tymczasem po całej Rzeczypospolitej rozchodziły się wieści, głoszące, że król zamierza abdykować, że frymarczy tronem, że chce go wraz z wolnościami

polskimi zaprzedać Niemcowi. Trzęsło się od pogłosów, plotek, insynuacji, a że król nie zwoływał sejmu, więc szlachta zaczynała się zbierać na zjazdach partykularnych. Przykład, dany przez prymasa, wydał swoje owoce. Anarchia podnosiła głowę. Po zjazdach w Chmielniku i w Radomiu, w początkach kwietnia 1599 roku odbył się zjazd w Lublinie. Zjazd ten podzielił się na dwa zwalczające się odłamy. Regaliści, jak zwano zwolenników króla, mieli przeciw sobie popularystów, to jest tych wszystkich, co byli przeciwni polityce królewskiej. Oprócz kancelarianów, to jest stronników kanclerza Zamoyskiego, należeli do opozycji stronnicy Maksymiliana, podburzani przez jego agentów, Maksymilian bowiem, spodziewając się nowego bezkrólewia, nie zasypiał swej sprawy i walczył z bratem Ernestem o koronę polską. Popularyści zarzucali królowi, że bez porozumienia się z senatem wysłał poselstwo, mające pertraktować z domem rakuskim w sprawie małżeństwa z arcyksiężniczką Anną, że planuje ucieczkę z Polski, że dopuszcza się „praktyk“ z Ernestem i z pogwałceniem praw szlachty chce mu zaprzedać tron polski. Oskarżali Zygmunta o dwulicowość, powiadając, że wobec niektórych osób jawnie mówił o swym zamiarze wyjazdu do Szwecji, a w instrukcjach na sejmiki stanowczo temu zaprzeczał. Domagali się zwołania sejmu przed zawarciem małżeństwa i wyjaśnienia wszystkich, stawianych królowi zarzutów. Regaliści nie mogli obronić króla, więc starali się przeszkadzać obradom i nie dopuścić do uchwalenia artykułów, potępiających politykę Zygmunta.

Oba zwalczające się obozy wysłały do króla deputacje.

Król przyjął deputatów w obecności nielicznie zebranego senatu, wysłuchał stron obu i udzielił im odpowiedzi przez podkanclerzego Tarnowskiego. W odpowiedzi tej potępiał odbywające się zjazdy jako nieprawne, oświadczał, że wobec ukończonych układów o małżeństwo, sejmu przed ślubem bez obrazy domu cesarskiego zwołać nie może, zapewniał jednak, że nigdy nie miał i nie ma zamiaru opuszczać Polski, że żadnych układów o tron z nikim nie prowadzi. Jeśli po śmierci ojca odziedziczy koronę szwedzką, mieszkać będzie w Polsce, na co daje swe królewskie słowo i piśmienną asekurację. Prosił król przez usta podkanclerzego, aby poddani nie żywili żadnych obaw, oddalili od siebie wszelkie podejrzenia i nie zakłócali spokoju publicznego zjazdami prywatnymi.

Skończywszy swe przemówienie, Tarnowski wręczył delegatom zjazdu zaręczenie królewskie pieczęcią i podpisem stwierdzone.

Krętacka, kłamliwa, niegodna króla taktyka srodze miała zemścić się na nim. Wobec odmowy zwołania sejmu, przeciwnicy Zygmunta postanowili zwołać zjazd w Jędrzejowie na dzień 1 czerwca 1592 roku. Ten zjazd wielką trwogą nabawił króla. Nie mógł zjazdowi przeszkodzić, nie wiedział, do jakich rezultatów wobec panującego w kraju oburzenia obrady zjazdowe doprowadzić mogą, a termin zjazdu zbiegał się z uroczystościami weselnymi, mającymi w tym samym czasie odbyć się w Krakowie.

Dnia 3 maja marszałek litewski Albrecht Radziwiłł zaślubił w Wiedniu imieniem króla arcyksiężniczkę Annę, po czym królowa wraz z matką udała się w drogę do Krakowa. Dnia 31 maja biskup Roz-

rażewski ukoronował Annę, a kardynał Radziwiłł, jako legat papieski pobłogosławił związek małżeński. Mnóstwo gości zagranicznych asystowało tym aktom, lecz wielu senatorów polskich nie wzięło udziału w uroczystościach weselnych. Nie przybył na nie i Zamoyski, choć parokrotnie był o to proszony.

Nieobecność swą tłumaczył kanclerz wiekiem i „zdrowiem niesposobnym do tańca”. A jakby gorzki podarek ślubny przysłał królowi ostrzeżenie, że małżeństwo jego i układy z domem rakuskim wywołały wielki niepokój wśród szlachty, że po kraju krąży wiele ulotnych pisemek, oskarżających króla o niedozwolone konszachty, że majestat królewski wystawiony jest na urągowisko, że zewsząd gromadzą się chmury i nadciąga burza. Doradzał królowi, aby czynami odwrócił ciężące na nim podejrzenia i zwołał sejm dla uspokojenia wzburzonych umysłów. Na tym sejmie należało by powołać się na statuty zabraniające szlachcie urządzania zjazdów. Tłumaczył przecież inicjatorów zjazdu w Jędrzejowie, powołując się na zjazd w Kole. Obiecywał jednak, że sam gotów jest przeciw zjazdom wystąpić, by im zapobiec w przyszłości, ale uzależniał to od postępowania króla. Zaznaczał wreszcie, że zamiast przybycia na uroczystości weselne w Krakowie udaje się do Jędrzejowa, aby tam radzić o sprawach Rzeczypospolitej.

Pismo Zamoyskiego było wezwaniem króla, by porzucił tajne a kręte ścieżki i wkroczył na prostą drogę. Było zarazem groźbą, której król mógł się najpoważniej obawiać. W takich okolicznościach ciągnące się cały tydzień uroczystości weselne nie radowały stroskanego króla. Myśli jego biegly do Jędrzejowa,

gdzie zlekceważony przez niego kanclerz mógł pokazać swe niebezpieczne pazury i cios śmiertelny zadać królewskiej powadze.

Zjazd, na który licznie stawili się popularyści, był istotnie bardzo burzliwy. Przemówienia senatorów i szlachty były jednym wielkim oskarżeniem króla. Największą sensację wśród zgromadzonych tłumów wywołał przybyły do Jędrzejowa agent arcyksięcia Maksymiliana Jan Ducker. Niefortunny kandydat do korony polskiej postanowił zemścić się na swym bracie Ernestie za jego z Zygmuntem III układy. Ducker przywiózł z sobą pismo, skierowane przez Maksymiliana do zgromadzonej w Jędrzejowie szlachty, do sejmu i całej Rzeczypospolitej. W piśmie tym niedoszły król polski oskarżał Zygmunta o zawarcie tajnej z Ernestem umowy, oświadczał, że nie zrzekł się na rzecz swego brata tronu polskiego, tłumaczył, że na traktat bytomski nie złożył przysięgi dlatego, że jako elekt wcześniejszą przysięgą był skrępowany, a dobrze o tym wiedział, że Zygmunt, udający się w tym czasie na spotkanie ze swym ojcem, ma zamiar wyjechać z Rewla do Szwecji i tam już pozostać na stałe. W piśmie swym pouczał Zygmunta, że panując nad wolnym narodem, nie godzi się prowadzić tajnych pertraktacji. Ze swej strony składał zapewnienie, że za wolność polską gotów jest własną krew przelać.

To komedianckie wystąpienie, odsłaniające nieporozumienia wśród członków domu Habsburskiego, obłudne, śmieszne i niesmaczne, nie pozostawiało żadnych wątpliwości, że król prowadził konszachty z Ernestem. Toteż stało się przysłowiową iskrą, rzucaną na zgromadzone prochy. Szlachta wybuchnęła

zgodnym oburzeniem. Nad głową Zygmunta istotnie zawisły pioruny. Odezwały się liczne głosy, aby natychmiast hurmem ruszyć do Krakowa i tam porachować się z królem i jego zwolennikami. Lecz oczy wszystkich spoczęły na Zamoyskim. Otoczono go kołem i domagano się, by zapobiegł walącym się na kraj nieszczęściom, rozprawił się z przestępcami i zaprowadził porządek w skołatanej ojczyźnie. Wołano, że wszyscy pójdą pod jego komendę i dadzą życie, jeśli będzie potrzeba. Wystarczyło jedno skinienie kanclerza, aby zgromadzone tłumy ruszyły na Kraków i nad weselnymi godami króla rozwinęły sztandar rokoszu.

Ale kanclerz daleki był od ostateczności. W czasie obrad zjazdu nie oszczędzał Zygmunta, odczytał listy, w których król całkiem wyraźnie pisał o swym wyjeździe do Szwecji i wskazywał powody, skłaniające go do tego kroku. Zamoyski zapowiadał nawet, że na najbliższym sejmie ujawni szczegóły konszachtów z arcyksięciem Ernestem. W ten sposób dolewał oliwy do ognia i podniecał wzburzenie przeciw królowi. Gdy jednak spostrzegł się, że gniew szlachty wyładować się może jawnym buntem, spowodował jednym zręcznym posunięciem nagle odprężenie. Zapewniając garnącą się do niego szlachtę, że i on dla dobra kraju gotów jest oddać swą krew, życie i mienie, zażądał w końcu, aby w artykułach zjazdowych zamieszczono punkt, domagający się od Maksymiliana złożenia przysięgi na traktat bytomski. Maksymilianiści od razu ostygli w swoim zapale. Żądaniem swoim Zamoyski w jednej chwili rozdzielił popularystów i podzielił ich na dwa odłamy. Sztuczna zgoda pękła, jak sieć pajęczą. Maksymilianiści rozpoczęli

z kancelarianami walkę, wśród której wypalił się ogień buntu.

Zamoyski dążył do rozprawy z królem, chciał jednak, by odbyła się legalnie, na terenie sejmu. Chciał zarazem, by Zygmunt wiedział, że zdrowa opinia kraju potępia jego tajne knowania. Toteż artykuły przez zjazd jędrzejowski uchwalone świadczyły o niezłomnej woli szlachty położenia kresu niegodnym króla szacherkom. Zjazd energicznie protestował przeciw handlowaniu koroną polską. Najważniejszy z artykułów domagał się wytoczenia na najbliższym sejmie śledztwa, czyli, jak mówiono, inkwizycji, która by wyświeśliła wszystkie „praktyki” z domem rakuskim prowadzone. Zjazd oświadczał królowi, jego małżonce i „całemu światu”, że na żadne umowy przekazania komukolwiek korony polskiej szlachta nie zezwala. Gdyby na sejmikach dopuszczono się gwałtów, hamujących swobodne obrady celem nie dopuszczenia do inkwizycji na sejmie walnym, szlachta zapowiadała, że *vir itim* przybędzie do Warszawy na otwarcie sejmu, by siłą bronić wolnej elekcji i zagrożonych przez króla wolności.

Zygmunt wyznaczył sejm na początek września 1592 r., a instrukcję na sejmiki polecił opracować podkanclerzemu Tarnowskiemu. Instrukcja odpierała stawiane królowi zarzuty, a brzemień odpowiedzialności za „praktyki” usiłowała zważyć na arcyksięcia Maksymiliana i jego stronników w Polsce. Nie na żarty jednak obawiał się Zygmunt czekającej go na sejmie rozprawy. Zwrócił się więc do oddanych mu senatorów z prośbą, aby na sejmikach starali się ułagodzić szlachtę. Prosił ich, aby tłumaczyli, że wszelkie tajne układy z „postronnymi” uważa za

szkodliwe zarówno dla siebie, jak dla kraju, że nie miał i nie ma zamiaru opuszczenia Polski. Była to znowu gra krętacka i kłamliwa, gdyż przeczyła faktycznemu stanowi rzeczy. Zygmunt bowiem trwał nadal przy swoim projekcie zamieszkania na stałe w Szwecji i oddania korony polskiej Habsburgom. Taktyka króla była nie tylko nieuczciwa, była w najwyższym stopniu lekkomyślna. Wiedział on, że w rękach Zamoyskiego i innych senatorów znajdują się jego własne listy, w których bez ogródek pisał o swej abdykacji jako o rzeczy postanowionej, wiedział również, że nie zdoła zatrzeć śladów swych układów o odstąpienie korony arcyksięciu Ernestowi. Liczył jedynie na to, że przy pomocy swych zwolenników przetrwa burzę sejmową, że niezgoda sejmujących stępi zwrócone przeciw niemu ostrze opozycji. Chciał wygrać na czasie, który mu był potrzebny, aby wykonać swe zamysły.

Przygotowując się do odparcia ataku, obawiał się przede wszystkim Zamoyskiego. Najwidoczniej przypuszczał, że kanclerz gotów jest użyć siły, bo zażądał od hetmana Radziwiłła zwolnienia rotmistrzów ukraińskich, a jednocześnie nie pozwolił podskarbiemu na wypłacanie żołdu żołnierzom, znajdującym się pod rozkazami Zamoyskiego. Zarządzeniami tymi celu nie dopiął, kanclerza rozgniewał i skłonił go do tym większej czujności.

Sejmiki przedsejmowe obradowały w atmosferze wielkiego podniecenia. W wielu miejscowościach regalistów nie dopuszczono do głosu, przeszkadzając im krzykami, a nawet strzelaniną. Tu i owdzie polala się krew. Na sejmiku województwa krakowskiego w Proszowicach wojewoda lubelski Mikołaj Zebrzy-

dowski, głośny później rokoszanin, gwałtownie powstawał przeciw królowi i ciskał gromy na instrukcję królewską, zarzucając jej fałsz i nieszczerłość. Wzywał on szlachtę, by stawiała się zbrojnie do Warszawy na otwarcie sejmu i poparła swych posłów. Spytek Jordan, Mikołaj Kazimirski i inni w równie gwałtowny sposób wypowiadali się przeciw królowi i jego zausznikom. Uchwała sejmikowa polecała posłom krakowskim, by swoje postępowanie podczas obrad sejmowych uzgadniali z przybyłą do Warszawy szlachtą.

Była to uchwała wysoce niebezpieczna: posłów nie tylko krępowano instrukcjami, ale ich zachowanie się poddawano kontroli wyborców. W ten sposób poza sejmem tworzono wyższą instancję, złożoną z tłumów mających sejmem kierować.

Parlamentaryzm Rzeczypospolitej wkraczał na drogę anarchii.

Sejmiki bełski i lubelski, pozostające pod wpływami Zamoyskiego, były nieco powściągliwsze. Jeden z artykułów sejmiku bełskiego głosił, że dopóki król będzie postępował zgodnie z obowiązującymi prawami, dopóty może liczyć na wierność swych poddanych. Ale i te sejmiki stanowiły, że posłowie mają się naradzać z przybyłą na sejm walny szlachtą. Zamoyski, który musiał doskonale zdawać sobie sprawę, jakimi następstwami grożą obrady sejmowe, odbywające się pod terrorem zbrojnych tłumów, nie próbował tym razem przeszkodzić wielce niebezpiecznym uchwałom i przeciwstawić się triumfom demagogii.

Królowi, który w tych warunkach mógł oczekiwać najgorszych dla siebie rezultatów, przybył nieoczekiwanie poważny sprzymierzeniec.

Był nim nowy nuncjusz papieski, biskup Germanik Malaspina. Wytrawny dyplomata, znający świetnie wszystkie arkana polityki Habsburgów, miał doprowadzić do porozumienia między Rzeczpospolitą a Austrią. Wiedział on doskonale, jaką rolę odgrywa Zamoyski.

Projektując ligę antyturecką, na naczelnego wodza wszystkich sił chrześcijańskich papież upatrzył sobie Zamoyskiego. Był to dowód wielkiego zaufania do talentów i charakteru hetmana. Toteż Malaspina przede wszystkim z Zamoyskim usiłował się porozumieć. Ale otrzymane od kanclerza wiadomości przeraziły nuncjusza. Przerażenie to wzrosło, gdy Zygmunt III przyznał się Malaspinie, że trwa przy zamiarze opuszczenia Polski. Nuncjusz starał się otworzyć Zygmuntowi oczy na niebezpieczeństwa, jakimi gra taka grozi, a zarazem przekonać go, że dla dobra Kościoła powinien panować i w Szwecji i w Polsce. Król pod wpływem Malaspiny zaczął się wahać, oświadczył wreszcie, że byle mu nie robiono trudności, gdy będzie musiał wyjeżdżać do Szwecji, gotów jest pozostać przy koronie polskiej.

Wobec tego Malaspina dobrej był myśli i czekał odpowiedniej chwili, by doprowadzić do zgody między królem a kanclerzem, nie wątpiąc, że ta zgoda ułatwi mu spełnienie głównego zadania.

W dniu 7 września, wyznaczonym na otwarcie sejmku, prócz senatorów i posłów liczny tłum szlachty napłynął do Warszawy i zalał jej okolice. Zamoyski zjawiał się z kilkutysięcznym wojskiem i stanął obozem o milę od stolicy. 8 września otoczony orszakem wraz z hetmanem polnym Żółkiewskim i kilkoma innymi senatorami udał się na zamek, by powitać

króla. Zapytany przez kanclerza Zygmunt, czym by kazał sobie służyć, odpowiedział zimno:

— „Rozmów się W. Mć z podkanclerzym i odprawuj W. Mć, co należy“.

Niechęć i nieuprzejmość króla, okazana wobec grona senatorów, mocno uraziła kanclerza. Pożegnał zaraz króla i wrócił do swego obozu.

Sejm inkwizycyjny rozpoczął swe czynności. Izba poselska powołała na marszałka protestanta Jana Paca, a opozycyjni posłowie zgłosili wniosek, aby przed wysłuchaniem propozycji od tronu, od czego zazwyczaj rozpoczynały się obrady, natychmiast przystąpić do inkwizycji. Protestowali przeciw temu regaliści. Po namiętnej dyskusji izba postanowiła rozstrzygnięcie spornej sprawy zostawić senatowi. Ale i senatorowie nie mogli się z sobą dogadać. Regalistom chodziło o to, aby spod inkwizycji wyłączyć króla, a prymas Karnkowski groził, że gdyby miało być inaczej, to opuści obrady i wyjedzie z Warszawy. Marszałek Opaliński chciał całą sprawę inkwizycji utopić w formalistycie skomplikowanej procedury sejmowej. Przeciw takiemu traktowaniu sprawy wystąpił Zamoyski. W mowie, wygłoszonej 12 września twierdził on, że nie potrzeba, jak tego domagał się Opaliński, wybierać instygatora, ani delatora, bo, jak się wyraził, kazać szlachcicowi występować przeciw osobie króla, to wszystko jedno, co wypuścić „kokosz na orła“. Nie chciał on, by inkwizycja była sądem, uważał, że wystarczy, jeśli dochodzenie wyjaśni całą sprawę, uniemożliwi wszelkie „praktyki“ na przyszłość, przywróci spokój w państwie i utwierdzi Zygmunta III na tronie. Ponieważ powstawano przeciw zjazdowi szlachty, która tłumnie na sejm przyjechała,

by postawą swą wpływać na obrady, Zamoyski, dbający jak zawsze o swą popularność, wziął tłum szlachecki w obronę, twierdząc demagogicznie, że toż zjechali się bracia, Polacy, ci sami, co wybrali posłów, a więc niejako „pryncypałowię“ swych mandatariuszów.

— „Pójdźmy — wołał kanclerz — koleją, dwa palce podniósłszy ku niebu, niechaj każdy powie, co wie, a gdy te rzeczy tak pójdą, snadnie odkryją się praktyki. Także i posłowie niechajby uczynili, jako i my. Nie poniesie to zelżywości K. J. Mci, gdyż nie dziw, że król, jako człowiek młody, zgrzeszył“. Toż, dodawał, i „Chrystus, chociaż był Bogiem, a wždy diabeł go kusił“.

Sprawy nie zaszły tak daleko, jak tego domagał się Zamoyski, ale żądanie jego było zapowiedzią, jakimi torami potoczy się dyskusja. W drugiej mowie wygłoszonej tegoż dnia, poruszył sprawę swych urzędów, jako hetmana i kanclerza.

— „Nie łaskaw na mnie Król JMć“ — stwierdził nie bez słuszności i żalił się, że bez jego wiedzy przełożonym nad Nizowcami mianowano Jazłowieckiego, a nadmiar hetmanów jest zjawiskiem w wojsku szkodziwym. Skarżył się również, że dawniej przywileje nie były ważne, dopóki ich „większą pieczęcią“ nie przypieczętowano, dziś funkcje te spełnia podkanclerzy. Wreszcie uczynił zarzut królowi, że o najważniejszych sprawach on, kanclerz, nie jest informowany. „W tym. — mówił — derogacja mi się dzieje, iż in publicis ni o czym nie wiem, ani się ze mną znoszą. Jać rad swemu pokojowi, ale nie radbym nic upuścił sukcesorowi, więc i propozycję (od tronu), nie kto inny, jedno kanclerz miałby odprawować“.

Podkanclerzy Tarnowski zawołał złośliwie:

— „Racz WMć odprawować!“

Na to odpalił Zamoyski, że mu się to nie podoba, gdyż nie jest świadom rzeczy. Poczem zwrócił się do senatorów, aby przestrzegali prerogatyw urzędu i króla do tego zobowiązali, grożąc, że jeśliby król stanowiska tego nie podzielił „przyszłoby mi się i do posłów udać...“

Więc senatorowie obiecali mówić o tym z królem.

Dnia 12 września marszałek izby poselskiej Pac wprowadził posłów do sali senatu. W powitalnej mowie do Zygmunta Pac wystawiał zmarłego króla Stefana. Gdy posłowie przystąpili do ucałowania ręki królewskiej, wielu opozycjonistów uchyliło się od tej ceremonii. Podkanclerzy Tarnowski odczytał propozycję od tronu, poczem senatorowie przystąpili do wotowania.

Nieobliczalny w swych wystąpieniach dostojnik ku podziwieniu wielu obecnych bardzo ostro zaatakował Zygmunta, powiadając, że ciężkim grzechem obarczył on swe sumienie, chcąc Polskę porzucić. Podobnie, jak to już dawniej uczynił Zamoyski, prymas przypominał ucieczkę Walezego.

— „Grzech to wielki — wołał z namaszczeniem — pogardzać wezwaniem pańskim, a wierzę, że Henryka, który nas opuścił, najwięcej Pan Bóg za ten grzech ukarał, że mu się tam w ojczystym królestwie nie szczęściło, aż na ostatek haniebną śmiercią zginął“...

Karnkowski wzywał Zygmunta do wyznania całej prawdy, wypowiedział się za inkwizycją, ale zarazem żądał, aby każdego, kto by o innym królu myślał, potraktowano, jako zdrajcę ojczyzny.

Zamoyski ponownie głos zabrał i również domagał się inkwizycji.

Po tych dwóch przemówieniach dla wszystkich stało się rzeczą jasną, że króla nie da się przed inkwizycją osłonić. Wprawdzie niektórzy senatorowie, jak wojewoda sandomierski Jerzy Mniszech starali się ograniczyć inkwizycję do tych, co utrzymywali związki z Maksymilianem i ukarać tych, co bez piśmiennych dowodów rozpuszczali o królu uwłaczające mu wieści. Inni senatorowie ostro krytykowali Zygmunta. Wojewoda krakowski Mikołaj Firlej pozwolił sobie powiedzieć, że postępowaniem swoim król zasłużył na karę śmierci. Nikt przeciw Firlejowi nie powstał, nikt go nie zgromił.

Poblady król z przerażeniem słuchał tych głosów. Przyznał się później, że podobnie jak Walezy zdecydował się już potajmnie Polskę opuścić i że gdyby nie jego żona Anna, która go powstrzymała, byłby swój zamiar doprowadził do skutku.

Na szczęście dla Zygmunta, gdy zaczęto debatować, w jaki sposób inkwizycja ma być przeprowadzona, zarówno w izbie poselskiej, jak w senacie rozstrzeliły się głosy. Dyskusja nad formalną stroną sprawy zahamowała impet skierowanego przeciw Zygmuntowi ataku. Nic przecież powagi królewskiej ocalić już nie mogło. Zebrana w Warszawie szlachta zniecierpliwiona jałowymi debatami sejmu, podniosła protest przeciw przedłużaniu obrad i krzykiem a hałasem domagała się rozpoczęcia inkwizycji. Zanosilo się na jawny rokosz.

Nuncjusz Malaspina, śledzący pilnie przebieg sejmu, zdołał przekonać króla, że dla uspokojenia umysłów powinien złożyć oświadczenie, które położyłoby

kres czynionym mu zarzutom. Jakoż Zygmunt, po wysłuchaniu opinii przychylnych mu senatorów, poszedł za radą nuncjusza, lecz nie miał odwagi, by po męsku przyznać się do winy i uroczystym zaręczeniem, dotyczącym postępowania na przyszłość, rozbroić swych przeciwników. Poszedł drogą okrężną, pełną niedomowień, wyraźnie tylko postanowił przyznać się do zamiaru opuszczenia Polski. Dnia 28 września, wśród wielkiego zainteresowania zebranych, odczytał w senacie swą deklarację.

Mówiąc o zwoływanych zjazdach, przytłoczony winami król nie tylko nie śmiał ich potępić, ale przyznawał inicjatorom tych nielegalnych zgromadzeń dobre intencje, a sprawę całą pozostawiał do rozważenia stanom i z góry godził się na to, co stany postanowią. Następnie wyraził żal z powodu swego zamiaru wyjechania na stałe do Szwecji, poczem uroczyście zapewnił, że do końca swego życia pragnie pozostać w Polsce. Z korony szwedzkiej nie myśli rezygnować, a jeśli wyjazd jego okaże się niezbędnym, to najpierw zwoła sejm i wbrew jego woli nic nie uczyni. Potem mętnie i niewyraźnie mówił o „postronnych ludziach“, którzy z powodu projektowanego wyjazdu do Szwecji snuli swe plany i jego, króla, „w tym sięgali“.

W ten sposób wbrew wielokrotnym zapewnieniom publicznym przyznał się Zygmunt do zamiaru opuszczenia Polski. Jednocześnie nie mówiąc nic o własnej inicjatywie w sprawie przekazania korony arcyks. Ernestowi, zatajał swe główne przewinienie, a mówiąc o działaniach „ludzi postronnych“ otwierał szerokie pole do najrozmaitszych domysłów. Wystąpienie króla było żalosnym widowiskiem. Oto stawał

przed sejmem w roli oskarżonego, sam stwierdzał popełnione przez siebie kłamstwa i oddawał swą powagę i swe losy w ręce sejmujących stanów. Czyż w takich warunkach należało powagę tę podrywać? Skoro wszyscy byli za utrzymaniem Zygmunta na tronie, czyż trzeba było posuwać się dalej i upokorzonego własnym wyznaniem króla na dalsze narażać upokorzenia?

Nieszczęściem Zygmunta III był jego skryty charakter, jego upór, nieposzanowanie własnego słowa. Nie ufano królowi. A gdy zapada się podstawa ufności do najwyższej władzy, zapada się prawo i bezprawie przychodzi do głosu. Powstaje chaos, zaczyna się anarchia, największe niebezpieczeństwo dla powagi i bytu państwa. Niestety, z anarchii, którą wytworzyły dwa pierwsze bezkrólewia, a którą władczą ręką powstrzymał Batory, do nowego chaosu i nowej anarchii prowadziły rządy Zygmunta III.

Deklaracja nie zadowoliła nikogo. Regaliści byli niezadowoleni, że król nie wytrwał na swym dawnym stanowisku w stosunku do zjazdów, popularyści, że „praktyki“, które tyle wywołały „rumorów“ deklaracja pomijała milczeniem. Zamoyski, jedyny człowiek, który mógł jeszcze ratować sytuację, nie myślał o załagodzeniu sprawy, lecz bez miłosierdzia wykazał wszystkie słabe strony deklaracji królewskiej.

Stanisław Żółkiewski, kasztelan Leśniowolski, Krzysztof Mikołaj Radziwiłł, Zebrzydowski domagali się dalszej inkwizycji, aby wykryć owych „postronnych ludzi“, którzy „króla sięgali“ i ujawnić wszystkie „praktyki“. Zamoyski, przyłączając się do tych głosów, Zigmuntowi przypisał winę zawichrzenia kraju. Żałował, że król tak późno przyznał się do

winy. Wyrzucał mu nieszczerłość i zapieranie się zamiaru zamieszkania w Szwecji. Odpowiadając regalistom, bronił ostatnich zjazdów. Odpowiedzialność za nie spychał na barki króla, który nie udzielił w swoim czasie niezbędnych wyjaśnień i spowodował osłabienie wady. Hetman wypowiedział się za tym, aby pomóc Zigmuntowi do uzyskania tronu szwedzkiego, ale bez ponoszenia zbyt wielkich ciężarów. Żądał, aby zawczasu określić zasady, na jakich rządy w obu krajach król sprawować będzie. Oświadczenie królewskie uznał za niedostateczne. Był zdania, że należy wyświetlić wszystko, a intrygantów należy ukarać.

Przemówienie Zamoyskiego wywołało gorącą polemikę. Najzagorzalsi regaliści sądzili, że kanclerz chce pozbyć się z Polski Zygmunta i dąży do nowej elekcji. Kardynał Jerzy Radziwiłł tak się zaniepokoił, że dla ochrony króla chciał już sprowadzić wojsko. Pod wpływem prymasa zaniechał tego zamiaru. Lecz legaliści polemizowali z senatorami, którzy domagali się, żeby król zobowiązał się przemieszkować w Polsce, nie stawiając żadnych warunków. Zdaniem stronników króla, takie żądanie mogło mieć na celu zmuszenie monarchy do opuszczenia Polski. Przeciw takiej interpretacji wystąpił Zamoyski — i walka pomiędzy dwoma obozami rozgorzała na nowo.

W takim momencie wystąpił ze swoim pośrednictwem nuncjusz Malaspina. Pod jego wpływem, dnia 6 października Zygmunt złożył drugie z kolei oświadczenie, w którym prosił o okazanie mu pomocy przy wstępowaniu na tron szwedzki, zapewniał uroczystie, że nie chce Rzeczypospolitej narażać na niebezpieczeństwo i że nic takiego nie uczynił, co by jej mogło

zagrozić. Deklaracja ta, nie wnosząca nic nowego do sprawy, nie zadowoliła nikogo. Lecz czynny nuncjusz nie zrażał się niczym, pertraktował z Zamoyskim i jego wybitnymi stronnikami, oddziaływał na króla i doprowadził do tego, że kanclerz opracował projekt konstytucji sejmowej, mającej zakończyć całą sprawę. Król pod wpływem Malaspiny projekt ten sankcjonował.

Zaprojektowana konstytucja składała się z 34 artykułów i wykraczała daleko poza ramy inkwizycji, dotyczyła bowiem wielu spraw, regulujących stosunki w państwie i wyznaczających najwyższym urzędnikom ich rolę i zakres ich władzy. Najaktualniejsze artykuły stanowiły, że Zygmunt do końca życia zamieszka w Polsce. Do Szwecji będzie się mógł udać dopiero po śmierci Jana III za zgodą sejmu i na czas z góry określony. Gdyby po upływie tego czasu nie powrócił, naród przystąpi do obioru nowego króla. Zygmunt przyrzekał solennie nikomu za życia nie odstępować korony polskiej i nic takiego nie uczynić, co by mogło podać w wątpliwość jego dobrą wolę. Gdyby w czasie nieobecności króla, lub na wypadek jego śmierci ktokolwiek chciał tron polski zdobyć przemocą lub zawładnąć nim na podstawie jakichkolwiek pretensyj, miał być traktowany jako nieprzyjaciół Rzeczypospolitej.

Projekt świadczył, że Zamoyski nie chciał dalszej walki z królem, który dostatecznie był już upokorzony. Kanclerz szukał wyjścia z sytuacji i znalazł je w ustawie, która miała szeroki zakres i była reformą wymagających naprawy stosunków. Pomimo ożywionej i gorącej dyskusji, jaką projekt wywołał,

senatorzy wkroczyli na drogę wzajemnych ustępstw i po długich targach ustalili tekst konstytucji.

Ale szlachta zgromadzona pod Warszawą domagała się inkwizycji, a nie mogąc się jej doczekać, wszczęła ogromny hałas.

Pod wpływem tłumy szlacheckiej izba poselska postanowiła natychmiast do inkwizycji przystąpić i uchwałę swą zakomunikowała senatowi, grożąc, że w przeciwnym razie posłowie się rozjadą. Rozpoczęto nowe debaty, ale termin sejmu upływał, a jego zerwanie nakazywało się obawiać nowej zawieruchy, nowych zjazdów i wzniesienia się jeszcze wyżej rosnącej fali wzburzenia.

Daremnie Zamoyski starał się o tydzień przedłużyć trwanie sejmu i uratować przynajmniej nową konstytucję. Daremnie wysiłki kanclerza popierali król i senatorowie. Izba poselska zacięła się w uporze. Dnia 20 października posłowie ziemscy pożegnali króla i rozjechali się do domów.

Tak słynny sejm inkwizycyjny 1592 roku zakończył niesławny swój żywot.

Nigdy przedtem powaga władzy królewskiej nie została tak mocno nadszarpnięta i nigdy w sposób tak jaskrawy nie przejawily się rozdzwinki między królem a sejmującymi stanami. Wina za to spada na Zygmunta III i jego doradców cudzoziemskich, którzy frymarczyli tronem polskim i do tej frymarki zachęcali młodziutkiego króla.

„Nie ulegało żadnej wątpliwości — pisze Kazimierz Lepszy, autor źródłowej pracy o Rzeczypospolitej Polskiej w dobie sejmu inkwizycyjnego — że polityka austriacka Zygmunta III, choć zrozumiała, jeśli się zważy interesy szwedzkie Wazy, była postępo-

waniem wiarolomnym, niezgodnym z polską racją stanu“...

To wiarolomne postępowanie pociągnęło za sobą fatalne następstwa. Na razie uspokoiły się namiętności, ale przepaść między królem a narodem powiększała się stale, by doprowadzić z czasem do groźnego wybuchu z największą dla Rzeczypospolitej szkodą.

W kilka dni po rozejściu się sejmu nuncjusz Malaspina przy pomocy Piotra Skargi, bezinteresownego wielbiciela kanclerza, doprowadził do spotkania się Zygmunta III z Zamoyskim i zapośredniczył między nimi zgodę. Obaj przeciwnicy, stanawszy oko w oko, nie poruszyli żadnej z drażliwych spraw, które były przedmiotem obrad sejmowych. Mówili o przyszłości. Kanclerz zachowywał się wstrzemięźliwie. Nie oskarżał króla i król również nie czynił mu żadnych wyrzutów. Malaspina, pisząc do Klemensa VIII o tym spotkaniu, rozplýwał się nad umiarkowaniem Zamoyskiego, który mógł króla stracić z tronu i pochwycić dla siebie koronę, a nie uczynił tego.

Malaspina niesłusznie taktykę Zamoyskiego kładł na karb jego umiarkowania. Inne względy wpływały na postępowanie kanclerza. Nie był on tak skromny i umiarkowany, by wzgardzić koroną polską, gdyby mógł nią uwieńczyć swą głowę. Był jedynym, „Piastem“, którego zasługi, talenty i sława w kraju oraz za granicą wynosiła ponad innych wielmożów polskich. Reforma elekcji tak, jak ją projektował, stwarzała dla Piasta widoki. Ale sejm odrzucił reformę i wszystko zostało po dawnemu. W razie abdykacji Zygmunta III, do czego Zamoyski z łatwością mógł doprowadzić, znowu dochodziło do głosu stronnictwo austriackie. Otwierało się pole dla intryg Habsbur-

gów. Groziła wojna domowa. Mógł Zamoyski w tej wojnie zwyciężyć, przeciwstawiając członkom domu cesarskiego inną kandydaturę, ale, rzecz wątpliwa, czy miał widoki zwycięstwa, gdyby sam wyciągnął rękę po koronę. A jeśli nawet wierzył, że mógłby dojść do celu, należy przypuszczać, że nie chciał zdobywać tronu gwałtem i uwieńczyć głowy swej koroną, zbryzganą krwią rodaków. Przede wszystkim jednak, jak o tym świadczy jego postępowanie, nie chciał nowego bezkrólewia w obawie nieobliczalnych następstw, jakimi czwarta z kolei elekcja w bardzo krótkim stosunkowo czasie groziła Rzeczypospolitej. Jeżeli panowanie Zygmunta III było w jego oczach nieszczęściem, to większym nieszczęściem stać się mogła abdykacja króla. Ambicję i urazy osobiste przeżyła racja stanu. Zamoyski nie należał do ludzi umiarkowanych. Był żądny władzy, bogactwa, znaczenia. W polityce nie zawsze szedł drogą najprostszą. Dbając wielce o swą popularność, nieraz pochlebiał szlachcie i czynił dla niej ustępstwa ze swoich poglądów. Ale w razie konieczności umiał być niepopularnym i nie cofał się przed walką. Ostatecznie zwyciężał w nim mąż stanu i gorące umiłowanie Ojczyzny.

Innymi pobudkami powodował się Zygmunt III. Nauczony gorzkim doświadczeniem stał się wstrzemięźliwszym w swych poczynaniach. Ale pozostał wiernym sprzymierzeńcem Habsburgów i sprawy Rzeczypospolitej w dalszym ciągu nagiął do obcych widoków, a nigdy nie przestawał myśleć o swych własnych interesach dynastycznych, które stawiał wyżej nad interes Polski.

Pomiędzy małym królem a wielkim kanclerzem nieraz jeszcze musiało dojść do rozdźwięków.

XIII

OD MORZA DO MORZA

W listopadzie 1592 roku zmarł Jan III, król szwedzki. Zygmunt, postanowiwszy wyjechać do Szwecji, aby objąć tron po ojcu, zwołał sejm na początek maja 1593 roku, by prosić stany o zezwolenie na wyjazd z Polski. Zamoyski nie sprzeciwiał się temu zamiarowi i na życzenie króla wygłosił propozycję od tronu. Wprawdzie był zdania, że król przez poselstwo może uregulować swoje sprawy w Szwecji, ale nie upierał się przy tym. Zygmunt, zobowiązawszy się do powrotu po upływie roku, otrzymał zgodę sejmu na wyjazd, poważne środki na koszt podróży i uroczyste był żegnany przez izbę poselską i senat. Wraz z nuncjuszem Malaspiną we wrześniu 1593 roku wyruszył z portu gdańskiego, by koronować się w Upsali. Ale nie nuncjusz papieski, lecz arcybiskup protestancki dokonał tej ceremonii. Zasiadłszy na tronie szwedzkim, Zygmunt nie potrafił sobie zjednać Szwedów, tak jak w Polsce nie umiał zdobyć sympatii Polaków. Jego polityka katolicka wywołała silną reakcję w kraju protestanckim. Wykorzystał to stryj Zygmunta, Karol ks. Sudermanii i podkopywał powagę nowego króla. Nie umocniwszy się na tronie w nowym królestwie, zmuszony do po-

wierzenia rządów na czas nieobecności swemu wrogowi, ks. Karolowi, Zygmunt, żegnany uczuciem ulgi przez swych poddanych, opuścił Szwecję w sierpniu 1594 roku i pełen niepokoju o przyszłość powrócił do Polski.

Sprzeczne interesy Szwecji i Rzeczypospolitej nad brzegami Bałtyku nie rokowały pomiędzy dwoma państwami harmonijnych na dalszą metę stosunków. Zygmunt III lawirował między tymi sprzecznościami, ale nie mając jasnego programu, nie mógł ich załagodzić. Zamiast siły państw obu kierować przeciw wspólnemu wrogowi, Moskwie, i na tym tle szukać rozwiązania, mogącego zbliżyć ku sobie Polskę i Szwecję, pozostawił inicjatywę w rękach ks. Karola i przyczynił się do zaognienia istniejących stosunków. Kraje, nad którymi panował, miały niebawem rozpocząć z sobą wojnę, która zainicjowała nowy okres w dziejach Rzeczypospolitej i przez lat dziesiątki najfatalniej ważyła na jej losach.

Pełne niepokojów było panowanie Zygmunta III.

W czasie pobytu jego w Szwecji, cesarz, toczący wojnę z Turcją, wysłał list do prymasa z prośbą, aby Tatarom, mającym wtargnąć do Węgier, Polacy zagrodzili drogę. Ze swej strony sułtan domagał się, aby Rzeczpospolitą nie naruszała pokoju z Turcją i powstrzymywała Kozaków od najazdów na posiadłości tureckie, do czego pobudzają ich agenci cesarza. Prymas zwołał senat, na którym obu stronom zdecydowano się udzielić dyplomatycznych odpowiedzi. Zamoyski, nieprzejednany wróg Austrii, nie był tym razem od tego, by rękę pomocną jej podać, a to ze względu na interesy Polski.

— „Jaćbym od tego nie był — pisał w owym czasie — żebyśmy ratowali chrześcijany. Idzie o węgierską ziemię. Bo gdyby Tatarowie tam weszli i Węgry w tył zaszedłszy, żony, dzieci im wysiekli, spłądrowali domy, takby już do końca od nas ta część ziemi węgierskiej klasła, a my sąsiada bardzo przykrego byśmy sobie dostali. Idzie o wzgardę naszą u Turczy. Chciałby nas potem za Wołochy albo Multany mieć. Idzie o zelżywość i ohydę u wszech narodów chrześcijańskich. Muszę się tedy na to niebezpieczeństwo oglądać.“

Cesarz osobiście zwrócił się do Zamoyskiego z prośbą o pomoc i radę. List cesarski przywiózł kanclerzowi wysłaniec Wacker i ustnie prosił o ratunek. Kanclerz rad nie skąpił. Jego zdaniem, Austria powinna dążyć do wydania walnej bitwy nieprzyjacielowi i wszystko należycie do zwycięstwa przygotować. Doradzał zbrojenia morskie i przymierze wojenne z innymi monarchami, a przede wszystkim z królem hiszpańskim, porozumienie się z Persją i Moskwą.

Rady były dobre, ale rzecz wątpliwa, czy Zamoyski wierzył w ich skuteczność. Monarchowie chrześcijańscy nie przyszedli cesarzowi z pomocą. Więc Zamoyski poprzestał na tym, by Rzeczpospolitą zasłonić przed oczekiwanym najazdem Tatarów. Hetmanowi Żółkiewskiemu, stojącemu na straży granic ukraińskich, polecił mieć się na baczności, a innych panów przestrzegał przed niebezpieczeństwem i radził im pilnie strzec szlaków, którymi wpadali zazwyczaj Tatarzy. Sam ścigał siły, jakie mógł tylko zebrać, a zwracał się o pomoc i radę do prymasa, bo „choć — pisał — Wasza Mość biskup, ale szlacheckiej krwi i starożytnej“. Nie tyle przecież o radę, ile o pieniądze chodziło

hetmanowi. Tych dostać nie mógł, więc własną głową musiał myśleć o zaspokojeniu wszystkich potrzeb wojska. A czasu do stracenia nie było. W lipcu Tatarzy wypadli z Mołdawii na Pokucie i, szeroko rozpostarli się zagony, spalili Śniatyn, Żuków, Tłómacz, Czesybiesy, Kałusz, Tyśmienicę, Doline. Zamoyski zabiegł im drogę pod Samborem. Ale Tatarzy nie myśląc stawiać czoła wojskom regularnym, uszli czym prędzej ze swą zdobyczą. Gonił ich hetman do granic Siedmiogrodu, nie mógł przecież dopędzić niezrównanych w ucieczce łupieżców. Wojsko z żalem rozpoczęło odwrót, srodze się skarżąc, że okrutnie zmordowało swe konie, a nieprzyjaciela nie widziało i nie mogło stoczyć z nim bitwy.

Niebawem zaszły wypadki, które cały wschód południowy ogarnęły płomieniem wojny.

Zasiadający na tronie siedmiogrodzkim bratanek króla Stefana, Zygmunt Batory, wbrew polityce wielkiego stryja, zerwawszy z Turcją, zawarł sojusz z cesarzem Rudolfem II, któremu po swej śmierci przekazywał Siedmiogród. Patrioci węgierscy, oburzeni tym układem, wystąpili przeciw swemu księciu. Ale Zygmunt w samych początkach krwawo bunt stłumił. Dwunastu magnatów węgierskich utraciło swe głowy pod toporem kata. Uspokoiwszy rozruchy, Zygmunt porozumiał się z hospodarem multańskim Michałem Walecznym i na gospodarstwie w Mołdawii, po wypędzeniu z niej hospodara Arona, osadził swego stronnika Rozwana.

Rudolf II rad widział te zmiany, mniemał bowiem, że za pośrednictwem Zygmunta w obu gospodarstwach uda mu się utwierdzić swe wpływy. Ale do zwierzchnictwa nad tymi krajami z dawna już rościły

sobie pretensje Rzeczpospolita i Turcja. Wysoka Porta postanowiła siłą stracić z tronu obu hospodarów i na ich miejsce osadzić posłusznych sobie lenników. W ten sposób niebezpieczeństwo tureckie stało u granic Rzeczypospolitej.

Sejm, zwołany w Krakowie w lutym 1595 roku, obradował w atmosferze wojennej.

Na sejm przyjechali: legat papieski Malaspina, poseł cesarski biskup ołomuniecki Stanisław Pawłowski, stawili się posłowie księcia siedmogrodzkiego, stanów węgierskich, hospodarów mołdawskiego i mułtańskiego, a wszyscy prosili o pomoc. Na porządku dziennym stała sprawa sojuszu z cesarzem przeciw Turcji. Wyłoniona do pertraktacyj komisja złożona z senatorów, wśród których był i Zamoyski, domagała się, by do projektowanego przeciw Turcji przymierza przystąpili książęta Rzeszy, papież, król hiszpański i książęta włoscy. W spisanych później warunkach przymierza Polacy, w razie zwycięstwa nad Turcją, warowali sobie wolną drogę handlową przez Konstantynopol celem spławiania morzem płodów rolnych do Wenecji. Nadto pod wpływem kanclerza domagali się, by dopełnione były wszystkie warunki traktatu bytomskiego, a więc, by arcyksiążę Maksymilian złożył na traktat przysięgę i stany węgierskie również ceremonii tej dopełniły. Ale poseł cesarski nie miał potrzebnych pełnomocnictw i do niczego zobowiązywać się nie chciał. Stało na tym, że w razie zatwierdzenia warunków przez cesarza, król zwoła sejm nadzwyczajny, by za zgodą stanów przymierze zaprzysiąc.

Zamoyski nie wierzył, by przymierze to doszło do skutku. Był zdania, że Rzeczpospolita sama powinna

wystawić poważną siłę zbrojną i przede wszystkim na własnych siłach opierać swe plany. Myśląc o zabezpieczeniu południowo-wschodnich województw, chciał najpierw rozprawić się z Tatarami. Zaraz po powrocie króla ze Szwecji wysłał do niego Heidensteina z pisemnym projektem wyprawy na Krym. Dowodził w swym piśmie, iż jest rzeczą konieczną zgnieść wroga, który, jak miecz katowski wisi nad Polską. Wyprawę taką w czasie nieobecności króla podjął na własną rękę Mikołaj Jazłowiecki, ale zdradzony przez Kozaków, nie zdołał skutecznie planu, aczkolwiek Tatarzy całą siłą pociągnęli na Węgry i Krym pozbawiony był poważniejszej obrony. Krążyły wieści, że hetman przez zawiść nie chciał wesprzeć nieprzyjawnego mu człowieka. Heidenstein utrzymuje, że Zamoyski nie bronił Jazłowieckiemu spróbować szczęścia, ale powodzenia wyprawie od początku nie wróżył. Obecnie, po zamknięciu sejmu, kanclerz wznowił swój projekt. Król zapalił się do tej myśli i nastawał na to, aby za podatki przez sejm uchwalone, zaciągnąć jak najwięcej wojska. Samłożył na ten cel pieniądze i zaczępną wyprawą, mającą zniszczyć doszczętnie łupieskiego wroga, została wyznaczona na wiosnę.

Ale wspomniane już wydarzenia, rozgrywające się w Siedmiogrodzie i na Wołoszczyźnie, skłoniły hetmana do odłożenia rozprawy z Tatarami. Zamoyski obawiał się, że gdyby Zygmunt Batory w walce z wojskami sułtana poniósł klęskę, a Turcy opanowali Mołdawię i osadzili na tronie hospodarskim swego lennika, „jużby prawie tak było, jakobyśmy (nieprzyjaciela) na przedmieściu przemyskim albo lwowskim mieli.“ Ponieważ zaś król pozostawił mu swo-

bodę działania, zgodnie z tym, „co wskaże czas i miejsce poda, a co by było z najlepszym Rzeczypospolitej“, Zamoyski powziął plan bardzo śmiały. Postanowił wkroczyć do Mołdawii i opanować ją przedtem, nim zdążą uczynić to Turcy. Wiedział, że krok ten może wywołać wojnę z Turcją, ale że Sinan-pasza szedł nad Dunaj, by najpierw rozprawić się w Multanach z Michałem Walecznym, a później zająć Mołdawię, więc czasu do stracenia nie było. Zamoyski liczył na to, że jego odważny pochód może Turcję powstrzymać od wypowiedzenia Polsce wojny, gdyby jednak stać się miało inaczej, to, jego zdaniem, lepiej było prowadzić wojnę poza granicami Rzeczypospolitej, niż na jej ziemiach.

Wojsko Zamoyskiego liczyło zaledwie 7000 żołnierzy, ale było doskonale uzbrojone i pozostawało pod rozkazami znakomitych dowódców. Przy boku hetmana wielkiego znajdował się hetman polny Stanisław Żółkiewski. Dnia 27 sierpnia 1595 roku Zamoyski przeprawił się przez Dniestr. Sinan-paszę zawiadomił, że pokój z Wysoką Portą pragnie utrzymać, lecz nie może dopuścić do tego, by wojska sułtana wkroczyły do Mołdawii, która prowincją turecką być nie powinna. Nad Prutem powitała Zamoyskiego starszyzna mołdawska i za jego wskazówkami obrała hospodarem znajdującego się w obozie hetmańskim Jeremiego Mohilę. Był to Wołoszyn, znakomity rodem i majątkiem. Bawił długi czas w Polsce, otrzymał indygenat polski i córki swe powydawał za Polaków. Jeremi dawał rękojmię, że w stosunku do Rzeczypospolitej lojalnie zachowywać się będzie. Zaraz też po obiorze zaprzysiął wierność królowi i Rzeczypospolitej, a zobowiązał się, że, w razie wcie-

lenia Mołdawii do Polski, korzystać będzie z takich praw tylko, jakie mają inni wojewodowie polscy.

Nowego hospodara wprowadził hetman do Jass, skąd Rozwan uciekł do Siedmiogrodu. Ubezpieczwszy Jassy niewielką załogą, ruszył Zamoyski z wojskiem na południowy wschód i na okolonej wzgórzami równinie, zwanej Tutorą lub Cecorą, rozłożył się obozem. Tutaj postanowił czekać na gromadzących się pod Akermanem Tatarów i na wielkiego wezyra Sinan-paszę, który pobił Michała Walecznego i opanował Multany. Michał podobnie jak Rozwan schronił się do Siedmiogrodu.

Zamoyski postanowił obóz swój zabezpieczyć okopem, którego plan opracował wraz z hetmanem Żółkiewskim, późniejszym bohaterem spod tejże samej Cecory. Pierwsi do sypania okopów stanęli z rydlami hetmani, później rotmistrze, a za ich przykładem poszło całe wojsko. Wkrótce wzniesiono wały, otoczono je fosą, zbudowano 13 baszt i 4 bramy wypadowe. W tak ubezpieczonej pozycji czekał Zamoyski na nieprzyjaciela. Dnia 19 października zjawili się Tatarzy i Turcy z chanem Gazi-Girajem na czele. Zaczęły się harce i utarczki i ciągnęły się dwa dni, lecz do poważniejszej bitwy nie przyszło. Silnie ufortyfikowany obóz i zdecydowana postawa rycerstwa polskiego nie zachęcały nieprzyjaciół do próbowania szczęścia w orężnym boju. Więc pierwsi wszczęli rokowania. Zamoyski, stojący wobec znacznie przeważających sił wroga, a zagrożony brakiem żywności, wykazał teraz wielki talent dyplomaty, gdyż wymusił pokój, potwierdzony niebawem w Konstantynopolu, na wielce zaszczytnych dla Polski warunkach. Turcja zgodziła się uznać hospodarem Jeremiego Mo-

hiłę, a chan zobowiązał się wysłać do króla poselstwo, by ułożyć wzajemne na przyszłość stosunki.

W liście do Zygmunta triumf ten przypisywał Zamoyski „dziwnej a cudownej opiece“ nad królem i jego sprawami. „Wiem — pisał — że jako Pan bogobojny, będziesz umiał Panu Bogu za to dziękować... Jesteś pierwszym królem w Polsce, którego możni poganie o rokowania naprzód prosili i od którego kondycje podane przyjęli, którego imieniem, gdy im rozkazano z Wołoch wynieść, zaraz posłuchali.“

Przezorny hetman pozostawił Jeremiu Mohile pomoc wojskową pod dowództwem Stanisława Chańskiego. Pomoc ta okazała się bezcenną. W grudniu Zygmunt Batory wysłał do Mołdawii Rozwaną, by odzyskał tron hospodarski. Chański pobił Rozwaną i wziął go do niewoli, a Mohila, że Rozwan wielkim był okrutnikiem i krwawymi rządami dał się we znaki ludności, rozkazał wbić go na pal.

Z wielkim triumfem powracał Zamoyski z wyprawy. Ugruntowanie wpływów Polski w Mołdawii pozwalało się spodziewać, że cała Wołoszczyzna schroni się pod skrzydła Rzeczypospolitej i że jej władztwo, utwierdzone nad Dunajem, oparte o Morze Czarne, podniesie w całej Europie znaczenie i powagę imienia polskiego. Posiadanie Mołdawii ułatwiało podbicie Krymu i stwarzało wał obronny przed pracą na zachód potęgą turecką.

Dzieło Zamoyskiego nie zamknęło ust jego nieprzyjaciołom, a naraziło go nawet na ciężkie zarzuty. Szczególniej oburzał się prymas Karnkowski. Twierdził on, dowiedziawszy się o przedsięwzięciu hetmana, że wkroczenie do Mołdawii bez zezwolenia stanów jest czynem karygodnym, naraża bowiem Polskę

na niebezpieczeństwo wojny z Turcją. Wobec tego prosił króla, aby rozkazał hetmanowi natychmiast z całym wojskiem powrócić do kraju. Inni uważali, że Zamoyski, zapuściwszy się za daleko, postąpił bardzo lekkomyślnie, gdyż nie mogąc otrzymać z Polski szybkiej pomocy, ponieść musi klęskę. Gdy te przepowiednie zawiodły, wynajdywano inne powody, by wykazać, że wyprawa na Mołdawię była wielkim błędem i że pociągnie za sobą najsmutniejsze następstwa. Intryga austriacka podnosiła głowę i starała się unicestwić osiągnięta zdobycz.

Przeciw opanowaniu Mołdawii zaprotestował Zygmunt Batory, a cesarz Rudolf II zaklinał na wszystko króla, aby kraj ten oddał Batoremu. Pretensje sprzymierzonego z cesarzem Węgry poparł gorąco Klemens VIII, który nie przestał myśleć o przymierzu państw chrześcijańskich przeciw Turcji, a w zawartym przez Zamoyskiego pokoju z Turcją widział zamach na projektowaną ligę chrześcijańską.

Lecz Zamoyski stał niezłomnie na straży interesów Rzeczypospolitej i niczym zachwiać się nie dał.

Więc agenci cesarscy starali się znowu podkopać jego wpływy w Polsce i przez usługanych domowi rakuskiemu panów szarpali jego opinię. Jednocześnie buntowali Kozaków, których samowolne wyprawy przeciw Turcji stawały się coraz większym dla Polski niebezpieczeństwem. Pod wpływem agitacji austriackiej wódz kozacki Semen Nalewajko, zgromadziwszy pod swymi rozkazami silny zastęp Zaporozców, ruszył do Mołdawii, by wzniecić tam zamieszanie, następnie wtargnął do Siedmiogrodu i oddał się na usługi Austrii, a wróciwszy do kraju, zaczął łupić majątności panów polskich i, rozwiniawszy sztandar

buntu przeciw Rzeczypospolitej, całą Ukrainę wyzwolić chciał spod panowania polskiego. Na poskromienie zbuntowanych Kozaków ruszył hetman polny Żółkiewski.

Dyplomacja austriacka intrygowała jednocześnie przeciw Polsce w Szwecji i w Rzymie, różnymi drogami trafiała do Zygmunta III i starała się go nakłonić do swoich widoków. Król gotów był iść na rękę Habsburgom, ale wszystkie ich knowania rozbijały się o nieugiętą postawę kanclerza.

Podczas obrad sejmu, zwołanego do Warszawy w końcu 1596 roku, posłowie cesarscy Gerinus i Lobkowitz wznowili sprawę powołania do życia ligi chrześcijańskiej. Na sejmie nic nie wskórali, ale dopięli tego, że wyłoniona została komisja, która zebrała się później w Krakowie, a którą starał się skłonić do stanowczych decyzji legat papieski Gaetano. Przedstawiciele cesarza na wodza wojsk ligi wysuwali arcyks. Maksymiliana i nie chcieli uznać praw Polski do Mołdawii. Zamoyski dość miał tych pertraktacyj i demonstracyjnie nie chciał brać udziału w posiedzeniach komisji. Legat papieski wiedział dobrze, że bez zgody hetmana żadna uchwała nie będzie wykonana. Więc wysłał do kanclerza swego przedstawiciela Vanozziego. Misja się nie udała. Zamoyski wręcz oświadczył Vanozziemu, że do sojuszu między Rzeczpospolitą a Austrią dojść nie może, gdyż postępowanie dworu cesarskiego jest nieszczerze, obłudne i podstępne. Maksymilian dotychczas nie złożył przysięgi. Austrią podburza Kozaków nie tylko przeciw Turcji, ale i przeciw Polsce. Intryguje w Szwecji, chce skłonić do wyjazdu Zygmunta, by wykorzystać jego nieobecność w Rzeczypospolitej i na

tronie polskim osadzić Maksymiliana. Co się tyczy ligi, to jej siły, by mogły odpowiedzieć swemu zadaniu, musiałyby być znacznie większe, niż wskazuje cesarz. Siedmiogród nie wystarcza. Trzeba by współdziałania papieża, Hiszpanii, Wenecji oraz książąt niemieckich. Jeżeli liga takich sił nie zgromadzi, uprzedzał Zamoyski, Rzeczpospolita zmuszona będzie zawrzeć przymierze z Turcją.

Gaetano raz jeszcze wysłał Vanozziego do kanclerza, ale i tym razem wysłannik legata papieskiego nic nie zdołał wskórać. Zamoyski doradzał tylko, aby na sejm przyszedł, zwołany na marzec 1597 r., Gaetano nie przyjeżdżał.

Na tym to sejmie wygłosił Zamoyski znakomitą mowę, poświęconą zabiegom o utworzenie ligi i niebezpieczeństwom grożącym Polsce ze strony Turcji.

Charakteryzując pertraktacje w sprawie ligi „która nam kilka sejmów nadaremnie zwłokła“, dowodził, że minął czas „dyskursów“ i „długich przemów“. Jeśli związek państw chrześcijańskich chce rozpocząć działania, żołnierz powinien być już w pogotowiu i stać na pograniczu. Tymczasem dotąd nic w tej sprawie nie zdecydowano. Komisarze, traktujący w sprawach ligi, nie mogli dojść do porozumienia. „Co postanowili? Co przynieśli? Poważnego nic zgoła. Co się tyczy najprzedniejszego w chrześcijaństwie pana, Cesarza JMci, sam nieborak tylko jedną pomocą królestwa czeskiego podpomaga w drugich swych państwach, gdyż jest wielkie rozszarpanie w królestwie węgierskim, w ziemi siedmiogrodzkiej i innych państwach, należących do niego. Negotium Ojca świętego, papieża, bardzo jest pilne, radby i duszę wydał dla dobra Rzeczypospolitej chrześcijańskiej. Temu

kto by nie rad. Poseł Ojca świętego, człek zacny i godny legat kardynał, że tę ligę słuszną, potężną i świętobliwą pokazuje, sam to przyznać muszę i życzyłbym jej. Ale jaka proporcja z takim się małym towarzystwem i tak niepewnym przeciw tak wielkiemu tyranowi złączywszy się, wojnę zacząć.“

Przestrzegał Zamoyski, że w takich warunkach rozpoczęta wojna z Turcją całym swym ciężarem zwali się na Polskę.

— „O sobie — wołał — mamy radzić, abyśmy tak wielkiego ciężaru na nas nie obalili“... „Znajdzie wilk przyczynę na owcę, kiedy mu się chce jeść a nieprzyjaciół, złamawszy przymierze, ma czym pokryć perfidię swoją.“

Nie wierząc w dojście do skutku ligi i nie chcąc łączyć się z tak niepewnym sprzymierzeńcem jak Austria, dowodzi w tejże mowie Zamoyski, że pertraktacje z Turcją, tym „omylnym przyjacielem“, wymagają ze strony Rzeczypospolitej wielkiego przygotowania wojennego, ażeby można wytargować dogodne warunki. Przedstawił potęgę sułtana i straszny los Polski, „gdyby ona okrutna bestia otomańska“ zalała ziemie polskie i owładnęła stolicą. Nawoływał do ubezpieczenia Krakowa, do zbudowania w jego pobliżu potężnej fortecy i kilku zamków obronnych nad Dniestrem. Domagał się środków, aby zgromadzić wielką siłę zbrojną. Gdyby Polacy przez niedbalstwo i niezgodę mieli utracić pozostawione im przez przodków granice państwowe, „natenczas — grzmiał kanclerz — wszystkie wasze radości obrócą się w żal, w lament i w narzekanie, natenczas wolność nasza wszystka niewolą pokonana będzie, a tą sławną Wisłą nie statki, ani zboże, lecz krew wasza i trupy do

Gdańska popłyną“... Świadczył się przed Bogiem, królem, senatem i wszystkimi stanami Korony, że gotów jest do największych ofiar, do przelania krwi własnej i poświęcenia własnych dzieci, jeśliby dobro Rzeczypospolitej i jej całość tego wymagały. W końcu odwołał się do senatorów i posłów, pytając, azali są między nimi tacy, którzy by Panu Chrystusowi i ojczyźnie miłości swej otworzyć nie chcieli.“ Tym groził, że na sądzie boskim świadczyć przeciw nim będą sami ich poddani, a także lasy, pola, zwierzęta a wzgardzą nimi Bóg, aniołowie i wszystkie narody.

Słynna mowa Zamoyskiego, przepojona żarliwym patriotyzmem, a wznosząca się na szczyty polskiego krasomówstwa, była krzyżem, postawionym na projektach ligi chrześcijańskiej i wskazaniem własnych szlaków, którymi polityka na własnej oparta sile kroczyć powinna.

Istotnie liga rozchwiała się ostatecznie, bo monarchowie chrześcijańscy, acz na wezwanie Rzymu, chętnie deklarowali swój udział w wielkim dziele wyzwolenia Europy spod wiszącej nad nią grozy panowania tureckiego, w gruncie rzeczy nie byli skłonni do poświęcenia i ofiar, jakich tak wielka sprawa wymagała. A polityka zagrożonej przez Turcję Austrii stale zmierzała do tego, by nawałę turecką skierować na Polskę i z tego obrotu sprawy jedynie własne wyciągnąć korzyści.

Zamoyski czynił ze swej strony wszystko, aby od intryg Habsburgów uwolnić Rzeczpospolitą i wołał pokój z Turcją, niż sojusz z Austrią. W stosunku do Turcji, „omylnego przyjaciela“ nie miał żadnych złudzeń. Rozumiał, że Wysoka Porta, jak się wyrażał, chciałaby mieć „nas za Wołochy albo Multany“

i dlatego pragnął, aby na straży tego pokoju stała własna siła zbrojna, jedynie niezawodna rękojmia dobrych z Turcją stosunków.

W roku 1598 arcyksiążę Maksymilian zrzekł się swoich pretensyj do korony polskiej i zaprzysiągł wreszcie traktat będziński — bytomski, ale na podstawie umowy z Zygmuntem Batorem objął rządy w Siedmiogrodzie. Z tym panowaniem austriackim w ojczyźnie króla Stefana nie mógł się pogodzić Zamoyski. Zygmunt Batory próbował odzyskać Siedmiogród, ale pod wpływem kanclerza rządu w nim przekazał swemu stryjecznemu bratu Andrzejowi, sam zaś przyjechał do Polski i tutaj zamieszkał.

Kardynał Andrzej Batory, szwagier Zamoyskiego, człowiek jeszcze młody, ambitny, wojowniczego ducha i wielkiej odwagi, z garstką zaciągniętego w Polsce żołnierza wtargnął do Siedmiogrodu i rozpoczął walkę z Habsburgami. Niedługo przecież cieszył się władzą. Pobity przez Michała Walecznego, którego Turcja straciła z gospodarstwa w Multanach, a który oddał się na usługi cesarza, musiał Batory w ucieczce szukać ocalenia. Zginął w czasie tej ucieczki, zamordowany podstępnie.

Teraz na widownię polityczną wystąpił Michał Waleczny.

Grek rodem, człowiek niezwykle przebiegły i ambitny, otrzymawszy z rąk cesarza rządy w Siedmiogrodzie, powziął myśl połączenia pod swym berłem Siedmiogrodu, Mołdawii, Multan i części Polski. Rozpocząwszy na wielką skalę intrygę, potrafił zainteresować swymi planami nieprzyjacień Rzeczypospolitej mocarstwa. Osłą jego planów był rozbiór państwa polsko-litewskiego. Cesarzowi proponował zabór Kra-

kowa, Rusi Czerwonej i Podola, carowi doradzał zagarnięcie Litwy, Szwedom ofiarowywał Inflanty. Przyobiecował wolność Kozakom, byle przeciw Polsce powstał, wszedł w porozumienie z chanem, a chwalił się, że na koronę polską ma już od sułtana przywilej pisany złotymi literami.

Zamoyski, wiedząc o knowaniach Michała, chciał pokrzyżować jego plany co do Mołdawii i zaskoczyć go wojną. Król zrozumiał, czym grozi Polsce zajęcie Mołdawii, zalecał więc kanclerzowi już w listopadzie 1599 r., aby gospodarowi Mohile okazał pomoc i ratunek. Ale środków na zaciągnięcie wojska nie było, a sejm lutowy 1600 r., pod wpływem stronników Austrii, odmówił podatków.

Skorzystał z tego Michał, wpadł do Mołdawii 1 maja 1600 r., pobił pod Suczawą Mohilę, którego zdradziło własne wojsko, a który, dzięki pomocy Polaków, zdołał szczęśliwie dostać się do Chocimia i tam znalazł schronienie. Michał, rozzuchwalony powodzeniem, rzucił swe oddziały na Pokucie pod dowództwem Baby-Nowaka i zaczął je pustoszyć, dopuszczając się wszelkiego rodzaju gwałtów i rabunków.

Wypędzenie Jeremiego z Mołdawii i przekroczenie granic polskich przez wojska Michała, skłoniły Zamoyskiego do stanowczego działania. Donosząc królowi o tym, co się stało, pisał z oburzeniem, że „człowiekowi tej kondycji“, który wziął się „tak wielkiej rzeczy“, jak wystąpienie przeciw królowi polskiemu i koronie, „cierpieć się tego zgola nie godzi“. Hetman z największą energią czynił przygotowania, by rozprawić się z zuchwałym najeźdźcą. Nie żałując własnej kieszeni, zaciągając pożyczki, jak mógł, „łatał wojsko“, według własnego wyrażenia. Na gorące jego

wezwanie przyprowadzili mu własne poczty książęta Zbarascy, Konstanty Wiśniowiecki, Jan Karol Chodkiewicz, późniejszy zwycięzca spod Kircholmu, brat jego, Aleksander, Tęczyńscy, Daniłowiczowie. Zaciągając prócz żołnierzy polskich, Kozaków, Węgrów, Mołdawian, zdołał hetman skupić pod swymi rozkazami około 20.000 ludzi i z siłą tą wyruszył przeciw Michałowi.

W Skale zwołał radę wojenną i na niej wygłosił przemówienie, w którym wyłożył swój pogląd na znaczenie Mołdawii dla Polski i scharakteryzował wszystkie nieczne intrygi Michała.

— „Chęłpi się śmiałek, że Mołdawię podbiwszy, Polskę zagarnie, że ma za sobą Tatarów, że sułtan darował mu Polskę. Podobne szaleństwo tak lichego człowieka nie dziwi, ale gniewa i żałość obudza. Rozgaduje szalenie, że między pierwszymi senatorami ma wielu takich, którzy wolą jego mieć królem, niż Zygmunta, że ma ich listy i obietnice. Już to nie z Maksymilianem, nie z Turkiem, nie z Tatarzynem, nie z carem bić się mamy, ale z łotrem przeniewierczym. To też nie frasujcie się o to, że sejm na niczym zeszedł. Nie było dotąd na świecie żadnej Rzeczypospolitej, żadnego państwa, które by nie doświadczyło wewnętrznych rozterek i nie miało zdrajców między własnymi obywatelami. Ale, chwała Bogu, liczba prawych przeważa, a król i dobrzy synowie swej ziemi nie opuszczą jej nigdy.“

Połączywszy się koło Chocimia z hetmanem polnym Żółkiewskim, czuwającym nad granicą, przeszedł Zamoyski Dniestr i wkroczył do Mołdawii.

Dnia 20 października 1600 roku pod wsią Bukowu, niedaleko Ploeshti, nad rzeką Telezyną, przyszło do

walnej rozprawy. Siły Michała, złożone z Wołochów, Węgrów, Serbów, według obliczenia Zamoyskiego, miały wynosić około 50.000 ludzi, a więc co najmniej dwukrotnie przewyższać swą liczbą wojska hetmańskie.

Zbliżywszy się do Telezyny, Zamoyski z wysokiego wzgórza, panującego nad okolicą, badał sytuację. Przed oczyma jego rozścielała się rozległa równina, przez którą malowniczo wiała się rzeka kilkoma rozgałęzionymi korytami, opasując niewielkie wysepki, porośnięte krzewami. Za rzeką, na tle góry o stromym spadku, pokrytej pięknym lasem bukowym, widać było, jak na dłoni, obóz nieprzyjacielski.

Wysepki obsadził Michał piechotą i ubezpieczył działami. Główne siły skoncentrował na dolinie przed górą, a w lasach, otaczających z dwóch stron dolinę, ukrył znaczne oddziały jazdy i piechoty. Spodziewając się, że wojska polskie, po sforsowaniu rzeki, uderzą na jego główne siły, chciał nagłym a niespodziewanym atakiem z lasów zaskoczyć z dwu stron wpadające do obozu rycerstwo.

Zamoyski, mający przez szpiegów dobre wiadomości o rozlokowaniu wojsk Michała, ze wzgórza, z którego obserwował pozycje nieprzyjaciela, kazał walić z armat do wysepek na rzece. Już parę godzin trwał ogień armatni, lecz hetman na atak zdecydować się nie mógł, gdyż mocne pozycje wroga nakazywały działać z wielką ostrożnością. Namyslał się, co przedsięwziąć. W takiej chwili przyjechali do niego hetman polny Żółkiewski i wojewoda lubelski Marek Sobieski. Obaj zachęcali wodza do niezwłocznego wydania bitwy. Zamoyski uznał „słuszne racje“ swoich przyjaciół, z których szczególniejszym zaufaniem

darzył Żółkiewskiego, i rozkazał nacierać. Marek Sobieski na czele piechoty powinien był uderzyć na obóz Michała, Kozacy z prawego skrzydła, a z lewego lekka jazda polska i husaria miały obejść przygotowane do uderzenia, a zasadzone w lasach oddziały nieprzyjacielskie, znieść je i atakiem z boków wesprzeć główne uderzenie, prowadzone od czoła. Całe wojsko musiało przejść rzekę, przedrzeć się przez bagniste jej brzegi i zwalczyć wszystkie przeszkody terenu, by zadanie wykonać. Szczególnie ciężką sprawę mieli Kozacy i prowadzona przez Marka Sobieskiego piechota, ostrzeliwana salwami muszkietów i dział, zionących ogniem z wysepek. Pomimo to ochoczo szła naprzód i, zanurzając się chwilami po pas w wodzie, przedostała się na drugi brzeg rzeki, przebrnęła przez bagna i gliniaste rowy, wdarła się na równinę i wpadła na główne siły Michała. Rozgorzał bój zacięty. Wtedy z zasadzek w lasach zaczęły się wynurzać czekające na tę chwilę oddziały i coraz potężniej nacierać na zmęczonych walką piechurów, a jeden znaczny hufiec zaszedł im tyły. Ogarnięta ze wszystkich stron piechota polska znalazła się w potrzasku, zwierającym się coraz mocniej i groźniej. Lecz w tej chwili wypadli z lasów Kozacy i z ogromnym krzykiem uderzyli z boku na wojska Michała. Od uderzenia tego zachwiały się walczące szyki, a gdy z przeciwnej strony ukazała się jazda polska i runęła na plac boju, popłoch ogarnął zastępy nieprzyjacielskie i skłonił je do bezładnej ucieczki. Całe wojsko Michała, rzucając na ziemię broń, pancerze, hełmy, rozpieierzchło się na wszystkie strony. Zwycięskie hufce hetmańskie rozpoczęły pogoń. Okrzykiem przerażenia rozbrzmiały okoliczne góry, lasy i wąwozy. Pogrom był zupełny.

W ręce polskie dostało się 95 sztandarów, wszystkie działa, cały obóz z nagromadzonymi w nim bogactwami. Michał uciekł z placu boju i z rozbitkami, ocalałymi z pogromu, schronił się do Siedmiogrodu.

Zwycięstwo obchodzono uroczystymi modłami. Zdobyczne chorągwie, że bitwa stoczona była w dzień św. Wojciecha, odesłał Zamoyski do Gniezna, gdzie je złożono w miejscowej katedrze.

Dzięki temu zwycięstwu Jeremi Mohiła powrócił do Mołdawii. Na tronie hospodarskim w Multanach osadził Zamoyski brata Jeremiego, Symeona Mohilę, również jako lennika Polski. Symeona, na rozkaz kanclerza, wprowadził uroczyście do Bukaresztu starosta kamieniecki Jakub Potocki, prowadząc z sobą 900 husarzy i 500 piechoty. Z siłą tą Potocki pozostał czas dłuższy przy Symeonie, by utwierdzić go na zdobytym tronie i bronić w razie potrzeby.

W ten sposób ramię Rzeczypospolitej rozpostarło się nad Dunajem i sięgnęło do Morza Czarnego.

Po uregulowaniu spraw na Wołoszczyźnie pragnął Zamoyski skończyć z panowaniem austriackim w Siedmiogrodzie. W tym celu zaraz po zwycięstwie nad Michałem, trzymając w pogotowiu wojsko, rozpoczął akcję dyplomatyczną. Gdy akcja ta zawiodła, postanowił siłą zbrojną zająć Siedmiogród. Ale król, zawiadomiony przez kanclerza o tym zamiarze, przestraszył się zatargów z cesarzem i wkroczeniu do Siedmiogrodu sprzeciwił się z całą stanowczością. Więc Zamoyski wrócił ze zwycięskim wojskiem do kraju.

Osadzony w Multanach Symeon Mohiła napadnięty został przez Michała, który dzięki talentom wojennym Potockiego raz jeszcze poniósł stanowczą klęskę.

Uciekł do Siedmiogrodu, gdzie wkrótce życie zakończył, zamordowany przez żołdaków austriackich. Lecz Symeon nie długo utrzymał się w Multanach. W sierpniu 1602 roku przy pomocy Turcji hospodarem multzańskim został Raduł Szerban.

Niestety, Zamoyski nie był w możności zapobiec tej zmianie. W owym czasie walczył już na drugim krańcu Rzeczypospolitej o jej panowanie na wybrzeżach Bałtyku.

* *
* *

Nieszczęśliwa polityka Zygmunta III w Polsce, równie nieszczęśliwa była i w dziedzicznej Szwecji. Ks. Karol Sudermański rządził samowładnie, nie oglądając się na wolę króla. W roku 1595 zawarł w Tiawzinie pokój z Moskwą. Sojusz polsko-szwedzki, wymierzony przeciwko wspólnemu wrogowi, dążącemu konsekwentnie do opanowania wybrzeży Bałtyku, stracił swą najistotniejszą podstawę. Na mocy tego pokoju całą Estonię wraz z żeglugą szwedzką Moskwa odstąpiła Szwecji. Było to ze strony Karola wyzwanie rzucone Polsce i jej królowi. Nie poprzestając na tym, Karol zaczął tępić w Szwecji katolicyzm i coraz srożej prześladować stronników Zygmunta. Król, chcąc ratować tron szwedzki, postanowił rozprawić się ze zbuntowanym stryjcem. Użytkawszy na sejmie 1598 roku przy pomocy Zamoyskiego zezwolenie na wyjazd z Polski, wyruszył w sierpniu tegoż roku z zaciężnym wojskiem, złożonym z Niemców i Węgrów, do Szwecji. Początkowo sprzyjało mu szczęście. Zajął Kolmar i opanował

Sztokholm, ale 25 września poniósł klęskę pod Stångebro i dostał się w ręce Karola. Na mocy układu w Linköping, obaj przeciwnicy zobowiązali się rozpuścić wojska zaciężne, przy czym Zygmunt czterech najbardziej oddanych mu senatorów szwedzkich wydał ku swej hańbie w ręce zwycięskiego stryja. Miał ich sądzić sejm szwedzki, który Zygmunt zobowiązał się zwołać do Sztokholmu. Ale nie czekając na zebranie się sejmu, król opuścił Szwecję i powrócił do Polski.

W czerwcu r. 1599 sejm w Sztokholmie detronizował Zygmunta i koronę szwedzką oddał liczącemu cztery lata królewiczowi Władysławowi, pod warunkiem, że król przed upływem 6 miesięcy przyśle syna do Szwecji, gdzie miał być wychowywany w duchu religii protestanckiej. Ponieważ król warunku nie dopełnił, panem sytuacji stał się ks. Karol. Wtedy Zygmunt, przy pomocy Polski, postanowił odzyskać utraconą koronę. Okoliczności sprzyjały tym zamiarom. W lecie 1599 r. Karol, przeprawiwszy się przez morze, wpadł do wiernej jeszcze Zygmontowi Finlandii, zajął ją, następnie opanował Estonię, najechał Inflanty i z wyjątkiem Rygi oraz paru pomniejszych zamków, cały kraj zagarnął pod swą władzę. Cios, wymierzony Zygmontowi, godził jednocześnie w najważniejsze interesy Rzeczypospolitej. Czym Inflanty były dla Polski, wykazał już w pięknych a wymownych słowach król Stefan po zakończeniu wojny z Moskwą. Toteż wieść o najeździe szwedzkim wzbudziła opinię w Polsce. A że Zygmunt po powrocie ze Szwecji zrzekł się na rzecz Polski Estonii, by tym aktem zaskarbić sobie szlachtę, więc mógł liczyć na pomoc w walce, która miała jemu przywrócić koronę,

a Rzeczypospolitej Inflanty i sporną przez czas długi Estonię.

Sejm, obradujący w Warszawie, w styczniu 1601 roku, nie zawiódł tym razem nadziei Zygmunta. Bohaterem sejmiku stał się Zamoyski. Składano mu hołdy za zwycięstwo nad Michałem, a imieniem izby poselskiej dziękował mu jeden z najzawziętszych jego przeciwników Zbigniew Ossoliński. Na zwycięskiego hetmana zwrócone były oczy sejmujących stanów i z tego jeszcze względu, że jego, po uchwaleniu na wojnę z Karolem Sudermańskim podatków, chciano widzieć na czele nowej wyprawy. Sędziwy hetman, liczący już sześćdziesiąty rok życia, podupadły na zdrowiu, ale jeszcze żywy i rzeźki, nie odmówił swych usług i zaraz po zakończeniu obrad sejmowych, z wielką energią rozpoczął przygotowania do nowej wojny.

Pomimo uchwalenia przez sejm podatków, które nigdy zresztą nie odpowiadały potrzebom wojennym, a wpływały powoli, brak środków pieniężnych wielce się dawał hetmanowi we znaki. Skarżył się też na „wielką oziębłość, niedostatki, zwłoki,” na niechęć rycerstwa do nowej wojny. Zygmunta, acz tym razem szczerze sprzyjał wyprawie, zasypywał Zamoyski listami, starając się pobudzić energię króla. Gorąco go zachęcał do gromadzenia środków pieniężnych, zastawu klejnotów koronnych i zaciągania pożyczek. Doskonale zdając sobie sprawę, czym są wybrzeża Bałtyku dla Rzeczypospolitej, przekładał królowi, że tu nie idzie tylko o sławę, ale o Inflanty, a nawet o Prusy i Gdańsk, o wolną na morzu żeglugę. Kładł nacisk na szybkie poskromienie nieprzyjaciela, bo gdyby tak się nie stało, sąsiedzi Polski urośli

w siły, hardość i sprzysięgliby się na zgubę Rzeczypospolitej. Nowa wojna wymaga wielkich środków, będzie bowiem — dowodził — trudniejsza, niż wojny z Moskwą, a nawet z Turcją. Moskale i Turczyna wszędzie można osiągnąć. Szwedzi zaś, „zamknięci w murowanych portach, odbierający morzem wszelkie posiłki, od lądu tylko zawsze z ciężkością i stratą zaczepieni być mogą”.

Chcąc zabezpieczyć się przed atakami Szwecji na przyszłość, należałoby, zdaniem kanclerza, pokusić się o Finlandię i „nieprzyjaciela potrzeba by do końca uskromić i krzywdy J. Kr. Mości nie godzi się nam odbiegać”.

Aby wykonać plan tak rozległy, nie można było poprzestać na siłach lądowych. Na to potrzebna była flota morska. Więc do jej stworzenia Zamoyski gorąco zachęcał króla.

„Jako wierna rada W. Kr. Mci, upraszam go, abyś, jeśli zdobycze śp. króla Zygmunta Augusta i króla Stefana zachować pragniesz, starał się także i ze swej strony mieć flotę, byś nią strzegł Gdańska, Królewca, Rygi, bronił nią nawom nieprzyjacielskim przystępu do brzegów naszych.”

Nie poprzestał przecież na udzielaniu rad królowi. Sam zwołał wielką radę, na którą wezwał przedstawicieli Gdańska, Rygi i miast pruskich. Zebrany postawił pytanie, w jaki sposób będą bronić swych portów, jeśli zagrożą im Szwedzi i jakimi środkami mogą zapobiec wylądowaniu nieprzyjaciela. Pytanie było kłopotliwe, zwłaszcza, że Zamoyski chciał, aby zgromadzeni zbudowali poważną flotę wojenną, mogącą bronić wybrzeży przed zakusami wroga. Przed-

stawiciele Prus odpowiedzieli, że bez instrukcji stanów i księcia nic sami nie mogą stanowić. Gdańszczanie twierdzili, że polegają na stanie obronnym swego miasta. Na wystawienie floty wojennej zapatrywali się krytycznie, twierdząc, że nigdy nie mogliby dorównać sile floty szwedzkiej. Wyrażali zarazem obawę, że flota wojenna przeszkadzałaby handlowi, a mogłaby skłonić Szwedów do uderzenia na Prusy. Przedstawiciele Gdańska, których Zamoyski otaczał swą opieką, najwidoczniej obawiali się potęgi Polski na morzu.

Na każdym kroku piętrzyły się przed hetmanem trudności i opóźniały wyprawę. A tymczasem siły litewskie z największym wysiłkiem wstrzymywały nacisk silniejszego nieprzyjaciela. Zamoyski wielce się tą „przewłoką“ frasował.

— „Widzi Bóg — pisał — że nie inaczej, jakbym u kata miał być na mękach.“

Zebrawszy wojsko, ale nie mając na jego opłacenie środków pieniężnych, wysłał przodem Stanisława Żółkiewskiego, w początkach sierpnia 1601 roku spotkał się w Wilnie z królem, który przybył na wyprawę z dworem i olbrzymimi taborami, utrudniającymi pochód. W drugiej połowie sierpnia wojska, obliczane na 20.000 ludzi, przepравиły się przez Dźwinę, ale wypowiedzenie wojny przesłał Zamoyski Karolowi dopiero 29 września z obozu pod Kokenhausen.

Przyszła dżdżysta jesień, utrudniająca działania wojenne. Wojsko ruszyło pod Rygę, by wyzwolić ją od oblężenia. Ale Karol wycofał się spod Rygi i uniknął w ten sposób walnej rozprawy. Zygmunt wjechał uroczyście do miasta, zabawił tam czas jakiś, po czym

udał się pod Wolmar, silną i dobrze opatrzoną twierdzą, bronioną przez liczną załogę, nad którą komendę sprawowali Karol Carlsson, syn ks. Karola i Jakub de la Gardie. Z Wolmaru król wrócił do Wilna. Wszystkie kłopoty, związane z prowadzeniem wojny i brakiem środków pieniężnych, spadły na barki Zamoyskiego.

Zaczął się oblężenie Wolmaru.

Ciężka zima utrudniała pracę oblężniczą. Zmarznięty grunt trzeba było rąbać oskardami, by wydostać ziemię, napępiać nią kosze i wznosić szańce. Burzące działa, bijące przez kilka dni do murów, uczyniły wyłomy w fortyfikacjach miasta i zamku. Dnia 18 grudnia Zamoyski wydał rozkaz do walnego szturm. Wysłał najpierw oddziały piechoty szkockiej i niemieckiej, ale te szły niedołącznie, a po stracie swego rotmistrza, cofnęły się, nie doszedłszy do murów. Wobec tego hetman dał rozkaz piechocie polskiej i węgierskiej, by przez wyłomy wtargnęła do miasta. Ale nieopłacona piechota zaczęła się domagać zaległego żołdu. Hetman natychmiast wypłacił jej 1000 złotych i przyrzekł większe sumy, jeśli tylko dobrze się sprawi. Zachęta nie osiągnęła celu. Żołnierze nie przejawili bojowego zapału i, stojąc w miejscu, ociągali się z wykonaniem rozkazu. Wtedy Zamoyski wypadł przed szeregi, krzyknął grzmiącym głosem: „Kto cnotliwy — nie widzi nic. Sam wprzód pójdę.“ I porwał się pierwszy ku murom. Skoczyło za nim kilku szlachty, a wtedy i zawstydzona piechota pomknęła ku twierdzy. Za piechotą podążył ze spieszoną jazdą Jakub Potocki. Cała ta fala ludzka z wielkim

krzykiem wdarła się do miasta i, stoczywszy ciężką walkę uliczną, wyparła Szwedów do Zamku. Wtedy Carlsson prosił o rozejm. Zamoyski na rozejm przystał, ale przestrzegł Szweda, by „nie figlował“, bo to na nic się nie zda.

Dnia 19 grudnia 1601 roku załoga kapitulowała. Żołnierze twierdzy, zgromieni przez Zamoyskiego, zaprzysięgli, że nigdy już więcej nie będą walczyli ze swym prawowitym królem i, odzyskawszy wolność, ruszyli do Tallina. Carlsson i de la Gardie pozostali jeńcami Zamoyskiego.

Po tym powodzeniu spadły na hetmana wielkie kłopoty. Wojsko hałaśliwie domagało się żołdu, a pieniędzy na wypłatę nie było. Nieszczęśliwy wódz łagodził, jak mógł, wzburzone umysły, zastawił w Rydze własne kosztowności, rozdał żołnierzom 7.000 złotych, ale nie zdołał ugasić rosnącego niezadowolenia. Nieopłacona piechota zaczęła się rozchodzić, dezercja objęła inne rodzaje broni, a w pozostałych przy hetmanie szeregach rozlegały się coraz głośniejsze skargi i wyrzekania. Brak żywności i tęgie mrozy wszystkim dawały się we znaki. Śród tych ciężkich okoliczności Zamoyski nie tracił hartu ducha i nie zaprzestał działań wojennych. Posuwając się naprzód, zdobył dużą część kraju, opanował częściowo siłą, częściowo namowami i groźbą warowne zamki: Kirempe, Helmet, Neuhausen, Anzen, Marienburg i Adsel.

W kwietniu 1602 roku stanął Zamoyski pod Felinem, obronną twierdzą, broniąną przez 800 Infantczyków. Zaledwie 5000 żołnierzy przyprowadził z sobą z tych zaś tylko 4000 było zdolnych do boju.

A wszyscy żołnierze, wyczerpani kampanią zimową, burzliwie domagali się żołdu. Z największym trudem udało się hetmanowi skłonić wojsko do wytrwania i do znoszenia ciężkich trudów oblężniczych, gdyż nieprzyjaciel bronił się mężnie i wojsko hetmańskie znaczne ponosiło straty. Ale szkody, jakie artyleria polska poczyniła w murach i gwałtowne szturm, przypuszczane do miasta, a po jego zdobyciu do zamku, skłoniły załogę do kapitulacji. Dnia 17 maja 1602 roku poddała się załoga. Jedynie Finnowie, nie chcąc złożyć broni, zamknęli się w wieży, podsadzili pod nią prochy, spowodowali wybuch i zginęli heroicznie pod gruzami baszty. I straty polskie były bardzo znaczne. Spośród starszyny poległ znakomity, wielce dla Polski zasłużony wojownik, wojewoda wendeński Jerzy Farensbach. Idąc do szturm, jak prosty żołnierz, kulą ugodzony w piersi, padł bohaterem ku żalowi całego wojska. Zamoyski, nie oszczędzający swej osoby, znalazł po walnym szturmie w odzieży swej kulę, która szczęśliwym trafem żadnej nie wyrządziła mu szkody.

Działania wojenne urozmaicał sobie zawsze chętny do pióra kanclerz korespondencją z ks. Karolem Sudermańskim. Zaczęło się od wymiany zdań co do warunków, na jakich walczące strony mogły by zawrzeć pokój, a skończyły się gwałtownym sporem, w którym obaj korespondenci nie szczędzili sobie wymówek, docinków, a nawet tegich polajanek w stylu bohaterów Homera. Zamoyski pisał do Karola po łacinie, Karol odpisywał w języku szwedzkim, co wielce gniewało kanclerza. W jednym z listów

poirytowany hetman wyzwał Karola na pojedynek. Na to urażony książę odpowiedział, że stanąłby z nim do walki, gdyby mu był równy godnością i rodem, a że tak nie jest, więc może go jedynie poczęstować kijem. Zamoyski tak replikował:

„Co do rodu, jako szlachcic polski równy jestem nawet krwi królewskiej. Pochodzę z tak zacnego domu, jak każdy król. Tytułów książęcych nie szukałem i ofiarowanych mi nie przyjąłem. Kontent jestem z tego, że wolny szlachcic polski... Nie przystoi to krwi królewskiej i mężom orężnym bić się kijem. Są wprawdzie i w Polsce kije, ale trochę większe, bo się palami nazywają. Są i kaci, którzy na pal wbijają tych szczególnie, którzy się zdradą zhańbili. Ale zdrajców w Polsce nie ma, w Sudermanii trzeba ich szukać.“

Odpowiadając na to pismo, Karol nazwał kanclerza kłamcą i niegodziwym zuchwalcem. Zapewniał, że więcej już do niego pisać nie będzie. Zamoyski odpisał, że sam więcej listów nie pragnie. „Dosyć mi na tym, że najzacniejsi władcy, cesarze, królowie, książęta i wodzowie zaszczytne piszą do mnie listy. Ty jesteś nieświadom tego, czego honor wymaga od człowieka, jakie są prawa i zwyczaje między honorowymi ludźmi. Zresztą szkoda słów, tak twoja głupota i bezczelność są jawne i oczywiste.“

I na tym urwała się korespondencja, a że pokój zawiódł, więc dalej toczyła się uciążliwa wojna.

Trudy wojenne, brak żywności, pieniędzy, kłopoty z buntującym się nieustannie żołnierzem poderwały siły sędziwego kanclerza. Zimą przeziębził się kilkakrotnie, odmroził sobie nogi i jeszcze w ciągu lata

skarżył się na „kaszel wielki, ustawiczny“. Dręczyła go bezsenność. „Noce — pisał do Krzysztofa Radziwiłła — acz i przedtem miewałem bezsenne, ale teraz nic w nie nie sypiam.“

W tych warunkach nie czuł się na siłach sprawować dowództwa. Uprzedził o tym króla i myślał o powrocie do domu. Przedtem wszakże chciał dokonać jeszcze czegoś znaczniejszego. Lecz z wojskiem nieopłaconym i zdemoralizowanym, nieustannie zmniejszającym się skutkiem dezercji, trudno było rozpocząć na większą skalę działania. Cały miesiąc upłynął w bezczynności. Dopiero w końcu czerwca, gdy żołnierze zgodzili się służyć jeszcze kwartał, posunął się Zamoyski naprzód i stanął pod Białym Kamieniem (Weissensteinem), potężną twierdzą, nowocześnie zbudowaną, położoną wśród bagien, osłoniętą rzeką od południa i częściowo od wschodu.

Cały miesiąc wśród ulewnych deszczów bombardowano twierdzę, ale bez skutku. Za mało dział miał Zamoyski, a największa armata, zwana przez żołnierzy *Panną*, pękła z niewiadomych powodów. Artyleria forteczna przyczyniała wielkie szkody oblegającym. Zwątpienie wkrađło się w szeregi i nawet uparty hetman myślał już o zwinięciu oblężenia. Nie zaniechał przecież walki na skutek zeznań jeńców, że słabe mury osłaniają twierdzę jedynie od strony północnej. Nie próbowano dotąd od północy zdobywać fortecy, gdyż z tej właśnie strony ciągnęły się trzęsawiska, przylegające do samych murów. Zamoyski nie ustraszyl się ciężkiego zadania i cały wysiłek skierował na przezwyciężenie trudności terenu. Pracą kierował Paweł Piaskowski pod dozorem hetmana,

który jako znakomity rolnik świetnie znał się na robotach ziemnych i wodnych. Na rozkaz wodza wojsko zaczęło rąbać drzewa, pleść kosze, po czym pod ogniem dział fortecznych w ciągu całego tygodnia z niemałym trudem sypało groblę, a na jej końcu z ciężkich balów wzniosło wielki szaniec. Do tego szanca wprowadzono 400 piechurów i wciągnięto cztery ciężkie działa. Z obu stron rozpoczęto ogień. Ogromne straty ponieśli ukryci w szańcu żołnierze, ale działom polskim udało się w słabym z tej strony murze uczynić znaczny wyłom. Zaczęto przygotowywać się do walnego szturm, a Zamoyski, formując swe hufce, wezwał starszyznę do poddania się natychmiastowego, grożąc, że w przeciwnym razie cała załoga wycięta będzie co do nogi. Groźba poskutkowała. Dowódcy twierdzy, widząc wojska z rozwiniętymi sztandarami szykujące się do szturm i przystawione już do murów drabiny, zwątpili w możliwość skutecznej obrony i usłuchali wezwania.

Dnia 30 września 1602 roku Biały Kamień przeszedł w ręce polskie.

Dziesięć dni jeszcze pozostawał Zamoyski wśród wojska. Doczekawszy się 50.000 złotych, przesłanych mu przez podskarbiego, uzupełnił tę kwotę z własnych zasobów sumą 19.000 złotych, rozdał pieniądze żołnierzom i powrócił do Zamościa.

Nad opuszczonym przez wielkiego hetmana polem walki miała niebawem rozbłysnąć zwycięska gwiazda Chodkiewicza.

Była to już ostatnia wyprawa wojenna Zamoyskiego.

Po zwycięstwach na Wołoszczyźnie, mających utwierdzić wpływy polskie nad Dunajem i zapewnić Rzeczypospolitej dostęp do Morza Czarnego, wielki kancierz rozpoczął wojnę o panowanie polskie nad wybrzeżami Bałtyku. Jak świadczą jego listy do króla, jego przemówienia do przedstawicieli miast pruskich, Rygi i Gdańska, chciał z Polski morską uczynić potęgę. Zdawał sobie doskonale sprawę ze znaczenia morza dla gospodarczej samodzielności kraju i stosunków z innymi państwami. Lecz niemoc wytrąciła mu miecz z ręki i zamknęła okres jego działań twórczych. Wielkich planów, które przyświecały Jagiello-
nom i Batoremu, Zamoyski najwybitniejszy tych dążeń kontynuator, nie zdołał już urzeczywistnić.

XIV

MAGNAT I MECENAS

Trybun szlachty, idealizujący jej równość, przez całe życie dążył do tego, by wybić się ponad brać szlachecką i pod każdym względem stać się pierwszym w państwie obywatelem. Wychowany pod wpływem dbałych o dobra doczesne humanistów, przejął się prądami swego czasu, a że w życiu publicznym Rzeczypospolitej wielką rolę odgrywały zasoby majątkowe, więc mnożył odziedziczone po ojcu włości, by sprostać swym obowiązkom i dorównać najpotężniejszym w Polsce magnatom. Do osiągnięcia tego celu pomagały mu jego niezwykle talenty gospodarcze i administracyjne, a także chciwość i bezwzględność. Dobra odziedziczone zaokrąglął drogą skupu wsi okolicznych. Sąsiadom, nie chcącym się zgodzić na proponowane im transakcje, ciężko dawał się we znaki. Nie przebierając w środkach, terroryzował ich swoją potęgą, procesował się o granice i narażał na tyle przykrości, że uboższa szlachta ustępowała najczęściej przed jego zachłannością.

„Niebezpieczno być jego sąsiadem — pisał ks. Siarczyński. — I za stołem i w imionach — mawiał Zamoyski — przestronno być lubię. — Ustępowali

mu więc sąsiedzi, radą, względami, prawem lub przemocą skłonieni“.

Nieugięty, gdy chodziło o własne korzyści, niewiele sobie robił z obmowisk i hałasów, jakie wywoływało jego postępowanie.

„Krzeszew — wyznawał — musiałem wziąć z konieczności, bo się tamta puszcza z zamechską schodzi, tam mi wszystką chłopy stąd zwierz kradły. Wolałem sam wziąć, niż komu innemu puścić.“

Taka była postawa Zamoyskiego w stosunku do obszarów ziemskich, budzących jego apetyt. Na skupowanie tych obszarów nie mogły oczywiście wystarczyć dochody z posiadanego majątku. Ale też źródła jego dochodów były bardzo obfite. Przede wszystkim należały do nich starostwa i różne beneficja, o które nieustannie się dopominał. Obdarzony hojnie przez Zygmunta Augusta, nagrodzony przez Walezego, dopiero za króla Stefana zaczął gromadzić wielkie bogactwa. Kilka dat świadczy wymownie, jak szybko je powiększał. Dnia 7 lipca 1598 r. nadaje mu król Stefan wielkie majątności na Podolu, nabyte od biskupa Białobrzeskiego, 21 września 1579 r. — dożywocie na folwarku Krzywa, 1 grudnia 1580 r. — starostwo garwolińskie, w dwa dni później — międzyrzeckie, 9 grudnia — krzeszowskie, 1 marca 1581 r. pozwala mu na użytkowanie starostwa bełskiego, tegoż dnia oddaje mu w posiadanie Augustów z przynależnościami, nazajutrz starostwo krakowskie, 18 marca dobra Węgry, czyli Żuławkę, 27 marca starostwo małborskie, 3 czerwca — dom w Krakowie, 4 kwietnia dwór Rabsztyn na zamku krakowskim, 8 lutego 1584 r. — starostwo jaworowskie.

Starostowie gospodarowali powierzonymi ich pieczy dobrami, jak własnym majątkiem, a płacąc z nich tzw. kwartę czyli czwartą część dochodu, sami ciągnęli bardzo poważne zyski. Zamoyski, jak zresztą wszyscy panowie, nie gardził darowiznami, dochodami z cel, dożywociami, słowem niczym, co powiększało jego mienie, a czym dysponowali królowie i co stanowiło majątek Rzeczypospolitej. Jako podkanclerzy, a później jako kanclerz otrzymywał on poważne donatywy, składane królom polskim i dostojnikom państwowym przez Gdańsk, przez miasta inflanckie i pruskie, przez kapitułę wendeńską i inne korporacje. Powiększał swą fortunę i przez związki małżeńskie, a wstępował w nie cztery razy, gdyż po śmierci Gryzeldy poślubił Barbarę Tarnowską, córkę kasztelana sandomierskiego Stanisława.

Założona przez Zamoyskiego ordynacja, mająca utrwalić po wsze czasy potęgę rodu Zamoyskich, stała się z biegiem lat najpoważniejszym źródłem dochodów kanclerza. Ordynacja, przechodząca prawem dziedzictwa na najstarszego syna, a w razie bezpotomnej śmierci ordynata na najstarszego z braci¹⁾, zorganizowana była w „imiona“, czyli klucze, a składała się z 6 miast i 149 wsi. Jak wyliczył Aleksander Tarnawski, autor źródłowej pracy o działalności gospodarczej Zamoyskiego, przestrzeń dóbr ordynackich położonych w ziemiach chełmskiej, bełskiej, przemy-

¹⁾ W razie wygaśnięcia potomków pierwszej linii, ordynację prawem sukcesji dziedziczyli potomkowie linii drugiej, następnie trzeciej itd. Młodszy synowie ordynata mogli dziedziczyć posiadłości jego, nie należące do ordynacji. Córkom ordynata przysługiwało jedynie prawo do posagu, mającego wynosić 1/4 część dochodu z ordynacji za lat 15.

skiej i lubelskiej, rozciągała się na powierzchni 3.830 kilometrów kwadratowych. Była to przecież tylko część fortuny kanclerza. Jego dobra szarogrodzkie na dalekich kresach zajmowały 2615 kilometrów kwadratowych, dziewięć starostw z górą 11.000 km²; a cała przestrzeń, na której gospodarował, to jest dobra własne i starościńskie liczyły 23 miasta i 816 wsi o powierzchni 17.479 km². Nie wliczone do tego są pomniejsze włości, które posiadał, a które rozsiane były po wszystkich stronach Rzeczypospolitej od Dniestru po Malborg.

Te wielkie przestrzenie ożywiały kanclerz swą twórczą inicjatywą, doprowadzając je do kwitnącego stanu i największej wydajności, jaką można było wówczas osiągnąć. Oprócz uprawy zboża, które było podstawą gospodarki rolnej, Zamoyski dbał bardzo o rozwój warzywnictwa, zakładał sady, prowadził na wielką skalę gospodarstwo rybne, bartnictwo, pszczelnictwo, hodowlę bydła rogatego, koni, owiec, nierogacizny i drobiu. Kochał się w pięknych koniach. W Zamościu były wielkie i piękne stajnie. W nich, według świadectwa olśnionego cudzoziemca, trzymał hetman „konie kosztowne i dzielne“, między którymi gość kanclerza naliczył „osiem neapolitańskich, kilkanaście tureckich, wiele innych bądź maneżowych, bądź biegunowych i do pola“. W innej stajni, brzmi toż świadectwo, są konie wierzchowe, w innej cugowe i wozowe. Budował kanclerz gorzelnie, browary, tartaki i młyny. W samej ordynacji miał 64 młyny i kilkanaście tartaków, wyrabiających gonty, wańczos i klepki, spławiane za granicę. Ponadto w tartakach ordynackich obrabiano na wielką skalę drzewo budulcowe i budowano skutny. Przy browar-

rach istniały słodownie, produkujące duże ilości słodu.

Specjalną opieką otaczał łowiectwo. Dbając o zwierzęta, wydzielał w borach i puszcach znaczne tereny, przeznaczone na łowiska, otoczone dozorem licznych łowców, mających przy łowiskach swe stałe siedziby i okrągły rok pełniących swe czynności. Oprócz łowisk założył trzy zwierzynce: jeden w starostwie knyszyńskim, dwa w ordynacji. Największy i najwspanialszy z nich położony był nad Wieprzem w puszczy szczebrzeszyńskiej i przy nim powstała z czasem osada Zwierzyniec.

Niezależnie od przemysłu związanego z gospodarstwem rolnym i leśnym, w majątnościach Zamoyskiego powstawały jego wolą powołane liczne zakłady, uprawiające różnorodne dziedziny produkcji przemysłowej. Rozwinęło się pod jego wpływem hutnictwo żelazne i szklane. W samej ordynacji istniało 10 różnego rodzaju zakładów rudniczo-hutniczych i cztery huty szklane. Kwitnął poza tym na obszarze ordynacji przemysł sukienniczy, lniany, zduński, garbarski i kuśnierski. W przemyśle skórzanym kanclerz pierwszy w Polsce założył fabrykę safianów, które w wielkich ilościach sprowadzano z zagranicy, gdzie przetwarzano zakupowane w Polsce skóry kozłowe i baranie. Zamoyski był zdania, że Polska sama powinna surowce swe przetwarzać. A dbał o to, by wszelkiego rodzaju futra, skóry, a w szczególności safiany nie ustępowały swym gatunkiem wyrobom zagranicznym. Statut cechowy, nazwany „Porządkiem Rzemiosła Kuśnierskiego” zabraniał zajmować się kuśnictwem ludziom w rzemiośle tym nie dość wykwalifikowanym, a rajcowie miejscy upoważnieni

byli do karania rzemieślników, produkujących towary nie stojący na poziomie stawianych wymagań.

Zakładał kanclerz cegielnię, eksploatował kamieniołomy i otaczał swą opieką wszelkiego rodzaju rękodzielnictwo.

Znakomity gospodarz i administrator, wnikał szczegółowo w działalność swych namiestników, czyli administratorów, przestrzegając zasad rozumnej oszczędności. W majątkach jego musiano corocznie sporządzać dokładne spisy inwentarza żywego i krescencji, wykazy dochodów i wydatków, układać preliminarze budżetowe, słowem, gospodarować z olówkiem w rękę według z góry ułożonych planów. Urzędnikom swoim w Zamościu codziennie dawał wskazówki, dotyczące potrzeb dworu, a przynajmniej raz na tydzień przeglądał rachunki i przestrzegał pilnie, aby nie czyniono zbyt dużych wydatków.

Mieszczan otaczał swą możliwą opieką, stał na straży ich praw i przywilejów, nie pozwalał ich krzywdzić swym licznyim urzędnikom, bronił przed obcymi. Dorabiającym się rzemieślnikom chciał ułatwić egzystencję przez założenie w Zamościu instytucji drobnego kredytu. „Mons Pietatis”, zapewne za przykładem ks. Skargi, ufundowana w r. 1601, a wzorowana na zakładach włoskich tego samego typu, miała udzielać pożyczek na bardzo niski procent i chronić w ten sposób niezamożnych mieszczan przed wyzyskiem lichwiarzy. Na ten cel przeznaczył kanclerz 10.000 zł, a czysty dochód przeznaczył na rzecz kształcącej się młodzieży. Fundacja, której nie zdążył zrealizować za życia, po jego zgonie dopiero, dzięki uczy-nionemu zapisowi, rozpoczęła swą pożyteczną działalność.

Położenie włościan w dobrach Zamoyskiego niewiele się różniło od ich położenia w całej Polsce. Pracowali ciężko, odrabiali mniej więcej tę samą pańszczyznę, płacili te same daniny i czynsze, co w innych majątnościach. Ale niezamożnym chłopom nieraz przychodziło z pomocą, to zwalniając ich częściowo od pańszczyzny, to udzielając pożyczek w postaci zboża, inwentarza, pieniędzy. W umowach ze swymi dzierżawcami wymagał od tych ostatnich ludzkiego obchodzenia się z poddanymi i nieprzeciążania ich nadmiernymi świadczeniami. Ściągając od różnej biedoty należności, kazał wchodzić w położenie dłużników.

— „Trzeba — pisał do jednego ze swych urzędników — żebyś te tam długi od mieszczan wyciągnął i od poddanych po wsiach, wszakże nie przykrz się bardzo poddanym, o ile gdzie baczysz ubóstwo.“

Tych, co doznali krzywdy, nieraz brał w swą opiekę, ujmował się za skazanymi, jeśli na jaw wyszła ich niewinność.

— „Trzeba — pisał — zbrodniów karać, ale niewinnego nie godzi się trapić. Pan Bóg się tym obraża i sam zwykł ludzkiej niewinności mścić się...“

Nieubłagany w sporach ze swymi sąsiadami, był jednak bardzo rzetelnym dłużnikiem. Korzystając z kredytów, zaciąganych u magnatów, szlachty, mieszczan, zarówno chrześcijan, jak Żydów, spłacał swe długi w terminach. Pamiętał również o tym, aby jego liczna służba regularnie otrzymywała swe zasługi.

O bogactwach Zamoyskiego krążyły fantastyczne wieści. Na milion złotych, a więc na owe czasy wręcz niezwykle wysoką sumę obliczano jego majątek

w samej gotowiznie. Nie jest to jednak niemożliwe, gdyż dochody z ordynacji, z dóbr szarogrodzkich i starostw, według obliczenia Tarnawskiego, przynosiły 164.000 złotych rocznie, a wraz z innymi świadczeniami i donatywami dochodziły do 200.000 złotych. Była to kwota na owe czasy olbrzymia. Trudno ją przeliczyć na pieniądze dzisiejsze, ale żeby sobie wyobrazić wielkość tego dochodu, wystarczy nadmienić, że wydatki wyprawy połockiej kosztowały skarb państwa około 330.000 złotych, wielkołuckiej — 287.000, a pskowskiej, najkosztowniejszej ze wszystkich — 1.370.000, że wreszcie za 200.000 zł i to wypłacanych ratami, odstąpił Batory Jerzemu Fryderykowi rządu w Prusach Wschodnich.

Jednym z najkosztowniejszych przedsięwzięć Zamoyskiego było założenie w r. 1580 na miejscu Skokówki miasta Zamościa i jego rozbudowa.

Miasto założone było na prawie magdeburskim, ale władze miejskie i cechy obowiązane były składać założycielowi przysięgę wierności „jak na dobrych wasali przystało“. Do rozwoju miasta przyczyniło się zwolnienie mieszczan od czynszów, danin i podatków na przeciąg lat 25, a następnie wyjednany przez kanclerza przywilej Stefana Batorego. Przywilej ten uwalniał mieszkańców miasta od ciężarów publicznych na lat 15, ustanawiał w Zamościu cotygodniowy targ i trzy doroczne jarmarki, przyznawał prawo składu na towary przywożone do Korony i Gdańska z Wołynia, województwa bełskiego i z ziemi chełmskiej oraz wwożone z Korony i Gdańska do tych samych obszarów. Kupcy nie mogli omijać miasta, lecz obowiązani byli w ciągu trzech dni wystawiać w nim na sprzedaż swoje towary, którym groziła konfiskata,

gdyby ten przywilej nie był uszanowany. A że wydany przez Zamoyskiego akt lokacyjny podkreślał obronność Zamościa, zapewniającą bezpieczeństwo jego mieszkańcom, więc do zakładanego miasta zaczęli napływać rzemieślnicy i kupcy nie tylko ze wszystkich stron Rzeczypospolitej, ale z Niemiec, Anglii, Szkocji, Grecji, Turcji, Armenii, Włoch, Węgier, Portugalii, Hiszpanii.

Miasto szybko się rozrastało: w roku 1591 liczyło 300 domów, a w pięć lat później 400. Plan Zamościa i budowę obronnego zamku powierzył kanclerz Włochowi Bernardowi Morando, rodem z Padwy. Toteż Zamość rozbudowywał się na wzór miast włoskich, a w budowlach dominował styl renesansowy. Miasto otaczały głębokie fosy i wał mocno podmurowany. Trzy piękne bramy: szczeczeszyńska, lubelska i lwowska otwierały dostęp do miasta, a wszystkie były ozdobione posągami wykutymi z kamienia i zaopatrzone napisami w języku łacińskim. Na bramie lubelskiej widniała postać kobieca, symbolizująca Polskę. Siedziała na tronie pod baldachimem, z orłem na kolanach i berłem w ręce. Napis z dwu stron postaci umieszczony głosił: „Witaj, droga Matko, Polsko! Ty nie tylko murami, lecz także życiem i krwią naszą jesteś broniona. O gwiazdo szlachetności i wolności, Polsko, witaj!” Poniżej drugi napis opiewał: „Jan na Zamościu, Królestwa Polskiego Wielki Kanclerz i Hetman własnym sumptem wznosił”.

Zamek, znajdujący się w obrębie murów miejskich, miał własny obwód fortyfikacyjny, stanowiący czworobok o dwóch narożnych basztach i wjazdowej bramie. Wspaniała kolegiata, ratusz z wyniosłą wieżą, rynek z domami o bogatych motywach dekoracyj-

nych, przepyszne łuki, portale i podcienia licznych budowli, świadczyły o upodobaniach estetycznych fundatora i czyniły z Zamościa miasto piękne, budzące zachwyt swoich i cudzoziemców.

Drugim miastem, założonym przez Zamoyskiego w dobrach ordynacji, był Tomaszów, nazwany tak na cześć syna Tomasza. Poza tym powołał kanclerz wiele nowych osad wiejskich i zaludnił puste przestrzenie osadnikami, czyniąc z terenów leżących odlegiem nowe jednostki gospodarcze.

Równie energiczną działalność osadniczą i kolonizatorską rozwijał Zamoyski na Podolu i Ukrainie. Była to praca bardzo trudna. Wprawdzie ziemie były tu piękne, żyzne, bogate, ale słabo zaludnione, gdyż nieustanne najazdy tatarskie wypłaszały stąd ludność. Ażeby praca kolonizatorska mogła dać poważniejsze rezultaty, trzeba było nie tylko sprowadzać ze stron odleglejszych mieszkańców, ale zabezpieczyć ich przez budowę zamków obronnych i tworzenie siły zbrojnej, mogącej stawić czoło fali najeźdźczej. Doskonale rozumiał to Zamoyski. Twierdził on, że „wiele sposobów mamy, którymi by się Królestwo obwarować mogło, byśmy jedno serce do tego przyłożyli, bo chcącemu nie masz nic trudnego”. Domagał się więc budowy potężnych twierdz na Rusi, Podolu i Ukrainie oraz powołania pod broń sposobnych do tego ludzi, aby czuwali nad tą bujną ziemią, strzegli ją przed napadami, pozwalali na niej spokojnie gospodarować i nie dopuszczali do tego, by pracującą ludność „co się często dzieje, w niewolę, jak bydło zaganiano”.

Otrzymałszy w r. 1578 od króla Stefana na prawie dożywocia pustynne przestrzenie, rozpościerające się

w powiecie barskim na pograniczu Podola i Ukrainy, dał niebawem dowód, że „dla chcącego nie ma nic trudnego“ i, rozpoczynając kolonizację pustkowi, zbudził na nich życie. Zaczął od budowy miasta i twierdzy, pod której osłoną ludność mogła uprawiać rzemiosła, trudnić się handlem i uprawiać żyzną, złotodajną glebę. Miasto na cześć swego przodka Sariusza, czyli Floriana Szarego, otrzymało nazwę Szarogród. Była to najdalej wysunięta placówka obronna, położona o 16 mil od tureckiego Benderu. Nowy gród, założony na prawie magdeburskim, obdarzył Zygmunt III przywilejem, ustanawiającym cotygodniowe targi i trzy doroczne jarmarki. Mieszczanie zwolnieni byli od opłat celnych, mieli prawo handlowania z Turcją, Wołoszą i Krymem oraz prawo składu, które obowiązywało kupców, prowadzących handel z Polską, do zatrzymywania się w Szarogrodzie i mieszczanom szarogrodzким dawało pierwszeństwo do nabywania wiezionych na sprzedaż towarów. Szarogród tak się wkrótce rozwinął, iż nazywano go małym Stambułem. Oprócz Szarogrodu założył Zamoyski w r. 1595 miasto Skinderpol, wkrótce potem Buszę i Jangród, a odbudował miasteczka i zamki w Jampolu i Raszkowie. Pięć warownych miast i miasteczek oraz z górą 50 nowych wsi zawdzięcza swe powstanie inicjatywie kanclerza. Osadnictwo miało charakter wojskowy. Nowe osiedla i wsie oddawał najczęściej Zamoyski w dożywotnie posiadanie zasłużonym żołnierzom. Obowiązkiem ich było powiększać, w razie niebezpieczeństwa, załogę najbliższego zamku, na każde zawołanie stawać pod chorągiew i wyruszać w pole przeciw najeżdżającym te krainy łupieżcom. Ludność, uprawiającą rolę, zwa-

TABLICA XII



ZAMOŚĆ — DOMY W RYNKU

TABLICA XIII



ZAMOŚĆ — GMACH B. AKADEMII

biał Zamoyski, jak inni kresowi magnaci, ogłaszaniem „słobody“, czyli swobody, zwalnającej przybyśszów na lata całe od obowiązków i ciężarów poddańczych. Zbiegom niepewnej konduity zapewniał bezkarność, a nawet opiekę przed ścigającą ich ręką sprawiedliwości. Wprawdzie kanclerz w liście do swego administratora Chrzastowskiego pisał, że „w zbiegach się nie kocha“, kazał nawet wydawać cudzych poddanych, ale szlachta oskarżała go, że postępuje zgoła inaczej. W jednej z „exorbitancij, które się działy przez osobę Jana Zamoyskiego“, czyniono mu zarzut, że „majętności swoje zbiegami i hultajami z dziwnymi a niesłychanymi wolnościami osadzał. Lubo by największy był niecnota, co by zabił ojca, matkę, brata rodzonego i pana, przytulenie i pieczę im dawał, aby tylko wsie swoje ludem zagęścił, którego tam prawem nikomu nagabać nie pozwolił“. W oskarżeniu tym, pisanym niewątpliwie przez nieprzyjaciół Zamoyskiego, było zapewne nieco przesady, ale że ogłaszanie „słobody“ pociągało przede wszystkim elementy przedsiębiorcze, śmiałe, awanturnicze, że siła robocza przy kolonizowaniu pustkowi znacznie większą miała wartość na dalekich kresach, niż w gęściej zaludnionych dzielnicach Rzeczypospolitej, więc na przeszłość zgłaszających się osadników magnaci ukraińscy najczęściej zamykali oczy.

Praca kolonizatorska sownie się opłacała. Dzięki niezwykle urodzajnej ziemi fortuny pańskie dochodziły tutaj do fantastycznych rozmiarów. Po zmarłym w r. 1620 księciu Januszu Ostrońskim rewizja urzędowa jego ordynacji, z pominięciem innych jego majętności, wykazała, że zmarły magnat pozostawił po sobie: miast i miasteczek 80, wsi 2760, czerwonych

złotych 600.000, talarów twardych 40.000, różnej monety 29 milionów(?), łamanego srebra beczek 30, cudów i woźników 50, koni jezdnych 700, klaczy matek 4000, samego bydła i owiec bez liku. Książę Dominik Zasławski, pan wielkiej fortuny, odziedziczywszy po Januszu Ostrogskim ordynację, stał się najbogatszym w Rzeczypospolitej człowiekiem. Wiśniowieccy na samym Zadnieprzu posiadali kilkadziesiąt miast i miasteczek i około 1000 wsi. Majętności książąt Zbaraskich, Różyńskich, Sanguszków również olbrzymie ogarniały przestrzenie. Ale były to stare rody magnackie, odgrywające od dawna w Rzeczypospolitej dużą rolę. Zamoyski wobec tych magnatów był człowiekiem nowym, odziedziczył zaledwie dostatnią szlachecką spuściznę, którą w ciągu lat niespełna dwudziestu, niezwykłą zabieглиwością, energią i talentami administracyjnymi powiększył do takich rozmiarów, że sam stał się magnatem. Aczkolwiek fortuną swą nie dorównywał starym rodom książęcym, zażywał ją z większym znacznie pożytkiem dla Rzeczypospolitej, miał znacznie większe, niż ogół magnacki, poczucie obowiązku obywatelskiego, szerszy horyzont myślowy i głębszej natury ambicje. W opinii publicznej uchodził za skąpca. Była to opinia niesłuszna, najprawdopodobniej tym spowodowana, że Zamoyski nieraz powstawał na szerzący się zbytek w siedzibach magnackich i dworach szlacheckich. A powstawał słusznie, gdyż nie tylko magnaci, ale i szlachta za przykładem panów sadziła się na przepych. Wytwarzała się niezdrowa konkurencja, którą Rey tak scharakteryzował:

Da kto pięćdziesiąt potraw, da on tyle troje,
Ty go upoisz, a on i woźnice twoje;
Ty w rysiu, on w sobolu; ty na czapce złoto,
On ma i na trzewiku, chociaż czasem błoto.

„Każdy bogaty szlachcic polski — stwierdzał poseł wenecki Lippomano — trzyma liczną zgraję sług, nie żałując na ich utrzymanie. Polacy lubią przepych i przesadzają się w zbytkach, aby wzbudzić podziwienie i zyskać oklaski.“

Montluc wychwalał gościnność polską. Twierdził, że szlachcic, który nie uczęstkuje gościa „czterema gąnkami win i wszelkimi specjałami, sprowadzanymi z Włoch“, nie uchodzi za człowieka gościnnego.

Zamoyski był przeciwnikiem tego rodzaju stopy życia, stosował się jednak do panujących obyczajów i acz żył z kredką w rękę, nie żałował na wydatki, jakich wymagały splendory piastowanych przez niego stanowisk i utrzymanie okazałego dworu.

Vanozzi, który z ramienia legata papieskiego, kardynała Gaetano, odwiedził kanclerza w Zamościu, pisał, że żyje on i mieszka „prawie po królewsku“. Miał własną gwardię nadworną, licznych dworzan, kilkunastu paziów, ucztę urozmaicała kapela z muzyków i śpiewaków. Podobnie jak król utrzymywał urzędników dworskich: marszałka, podskarbiego, sekretarzy, licznych komorników, często ze znanych rodzin szlacheckich, którzy „polerowali się“ na jego dworze, a używani byli do poselstw, jakie wysyłał do króla, senatorów i innych dygnitarzy.

Urzędy kanclerza i hetmana połączone były z wielkimi wydatkami, a każda wojna pociągała za sobą bardzo znaczne koszty, od których żaden hetman uchylić się nie mógł. Olbrzymie sumy pochłaniała

w Polsce reprezentacja. Każdy wyjazd na sejm w otoczeniu licznych dworzan, nadwornego wojska, sług wszelkiego rodzaju, wymagał ogromnych nakładów. A że magnaci rywalizowali z sobą, by okazałością i przepychem olśnić tłum szlachecki, bacznie obserwujący wjazdy i wyjazdy senatorów, więc i Zamoyski, acz powstawał na panujący w Polsce zbytek, nie uważał za rzecz możliwą wyłamać się spod panujących zwyczajów. Byle okazja wymagała wystawności i przepychu. Kiedy pod Pskowem król Stefan przyjmował posłów moskiewskich, Zamoyski wyruszył do namiotu królewskiego ze swoim orszakiem.

— „Dla audiencji tych posłów — pisał ksiądz Piotrowski — pan kanclerz blask swój pokazał. Sługom swym poubierać się w barwę kazał, w błękitne hatłasowe delie. Przy nim pacholał 4 po włosku, w błękitnych hatłasowych sajanikach, u nich strusie pióra białe, jeden z buławą tuż za nim wszędzie. Sam na koń turecki wsiadłszy w czerni, po włosku. Około niego 40 hajduków z rusznicami. Do namiotu królewskiego jachał. Wspaniałego coś było...”

Te „wspaniałości”, będące cechą czasu, dogadzały usposobieniu rozmiłowanych w przepychu Polaków, którzy wystawnością przyjąć, bogactwem strojów, królewską stopą życia jednali sympatie swoich, a nie raz budzili podziw cudzoziemców.

Zamoyski, świeżo upieczony magnat, starał się dorównać starym rodom magnackim. Gości swych, a zwłaszcza cudzoziemców, podejmował z wielkopańską okazałością. Sam smakosz, dbał szczególnie o stół i wytworne dania, powtarzając za Flaminiuszem, że tyleż potrzeba sztuki do szykowania potraw na stole, co wojska w polu. Piwnica kanclerza zaopa-

trzona była w najprzedniejsze gatunki win węgierskich, francuskich, hiszpańskich, włoskich i greckich. Sam kanclerz pił niewiele. Zamiast kielicha używał czary porcelanowej, aby goście, którym nalewano napoje do bogatych kielichów z kryształu, nie widzieli wstrzemięźliwości gospodarza. Nikogo zresztą pan na Zamościu ani jego dworzanie, podczas uczt, trwających w owych czasach bez przerwy po kilka godzin, nie zmuszali i nie zachęcali do picia, jak to w całej Polsce było we zwyczaju.

„Jeżeli kto z gości nie pije — pisał wspomniany już Lippomano — poczytuje to gospodarz za największą urazę i niegrzeczność.”

W Zamościu było inaczej.

Zamoyskiego tak opisuje Vanozzi:

„Pan kanclerz jest mąż roztropny, rozważny i bardzo biegły... Z łatwością tłumaczy się w pięciu lub sześciu językach. Dość chętnie słyszy pochwały, lecz wszystko przyjmuje ze skromnością. Wzrost jego jest wyższy nad mierny, postać piękna i rześka, twarz okrągła i rumiana, wesoła, przy tym bardzo poważna. Ubiera się z ruska(?): płaszcz czyli ferezja ze szkarłat, długa po kostki, żupan miał z adamaszku karmazynowego. Ten ubiór odmienia co do materii podług pory roku. Buty nosi podkute po polsku, zawsze szablą przy boku, a nóż turecki za pasem.” Sam chętnie mówiący, miał Zamoyski tę zaletę, że umiał słuchać. Długiej mowy Vanozziego wysłuchał „z największą cierpliwością do końca”, ani razu nie przerywając mówcy. Uwagę cudzoziemca zwróciła okoliczność, że „kanclerz nie często patrzy w oczy temu, z kim mówi”. Spostrzeżenie, jeśli odpowiada rzeczywistości, nie bez znaczenia dla psychologa.

Vanozzi oczarowany był kanclerzem i przepychem, jaki widział w Zamościu.

Ale łożąc z olbrzymich swych dochodów poważne sumy na własny dwór i wydatki, związane z piastowanymi urzędami, nie żałował Zamoyski pieniędzy na potrzeby Rzeczypospolitej oraz na wszystko, co zapewniało jej należne w świecie miejsce i najlepiej zabezpieczało jej przyszłość.

Na pierwszym miejscu stawiał krzewienie nauki i oświaty. Wszystko, do czego sam doszedł, przypisywał swemu wykształceniu, toteż całe życie interesował się postępami nauki i od zarania swej działalności publicznej starał się, by nauka zajęła w Polsce należne jej miejsce. Już w pactach conventach dla Henryka Walezego domagał się, jak wiadomo, by nowy król stu synów szlacheckich kształcił własnym kosztem w Paryżu, a do Akademii Krakowskiej sprowadził nowe siły profesorskie. W samym Paryżu, sprawując poselstwo, gorąco zabiegał o sprowadzenie do Krakowa znakomitych uczonych. Później wraz ze Stefanem Batorym dokładał starań, aby powołać do życia nową uczelnię na wzór Kolegium Królewskiego, w którym za lat młodzieńczych w Paryżu się kształcił. Do tej uczelni usiłował znieść najznakomitszych uczonych z całej Europy wraz ze swym ukochanym profesorem Sigoniusiem. Piękny zamiar nie dał się zrealizować. Uniwersytety zagraniczne również dbały o swe znakomitości, a przeciw samemu projektowi wystąpił przebywający w Rzymie potężny kardynał Hozjusz, który się obawiał, by nowe ognisko wiedzy nie uległo wpływowi heretyckim. A że królowi bardzo w owym czasie zależało na dobrych z Rzymem stosunkach, więc wobec tej nowej przeszkody trzeba było z pro-

jektu zrezygnować. Wtedy jednak król i kanclerz zwrócili baczniejszą uwagę na Akademię Krakowską i obaj usiłowali podnieść jej poziom. W roku 1580 chciał Zamoyski powołać do życia szkołę obywatelską dla dorastającej młodzieży szlacheckiej o wyższym zakresie studiów. Wychowawcy tej szkoły, obok „języków i literatur klasycznych“, teologii i filozofii, mieli przede wszystkim studiować prawo cywilne i publiczne polskie, badać instytucje i urządzenia Rzeczypospolitej oraz gruntownie zaznajamiać się z jej przeszłością. W ten sposób chciał Zamoyski przygotować obywateli, wyposażonych w wiedzę, której nie mogli zdobyć za granicą, a która w późniejszym życiu publicznym i wychowawcom i krajowi wielkie mogła oddać usługi. I tego projektu, skutkiem różnorodnych trudności, nie mógł doprowadzić do skutku. W roku 1589 powstała w Zamościu szkoła średnia pod kierownictwem znanego poety i wielkiego erudyty Sebastiana Klonowicza. Szkołę tę otaczał kanclerz swą możliwą opieką, nie szczędząc wydatków na jej utrzymanie. Ale gimnazjum nie mogło zadowolić ambicji Zamoyskiego. Myślał on nieustannie o ufundowaniu uczelni wyższej, niczym nie ustępującej uniwersytetom zagranicznym. Projekt ten znowu napotkał na wielkie przeszkody. Uniwersytet Krakowski czynił wysiłki, by nie dopuścić do stworzenia nowej akademii, grożącej mu poważną rywalizacją. Sprzeciwiali się powołaniu akademii w Zamościu OO. Jezuici. Sama organizacja i dobór sił profesorskich również nastroczały ogromne trudności. Ale tym razem, przy nieocenionej pomocy Szymona Szymonowicza, Zamoyski przezwyciężył wszystkie przeszkody. Klemens VIII, wysoce ceniący kanclerza, a dobrze

znający go z czasów swego pobytu w Polsce, bullą z dnia 29 października 1594 roku, zatwierdził fundację Akademii w Zamościu.

„Skłonieni szczególniejszą fundatora pobożnością, wielkodusznością i nadzwyczajnym wobec Nas i Sto-
licy Apostolskiej posłuszeństwem — pisał papież — zgadzamy się w łasce swej i pozwalamy, aby wyżej wymieniony Uniwersytet mógł, miał prawo i obowiązek używać, korzystać, posługiwać się i cieszyć się tymi wszystkimi i każdym z osobna przywilejami, łaskami, ustępstwami, egzempcjami, wolnościami, prerogatywami, pierwszeństwami, faworami i możliwościami także co do kreowania doktorów filozofii, obojga praw i umiejętności politycznych, medycyny i notariuszów, oraz nadawania innych stopni naukowych, którymi cieszą się i posługują się inne uniwersytety podobnych studiów generalnych.“

Bulla papieska, dotycząca drukarni, nadawała jej ważny przywilej, gdyż Klemens VIII pod karą ekskomuniki zabraniał w ciągu lat dziesięciu przedrukowywania książek przez drukarnię zamoyską wydanych.

Akademia Zamoyska otwarta została 15 marca 1595 r.

Fundator jej uczcił tę uroczystość swą sławną „Odezwą do Polaków“. Odezwa, pisana w języku łacińskim, wymownie świadczy, czym nauka była w oczach Zamoyskiego i jaką do niej przywiązywał wagę.

— „Jestem kanclerzem, jestem najwyższym wodzem wojsk polskich — stwierdzał na wstępie fundator. — Dzierzę te znakomite dostojeństwa dzięki Najwyższemu, szczodrośliwości królów polskich i z woli Rze-

czypospolitej. Jakimi drogami dostąpiłem tych godności, pamięć następcom zostawić należy. Skorom się przekonał, że nic w życiu bardziej pożytecznym, bardziej upragnionym nie jest, jak nauka i cnota i gdym doszedł do przeświadczenia, że ni cnoty, ni sławy bez umiejętności i nauk dostąpić nie można, cały poświęciłem się nauce. Bez nauk bowiem, acz mogą być ludzie cnotliwi i światli, gdy lud w ciemności, wałą się królestwa, upadają mocarstwa, same dostojeństwa ciężarem się stają. Bez nauki każda podjęta wyprawa, puszczona na los szczęścia, w samym biegu zdarzeń kres swój i zgubę znajduje; bez niej szkodliwe rady w senacie, mylne wszystkie kroki w rządzeniu. W ciemności pogrążone społeczeństwo oddala się od godności ludzkiej i do trzody bydłowej się zbliża. To zważywszy, cały poświęciłem się naukom. One to w młodości były moim żywiołem, w starości słodyczą, w przeciwnościach pociechą, w toczeniu bojów, w krzesle senatorskim przewodnikiem i mistrzem.“

Zapowiadał kanclerz, że sam przepisze sposób uczenia, opracuje program wykładów. Humanista, lubiący jasność i ścisłość wypowiedział pod adresem filozofii scholastycznej i jej propagatorów taką uwagę: „Nie-nawidzę tych nauczycieli, co nieużytecznymi, spekulacyjnymi naukami młodzież zaprzątają, którzy zamiast prawdziwego oświecenia, zapędzają się w niezgłębione rozumem ludzkim przepaście; nie rozszerzają, ale tłumią oświatę i prawdę“.

— „Ty, Akademio Zamoyska, córo moja luba, ty na równi dzielisz mą miłość z synem moim Tomaszem. Z jednakim staraniem jego i twoje początki pielęgnować będę. Ciebie ustanowiłem młodości jego prze-

kiego, którego wysłał na studiowanie medycyny do Padwy. W Padwie również na koszt Zamoyskiego zdobywał wiedzę medyczną Szymon Birkowski.

Niestety, nie danym było Akademii Zamoyskiej wzniesć się na wyżyny, na jakie chciał ją dźwignąć fundator. Zaledwie na dziesięć lat przed śmiercią urzeczywistnił Zamoyski swój zamiar. Akademia z natury rzeczy musiała przewyższać liczne początkowe trudności, związane z każdym wielkim dziełem, obliczonym na daleką przyszłość. Po śmierci swego twórcy nie mogła się już należycie rozwinąć. Reakcja społeczna i religijna, wojny i zawieruchy wewnętrzne nie sprzyjały nauce. Po 180 latach istnienia zakończyła swój żywot, wolą obcą zmieciona z powierzchni życia polskiego. Tym niemniej uczelnia w Zamościu przeszła do historii jako jeden z największych pomników chwały, jakie otaczają pamięć wielkiego męża stanu, wielkiego wodza i wielkiego opiekuna nauki i oświaty w Polsce.

W związku z Akademią pozostaje działalność wydawnicza, jaką Zamoyski rozwinął. Drukarnię otoczył również ogromną troskliwością. Starał się o biegłych w sztuce drukarskiej mistrzów, sam zajmował się doborem czcionek i papieru, a nawet układem graficznym drukowanych książek. Tych zamiłowań nie mogło zrozumieć wielu współczesnych. Gdy z drukarni w Zamościu wyszły dwa podręczniki gramatyki łacińskiej, na głowę kanclerza posypały się żarty i drwiny. Traf zrządził, że ukazanie się tych książek zbiegło się z najazdem Tatarów. Nieprzyjazny hetmanowi prymas Karnkowski powiedział zjadliwie:

— „Gramatykę pisze, a Rzeczpospolitą gubi“.

Rycerstwo nieraz drwiło sobie z „gramatyka“ Zamoyskiego i natrząsało się z jego upodobań naukowych. Nie miało to oczywiście żadnego wpływu na kanclerza i jego działalność wydawniczą. Z drukarni w Zamościu wyszły Statuta Regni Poloniae Jana Herburt, Statut Łaskiego, ukazało się wydanie greckich Listów św. Ignacego w opracowaniu Fabiana Birkowskiego, kompendium Prawa Saskiego, dzieło Adama Burskiego o dialektyce Cyserona, praca Dionizego z Halikarnasu *De collocatione verborum*, szereg innych prac naukowych i literackich.

Do wielkich dzieł Zamoyskiego należy również założenie biblioteki. Miłośnik książek, zapalony bibliofil, śledził ruch wydawniczy za granicą, sprowadzał z niej cenniejsze dzieła, gromadził przy wielkim nakładzie kosztów i starań manuskrypty greckie, łacińskie, hebrajskie, ormiańskie, sprowadzane z Grecji, Turcji, Wołoszczyzny. Stworzył w ten sposób nieoszacowanej wartości zbiór ksiąg i rękopisów, z których w ciągu stuleci aż do ostatniej wojny korzystali uczeni.

Pomimo rozlicznych zajęć czytał bardzo dużo, a interesował się niezwykle żywo nowymi zdobyczami wiedzy. Jego naukowej ciekawości towarzyszył krytycyzm. Do jednego z uczonych Anglików, który w swej pracy zamieścił spis rękopisów cycerońskich, Zamoyski, wielbiciel i niepośledni znawca Cyserona, pisze natychmiast list i, kwestionując niektóre tytuły, prosi autora o bliższe wyjaśnienia i poczynienie kopii z rękopisów, które najbardziej go interesowały.

Imię pana na Zamościu cieszy się wielkim rozgłosem w uczonym świecie europejskim.

Ze wszystkich stron odbiera on wyrazy hołdu i uznania, nie tylko jako mecenas, ale jako mąż uczony o niezwyklej i wszechstronnej wiedzy. Wybitni profesorowie cudzoziemscy przysyłają mu swe prace, piszą szumne dedykacje, proszą go o ocenę dzieł nadesłanych. Zamoyski interesuje się wszystkim i prowadzi niezwykle rozległą korespondencję. Ksiądz Fabian Birkowski, znakomity owych czasów kaznodzieja, człowiek wielce wykształcony, a dobrze znający kanclerza, „wiele dawał na to“, że w całej Europie nie znajdzie się wybitniejszy uczony, który by przynajmniej listem polskiego hetmana poszczycić się nie mógł. Erudycja jego budzi nieklamany podziw swoich i obcych. Profesor Akademii Zamoyskiej, ceniony filolog i filozof, Adam Burski, nazywa kanclerza „żywą biblioteką“. A cytowany już ksiądz Birkowski, podziwiając wszechstronną wiedzę wielkiego wodza, powiada:

„Wiedzieli bardzo dobrze cudzoziemcy o mądrym hetmanie naszym i o mądrym kanclerzu polskim i dziwił się świat wszystek, jak jedna ręka umie tak dobrze buławą (władać), jako by nigdy pióra nie znała, umie tak dobrze piórem, jako by nigdy buławą nie umiała“.

A o wszechstronności Zamoyskiego tak się wyraża:

— „Nasz wielki hetman koronny miał taką naukę, której powodem mógł z każdym człowiekiem uczonym mówić. Już on z teologami o teologii, z jurystami o jurysprudencji, z medykami o medycynie, z geometrami o geometrii mówić umiał...“

Z tą opinią Polaków zgodne są opinie cudzoziemców.

Wychwalał Zamoyskiego w Paryżu sławny profesor prawa rzymskiego Franciszek Balduin, opiewał

go francuski poeta Dorat, a znakomity humanista niemiecki Jan Casselius, profesor literatur klasycznych w Helmstedt, jedyny w owych czasach uczony Niemiec wysoko ceniony, a nawet materialnie wspierany przez Zamoyskiego, sławił go wśród swoich rodaków. Po zgonie kanclerza napisał o nim wydrukowane w Helmstedt wspomnienie pozgonne, podnosząc zalety dzieła „O Senacie Rzymskim“, oddając hołd wodzowi i statystyce, a przede wszystkim twórcy Akademii Zamoyskiej. Casselius zachęcił innych Niemców do opiewania sławy kanclerza, a w liście do Szymonowicza pisał:

— „Wielkim było zawsze imię Zamoyskiego w obcych krajach, nie mniejsze, niż w ojczyźnie.“

Dobrze był znany Zamoyski we Francji, a dużą popularnością cieszył się w uczonym świecie włoskim. Gdy uczelnia w Zamościu, z inicjatywy swego fundatora, zwróciła się do Akademii Padewskiej z prośbą o zajęcie się trapiącą ludność w Polsce chorobą „kołtuna“, aż ośmiu medyków profesorów padewskich stanęło do apelu i odbywało narady nad sposobami walki z tą plagą. Pięciu z nich napisało na ten temat rozprawę, a profesor Herkules Saxonia wydrukował w Padwie całe dzieło, w którym na dwustu kilkudziesięciu stronach opisywał przesadnie ową przeraźliwą klęskę, dającą się we znaki „szlachetnemu narodowi polskiemu“ i walczył bohatercko z kołtunem. Pracę swą uczony włoski zadedykował Zamoyskiemu, składając w barwnych a kwiecistych słowach hołd jego różnorodnym zasługom.

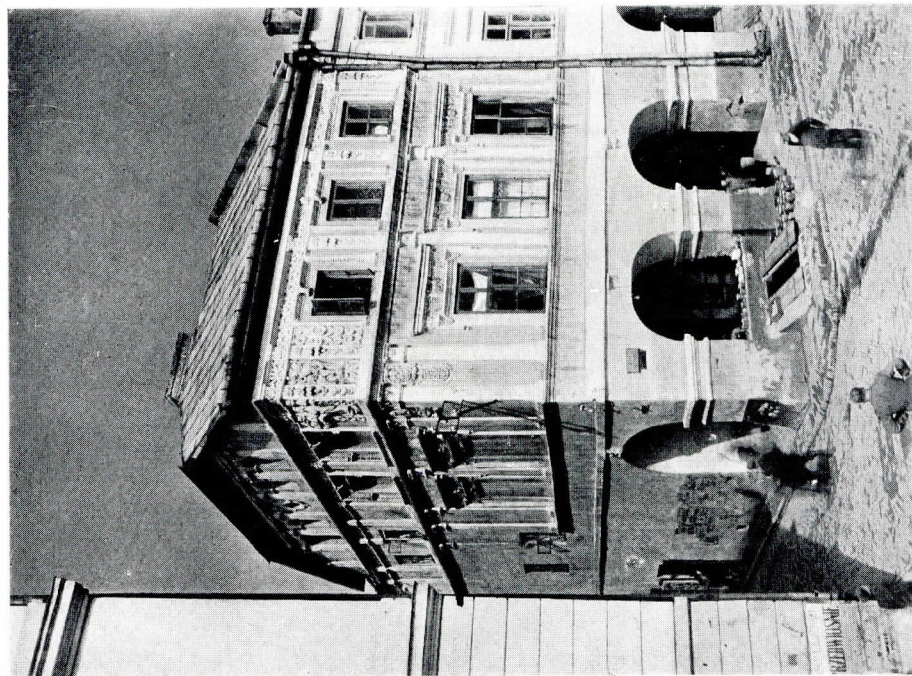
Były rektor Akademii Padewskiej bardzo mile przyjął prace podjęte przez profesorów padewskich na wezwanie jego uczelni. Upominkami wyraził im

swą wdzięczność. Doktorowi Saxonii podziękował listem i z właściwym sobie wyniosłym gestem przesłał mu podarunek w postaci własnego medalionu, trzeba dodać, zawieszzonego na potężnym złotym łańcuchu. Innego z profesorów również uhonorował medalionem z odbiciem własnego oblicza.

Wszechstronność Zamoyskiego jest zadziwiająca. Patronuje on wszelkim dążeniom naukowym, a często sam występuje z inicjatywą. Wrażliwy na anarchię w pisowni, podejmuje reformę ortografii języka polskiego i dla dzieła tego pozyskuje najwybitniejszych pisarzy z Janem Kochanowskim i Łukaszem Górnickim na czele. Wiele prac naukowych, historycznych, literackich, poetyckich wielkiemu wodzowi zawdzięcza swe powstanie. Otacza on ludzi pióra swą mozną opieką, utrzymuje ich na swym dworze, zasila materialnie, a tak ceni ich twórczość, że przychodzi z pomocą nawet swym jawnym wrogom politycznym, jak np. Krzysztofowi Warszewickiemu, choć ten był agentem cesarza.

Z historyków, co przekazali potomności dzieje panowania Stefana Batorego, wielkimi względami otaczał Reinholda Heidensteina, jednego z najzaufanych swych współpracowników i przyjaciół. Ciekawa to postać. Niemiec, urodzony w Prusach Wschodnich, podobnie jak jego protektor, kształcił się w Padwie i był konsyliarzem nacji niemieckiej. Do Polaków odnosił się wrogo. Piszząc podczas swych studiów padeuskich o Zamoyskim, kwestionował jego tytuł rektora, twierdząc, że był nim tylko dla swej nacji, lecz nigdy dla Niemców. Przesiedliwszy się do Polski, Heidenstein trafił na dwór króla Stefana i już w roku 1582 piastował urząd sekretarza królewskiego. Po-

TABLICA XIV





TABLICA XV

między trzema padewczykami, królem, kanclerzem i sekretarzem, dochodzi do bliskich stosunków. Heidenstein staje się Polakiem, otrzymuje indygenat polski, w roku 1591 przyjmuje wyznanie rzymskokatolickie, współpracuje z królem i Zamoyskim, jest głosicielem ich geniuszu i sławy. Człowiek wysoce wykształcony, zdolny, używany do wielu poufnych misyj zarówno przez króla, jak kanclerza, jest świetnym pisarzem. Talenty pisarskie Heidensteina wysoko cenią obaj jego protektorzy. Niegdyś wróg Polaków, później skąpany w atmosferze polskiej, przekształca się w żarliwego patriotę polskiego, oddaje swe pióro na usługi nowej ojczyzny, opiewa jako historyk jej wielkość i chwałę. Największe swe dzieło, znakomitą historię Polski od śmierci Zygmunta Augusta do 1602 roku, pisał częściowo pod ścisłą kontrolą Batorego a przy najbliższym udziale kanclerza, który naświetlał ważniejsze wydarzenia, poprawiał rękopis, niekiedy dyktował nawet w zarysie szkicowym tok opowiadania, któremu Heidenstein nadawał później ostateczną formę. Nie bez podstaw posądzano kanclerza, że sam jest autorem „komentarzy o wojnie moskiewskiej” (wcielonych później do wspomnianych *Dziejów Polski*), kiedy Zborowscy i ich adherenci domagali się spalenia tej pracy. Heidenstein jako historyk był badaczem sumiennym i dokładnym, nie wolnym od dworactwa, ale że sięgał do źródeł i wykorzystywał je wszechstronnie, prace jego, pisane żywą i barwną łaciną, do dnia dzisiejszego nie przestały być cennym dokumentem do poznania jednego z najświetniejszych okresów historii ojczystej. Heidenstein napisał biografię Zamoyskiego. Wielbiciel gorący kanclerza, nie pozwolił sobie nigdzie

na krytyczne oświetlenie jego działalności. Wszystko co kanclerz zdziałał, budzi uznanie biografów. Jest to więc apologia, ale że opiera się na dokumentach i przynosi sporo cennych, autentycznych szczegółów z życia wielkiego wodza i statysty, przeto dotąd nie utraciła swej wartości.

Joachim Bielski, autor pisanej piękną polszczyzną „Kroniki Polskiej“, również się cieszył opieką króla Stefana i Zamoyskiego. Towarzyszył on Batoremu w kampanii przeciw Gdańskowi, a w wyprawie polockiej znajdował się przy boku kanclerza. Inni pisarze, opiewający wydarzenia ówczesne, jak znakomity filolog ks. Andrzej Patrycy Nidecki, autor „Komentarzy o buncie gdańskim“, jak Włoch Brutus, opracowujący historię Węgier, piszą swe prace pod wpływem obu protektorów.

Z poetów owego czasu bardzo bliskie stosunki łączyły Zamoyskiego z Janem Kochanowskim, który przez pewien czas jako zwolennik kandydatury austriackiej był przeciwnikiem politycznym kanclerza. Pod wpływem Zamoyskiego stał się później wielbicielem i piewcą króla Stefana. Stosunek poety i kanclerza opierał się na wzajemnym podziwie i uwielbieniu. Zamoyski bardzo wysoko cenił talent wieszczów, Kochanowski oddawał hołd wielkiemu mężowi stanu, wodzowi, człowiekowi nauki, znawcy poezji i sztuk pięknych. Na instancję kanclerza król ofiarował poecie kasztelanę połaniecką. Kochanowski nie przyjął tego zaszczytu, w myśl głoszonej przez siebie zasady:

to pan, zdaniem moim,
kto przestał na swoim.

Obawiał się zresztą, by „kasztelan nie zjadł tego, co Kochanowski zarobił“. Więc Zamoyski skromniejszy obmyślił mu zaszczyt, Za wpływem jego nominował król Stefan poetę wojskim sandomierskim. Nominacja, jeśli nie przez Zamoyskiego pisana, to niewątpliwie zredagowana według jego wskazówek, wysoko podnosiła zasługi poety dla kraju, a dzieła jego nazwała pomnikowymi. Urząd wojskiego, według słów nominacji, najlepiej przypadł do usposobienia i trybu życia poety.

Kochanowski na cześć Zamoyskiego i w myśl jego intencji napisał „Odprawę posłów greckich“, odegraną, jak wiadomo, w Ujazdowie podczas uroczystości weselnych z powodu zaślubin Krystyny z Radziwiłłów. Zebrani na przedstawieniu dostojnicy usłyszeli niejedno napomnienie, niejedną groźbę i niejedną przestrożę. Jak grom zabrzmiały słowa Ulissesa:

O nierządne królestwo i zginienia bliskie,
Gdzie ani prawa waga, ani sprawiedliwość
Ma miejsce, ale wszystko złotem kupić trzeba!

Tenże Ulisses mówił o „wrzodzie szkodliwym w Rzeczypospolitej“, o młodzi wszetecznej, która cnotę i wstyd sprzedaje i pociąga za sobą liczne rzesze naśladowców.

Patrz, jakie orszaki
Darmozjadów za nimi, którzy ustawicznym
Próżnowaniem a zbytkiem, jako wieprze tyją.
Z tego stada mniemacie, że się który przyda
Do posługi Ojczyzny? Jako ten we zbroi
Wytrwa, któremu czasem i w jedwabiu ciężko!...

Kończy się przecież tragedia męskim wezwaniem
Antenora:

Na każdy rok nam każą radzić o obronie!

Ba, radźmy też o wojnie, nie wszystko się brońmy:

Radźmy, jako kogo bić: lepiej niż go czekać.

Oprócz „Odprawy posłów greckich“ przysłał Kochanowski Zamoyskiemu w języku łacińskim „Orfeusza Sarmackiego“, w którym, w myśl planów Batorego, wskazywał narodowi dwa cele najważniejsze: wojnę z Moskwą i Turcją. „Orfeusz“, odśpiewany przez kompozytora, fletnistę i dyrektora nadwornej kapeli królewskiej Clabobonusa, kończył się takim apelem:

Wspomnijmy na ojczystą dzielność znakcmitą

I uderzmy na wrogi, jako dawniej bito.

Jako dawniej uwieczmy wawrzynem pałasze,

Bóg z nami, wódz przed nami — i zwycięstwo nasze!¹⁾

Gdy Batory odwiedził Zamoyskiego i polował z nim w puszczy zamechskiej, Kochanowski wita króla w gościnie u kanclerza dwoma utworami. W poemacie „Dryas Zamechska“ wypowiada znane powszechnie słowa pod adresem Stefana: „Serce nieomylnie tuszy, że cię z Bolesławy równo Polska kłaść będzie!“ W „Panu Zamechskim“, który odśpiewany był w Zamchu, wita zwycięskiego króla i poświęca parę poetyckich strof gospodarzowi, staroście bełskiemu. Poeta, któremu Zamoyski otworzył oczy na wielkość Batorego, z głębokiego przekonania wielkość tę głosił, a chociaż ogromnym uznaniem darzył kanclerza, nie stał się, w przeciwstawieniu do innych poetów, nadwornym jego chwalcą.

¹⁾ Tłumaczenie Syrokomli.

Śród największych postaci historycznych owego czasu i zarazem największych mistrzów słowa polskiego, do wielbicieli pana na Zamościu zaliczyć należy ks. Skargę. Nieugięty w swym fanatyzmie katolik, płomienny patriota, okiem proroka przewidujący przyszłość, oceniał w pełni potężną indywidualność kanclerza-toleranta i rozumiał dobrze, jaką wartością dla Rzeczypospolitej jest jego osoba. Wymowny wyraz temu pogładowi dał w swym liście z dnia 10 czerwca 1603 roku¹⁾, gdy się dowiedział, że schorzał hetman po trudach wojny inflanckiej przychodzi do zdrowia.

— „Bodaj-że się długo — pisał Skarga — zdrowie W. Mości latało i trwało. Naruszenie tego zdrowia W. Mości na posługach pospolitych brać się ma za męczeństwo i wielką u Pana Boga wysługę. Znaczna pokazała się łaska Boża nad tym Królestwem i nami wszystkimi, iż nam w tak nieznośnej nędzy onej inflanckiej zdrowia W. Mości dochował, na którym wszystko dobre zawisło.“

Z innych poetów, prócz Kochanowskiego, bliższe stosunki łączyły kanclerza z Sebastianem Klonowiczem, autorem popularnego „Flisa“ i „Roxolanii“ oraz wielu łacińskich i polskich poematów. Klonowicza, acz był mieszczaninem, nazywał Zamoyski „swoim miłym i łaskawym przyjacielem“, a gdy poeta z Zamościa, gdzie, jak wiadomo, był kierownikiem szkoły, powrócił do Lublina, kanclerz w dalszym ciągu dawał mu dowody swej życzliwości i pamięci. Szymon Szymonowicz, twórca słynnych „Sielanek“, wielbiący w wielu swych utworach Zamoyskiego, przyjechawszy na zaproszenie kanclerza ze Lwowa do Zamościa, stał się nieocenioną pomocą

w organizowaniu Akademii Zamoyskiej, a swój talent poetycki oddał na usługi idei i planów kanclerza. Odwdzieczył mu się Zamoyski nobilitacją. Król do herbu „Kościesza“ dodał trzy włócznie z herbu Zamoyskiego „Jelita“. Dzięki swemu protektorowi Szymonowicz został mianowany poetą J. Kr. Młci Zygmunta III. Nominacji towarzyszyło przyznanie beneficjów i dobrodziejstw, aby poeta w beztrące o byt mógł poświęcić talent swój chwale narodu.

Do klientów hetmana należeli liczni poeci, jak Andrzej Zbylitowski, Piotr Ciekliński, Maciej Piskorzewski, Andrzej Kochanowski, Adam z Czahrowa Czahrowski (ten ostatni walczył pod Byczyną po stronie Maksymiliana), Jan Zawicki i wielu innych. Z literatów humanistów doznali troskliwej opieki Zamoyskiego dwaj cudzoziemcy: Infantczyk Dawid Hilchen i Prusak z Neidenburga, Daniel Herman.

Opieka nad poetami i pisarzami ułatwiała im pracę, ale nieraz ujemnie odbijała się na ich twórczości. Muza, wprzęgnięta w służbę kanclerza, zbyt często i nie zawsze ze smakiem, kanclerzowi się wysługiwała. Poeci, doznając względów możnego mecenasa, stawali się panegirystami, wysławiali jego mądrość, uczoność, jego geniusz polityczny i militarny. A że Zamoyski dbał o swą sławę u potomnych, że był wielce czuły na piękne i pochlebne słowa, że wierzył w nieśmiertelność poezji, więc nie tylko mile przyjmował składane mu hołdy, ale często sam je wywoływał, pobudzając piewców do nastrajania lutni na ton panegiryczny. Skromność nie należała do cnót Zamoyskiego. Wielkiego o swych talentach mniemania, rad był, że je opiewano, a przywiązywał dużą wagę do słowa drukowanego. Był niewątpliwie

zdania, które już w hołdzie pośmiertnym, oddanym kanclerzowi, wypowiedział poeta ks. Stanisław Grochowski:

Niechaj jak chce człowiek między ludźmi stanie,
Bez pisma nieśmiertelnej sławy nie dostanie.

Toteż utwory, poświęcone Zamoyskiemu, są bardzo liczne i stanowią pokaźną pozycję w literaturze pięknej owego czasu.

Wielkie zainteresowanie architekturą uwiecznił kanclerz zbudowaniem stolicy ordynacji. Takiego miasta jak Zamość żaden magnat własnym nie zbudował sumptem. Na budowę miast, powstających przy siedzibach królewskich i pańskich, składała się zazwyczaj praca pokoleń. Zamoyski w czasie niesłychanie krótkim, jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, jednym zamachem wyczarował potężną twierdzą i miasto, które swym estetycznym wyglądem mogło rywalizować z najpiękniejszymi, a pokrytymi już patyną stuleci miastami Rzeczypospolitej: Krakowem, Chelmem, Toruniem i Wilnem.

Dla pełni obrazu działalności Zamoyskiego, jako mecenasa, trzeba jeszcze dodać, że rozmiłowany w architekturze, był także miłośnikiem sztuk plastycznych. Sprowadzał do Zamościa obrazy Tintoretta młodszego i innych mistrzów włoskich. Miał malarzy nadwornych, z których przechowały się nazwiska Bistruciusa (zapewne Bystrzycki) i Szwankowskiego. Otaczał opieką rzeźbę i medalierstwo, lubował się w muzyce (utrzymywał, jak wiadomo, własną kapelę), zbierał piękne tkaniny i okazy broni. Wreszcie zaznaczyć trzeba, że pomimo wielkich kosztów, jakie pochłaniała Akademia Zamoyska, poma-

gał kształcić się za granicą młodzieży polskiej, a częściowo własnym kosztem ją utrzymywał.

Miała Polska przed Zamoyskim i po jego zgonie mecenasów, którzy w dziejach kultury polskiej trwale zapisali swą pamięć. Wielu królów polskich, zaczynając od Kazimierza Wielkiego, a kończąc na Stanisławie Augustie, składało dowody zrozumienia dla potrzeb kulturalnych narodu. Śród niekoronowanych mecenasów zasłynął przed Zamoyskim wielki statysta Zbigniew Oleśnicki, protektor nauk, skrzętny zbieracz dokumentów historycznych, opiekun a zarazem inspirator Długosza. Wsławił się znakomity dyplomata Piotr Tomicki, biskup krakowski, dobroczyńca ludzi uczonych, twórca katedry języków starożytnych w Uniwersytecie Jagiellońskim, wychowawca młodzieży, kształconej w domu własnym i uczelniach zagranicznych. Godne pamięci są zasługi Piotra Myszkowskiego oraz innych dostojników, piastujących wysokie urzędy kościelne i świeckie. Po śmierci Zamoyskiego również można by wymienić wielu mężów, zapisanych trwale w historii kulturalnej Polski. Ale zarówno śród poprzedników, jak następców Zamoyskiego, jedynie Staszic, który również własnymi zabiegami zgromadził znaczną fortunę, może się mierzyć z panem na Zamościu. Wprawdzie Staszic, zgodnie z humanitarnymi prądami swej epoki, idąc z duchem czasu, kładł nacisk na zagadnienia obce XVI stuleciu. Nie mając takich środków i wpływów, jak wielki magnat i dygnitarz potężnej Rzeczypospolitej, skromny i w przeciwstawieniu do Zamoyskiego pragnący przebywać w cieniu mieszczanin, nie mógł rozwinąć tak wszechstronnej działalności, na jaką stać było Zamoyskiego. Ale dorów-

nywał mu praktycznym realizowaniem swych zamierzeń i rozległością ogarnianych horyzontów. Obaj kształcili się za granicą i obaj w Paryżu, acz w odmiennych warunkach, zdobywali wiedzę. Obaj wielbili naukę i obaj w jednakim stopniu doceniali siłę, jaką w życiu państw i narodów stanowi oświata. Nic dziwnego, że Staszic w swych „Uwagach nad życiem Jana Zamoyskiego“ widzi w nim „wielkiego obywatela“ i nieraz swe głębokie myśli jego powagą osłania.

Mecenat Zamoyskiego ogarnia wszystkie dziedziny, będące wyrazem najtrwalszych, bo duchowych bogactw narodu. Jest to mecenat w najlepszym tego słowa znaczeniu Europejczyka, wychowanego na łacińskiej kulturze, a zarazem Polaka, ożywionego ambicją, by jego Ojczyzna szła z postępem czasu i korzystając z dorobku, stworzonego przez Zachód, sama stała się źródłem kultury, z którego mogłyby korzystać inne narody. Doświadczwszy osobiście wszystkich dobrodziejstw nauki i oświaty, nauce i oświacie chciał wywalczyć najpocześniejsze w Rzeczypospolitej miejsce. „Gdy lud w ciemności, wałą się królestwa“, powiedział w jednej ze swych mów najpiękniejszych. Od poziomu nauki i oświaty, od rozumnego wychowania młodzieży, uzależniał, jak już wiadomo, wewnętrzny rozwój Polski, zwycięstwa na polach walk orężnych i triumfy na arenie dyplomatycznych zapasów. Idei tej aż do śmierci służył wiernie i wytrwale. Był człowiekiem czynu i czynami zdobył sobie sławę, jaka w dziejach kultury polskiej opromienia jego wielkie dzieła.

OSTATNIA WALKA Z KRÓLEM

Wojna o utwierdzenie wpływów polskich na Wołoszczyźnie, a w stopniu jeszcze większym wojna z Karolem Sudermańskim, sprawiła, że stosunki pomiędzy kanclerzem a królem uległy na czas pewien poprawie. Przyczyniło się do tej poprawy także stanowisko kanclerza w sprawie połączenia kościoła wschodniego z kościołem rzymskokatolickim. I Zygmunt III i Zamoyski szli w tej sprawie ręką w rękę.

Król był gorącym propagatorem unii, a kanclerz usilnie ją popierał.

Zjednoczenie kościołów było dla Rzeczypospolitej sprawą wielkiej wagi nie dla samych względów religijnych. Motywy polityczne również poważną odgrywały rolę. Kościół wschodni posiadał w owym czasie cztery patriarchaty: w Carogrodzie dla Europy, w Antiochii dla Azji, w Aleksandrii dla Afryki, w Jerozolimie dla Syrii. Ci czterej patriarchowie na wspólnych soborach decydowali o sprawach natury dogmatycznej i o zarządzie kościołem. Ale za panowania Fiedora Borys Godunow postanowił powołać do życia nowy patriarchat w Moskwie, całkowicie zależny od cara.

W roku 1589 metropolita Job wyświęcony został na patriarchę „wszystkiej Rusi“. Powstała więc w Moskwie władza, wyraźnie zdążająca do zagarnięcia pod swe wpływy wszystkich wyznawców kościoła wschodniego w Rzeczypospolitej. Nieufność do nowego patriarchy i patriarchów carogrodzkich, wysługujących się to sułtanowi, to carowi, sprawiły, że panowie ruscy i wyżsi urzędnicy obrządku greckiego powzięli myśl wyzwolenia swych wyznawców spod wpływów zagranicy. Wykorzystali ten moment jezuici. Na porządku dziennym stanęła sprawa połączenia kościołów. Piotr Skarga w swym dziele „O jedności kościoła bożego“, nie poprzestając na motywach religijnych, wskazywał także przemawiające za unią względy natury politycznej. Synod r. 1596, obradujący w Brześciu, zgromadził licznych przedstawicieli duchowieństwa obu obrządków, deputatów bractw, wielu panów litewskich i ruskich. Przybył do Brześcia wraz z ks. Skargą Jan Zamoyski, by wpływem swym poprzeć zamierzone dzieło. Synod proklamował unię, a w dniu 15 grudnia 1596 r. Zygmunt III wydał uroczysty uniwersał, zatwierdzający akt unii. Uchwały synodu wywołały liczne protesty. Książę Konstanty Ostrogski, przy pomocy niejakiego Nikifora, duchownego Greka, który przyjechał do Brześcia a nieprawnie tytułował się przedstawicielem patriarchy carogrodzkiego, zwołał zgromadzenie przeciwników unii i rozpoczął walkę z unitami. Zamoyski parokrotnie występował w obronie unii. Na sejmie 1596 r. bronił wraz z kanclerzem wielkim litewskim Sapiehą dokonanego dzieła i ostro rozprawił się z wołyńskim posłem Hulewiczem, zagorzałym przeciwnikiem unitów.

Gdy Nikifor, oskarżony o szpiegostwo na rzecz Turcji oraz intrygowanie w Moskwie przeciw Rzeczypospolitej, stanął przed sądem senatu, Zamoyski wystąpił jako oskarżyciel i dopiął tego, że wbrew protestom księcia Ostrońskiego, zapadł wyrok skazujący. Samozwańczy delegat patriarchy wtrącony został do więzienia w Malborku i tam po kilku latach życie zakończył.

W dalszych dziejach unii wpływ Zamoyskiego znacznie się zmniejszył, a przyczyniły się do tego nowe nieporozumienia z królem.

W roku 1598 zmarła małżonka Zygmunta III, królowa Anna.

Król, niepomny na niezadowolenie, jakie wywołał w kraju jego pierwszy związek małżeński, znowu na dworze cesarskim postanowił szukać sobie żony. Tym razem wzburzenie szlachty było znacznie większe, a wzrosło do najwyższego stopnia, gdy stało się wiadomym, że żoną króla ma zostać arcyksiężniczka Konstancja, rodzona siostra zmarłej królowej Anny. Do motywów politycznych dołączyły się względy natury religijnej i obyczajowej, gdyż zarówno ogół szlachecki, jak całe duchowieństwo polskie, związek taki uważało za niezgodny z wymaganiami religijnymi i w najwyższym stopniu niemoralny. Oddany królowi prymas Tarnowski z całą stanowczością wypowiedział się przeciw temu małżeństwu, a ks. Skarga tak był zamiarem króla oburzony, że chciał porzucić stanowisko nadwornego kaznodziei.

Sprawa ta doprowadziła znowu do zaognienia stosunków między królem a kanclerzem, który, jak zawsze, tak i tym razem był stanowczo przeciwny wzmaganiu się wpływów niemieckich w Polsce.

Niepokoili Zamoyskiego i inne plany królewskie, o których krążyły wieści, budząc w kraju coraz większy niepokój. Twierdzono, że król projektuje nową do Szwecji wyprawę, że utwierdziwszy się na tronie szwedzkim, chce Polskę porzucić, ukoronować przedtem małoletniego syna Władysława, a rządy państwa powierzyć regentowi w osobie jednego z arcyksiążąt austriackich. Jednocześnie projektował Zygmunt reorganizację ustroju Rzeczypospolitej. Na potrzeby państwa, a przede wszystkim na utrzymanie siły zbrojnej zamiast uchwalanych przez sejmy poborów, pragnął wprowadzić stałe podatki i powiększyć liczbę wojska. Kompetencję izby poselskiej chciał ograniczyć, zmniejszyć liczbę senatorów i powołać do życia radę królewską, złożoną z najwyższych dostojników państwa oraz ordynatów, obdarzonych tytułami zagranicznymi. Od godności państwowych zamierzał usunąć różnowierców.

Ustrój Rzeczypospolitej od dawna domagał się reformy. Zapewnienie państwu stałych dochodów i stałej siły zbrojnej było koniecznością, ale nie mogło być uskutecznione bez zgody sejmu, którego wpływy chciał Zygmunt unicestwić. A pozostałe reformy groziły wielkim niebezpieczeństwem, gdyż w konsekwencji miały doprowadzić do podporządkowania Polski Habsburgom. Tego rodzaju reformy mogły być narzucone siłą, a siły tej król nie posiadał.

Po stronie Zygmunta stało grono niepopularnych wśród szlachty senatorów, a między nimi największą rolę odgrywali prymas Tarnowski i Zygmunt Myszkowski. Prymas nie zdobył sobie uznania kraju, a Myszkowski znienawidzony był przez

szlachtę. Człowiek pyszny, butny, wykształcony za granicą i we wzory zagraniczne wpatrzony, należał do zwolenników monarchii absolutnej. Bawiąc we Włoszech, postarał się o przyjęcie do rodu książąt mantuańskich Gonzagów i wyjednał sobie na dworze papieskim tytuł margrabiego. Powróciwszy do kraju, zaczął się mienić margrabią Gonzagą-Myszkowskim. Z dóbr, odziedziczonych po stryju, biskupie krakowskim Piotrze, utworzył ordynację, za-
twierdzoną przez sejm w r. 1601. Acz Myszkowscy dopiero w XVI stuleciu pojawili się na widowni szerszej, świeżo upieczony margrabia zaczął się uważać za jednego z najpierwszych w Polsce magnatów i gardzić tłumem szlacheckim. Ze swej strony i szlachta go nienawidziła. Gdy zaważowało marszałkostwo wielkie koronne, Myszkowski, ciesząc się łaskami króla, postanowił ubiegać się o ten zaszczyt. Zamoyski chciał tej godności dla Marka Sobieskiego, który miał za sobą znaczne zasługi woj-
skowe i publiczne, ale król nie uwzględnił życzeń kanclerza, i wakujący urząd, ku wielkiemu jego niezadowoleniu, oddał swemu ulubieńcowi, Myszkowskiemu.

Śród zatrważających pogłosek o zamiarach Zygmunta, zwołany został sejm w styczniu 1603 roku.

Zamoyski, przybywszy z opóźnieniem na obrady, zasiadł w senacie chmurny, jak noc. Obie izby wyraziły mu wdzięczność za trudy, poniesione w ostatniej wojnie, ale słowa uznania nie rozchmurzyły kanclerza. Jego urazy i pretensje do króla zaciążyły nad obradami sejmu, który, uchwalivszy pobór na dalsze prowadzenie wojny w Inflantach, rozszedł się śród hałasów, żadnej innej nie załatwiwszy sprawy.

Po sejmie wzmogło się oburzenie przeciw królowi. Zwłaszcza jego małżeńskie projekty poddawane były ostrej krytyce. A niebawem zaszły nowe wypadki, które zbudziły czujność opinii, a w których król odegrał dwuznaczną rolę, budząc najdalej idące zastrzeżenia i protesty. Oto na dworze Adama Wiśniowieckiego zjawił się przybłęda, mieniący się synem Iwana Groźnego, carewiczem Dymitrem. Carewicz zmarł przed laty, a wieść niosła, że zamordowali go siepacze Borysa Godunowa¹⁾. Samozwaniec opowiadał fantastyczne baśnie o swym cudownym ocaleniu i zgłaszał pretensje do tronu moskiewskiego. Oszustwo było oczywiste. Ale Wiśniowiecki polecił mniemanego Dymitra Jerzemu Mniszchowi, wojewodzie sandomierskiemu. Mniszech, człek ambitny, przewrotny, nie liczący się z niczym, gdy w grę wchodziły jego własne interesy, otoczył swą protekcją oszusta, snując na jego pretensjach daleko-
sieżne plany, mające wynieść ród Mniszchów do wielkiego znaczenia. Dymitr zobowiązał się poślubić córkę wojewody, a Mniszech obiecał poprzeć Dymitra i zbrojną siłą osadzić go na tronie moskiewskim. Wojewoda polecił Jezuitom swego protegowanego, który obiecywał całą Moskwę nawrócić na katolicyzm. Jezuici wzięli oszusta pod swą opiekę. Później samozwańcem zainteresował się król i zaczął popierać jego fantastyczne plany. Sprawa oparła się o Zamoyskiego. Kanclerz widział w Dymitrze sprytnego szalbierza, a całe przedsięwzięcie trakto-
wał z największą nieufnością. Daremnie Wiśniowiecki, Mniszech i mniemany Dymitr zabiegali

¹⁾ Najnowsze badania rosyjskie przeczą tej wersji.

o jego pomoc. Na listy ostatniego Zamoyski nie odpowiadał, Wiśniowieckiemu i Mniszchowi odmówił wszelkiego poparcia. Lecz wpływy Jezuitów i nuncjusza papieskiego były tak wielkie, że pod ich naciskiem Klemens VIII udzielił samozwańcowi swego błogosławieństwa. Zygmunt III coraz bardziej angażował się w sprawę Dymitra, gdyż ten uroczyście przyrzekał, że, zasiadłszy na tronie, pomoże królowi do odzyskania Szwecji i przystąpi do ligi przeciw Turcji. Zamoyski listownie przestrzegał Zygmunta przed nieopatrzными krokami i nie radził nic przedsiębrać bez zgody sejmu. Wtedy król, sądząc, że złamie opór kanclerza, zaproponował mu objęcie dowództwa nad wojskami, mającymi wprowadzić Dymitra do Moskwy. Stary hetman raz jeszcze przestrzegł króla przed przykładaniem ręki do tak awanturniczej sprawy. Za ofiarowane dowództwo podziękował, pisząc nie bez złośliwości, że „ostatek lat radby na co gruntowniejszego obrócić“.

Zamoyski inne w stosunku do Moskwy miał plany, a w tych planach przyświecała mu zawsze przewodnia myśl Batorego. W roku 1598 po śmierci Fiedora, ostatniego z Rurykowiczów, usilnie doradzał Zygmuntowi, który przez Jagiellonów spowinowacony był z wygasłą dynastią, aby jawnie wystąpił w charakterze sukcesora z pretensjami do tronu moskiewskiego. Król zapalił się do tej myśli. Rozpoczęto zabiegi, by w samej Moskwie grunt należycie przygotować, ale szybkie wyniesienie na tron carski Borysa Godunowa unicestwiło ten zamiar. Między Moskwą a Rzeczpospolitą stanął długoletni pokój. Pomimo to Zamoyski nie dawał za wygraną. W roku 1604 doradzał królowi, by starał się o rękę carówny Teodory. Kanclerz nie

liczył na długie panowanie znienawidzonego przez bojarów Borysa i na własną rękę wysłał do stolicy carskiej zaufanego człowieka, by zbadał sytuację na miejscu. Tymczasem król zabrnął w pertraktacje z Habsburgami, przestał myśleć o koronie carskiej i, wbrew opinii kanclerza, zaczął popierać samozwańczego Dymitra.

Reorganizacja ustroju państwa również miała w Zamoyskim stanowczego przeciwnika. Sprawa dochodów na potrzeby Rzeczypospolitej i powiększenie wojska oraz utrzymywanie dyscypliny wojskowej były zawsze troską kanclerza. Wiadomo również, że chciał, aby sprawy państwowe były na sejmach decydowane nie jednomyślnie, lecz większością. Przeciwny był natomiast ograniczaniu praw izby poselskiej, stworzeniu rady królewskiej, gdyż taką radę tworzyli przy królu delegowani senatorowie. Nie godził się także na pomysł kreowania nowych dygnitarzy, których król chciał obdarzyć tytułami zagranicznymi. Chępiąc się swoim szlacheństwem i idealizując je w swoich przemówieniach, odrzucał proponowane mu przez dwór cesarski tytuły i wzgardził orderem Złotego Runa, ofiarowanym mu przez Filipa II. Ale Heidenstein świadczy, że pod koniec życia Zamoyski, pragnąc ród swój wywyżczyć, myślał przez czas pewien o tytule książęcym dla siebie i syna Tomasza. Myśl tę później porzucił, niewątpliwie w obawie o utratę popularności wśród tłumu szlacheckiego, o którego względy przez całe życie zabiegał. Przeciwny był także zamiarom króla, dotyczącym zgębienia różnowierców. Z biegiem lat kanclerz stawał się coraz żarliwszym katolikiem. Podlegał nawet nastrojom mistycznym, a w pewnych okresach swego

życia odznaczał się wielką pobożnością. Odzywał się nawet, że powołaniem jego jest stan kapłański. Już w roku 1577 rozeszła się pogłoska, że został biskupem krakowskim. W roku 1580 nuncjusz Caligari znowu zanotował wiadomość, że Zamoyski ma zamiar wstąpić do stanu duchownego, nie chce być jednak zwykłym księdzem, ale pragnie zasiąść od razu na stolicy biskupiej w Krakowie. W dwa lata później niedoszły biskup krakowski poślubił protestantkę Gryzelde, a w stosunku do innych wyznań przez całe życie wykazywał wielką tolerancję.

I innych zamierzeń Zygmunta III nie myślał Zamoyski popierać. Urodzony parlamentarzysta był przeciwny zniesieniu instytucyj, które utrwały swój byt w toku stuleci i zrosły się z życiem narodu. Toteż przeciwstawiał się zamachom, o których zamyślał Zygmunt, a które w związku z projektowanym przez niego małżeństwem i proaustriacką polityką budziły czujność szlachty i mobilizowały ją przeciw znienawidzonemu coraz bardziej królowi.

Zamoyski znowu stawał na czele opozycji i szykował się do walnej rozprawy z Zygmuntem na najbliższym sejmie, zapowiedzianym na 20 stycznia 1605 roku.

Instrukcja królewska, rozesłana na sejmiki, zawierała wiele uwag trafnych i słusznych, ale miała tę słabą stronę, że pokrywała milczeniem istotne zamiary Zygmunta III w sprawach najbardziej interesujących opinię. Na pierwszy plan wysunięta została tocząca się w Inflantach wojna i konieczność uchwalenia na nią poborów. Pilną koniecznością było lenno pruskie wobec śmierci Jerzego Fryderyka. Instrukcja omawiała również pretensje Dymitra do tronu moskiewskiego. Król przedstawiał korzyści, jakie Rzeczpospo-

lita mogłaby osiągnąć, zawierając z Dymitrem sojusz przeciw Karolowi Sudermańskiemu, gdyby Dymitr zdobył koronę carską. Ale Zygmunt nie przyznawał się w instrukcji, że samozwańcowi sprzyja, lecz nawet twierdził, że panom zamierzającym go poprzeć, odradza to przedsięwzięcie, gdyż o tak ważnej sprawie bez zgody sejmu decydować nie chce. Poza tym instrukcja powstawała przeciw szerzącemu się w kraju zbytkowi, przeciw swawoli żołnierskiej i „lekkemu praw poważaniu“, co prowadzi do zajazdów, do zaburzeń na sejmikach i sądach, a nawet do lekceważenia zawartych przez Rzeczpospolitą traktatów. Rozprawiał się wreszcie król w swej instrukcji z pojętą fałszywie wolnością, która sprawiła, że na sejmach większość ulega mniejszości. A ta mniejszość dla prywaty rozrywa sejmy i krzywdzi Rzeczpospolitą. Krytyce zostały poddane także instrukcje sejmikowe, czyniące z posłów przedstawicieli reprezentujących partykularne interesy, a nie mogących decydować o wszystkich potrzebach Rzeczypospolitej.

Z wielką obawą Zygmunt III i sprzyjający mu regaliści przygotowywali się do obrad sejmowych, które wobec niezadowolenia panującego w kraju, zapowiadały się bardzo burzliwie. Największy niepokój budził Zamoyski. Aby podkopać jego powagę, nieprzebiegający w sposobach walki stronnicy króla zaczęli rozpuszczać o kanclerzu oszczercze wieści. Opowiadano szeroko, że zamierza on wyruszyć zbrojnie do Siedmiogrodu i podać rękę wspomaganym przez Turcję powstańcom węgierskim, walczącym z cesarzem pod wodzą Boczkaya o wolność religijną. Oszczerstwa te nabrały takiego rozgłosu, że przedostały się za granicę, dotarły do Rzymu i zaniepokoiły polityków

austriackich. Nie poprzestając na tym, starano się zawczasu zdyskredytować przewidywaną opozycję kanclerza i nadać jej charakter urazy osobistej. Zamoyski czynił w owym czasie zabiegi, aby otrzymać starostwo brodnickie, które w dożywociu po Łukaszu Działyńskim przypadło jego żonie, a siostrze przyrodniej kanclerza, Zofii Działyńskiej, niedawno zmarłej. Zamoyskiego, który czasowo, jako brat zmarłej, starostwem zarządzał, król za podszeptem swych stronników, kazał rugować ze starostwa i nadał je ostatecznie siostrze swej Annie. Zamoyski szykanę zniósł spokojnie. Intryga nie tylko się nie udała, ale zwróciła się przeciw królowi. Sprawa nabrała rozgłosu. Szlachta głośno oburzała się na postępowanie Zygmunta.

A tymczasem i Zamoyski przygotowywał się do rozprawy z królem i jego stronnikami. Osobiście zjechał na sejmik do Bełza i tutaj narzucił szlachcie instrukcję, która była polemiką z wywodami instrukcji królewskiej. Bełżanie brali w obronę swych posłów przed zarzutem prywaty, twierdząc że zachowywali się oni „jako przystoi”. Jeśli jednak „co podobnego miałby który z nich uczynić, niejedno nie pochwalilibyśmy mu, ale i na krwie jego dochodzilibyśmy tego.” Wiele złego w istniejącym stanie rzeczy instrukcja przypisywała nie sejmom, lecz postępowaniu króla. Bełżanie ostro krytykowali promowanie „Dymitra hospodarczyka”, stwierdzając że król uroczyście zaprzysiągł w Wilnie pokój z Borysem Godunowem i przysięgi tej powinien dotrzymać. W stosunku do Prus Książęcych, co jest ważnym zwrotem w polityce Zamoyskiego, za najlepsze rozwiązanie uważała instrukcja bełska przyłączenie kraju tego do Korony.

Gdyby tego nie dało się osiągnąć, należy tak pokierować całą sprawą, aby Rzeczpospolita odniosła z niej największe korzyści, a nikt prywaty dochodzić nie mógł.

Bełżanie wypowiadali się przeciw koronowaniu królewicza Władysława, jako przeciwnemu zaprzysiężonej przez króla wolnej elekcji, poddawali krytyce zamiar poślubienia przez króla siostry królowej Anny, sprzeciwiali się powoływaniu nowych urzędów, domagali się skasowania tytułów zagranicznych i wygnania z kraju tych, co by się tytułów takich poważali używać, a zarazem skonfiskowania ich majątności.

Instrukcję swą szlachta bełska szeroko rozpowszechniła po kraju, a że sejmik bełski obradował najwcześniej, więc uchwały zapadłe w Bełzie wywarły duży wpływ na inne sejmy i ich postawę w stosunku do króla.

Dnia 20 stycznia rozpoczął się pamiętny sejm 1605 roku.

Zamoyski zjawiał się poprzedniego dnia w Warszawie, ale nie udał się, jak to było w zwyczaju, do króla, lecz powitał go dopiero na posiedzeniu senatu kilkoma słowami, na co Zygmunt również lakonicznie i zimno odpowiedział. Gdy kanclerz posępny, jak chmura, zajął w senacie swe miejsce, król odezwał się, że zwalnia go ze względu na sędziwe lata i nadwątlone zdrowie od stałego udziału w posiedzeniach, na które może przychodzić jedynie wtedy, gdy ważne okoliczności będą tego wymagały. W ten sposób pod pozorem troskliwości dawał Zygmunt do zrozumienia Zamoyskiemu, że obrady mogą się obyć bez jego udziału.

Dnia 25 stycznia, po powitaniu króla przez Izbę poselską i propozycji od tronu, wygłoszonej przez

podkanclerzego Tylickiego, a zgodnej z sejmikową instrukcją, rozpoczęły się przemówienia senatorów.

Królowi zabrakło dwóch najpoważniejszych filarów jego polityki: zmarł prymas Tarnowski, a marszałek wielki koronny Myszkowski z powodu choroby nie mógł przyjechać do Warszawy. Senatorowie regaliści nie odznacжали się ani wymową, ani konsekwencją, a ich niekiedy służalcze w stosunku do króla stanowisko nie miało mocy przekonywającej. Opozycjoniści górowali nad regalistami. Niejedno ostre słowo i nie jeden zarzut padł z ich strony pod adresem króla, który z zimną wyniosłością słuchał swych przeciwników, sam nie próbował się bronić, a obrońców, mogących zrównoważyć głosy opozycji, nie miał na swoje usługi. Mocną mowę opozycyjną wygłosił krewniak kanclerza, jego protegowany i wielbiciel, hetman polny koronny Stanisław Żółkiewski. Poruszył on wiele spraw, poddanych pod rozwagę w instrukcji, królewskiej, ale wyszedł poza jej ramy, ganiąc rzekomo zamierzoną koronację królewicza Władysława, potępiając pomoc okazywaną Dymitrowi i projektowany związek małżeński króla. „Ktokolwiek — wywodził mówca, — w postępkach i historii domu rakuskiego wejrzeć chce, jasnie obaczy, że do wszystkich państw, które jedno na ten czas trzymają, przez białogłowy domu swego przyszli.“ Przestrzegał więc przed projektowanym związkiem i radził mieć się na baczności, „aby śnać nie kopano dołków pod W. Kr. M-cią i pod królewiczem.“

Przemówienie Żółkiewskiego duże uczyniło wrażenie. Ale szczytowym punktem zainteresowania obradami senatu stała się mowa kanclerza, wygłoszona 1 lutego. Na sali posiedzeń zjawili się liczni posłowie,

a wszyscy obecni, nie wyłączając zaniepokojonego króla, z największym napięciem słuchali każdego słowa, które wódz opozycji wypowiadał. Przeciwnicy króla spodziewali się, że kanclerz zmiażdży go swym przemówieniem. Dla wszystkich zresztą było widocznym, że mówca jest wzburzony. Ale stary mistrz parlamentarny i świetny mówca uczynił zawód tym, co oczekiwali sensacji, miarkował bowiem swój ton i aczkolwiek rąbał słowa prawdy, nie dał się porwać namietności i nie dolewał oliwy do ognia. Zamoyski najwidoczniej nie chciał wywoływać burzy i daleki był od myśli o wojnie domowej, którą w istniejącym stanie rzeczy nie trudno było wywołać.

Swą słynną mowę, jeszcze w następnych latach w rozmaitych wersjach cytowaną, a zarazem ostatnią mowę, jaką miał wygłosić, zaczął od tego, iż chciałby być dobrze słyszany, gdyż przemówienia jego niejednokrotnie fałszywie później interpretowano.

— „Długo się bawić nie będę i nie mogę, bo i zęby i zdrowie straciłem, w starości kaszlu i innych chorób nabyłem. Jednak mi tego nie żal, ani się wstydzę, bom tego wszystkiego nabył na posługach W. Kr. M-ci, na posługach milej ojczyzny mojej.“

Po tym wstępie poruszył najpierw Zamoyski kilka spraw, omawianych w instrukcji królewskiej na sejmiki. W stosunku do Turcji radził mieć się na baczności i trzymać w pogotowiu siły zbrojne, a tymczasem posłać do Konstantynopola gońca z zapowiedzią przyjazdu posła wielkiego, który by przyjaźń i pokój z Wysoką Portą potwierdził. „Cośmy pierwszej na innych obronę patrzyli, sami o sobie myśleć musimy.“ Wobec oszczerczych pogłosek, które przypisywały mu zamiar wsparcia korzystających z pomocy Turcji po-

wstańców węgierskich, oświadczył mocno, że kto jest przyczyną walk na ziemi węgierskiej i „tej tureckiej mocy pomnożenia, nie jest praw Panu Bogu, nie praw sąsiadom swym, nie praw chrześcijaństwu wszystkiemu.“ W ten sposób odpowiedziawszy oszczercom, przeszedł do omówienia stosunków z Krymem. Tatarzyn opowiada się z wielką dla Polski przyjaźnią, ale i upominków się domaga. Zamoyski w swoisty sposób traktuje sprawę owej upokarzającej dla powagi państwa daniny. Tatarzyn, utrzymuje on, — „głodny jest i musi jako sługa do pana swego się uciekać.“ Mówca jest za tym, aby upominki dać, a zarazem wysłać posła i „traktować o tych rzeczach tajemnych, o których on (t. j. Tatarzyn) często w swoich poselstwach wspomina. Nie zawadzi tego charta mieć na smyczy i za okazją spuścić go i co dobrego uchwycić.“

„Tajemne rzeczy“, o których wspominał kanclerz, dotyczyły Moskwy i na nią to chciał spuścić ze smyczy tatarskiego charta, gdyby okoliczności tego wymagały.

— „Co się tyczy sprawy moskiewskiej, ten nieprzyjaciół — przypominał Zamoyski, — bywał przedtem straszliwym tej Rzeczypospolitej, aż onego Iwana Wasilowicza ś. p. król Stefan uskromił, który i potem zamyślał o dalszych rzeczach i zmawiali się z ojcem świętym, Sykstem V, jakoby na Turka i tu od nas i od Moskwy przez Persy wojsko było prowadzić i na toć one miliony Sykst V zbierał, żeby uprzątnąwszy tamte kraje północne, na nieprzyjaciela chrześcijaństwa wszystkiego uderzył.“ Śmierć króla Stefana nie pozwoliła na urzeczywistnienie tych planów. „Radziłem i ja niektóre rzeczy“ po jego śmierci, ale te się „panom senatorom nie zdały“, twierdził kanclerz nie bez goryczy. Wyprawę Dymitra surowo osądził. Oba-

wiał się, by wyprawa nie skończyła się klęską, by „sława, którąśmy w rzeczach wojennych po cudzych krajach słynęli i za króla Stefana temu nieprzyjacielowi straszni byli, naruszona nie była.“ Co się „tyczy samej osoby tego Dymitra, który się mieni być synem owego Iwana, prawda, że miał dwu synów, z których jeden pozostały, którym ten to Dymitr mieni się być, tak było słyhać, że był zadawiony. Lecz on powiada, że kogo inszego na to miejsce zadawiono, czego ja perswadować sobie nie mogę, aby to co pewnego było, co on o sobie udaje. Przebóg, czy to Plauti, czy Terencjuszowa komedia?! Jest li to rzecz podobna kazać zamordować kogo, a potem nie patrzeć, jeśli ten, a nie inszy jest zamordowany! Takową rzeczą było i kozła albo barana podłożyć, jeśli to zabić kazano, a potem nie dojrzano, jeśli i kogo zabito! Wielkieby to było głupstwo i rozumiem, że jest zabity tamten syn Iwana Wasilewicza...“

Wobec tego Zamoyski jest zdania, że należy do Moskwy wysłać posła, który by wytłumaczył carowi, że Dymitr bez zezwolenia króla i Rzeczypospolitej przedsięwziął awanturniczą wyprawę.

„Dalej, najjaśniejszy, miłościwy królu, trzeba ze wsząd tę koronę uciszyć i z drugimi sąsiady statecznie koło granic i komercję postanowić, a osobliwie z królmi angielskim i duńskim i dla handlów, które z dawna z nimi mamy i dla snadniejszego rekuperowania Szwecji.“

W ten sposób usiłuje Zamoyski politykę zagraniczną króla skierować na inne tory. Anglia rywalizowała z Habsburgami, nie miała żadnych sprzecznych z Rzeczpospolitą interesów. Król angielski traktował Karola Sudermańskiego jako uzurpatora, a kupcom

angielskim zależało na stosunkach handlowych z Polską. Dania była zainteresowana wybrzeżami Bałtyku, ale jej stosunki ze Szwecją pozwalały się spodziewać, że może być pozyskana dla Polski bez niebezpieczeństw, jakimi groziła przewrotna i zawsze nie-szczera polityka dworu cesarskiego.

Omawiając wojnę inflancką przypominał Zamoyski, że król ciągle zwlekał z dopełnieniem swego obowiązku przyłączenia Estonii do Polski. „Cóż było czynić? Trudno z panem za pasy chodzić. A tak się i Szwecja utraciła i my Estonię. I jam — nie omieszkiał poskarżyć się przy tej okazji, — pozbył (się) usługi swej Derptu.“

W sprawie lenna pruskiego doradzał traktować z posłami elektora i uzyskać od nich najlepsze warunki, ale nie rozprawiać o tym publicznie, lecz dokonać tego na posiedzeniu poufnym. „Co tutaj mówimy, przestrzegał, wiedzą w Konstantynopolu i Krymie.“

Przystępując do „domowych rzeczy“, omówił szeroko swywołę żołnierską, domagając się przywrócenia hetmanom władzy, którą przedtem mieli. Do „domowych rzeczy“ zaliczył sprawę odzyskania przez króla Szwecji, twierdząc, że krzywda króla jest „krzywdą nas wszystkich“. Nie protestował przeciw wyjazdowi Zygmunta, ale wstrzymywał się od udzielania rady, gdyż chcąc radzić, musiałby przedtem usłyszeć, jakimi środkami zamierza król cel swój osiągnąć. W sprawie zbytku, o którym rozpisywała się instrukcja królewska, wysunął wniosek praktyczny, radząc walczyć z drożyzną przez stworzenie przemysłu krajowego. Do zbytku zaliczył także „tytuły cudzoziemskie w naszej Rzeczypospolitej nie zwyczajne“.

Sam, jak brzmi wspomniane już a niewątpliwie wiarogodne świadectwo Heidensteina, myślał o tytule książęcym dla siebie i swego syna, ale że myśl tę porzucił, mógł pozwolić sobie na zwroty, które mile wpadały w uszy szlachty i jednały mu popularność.

„Nic nam — wołał, — po obcych tytułach. Proszę W. Kr. Mci, żebyś W. Kr. Mć jednych familij nad drugie nie wysadzał. Dość ozdoby ma szlachcic z swobody i prawa swego... I mnie po kilkakroć potykano od panów chrześcijańskich z tymi tytułami. Ale ja kontent na prerogatywie szlachcica polskiego i wolałem i wolę równo z tą bracią moją zażywać wolności. Jakoż dalibóg i najmniejszego szlachcica równym sobie we wszystkim kładę“, — zapewniał demagogicznie Zamoyski, choć uboższej sąsiadującej z nim szlachcie nieraz dawał się we znaki i wysoko ponad tłum szlachecki głowę swą nosił.

Następnie przestrzegał Zygmunta przed zamysłem koronowania królewicza, jeśli zamysł taki istnieje i sprzeciwiał się poślubieniu arcyksiężniczki Konstancji, zarówno ze względu na osobę króla, jak i dobro Rzeczypospolitej, obawiając się „by nie przyszło co takiego, co drugich w takich małżeństwach potkało.“ Biorąc w obronę szlachtę bełską twierdził, że Bełżanie „umieją tak dobrze, jako drudzy ochraniać i szanować dostojęństwo W. Kr. Mci“, nie ma przeto król powodu urażać się zapadłymi na sejmiku bełskim uchwałami, bo powzięte były zgodnie z przysługującymi szlachcie wolnościami.

— „Fundamentem naszej Rzeczypospolitej wolność jest!“ — grzmiał stary kanclerz, wołając, że jak ryba bez wody, tak szlachcic polski żyć bez wolności nie może!

Zapewniając że szlachcie miłuje „i ojczyznę i pany swe“, żądał, aby i król „raczył miłować swe poddane“, a wtedy, „łacność będzie o pieniądze, łacność o pomnożenie państw, snadność przyjdzie wszystko, gdy miłość poddanych będzie...”

Wzruszył się przy tych słowach i raz jeszcze wzywając króla do miłowania Polski, zakończył takim apelem:

— „A wy też błogosławione dusze onych cnych sławnych Tarnowskich, Tęczyńskich, Ostrorogów, wejrzyjcie na nas i na naszą ojczyznę miłą, spasiabijcie w nas miłość ku Rzeczypospolitej i ku J. Kr. Mci panu naszemu, więc i Króla J. Mci animusz i serce nakłaniajcie do nas. Ciebie też, Boże Wszechmogący, z którego dani wszystko to, co mamy, dano nam jest, prosimy, racz dać ojczyźnie naszej pomnożenie wszystkiego szczęścia i doma i nad nieprzyjacielem. Racz dać J. Kr. Mci, panu naszemu wszystko, czego sobie życzy i żeby potomek jego potomkom naszym panował.”

„I tak, — brzmi relacja współczesna, — z wielkim płaczem, stojąc, skończył.”

Mowy tej wysłuchano w największym skupieniu. Jej niespodziewane zakończenie o charakterze raczej modlitewnym, niż politycznym, najwymowniej świadczyło, że stary kanclerz, stając do walki z królem, nie miał zamiaru, jak tego oczekiwano, miażdżyć go, ani poniżać, że byle Zygmunt wykazał dobrą wolę, Zamoyski gotów był stanąć przy nim i pomagać mu w sprawowaniu rządów, w żadnym zaś razie nie chciał walki przenosić poza teren sejmu.

Wystąpienie kanclerza uczyniło potężne wrażenie i głęboko utkwilo w pamięci słuchaczy. Zwroty jego

przeciw królowi miano niebawem wypisać na sztandarach rokoszu, a całą mowę sfalszowaną i przeinaczoną rozpowszechnić szeroko po kraju i uczynić z niej hasło bojowe w walce ze zdyskredytowanym królem.

Zygmunt III, pomimo pojednawczych tonów w przemówieniu kanclerza, nie szukał z nim zgody. Wiedział, że jednym z warunków tej zgody jest poniesienie zamiarów w sprawie ponownych związków z domem habsburskim. A o takim ustępstwie nie myślał. Nie uczynił też zadość życzeniom kanclerza przy obsadzaniu wakansów. Na godność podkanclerzego po Tylickim, wysuwał Zamoyski biskupa chełmińskiego Gembickiego. Król niespodziewanie ofiarował wakujący urząd biskupowi przemyskiemu Pstrokońskiemu. Obsady innych wakansów również wbrew życzeniom kanclerza dokonał. Nie zdolności i kwalifikacje decydowały o nominacjach, lecz nieprzyjazny stosunek nominatów do nie milego królowi dostojnika stanowił o decyzjach.

Zamoyski wielce urażony postępowaniem królewskim, usunął się od obrad. Opozycja pozostawiona sama sobie, zaostrzyła swój ton i coraz ostrzej przeciwstawiała się królowi. Zygmunt był zrozpaczony. Obawiał się, że sejm nie poweźmie niezbędnych uchwał, których wymagało dalsze prowadzenie wojny w Inflantach i pokrzyżuje jego zamiary dotyczące odzyskania Szwecji. Jedynym człowiekiem, który mógł wpłynąć na opozycję, był kanclerz, ale do kanclerza nie chciał się król zwracać, a Zamoyski, widząc upór króla, nie myślał ułatwiać mu sytuacji.

Nie biorąc udziału w posiedzeniach senatu, należał jednak do deputacji, traktującej z posłami branden-

burskimi o lenno pruskie. Po śmierci Jerzego Fryderyka o przyznanie opieki nad chorym Albrechtem Fryderykiem zabiegał elektor brandenburski Joachim Fryderyk. Odzywały się głosy ze strony polskiej, by Prusy Książęce przyłączyć do Korony. Było to rozwiązanie najprostsze i najbardziej wskazane. Myśl ta nie była obca Zamoyskiemu, jak świadczy o tym instrukcja sejmiku bełskiego. Nad całą tą sprawą ciążyła jednak decyzja, którą w swoim czasie pod wpływem Zamoyskiego powziął Batory. Ponadto Zygmunt III żywił obawę, by elektor brandenburski, jednany przez Karola Sudermańskiego, nie przeszedł na stronę zbuntowanego stryja.

Toteż deputacja starała się jedynie o to, by wytargować na elektorze najkorzystniejsze dla Polski warunki. Kardynał Maciejowski żądał zwrotu kościołów katolickich i zapewnienia katolikom całkowitej wolności wyznania. Ponadto Polacy domagali się, aby Prusy płaciły do skarbu polskiego kwartę w wysokości 30.000 do 40.000 dukatów rocznie i takąż sumę tytułem poborów, jeśli te będą uchwalone przez sejm Rzeczypospolitej. Żądano również, aby od wyroków księcia Prusacy mogli apelować do króla. Posłowie elektora targowali się zawzięcie o każdy z tych warunków, a widząc jak wielki wpływ ma Zamoyski, próbowali za pomocą przekupstwa zjednać sobie jego względy. Jeden z posłów brandenburskich wsunął niepostrzeżenie pomiędzy papiery kanclerza pisemne zobowiązanie elektora na wypłacenie mu wielkiej sumy za poparcie sprawy w myśl żądań Joachima Fryderyka. Zamoyski, znalazłszy zobowiązanie to, pokazał je zaraz kasztelanowi krakowskiemu Januszowi Ostrogskiemu, jako głowie świeckich członków senatu,

a później sam zreagował warunki, zawierające wszystkie wysunięte przez Polaków żądania. Posłowie nie chcieli zgodzić się na nie. Więc później dopiero, już po zamknięciu sejmu, w nieobecności Zamoyskiego, król z posłami zawarł układ, wzorując się na umowie podpisanej w r. 1578. Nad sprawą lenna pruskiego zaciążyła podówczas wojna z Moskwą, obecnie wojna ze Szwecją.

Tymczasem Izba poselska uchwaliła 35 artykułów, które godziły w plany królewskie a przeważnie wzorowane były na instrukcji sejmiku bełskiego. Między innymi wobec pogłosek o zamierzonej koronacji królewicza Władysława, izba domagała się od króla potwierdzenia wolnej elekcji i niewstępowania w związki małżeńskie bez zgody senatu. Inne artykuły były krytyką postępowania króla i jego popleczników. Zygmunt artykułów tych podpisać nie chciał, a Zamoyski nie myślał wystąpić w roli mediatora. Więc sejm spełził na niczym i rozszedł się, pozostawiając państwo w chaosie bez środków na dalsze prowadzenie wojny w Inflantach.

Zatarg między królem a kanclerzem najfatalniej zaważył na ważnych sprawach Rzeczypospolitej. Ponury cień padł na jej przyszłość najbliższą. Król widział swą niemoc, ale nie myślał o wyciągnięciu ręki do zgody i nie wyrzekał się swych zamiarów. Nie mogąc ich urzeczywistnić, usiłował przynajmniej na swój plan małżeński pozyskać zezwolenie senatu i raz jeszcze uczynił wysiłek, by przełamać opór swych przeciwników. Już po rozejściu się sejmu, zwołał radę senatu, na której nowy podkanclerzy Pstrokoński, stał się jego rzecznikiem. Nikt przecież z senatorów, nie wyłączając biskupów, nie wypowiedział się za związ-

kiem z arcyksiężniczką Konstancją. A przeciw projektowi króla bardzo ostro wystąpił wojewoda Zebrzydowski i hetman polny Stanisław Żółkiewski. Zamoyski nie stawiał się na posiedzenie. Gdy mu jednak doniesiono, co jest przedmiotem obrad, udał się na zamek.

Trafił na chwilę, gdy sesję już zamknięto. Król, w otoczeniu dworu, opuszczał właśnie salę posiedzeń. Zamoyski podszedł do Zygmunta i raz jeszcze oznajmił mu w energicznych słowach, że związkowi z arcyksiężniczką Konstancją jest stanowczo przeciwny. Poczem zimno pożegnawszy króla, wyszedł spiesźnie z zamku. Mimo spóźnionej pory udał się jeszcze do nuncjusza Rangoniego, aby mu powtórzyć, dlaczego protestuje przeciw projektowanemu małżeństwu króla i tejże jeszcze nocy wraz z Stanisławem Żółkiewskim wyjechał z Warszawy.

Stanąwszy w Zamościu, uczynił ostatni krok, by pokrzyżować zamiary króla. Ciesząc się względami Klemensa VIII i licząc na jego pomoc, dnia 14 marca wysłał do papieża list, przedstawiający w sposób jasny i stanowczy wszystkie racje, które nie pozwalają mu godzić się na małżeńskie zamiary Zygmunta. Uprzedzał, że małżeństwo to może wywołać rozruchy, do których ręki przykładać nie myśli, których jednakże ze względu na oburzenie szlachty należy się obawiać. Ale gdy Zamoyski list swój wysłał, Klemens VIII już nie żył. Więc pismo nie odniosło skutku. A tymczasem w całym kraju szerzył się niepokój i myśli o radykalnej rozprawie z królem zaprzętały umysły.

— „Jeśli się W. Mości tak zdawać będzie — pisał do kanclerza kasztelan Ostrogski, — ja całą szlachtę

wsadzę na koń i nie dopuszczę tej Rakuszance przystępu do kraju“.

Zamoyski daleki był od tak gwałtownych kroków. Wiedział on dobrze, iż w Polsce nie trudno wsadzić szlachtę na koń i wywołać tumult, ale nierównie trudniej uspokoić później wzburzone namiętności. Więc stanowczo sprzeciwił się Ostrogskiemu. W obawie by nie doszło do „szkodliwych ostateczności“, przestrzegał kasztelana przed nieopatrzny projekt: „Radzę więc i z serca upominam Waszmości, abys tego nie czynił“.

Nie tylko Ostrogski, ale wszyscy przeciwnicy króla, widząc, że nie zdołają perswazjami zapobiec związkowi małżeńskiemu, oglądali się na Zamość, w którym podupadły na zdrowiu kanclerz i hetman wielki koronny odpoczywał po trudach wojny inflanckiej i przykrościach, jakie przeżył podczas obrad ostatniego sejmu. Jego autorytet do ostatnich chwil ważył na wypadkach w kraju. Był jedynym człowiekiem, który mógł zapobiec zbliżającej się katastrofie.

Niestety, w owym czasie Zamoyskiego opuszczały już siły fizyczne i coraz częściej nie dopisywało mu zdrowie. W ostatnich latach co wiosnę stosował kurację dietetyczną, którą i w tym roku przeprowadzał w Zamościu. Ale pomimo szwankującego zdrowia zachował całkowitą bystrość umysłu i nie przestawał zajmować się sprawami państwowymi. Jeszcze 4 maja 1605 roku pisał do króla z powodu rozgrywających się na Węgrzech wypadków i doradzał wobec powstania węgierskiego zachowanie ścisłej neutralności.

Otoczony przyjaciółmi, wolne chwile jak zwykle poświęcał uczonym dysputom, w których lubował się przez całe życie. Zazwyczaj poruszał jakiś interesujący temat naukowy, wywoływał żywą wymianę zdań, a w końcu sam głos zabierał, by wysnuć z dyskusji wnioski i konkluzję, którą słuchacze przyjmowali, jako opinię ostatecznej instancji. Nieustannie czynny, stale zajęty różnorodnymi sprawami, jedynie podczas spacerów i spożywania posiłków unikał poważniejszych tematów i rozmów o sprawach publicznych. Z usposobienia wesoły gawędziarz, sypał żartami i rad żartów słuchał, lubił bowiem przy stole nastrój niefrasobliwej swobody. Dnia 3 czerwca 1605 po takiej wesołej biesiadzie, wstawszy od stołu, udał się do dalszych komnat na zwykły popołudniowy odpoczynek. Nagle zrobiło mu się słabo. Zbiegła się rodzina i obecni w domu domownicy. Lecz wszelki ratunek był już niemożliwy. Silny atak apoplektyczny położył kres życiu kanclerza. Podtrzymywany przez żonę i syna jedynaka, na ich rękach wydał ostatnie tchnienie.

Śmierć Jana Zamoyskiego w całym kraju wywołała wstrząsające wrażenie, acz różnorodne wzbudziła uczucia. Głębokim żalem i smutkiem wieść o jego zgonie przyjęli nie tylko przyjaciele, nie tylko cała rzesza otaczanych jego opieką uczonych, pisarzy, artystów, ale i szerokie masy szlacheckie, które przed laty, jako trybun i wódz, prowadził do walki z możnymi panami, a na które do końca życia nie przestawał wywierać ogromnego wpływu. Natomiast jego przeciwnicy, skupiający się przy tronie, odetchnęli z ulgą. Roili sobie, że wraz ze śmiercią Zamoyskiego padła przeszkoda, nie pozwalająca im wespół z Zyg-

muntem III rządzić krajem według własnych wido-
ków. Krótkowzroczni nieprzyjaciele wielkiego kan-
clerza nie zdawali sobie sprawy, że wraz z jego zgonem
zamarła wola, która wewnątrz Rzeczypospolitej
zdolna była utrzymać spokój, a na zewnątrz repre-
zentowała jej powagę, siłę i świetność. Nadciągały
chmury, a po śmierci Zamoyskiego nie było już auto-
rytetu, mogącego zażegnać zbliżającą się burzę.

ZAKOŃCZENIE

Jan Zamoyski zaciążył na życiu Polski nie tylko dziełami, którymi uświetnił karty naszej historii, ale także swym wpływem na umysłowość pokoleń potomnych. Długie lat dziesiątki po swym zgonie żył jeszcze w aureoli wodza szlachty, herolda jej dążeń, obrońcy jej swobód. Widziano w nim autorytet, opierający się zwycięsko wszystkim burzom czasu. Już wkrótce po śmierci kanclerza, masa szlachecka, porywając się do walki z królem, powagą Zamoyskiego osłaniała swoje działania. Jego ostatnią mowę sejmową, tendencyjnie sfalszowaną, rozpowszechniano po kraju jako manifest, wzywający szlachtę do skupienia się pod rozwiniętym sztandarem rokoszu. Przypisywano mu zamiary, jakich nie żywił, uczyniono z jego nazwiska taran, mający rozwalić twierdzę królewskiego absolutyzmu i zabezpieczyć szlachtę swoiście rozumianą wolność. Późniejsze pokolenia widziały w nim twórcę wolnej elekcji. Wyolbrzymiono jego rolę, jako rzecznika zasady *vir i tim*, a nie doceniono jego dążeń reformatorskich, jego usiłowań, aby zaprowadzić ład w stosunkach państwowych, stworzyć rząd parlamentarny, skończyć z fikcją jednomyślności uchwał sejmowych, uporządkować sprawę elekcji i wolę większości wyzwolić spod tyranii jednostki.

Trybun „ludu szlacheckiego“ przesłonił męża stanu. Zamoyski, acz wysoko cenił przywileje szlachty i sławił je w swych mowach, był zwolennikiem prawa, porządku i ładu, był nadto człowiekiem władzy, ostatnim człowiekiem władzy w przedrozbiorowej Rzeczypospolitej. Zjawisko tym godniejsze uwagi, że aczkolwiek zwycięzca spod Byczyny nie odznaczał się zbytnią skrupulatnością, to jednak bez naruszania zasadniczych praw, kształtujących życie Rzeczypospolitej, do ostatka dni swoich ważył na losach państwa. W najtrudniejszych warunkach umiał używać władzy, nie nadużywając jej prerogatyw. Wyniesiony na barkach masy szlacheckiej, stale ubiegał się o jej względy, ale nie był niewolnikiem tłumu. Gdy racja stanu tego wymagała, przeciwstawiał się szlachcie i nie lękał się niepopularności. Później, gdy dorobił się wielkiej fortuny, nabył cech magnata z właściwą wielmożom polskim wyniosłością i butą. Zawsze jednak zachowywał umiar i nie posuwał się do krańcowości nawet wtedy, gdy w walce z przeciwnikami wygrywał wzburzone namiętności licznej rzeszy swych zwolenników. Miał w decydujących dla państwa chwilach poczucie odpowiedzialności, które zwyciężało w nim dumę, urazy, zniewagi i kierowało jego krokami.

Wywierając przemożny wpływ na wewnętrzne stosunki w kraju, za granicą cieszył się Zamoyski opinią wielkiego statysty. Wszystkie dwory europejskie w nim widziały po śmierci Batorego strażnika interesów Rzeczypospolitej, liczyły się z jego zdaniem i niejednokrotnie zabiegały o jego względy. Nawet Habsburgowie, którym ciężko dawał się we znaki, przyznawali mu wielkość.

Wielce poważany przez obcych dyplomata, był szczęśliwym wodzem. Sława jego zwycięstw głośno rozbrzmiewała po szerokim świecie. Ostrożny w działaniu na polach bitew, nieraz idący za zdaniem wojskowych, na których talentach umiał się poznać, miał wytrwałość, energię i męstwo. Nie oszczędzając swej osoby, własnym przykładem potrafił wzbudzać w szeregach zapal bojowy. Mawiał, że większą wartość ma wojsko jelenie, którego wodzem jest lew, niż wojsko lwów z jeleniem na czele. Wysoko ceniąc przymioty żołnierskie, wielu mieszczan i chłopów, którzy odznaczyli się na polu walki, przedstawiał do nobilitacji i przypuszczał do swego herbu. Był srogim wykonawcą swych artykułów wojennych, dbał o powagę hetmańską i walczył o nią z sejmami. Jako wódz pomnożył chwałę sztandarów polskich, ale nie okrył ich takim blaskiem, jakim opromienili je Tarnowski, Żółkiewski, Chodkiewicz, a później Sobieski. Zamoyski, którego przewyższający go talentami wojskowymi, a bardzo mu oddany hetman Żółkiewski nazwał „z natury kunktatorem“, nie stworzył nowej ery w dziejach wojskowości polskiej. W teorii wzorował się na swym wielkim poprzedniku Tarnowskim, w strategii i taktyce nie zabłysnął nowymi pomysłami. Ale walecznie przyczynił się do triumfów króla Stefana, a zwycięstwami nad Maksymilianem i Michałem Walecznym usprawiedliwił zaufanie, jakie w militarnych jego talentach pokładał Batory.

Do ujemnych cech Zamoyskiego należała zachłanność i chciwość w gromadzeniu fortuny, niekiedy nawet brak wszelkich skrupułów, jak świadczyły o tym jego stosunki z Gdańskiem. Ale w parze z tą chciwością szła wielka ofiarność, którą gasił wszystkich

innych magnatów, równie jak on zabiegających o dobra doczesne. Jednym z największych tytułów do sławy kanclerza i hetmana jest jego stała czujna troska o rozwój nauki i oświaty, opieka nad wszystkim, co stwarza kulturę narodu, szlachetny ciągły wysiłek, aby Polska szła w pierwszym szeregu państw oświeconych Zachodu i pod każdym względem dotrzymywała im kroku.

Zamoyski, jak każdy wielki człowiek w Polsce, wystawiony był na zawiść, złość i niktzemność ludzką. Nie oszczędzono mu żadnej przykrości, nie wahano się nawet oskarżać go o knowania z wrogami i zdradę Rzeczypospolitej. Wrażliwy na swą dobrą sławę, na którą, jak w swej mowie pogrzebowej stwierdził Birkowski, „targano się z tej i owej strony“, głęboko odczuwał oszczerstwa. Powiedział kiedyś, że wolałby, aby nie Polska była jego ojczyzną. Innym razem miał wyrazić życzenie, aby na grobie jego wykuto napis: „Tu leży Jan Zamoyski, który wiele cierpiał dla ojczyzny, więcej od ojczyzny“.

Chwilowa gorycz podyktowała te słowa. W gruncie rzeczy Zamoyski nierozzerwalnie związany był ze swym narodem, z jego losami, przeszłością, zwyczajami, tradycją. Był typem na wskroś polskim. Wrośnięty w grunt ojczysty, wysoko sobie cenił imię Polaka, miał wiele wad i więcej jeszcze zalet, a był najwybitniejszym reprezentantem ambicji narodowych we wszystkich dziedzinach pracy twórczej. Życie swoje związał z życiem swej ojczyzny. Synowi przekazał pamiętne słowa: „Już to tak jest, mój synu, że my nie dla siebie, ale dla Rzeczypospolitej się rodźmy“.

Współpraca z Batorym dowodnie wykazała, jak niepospolitą siłą był Zamoyski i do jak wielkiej roli powoływały go dzieje. Niestety, nie dane mu było stać się postacią, tworzącą w historii swego narodu epokę nową. Po śmierci króla Stefana, osaczony przez możnych nieprzyjaciół, nie był w stanie zdobyć dla siebie korony, a później tylko w harmonii z nowym królem mógł kontynuować wielkie dzieło zmarłego monarchy. Tymczasem ster nawy państwowej Zygmunt III usiłował nastawić w przeciwnym planom Batorego kierunku. Ale na tym sterze trzymał dłoń władną Zamoyski. Polityka polska potoczyła się dwoma torami: jawnym, reprezentowanym przez Zamoyskiego i ukrytym, podziemnym, którym chyłkiem podążał Zygmunt III, mający na widoku własne swe cele. Król pchał Rzeczpospolitą w objęcia Habsburgów, kanclerz paraliżował te wysiłki i szlakami Batorego chciał prowadzić Polskę. Ta dwutorowość fatalnie zaciążyła na tym dziejowym okresie, w którym na daleką metę wykuwała się przyszłość narodu.

Nieraz czyniono zarzut Zamoyskiemu, że nie umiał zjednać sobie młodego i niedoświadczonego króla, że okazując mu swą wyższość, dumę, nawet lekceważenie, zraził go do siebie i złączył go z obozem swych nieprzyjaciół politycznych. To pewna, że wyniosłość Zamoyskiego była powodem wielu zgrzytów w jego stosunkach z Zygmuntem III. Ale istotna przyczyna głębokiej rozterki tkwiła gdzie indziej. Jej źródłem była rozbieżność celów politycznych. Zbudowanie złotego mostu zgody i przerzucenie go ponad przepaścią, dzielącą sprzeczne dążenia, było niemożliwością. Zamoyskiemu zawdzięczała Rzeczpospo-

lita, że zamierzenia króla w swej najistotniejszej treści zostały sparaliżowane i że nienawiść, jaką Zygmunt III rozpętał ku sobie, nie wybuchła za życia kanclerza jawnym buntem i nie zachwiała powagą państwa.

Historyczną zasługą Zamoyskiego pozostaną dzieła jego miecza i dyplomacji, dzięki którym nie tylko nie uronił nic ze spuścizny króla Stefana, ale rozszerzył ją i pogłębił. Wspólnie z Batorym wykazał w oczach świata przewagę Rzeczypospolitej nad Moskwą, a później już własnym wysiłkiem zmusił i Austrię do przyjęcia warunków, polską dyktowanych wolą.

Dopiero po śmierci Zamoyskiego okazało się, jak wiele ważyła jego osoba zarówno wewnątrz kraju, jak w stosunkach zewnętrznych.

Rokosz Zebrzydowskiego był wielkim krokiem naprzód na drodze anarchii i poniżenia władzy. Gdzie indziej burze wewnętrzne oczyszczały atmosferę i nowe życie wlewały w niedomagający organizm państwowy. Walki wewnętrzne w Rzeczypospolitej, skutkiem właściwości charakteru polskiego, nie przynosiły decydujących rozstrzygnięć, nie stanowiły zwrotnych etapów w życiu państwa, lecz wyczerpywały siły żywotne narodu, gasiły w nim popędy twórcze, demoralizowały ogół szlachecki, i do życia publicznego coraz większy wprowadzały rozkład. Takim rezultatem, gdy zbrakło Zamoyskiego, zakończyła się walka Zygmunta z rokoszanami. Wprawdzie wkrótce potem nowa wojna z Moskwą, zwycięstwo Żółkiewskiego pod Kłuszynem, wkroczenie wojsk polskich do stolicy carów i upadek Smoleńska podziwem napełniły Europę. Ale była to już złuda potęgi. Zdobycze broni polskiej zmarnowała dyplomacja polska,

a wzmagająca się anarchia wewnętrzna pchała wielkie państwo po linii pochyłej. Rzeczpospolita, której opieki szukały kraje ościenne, zagrożone przez Moskwę, Turcję i Austrię, przestała być siłą atrakcyjną, traciła swe twórcze właściwości, stawała się państwem, coraz bardziej odczuwającym przewagę mocarstw sąsiednich i swoją od nich zależność. Po przemijających szybko powodzeniach następowały coraz dłuższe okresy anarchii i bezwładu.

Znaczenia, do jakiego dziedzictwo po Jagiellonach podniósł Batory, a na jakim utrzymywał je wielki kanclerz, nigdy Rzeczpospolita nie miała już odzyskać.

Wraz ze zgonem Zamoyskiego zgasła gwiazda chwały i wielkości Polski...

SKOROWIDZ NAZWISK. *

- Achmet — 65.
- Albrecht I — 128, 131.
- Albrecht Fryderyk — 126, 128—130.
- Aldobrandino (późniejszy papież Klemens VIII) — 257—9
- Aleksander Jagiellończyk — 70.
- Alfons, książę Ferrary — 89, 90, 100.
- Anna Jagiellonka — 70, 77, 82, 97, 101—3, 145, 252—3, 281.
- Anna, siostra Zygmunta III — 254, 266.
- Anna, żona Zygmunta III — 267, 270, 289, 290—2, 380, 389.
- Annibal z Kapui — 212, 218, 225, 263, 287.
- Antenor — 372.
- św. Antoni — 23.
- Aron — 313.
- Arystoteles — 20—1.
- Atylla — 107.
- Baba — Nowak — 325.
- Balduin — 78—9, 366.
- Baranowski — 114, 245, 284—5.
- Batory Andrzej — 215, 242, 244, 287, 324.
- Batory Baltazar — 246.
- Batory Krzysztof — 107.
- Batory Stefan, król — 5, 7, 11, 61, 89, 90, 100—170, 176, 178, 181, 186—192, 195, 198—200, 206, 209—214, 218, 219, 220, 222, 242, 246, 254, 272—4, 331, 333, 341, 343, 349, 351, 356, 358, 368—370, 392, 398, 404, 406, 408—410.
- Batory Zygmunt — 313, 318, 324.
- Bazard — 63.
- Bekiesz — 105, 142—3. *
- Białobrzesci — 183, 343.
- Bielawski — 86.
- Bielke — 243.
- Bielski Bohdan — 188.
- Bielski Joachim — 40, 107, 370.
- Birkowski Fabian — 113, 138, 365—6.
- Birkowski Szymon — 364.
- Bocz kay — 387.
- Bohomolec — 9.
- Bokiej — 166.
- Bolognetti — 212.
- Boniecki — 204.
- Bornemissa — 149, 246.
- Borukowski — 114, 135.
- Brahe — 243, 267—8, 289.

* Skorowidzem nie są objęte nazwiska autorów, wymienionych w wykazie źródeł i opracowań.

Brutus — 370.
 Brückner — 16.
 Brzeziński — 224.
 Burski — 365—6.
 Bystrzycki — 375.
 Caligari — 94, 112, 116, 386.
 Carlsson — 335, 336.
 Casselius — 367.
 Cezar — 106, 113.
 Chański — 318.
 Charpentier — 20.
 Chodkiewicz Aleksander — 326.
 Chodkiewicz Jan Karol — 326, 340, 406.
 Chodkiewiczowie — 186.
 Choiński — 279.
 Chojsnin — 60, 64.
 Ciekliński — 374.
 Cikowski — 103.
 Ciolek — 249.
 Chrzastowski — 353.
 Clabobonus — 372.
 Commendoni — 62.
 Cycero — 18, 21, 190, 365.
 Czahrowski — 373.
 Czarnkowski — 97, 110, 181, 216, 222, 247, 250.
 Daniłowiczowie — 326.
 Dante — 23.
 Decian — 26.
 Dembiński Kasper — 222.
 Dembiński Walenty — 111.
 Demostenes — 21.
 Dionizy z Halikarnasu — 365.
 Długosz — 376.
 Dorat — 75, 78, 367.
 Dorohostajski — 154, 209.
 Ducker — 293.
 Dulski — 223.
 Dymitr Samozwaniec — 383—4, 386—8, 390, 392—3.
 Działyńska — 388.
 Działyński — 148, 388.
 Elżbieta, królowa ang. — 272.
 Ernest, arcyksiążę — 60—1, 88—90, 97, 221, 228, 266—7, 281, 290, 293—4, 303.
 Fallopius — 27, 29, 30.
 Farensbach — 148, 246, 248, 337.
 Ferdynand, arcyksiążę — 89, 219.
 Fiedor, car — 65, 90, 200, 257.
 Filip II — 385.
 Firlej Jan — 44, 50, 66, 68, 71—2, 80.
 Firlej Mikołaj — 91, 130, 223, 268, 302.
 Firlejowie — 26.
 Franciszek I — 18.
 Franciszek II — 16.
 Gaetano — 320—1, 355.
 de la Gardie — 335—6.
 Gazi — Giraj — 317.
 Gembicki — 397.
 Gerinus — 320.
 Godunow — 378, 383, 385, 388.
 Gomoliński — 15.
 Gostomski — 37, 68, 257.
 Goślicki — 26, 226, 286.
 Górka — 68, 100, 103, 202, 209, 216, 219, 225, 230, 238, 240—1, 244, 247, 250, 280.
 Górkowie — 186.
 Górnicki — 26, 368.
 Grachhus — 47, 53.
 Grochowski — 375.

Grodeński — 97.
 Grzegorz XIII — 169, 212.
 Habsburgowie — 6, 10, 11, 40—1, 45—6, 54, 59, 87, 89, 97, 104—5, 211—212, 218, 225, 248, 255—6, 262—4, 267, 270—1, 275, 278—282, 285, 287—8, 296, 309, 320, 323, 381, 385, 405.
 Haraburda — 65, 171, 212.
 Heidenstein — 9, 16, 26—7, 40, 48, 86—7, 96, 126, 217, 238, 315, 368—9, 385, 395.
 Henryk Walezy — 5, 57, 60—5, 68—87, 108, 122, 129, 243, 301, 343, 358.
 Henryk II — 20.
 Henryk, ks. Nawarski — 272.
 Herberstein — 233, 236.
 Herbut Jan — 71, 365.
 Herbut Jakub — 53.
 Herburtówna — 15.
 Herman — 374.
 Hilchen — 374.
 Hohenzollern Jan Jerzy — 132.
 Hohenzollern Jerzy Fryderyk — 129—132, 272, 386, 398.
 Hohenzollern Joachim Fryderyk — 398.
 Hohenzollernowie — 130.
 Hołubek — 237—8, 246, 248.
 Homer — 337.
 Horacy — 21.
 Hozjusz — 26, 76, 358.
 Iwan Groźny — 45—6, 60—1, 65, 90, 105, 123, 136, 140—1, 144, 147, 151—2, 157, 161, 163, 168—170, 174, 188, 200, 251, 383, 393.
 Jadwiga, królowa — 42.
 Jagiellonowie — 11, 19, 45, 69, 128, 221—2, 232, 341, 384, 410.
 Jan III, król szwedzki — 61, 89, 252, 266, 306, 310.
 Janicki — 26.
 Jazłowiecki — 222, 315.
 Jerin — 268.
 Job — 379.
 Jordan — 204, 224, 297.
 Kajdas — 235.
 Karnkowski Stanisław, prymas — 26, 61, 103, 109, 110, 121, 123, 125—6, 181, 215, 216, 219, 225, 227, 245, 263—4, 271, 279, 288, 299, 301, 318.
 Karnkowski Stanisław, bratanek prymasa — 250.
 Karol IX — 57, 75, 77, 85.
 Karol, ks. Sudermanii — 266, 310, 311, 330—2, 334, 337—8, 378, 387, 393, 398.
 Katarzyna Jagiellonka — 252.
 Katon — 98.
 Katylna, 180, 190.
 Kazimierz Wielki — 376.
 Kazimirski — 297.
 Klemens VIII — 258, 308, 319, 359, 360, 384, 400.
 Klonowicz — 359, 373.
 Kłoczewski — 31.
 Kmita — 209.
 Kochanowski Andrzej — 374.
 Kochanowski Jan — 26, 91, 135, 370—2.
 Konarski — 73, 77—8, 84.
 Koniecpolski — 246.
 Konstancja, żona Zygmunta III — 380, 395.
 Kopernik — 25.
 Kornelius Nepos — 21.

Kostka Jan — 66, 98, 100—1, 123.
 Krasiński — 58.
 Kromer — 26, 35.
 Lambin — 21.
 Land — 27.
 Laurco — 99, 108, 114, 120.
 Lepszy — 9, 307.
 Leśniowski — 217, 229, 242, 282, 304.
 Lichtenstein — 235.
 Lippomano — 355.
 Lipska — 15.
 Liwiusz — 18, 113.
 Lobkowitz — 320.
 Loga — 249.
 Lubieniecki — 37, 40, 99.
 Lubomirscy — 26.
 Ludwik Węgierski, król — 93—101.
 Luter — 16.
 Łascy — 26.
 Łaski — 66, 279.
 Łaszcz — 88.
 Łażnińscy — 13.
 Łażniński — 13.
 Łempicki — 9.
 Łopaciński — 140.
 Maciej, arcyksiążę — 219.
 Maciejowski — 398.
 Maksymilian, arcyksiążę — 6, 210, 219, 227—9, 230—8, 240—2, 244—251, 255—6, 258—9, 265—6, 268—270, 273—5, 279, 283, 290, 293—5, 314, 320—1, 324, 326, 374, 406.
 Maksymilian II — 60, 87, 99, 101, 103—5, 107—9, 121, 123—4, 129, 188.
 Malaspina — 298, 302, 305—6, 308, 310, 314.
 Manucjusz — 34, 41.
 Michał Waleczny — 313, 316, 317, 324—9, 332, 406.
 Mielecki — 68, 142, 144, 161.
 Mniszech — 302, 383—4.
 Modrzewski — 94.
 Mohiła Jeremi — 316, 317, 325.
 Mohiła Symeon — 329, 330.
 Montaigne — 212.
 Montluc — 60, 62—4, 69, 73—6, 355.
 Morando — 350.
 Morawski — 185.
 Myszkowscy — 382.
 Myszkowski Jan — 185.
 Myszkowski Piotr, biskup — 34—6, 376.
 Myszkowski Piotr, bratanek biskupa — 185, 203—4.
 Myszkowski Zygmunt — 381—2, 390.
 Nalewajko — 319.
 Niedźwiecki — 363.
 Nidecki — 26, 368.
 Niemojewski — 124, 181, 204, 206.
 Nikofo — 379, 380.
 Nowodworski — 9.
 Oleśniccy — 362.
 Oleśnicki — 376.
 Opaliński — 192, 223, 235, 241, 243—6, 254, 257, 299.
 Orzechowska — 16.
 Orzelski — 40, 66, 80, 100, 180.
 Ossoliński Hieronim — 38.
 Ossoliński Zbigniew — 209, 332.
 Ostrogski Janusz — 257, 353, 398, 400—1.
 Ostrogski Konstanty — 225, 379, 380.

Ostroróg — 94.
 Ostrorogowie — 396.
 Ostrowscy — 14.
 Ostrowski Wojciech — 16.
 Ościk — 147, 188—9, 198.
 Pac — 301.
 Pancizolli — 26.
 Paprocki — 115.
 Pawłowski — 314.
 Penny — 21.
 Petrarka — 23.
 Petyliusowie — 180.
 Pękosławski Prokop — 222.
 Pękosławski Stanisław — 246, 248.
 Piasecki — 221, 225, 227.
 Piaskowski — 339.
 Pibrac — 80.
 Piccolomini — 27.
 Pieniążek — 166, 172.
 Piotrowski — 114, 164—5, 170, 173, 356.
 Piskorzewski — 374.
 Platon — 18.
 Plaut — 393.
 Podkowa — 139.
 Possewin — 169, 170—1, 174.
 Potocki — 246, 329.
 Prepostuary — 248.
 Printz — 275, 278—9.
 Proński — 247, 249.
 Pruski — 203.
 Przyjemski — 131.
 Pstrokoński — 287, 399.
 Puzynowie — 362.
 Radziwiłł Albrecht — 171, 291.
 Radziwiłł Czarny — 134.
 Radziwiłł Jerzy — 230, 268, 275, 279, 287, 292, 305.

Radziwiłł Krzysztof — 66, 78, 134, 304, 339.
 Radziwiłł Rudy — 142, 144, 149, 296.
 Radziwiłłowie — 26, 134, 229.
 Ramus — 20—21.
 Rey — 15, 354.
 Riazanow — 188.
 Robortello — 28—9.
 Rosemberg — 63, 90, 100, 258—9.
 Rozrażewski Hieronim — 276, 291.
 Rozrażewski Mikołaj — 142.
 Rozwan — 313, 318.
 Rudolf II — 188, 221, 256, 259, 268, 313.
 Rudolfino — 163.
 Rurykowicze — 384.
 Rzeczycki — 205—7, 217.
 Salerno — 32.
 Salomon — 100.
 Sanguszkowie — 354.
 Sapieha — 276, 286, 379.
 Saxonia — 367—8.
 Schlick — 234.
 Scypion Afrykański — 242.
 Secygniowski — 91.
 Siarczyński — 342.
 Sieciech — 88.
 Sienieńscy — 362.
 Siennicki — 96, 101, 131.
 Sigonius — 28—30, 34, 41, 358.
 Sinan-pasza — 316.
 Skarga — 238, 308, 347, 373, 379.
 Słuccy — 184.
 Słupski — 66.
 Sobieski Jan — 133, 406.
 Sobieski Marek — 237, 240, 327—8, 382.

Sobieski Wacław — 9, 15.
 Solikowski — 40, 122, 200,
 208—9, 222.
 Sparxe — 243.
 Stadniccy — 166.
 Stadnicki — 166, 203, 235, 247.
 Stanisław August — 376.
 Stanisław z Przyborowa —
 25.
 Starnigel — 363.
 Starzechowscy — 36.
 Staszic — 376—7.
 Stefan, król, vide Batory.
 Stefanowicz — 363.
 Sturm — 22.
 Sykstus V — 212, 232, 256—7,
 287, 392.
 Syrokomla — 372.
 Szafraniec — 66, 68, 198, 223,
 225.
 Szary Florian — 14, 352.
 Szczerban — 330.
 Szczewrygin — 168.
 Szekspir — 107.
 Szperwein — 189.
 Szujscy — 163.
 Szujski Iwan — 163, 166, 212.
 Szujski Piotr — 163.
 Szwankowski — 375.
 Szymonowicz — 359, 373—4.
 Tacyt — 18.
 Taranowski — 88.
 Tarnawski — 9, 344, 349.
 Tarnowscy — 26, 362, 396.
 Tarnowski Jan, biskup — 284,
 287, 290, 295, 301, 380—1, 390.
 Tarnowski Jan, hetman —
 406.
 Tarnowski Stanisław — 344.
 Teodora, carówna — 384.
 Terencjusz — 393.
 Tęczyńscy — 26, 194, 326, 391.
 Tęczyński Andrzej — 90, 98,
 100—1.
 Tęczyński Jan — 81, 85, 225.
 Tichon — 166.
 Tintoretto — 375.
 de Thon — 74.
 Tomicki kasztelan — 67.
 Tomicki Piotr — 376.
 Turnèbe — 21.
 Traczewski — 65.
 Tylicki — 284, 390, 396.
 Uchański — 44, 52, 80, 87, 99,
 107, 109, 110, 120—1.
 Ulisses — 371.
 Urowiecki — 148—9, 246.
 Wacker — 312.
 Wanda, królowa — 101.
 Wapowska — 194.
 Wapowski — 81.
 Warszawicki — 368.
 Wąsowicz — 224.
 Winckelbruch — 125.
 Władysław Jagiełło — 42, 93.
 Władysław, syn Jagiełły —
 42.
 Władysław, syn Zygmunta
 III — 381, 389, 399.
 Władysław Łokietek — 14.
 Wiśniowieccy — 354.
 Wiśniowiecki Adam — 383.
 Wiśniowiecki Konstanty —
 326.
 Włodkowa — 193.
 św. Wojciech — 309.
 Wolski Piotr — 111, 135.
 Woroniecki — 228, 230.
 Vanozzi — 320—1, 357—8.

Zamoyska, Anna z Orzechow-
 skich, żona Stanisława Za-
 moyskiego — 16.
 Zamoyska Anna, siostra
 kanclerza — 16.
 Zamoyska Anna z Ossoliń-
 skich, pierwsza żona kan-
 clerza — 38.
 Zamoyska Krystyna z Ra-
 dziwiłłów, druga żona kan-
 clerza — 134—5, 148, 371.
 Zamoyska Gryzelda z Ba-
 torych, trzecia żona kancler-
 rza — 182—3, 273.
 Zamoyska Barbara z Tar-
 nowskich, czwarta żona
 kanclerza — 344.
 Zamoyska Halzuchna, córka
 kanclerza — 148.
 Zamoyska Zofia, siostra kan-
 clerza — 16.
 Zamoyski Auctus — 15.
 Zamoyski Feliks — 13—15.
 Zamoyski Florian — 13.
 Zamoyski Jan, krewniak
 kanclerza — 248.
 Zamoyski Maciej — 13.
 Zamoyski Mikołaj — 13—14.
 Zamoyski Stanisław — 15,
 32, 38.
 Zamoyski Tomasz — 385.
 Zastawscy — 354.
 Zbarascy — 354.
 Zbaraski Janusz — 171, 175.
 Zborowscy 80—1, 90, 111, 178,
 186, 189, 192, 194, 197, 200—2,
 204, 210—11, 217, 218, 219,
 241.

Zborowski Andrzej — 90, 101,
 111, 186, 188, 191, 200, 210,
 216, 217, 230, 236, 247.
 Zborowski Jan — 62, 76, 111,
 125, 142, 151, 161, 186—7,
 188, 192, 202, 204, 206, 244.
 Zborowski Krzysztof — 90,
 187—9, 190—1, 200, 202—4,
 206—210, 217, 224—5, 229,
 235, 236, 238—9.
 Zborowski Piotr — 49, 50, 52,
 90, 100—1, 123, 187.
 Zborowski Samuel 80—1, 90,
 188, 190, 191, 193—200, 202,
 208, 210, 216—218, 229—265.
 Zbylitowscy — 374.
 Zebrydowski — 184, 237, 304,
 409.
 Zenowicz — 257.
 Zygmunt I — 42, 43.
 Zygmunt August — 5, 33—44,
 48, 59, 105, 108, 122, 232,
 333, 369.
 Zygmunt III—6, 8, 227, 229,
 232, 240—3, 246, 254—7, 259,
 264, 266, 268—9, 270—1, 273,
 280—296, 298—9, 301—311,
 313, 318, 330—1, 334, 352,
 374, 378—9, 384, 386—9, 394,
 396—7, 400, 402, 408.
 Żeliski — 197.
 Żółkiewscy — 362.
 Żółkiewski — 91, 148, 184,
 202, 217, 237, 246, 248, 298,
 304, 312, 317, 320, 327, 334,
 390, 400, 406, 409.

WYKAZ ŹRÓDEŁ I OPRACOWAŃ

I. „Archiwum Jana Zamoyskiego, kanclerza i hetmana wielkiego koronnego“. Tom I. Wydał dr Wacław Sobieski. Warszawa 1904. Tom II i III. Wydał dr Józef Siemieński. Warszawa 1909 i 1913. — „Archiwum domu Radziwiłłów“. Wydał A. Sokołowski. *Scriptores Rerum Polonicarum*. Tom VIII. Kraków 1885. — Barwiński E.: „Diariusze sejmowe“ r. 1597. *Script. Rer. Polon.* Tom XX. Kraków 1907. — Biel-ski M.: „Kronika Polska“. Część VI i VII. W War-szawie 1832 i 1833. — Tenże: „Dalszy ciąg Kroniki Pol-skiej“, zawierającej dzieje od 1587 do 1598 r. War-szawa 1851. — Birkowski F. ks. „Mowy pogrzebowe i przygodne“ wydane przez ks. Ant. Szlagowskiego. Część I-sza. Warszawa 1901. — Choisinin Jean: „O elekcji Henryka Walezjusza na króla polskiego.“ *Pamiętniki*. Przełożył W. Turski. Wilno 1818. — Czu-czyński Aleks. „Diariusze sejmowe r. 1585.“ *Script. Rer. Polonicarum*.“ Tom XVIII. Kraków 1901. — Czubek J. „Pisma polityczne z czasów rokoszu Zebrzy-dowskiego.“ Tom II. Kraków 1918. — Heidenstein R.: „*Collectanea vitam resque gestas Joannis Zamoyscii*“ — „*Vitae Joannis Zamoyscii a Reinholdo Heidensteino Perscriptae*“. *Libri tres*. Wydanie T. Działyńskiego. Poznań 1861. — (Toż samo w tłumaczeniu i przeróbce Franciszka Bohomolca p. t.: *Życie Jana Zamoyskiego*,

kanclerza i hetmana wielk. koronnego. Warszawa 1805. — Heidenstein R.: „Pamiętniki o wojnie moskiewskiej.“ Tłumaczył J. Czubek. Lwów 1911. — Tenże: „Dzieje Polski od śmierci Zygmunta Augusta do r. 1594.“ Z łacińskiego przetłumaczył M. Gliszczyński. Tom I i II. Petersburg 1857. (Rok 1594 podany jest mylnie „Dzieje Polski Heidensteina kończą się na roku 1602). — Lubieniecki And.: „Poloneutichia“ zebrał A. Batowski. We Lwowie 1843. — Stanisław Lubieński: „Droga do Szwecji z 1593. Rozruchy domowe 1606 po 1608“. Przełożył A. B. Jocher. Petersburg i Mohilew 1855. — Grabowski Ambr.: „Starożytności historyczne polskie“. Tom I i II. W Krakowie 1840. — Niemcewicz J. U.: „Zbiór pamiętników historycznych o dawnej Polsce.“ Warszawa 1822. — Orzelski Świętosław z Borzejowic: „Bezkrólewia ksiąg ośmioro czyli Dzieje Polski od zgonu Zygmunta Augusta r. 1572 aż do roku 1576.“ Przełożył Wł. Spasowicz. Tomów 4-y. Petersburg i Mohilew 1856—1858. — Paprocki B.: „Herby Rycerstwa Polskiego.“ Kraków 1868. — Pawiński A.: „Stefan Batory pod Gdańskiem w r. 1576—1577.“ Warszawa 1877 (Źródła dziejowe. Tom III). Tenże: „Początek panowania w Polsce Stefana Batorego 1575—1577.“ Warszawa 1877. (Źródła dziejowe. Tom IV). — Tenże: „Skarbowość w Polsce i jej dzieje za Stefana Batorego.“ Warszawa 1881. (Źródła dziejowe, Tom VIII). — Tenże: „Księgi podskarbińskie z czasów Stefana Batorego. Warszawa 1881 (Źródła dziejowe, Tom IX). — Tenże: „Akta metryki koronnej co ważniejsze z czasów Stefana Batorego. Warszawa 1882. (Źródła dziejowe, Tom XI). — Piotrowski Jan X.: „Dziennik wyprawy Stefana Batorego pod Psków.“ Wydał A. Czuczynski. Kraków 1884. — Piasecki Paweł,

biskup przemyski: „Kronika“. Z przedmową Juliana Bartoszewicza (Przekład Chrzęszczewskiego). Kraków 1870. — Polkowski Ign. X: „Sprawy wojenne króla Stefana Batorego. Diariusze, relacje, listy i akta z lat 1576—1586.“ Acta Historica Res Gestas Poloniae Illustrantia. Kraków 1887. — „Pamiętniki Millerowe do panowania Stefana Batorego.“ Poznań i Trzemeszno 1840. — Plater-Broel hr. Wł.: „Zbiór pamiętników do dziejów polskich.“ Tom I-IV. Warszawa 1858. — Pauli-Zegota: „Pamiętniki do życia i sprawy Samuela i Krzysztofa Zborowskich.“ Lwów 1896. — Rykaczewski E.: „Relacje nuncjuszów apostolskich i innych osób o Polsce.“ Tom I—II. Poznań-Berlin 1864. — Siemieński L.: „Pamiętniki o Samuelu Zborowskim.“ Poznań 1844. — Siemieński J. dr: „Diariusz sejmiku proszowskiego przedsejmowego.“ Przegląd Historyczny. Tom XV zeszyt 3. — Solikowski J. D. arcybiskup lwowski: „Krótki pamiętnik rzeczy polskich“. Przełożył Wł. Syrokomla. Petersburg i Mohilew 1856. — Wielewicki J.: „Dziennik spraw domu zakonnego o. o. Jezuitów u św. Barbary w Krakowie od r. 1579 do r. 1629.“ Wyd. W. Chotkowski i J. Szujski (Script. Rer. Polon. Tomy VII, X, XIV). — „Źródła do dziejów polskich“. Wyd. przez M. Grabowskiego, A. Przeździeckiego i M. Malinowskiego. Tom I—II. Wilno 1844. — Żółkiewski St.: „Pisma“ Wydał A. Bielowski. Lwów 1861. — „Kniga posolskaja mietriki Wielikaho Kniażestwa Litowskaho c 1573 po 1580 god.“ Izdana M. Pogodinyim i D. Dubińskim. Moskwa 1843. — Kojalowicz M.: „Dniownik posledniaho pochoda Stiefana Batoria na Rossiju (osada Pskowa) i diplomaticzeskaja pieriepiska toho wremieni.“ Petersburg 1867. — „Mo-

skowskija posolstwa w Polsce." Czast I. Izdał T. Wierzbowski. Warszawa 1903. —

II. Albertrandy: „Panowanie Henryka Walezjusza i Stefana Batorego". Z rękopisów Albertrandego zebranych przez Edw. hr. Raczyńskiego. W Krakowie 1861. — Baliński M. i Lipiński Tym.: „Starożytna Polska". Tom II. Warszawa 1844. — Balzer Osw. dr: „Geneza trybunału koronnego". Warszawa 1886. — Tegoż autora: „Początek sądów kapturowych". Ate-neum r. 1885. — Białkowski L.: „Na rubieży polsko-ukrainnej". Kwartalnik Historyczny 1925. — Tegoż autora: „Podole w XVI wieku". Warszawa 1920. — Barycz H.: Historia Uniwersytetu Jagiellońskiego". Kraków 1936. — Boratyński L.: „Stefan Batory i plan ligi przeciw Turkom". Rozprawy Wydz. Histor. — Fil. Akademii Umiejętności. Tom XLIV. Kraków 1903. — Tegoż autora: „J. A. Caligari, nuncjusz apostolski w Polsce 1579—1581". Rozpr. Wydz. Hist. Akad. Um. Tom. LIX. Kraków 1915. — Bartoszewicz J. „Anna Jagiellonka". Kraków 1882. — Bartoszewicz K.: „Życie Jana Kochanowskiego treściwie zebrane". Dzieła Jana Kochanowskiego. Tom IV. Kraków-Warszawa 1882. — Brückner Al.: „Dzieje kultury polskiej". Tom II. Kraków 1930-1931. — Burchardt Jakub: „Kultura odrodzenia we Włoszech". Warszawa 1939. — Chlebowski Br.: „Zamość, ordynacja Zamoyskich i powiat Zamoyski". Zamość 1919. — Ćwikliński L.: „Padwa i Polska". Warszawa 1922. — „Etienne Batory — roi de Pologne — Prince de Transylvanie". Academia de Sciences et des Lettres. Academie de Sciences Hongrois. Cracovie 1935. Górski K.: „Pierwsza wojna Rzeczypospolitej z Wielkim Księstwem Moskiewskim". Biblioteka Warszawa 1892. — Tegoż autora: „Druga wojna Bato-

rego z W. Ks. Moskiewskim". Tamże. — Tegoż autora: „Trzecia wojna Batorego z W. Księstwem Moskiewskim". Tamże. — Tegoż autora: „O koronę". (Bitwa pod Byczyną). Biblioteka Warsz. 1888. — Tegoż autora: „Wojna z wojewodą wołoskim Michałem 1600 r.". „Ateneum" 1892. — Grabowski T.: „Piotr Skarga jako polityk". Pamiętnik literacki. Rocznik XI. zeszyt 4. We Lwowie 1912. — Herbst St.: „Wojna inflancka". Warszawa 1938. — Herbst St. i Zachwatowicz J.: „Twierdza Zamość". Warszawa MCMXXXVI. — Hirschberg: „Maryna Mniszchówna". We Lwowie 1906. — Tegoż autora: „Dymitr Samozwaniec". We Lwowie 1908. — Jabłonowski Al. „Pisma" (Ukraina) Tom III. Warszawa 1911. — Kamieniecki W. dr.: „Zjazd jędrzejowski". Szkice historyczne, wydane ku czci W. Zakrzewskiego. Kraków. 1908. — Kocowski Br.: „Trzej Padewczycy". Lwów 1939. — Kot St. profesor dr: „Helmstedt i Zamość". Kraków 1929. — Kolankowski Ludwik: „Polska Jagiellonów". Lwów 1936. — Konopczyński Wł.: „Dzieje Polski Nowożytnej". Tom I. Warszawa 1936. — Korzon T.: „Dzieje wojen i wojskowości w Polsce". Tom II. Lwów-Warszawa-Kraków 1923. — Kosiński K. dr: „Zamoyski jako rokoszanin" Zamość 1921. — Lepszy K.: „Prusy Książęce a Polska 1576—1578". Księga Pamiątkowa ku czci prof. W. So-bieskiego. Kraków 1932. — Tegoż autora: „Walka stronnictw w pierwszych latach Zygmunta III". Kraków 1929. — Tegoż autora: „Obleżenie Krakowa przez arcyksięcia Maksymiliana". W Krakowie 1929. — Tegoż autora: „Rzeczpospolita Polska w dobie Sejmu Inkwizycyjnego 1589—1592". Kraków 1939. — Tegoż autora: „Rzeczpospolita a Gdańsk". Rocznik Gdański.

Tom VI. Rok 1932. — Lechicki Cz.: „Mecenat Zygmunta III i życie umysłowe na jego dworze“. Warszawa 1932. — Likowski ks.: „Unia Brzeska“. Poznań 1896. — Lempicki St.: „Działalność Zamoyskiego na polu szkolnictwa. 1573—1605“. W Krakowie 1922. — Tegoż autora: „Medyceusz Polski XVI wieku“. Zamość 1929. — Tegoż autora: „Jan Zamoyski, Protektor medycyny i medyków“. We Lwowie 1921. — Tegoż autora: „Śladem komentarzy Cezara“. Zamość 1920. — Tegoż autora: „Humanizm“. Świat i życie. Tom II. Lwów — Warszawa 1934. — Morawski K.: „Andrzej Patrycy Nidecki“. Kraków 1892. — Mosbach A.: „Kilka lat z dziejów austriacko-polskich“. Poznań 1860. — Naruszewicz Ad.: „Żywot J. K. Chodkiewicza“. Tom I-y. Kraków 1858. — Niemcewicz J. U.: „Dzieje panowania Zygmunta III. Kraków 1860. — Nanke Cz.: „Z dziejów polityki Kurji Rzymskiej wobec Polski“ (1587—1589). We Lwowie 1921. — Nowodworski W.: „Jan Zamoyski“. Petersburg 1898. — Tegoż autora: „Lata szkolne Jana Zamoyskiego“. Rozpr. Akad. Umiej. Seria II. Tom XV. W Krakowie 1901. — Pieszko M.: „Zamość, gród kanclersko-hetmański“. Zamość 1928. Piliński T.: „Bezkrólewie po Zigmuncie Auguście i elekcja króla Henryka“. Kraków 1872. — Popiel P.: „Jan Zamoyski w Padwie i Wenecji“. W Krakowie 1876. — (Rolle) Dr Antoni J.: „Zameczki podolskie“. Tom III. Warszawa 1880. — Siarczyński Fr.: „Obraz wieku panowania Zygmunta III“. We Lwowie 1828. — Siemieński J.: „Króla Stefana polityka sejmowa“. Warszawa 1937. — Silnicki T.: „Prawo elekcji królów w dobie Jagiellońskiej“. We Lwowie 1918. — Sobieski W.: „Nienawiść wyznaniowa tłumów za rządów Zygmunta III“. Warszawa 1902. — Tegoż autora: „Trybun Ludu

Szlacheckiego“. Warszawa 1905. — Tegoż autora: „Walka o ujście Wisły“. Rok Polski 1918. — Tegoż autora: „Z młodych lat Zamoyskiego“. Kwartalnik Hist. 1903. — Tegoż autora: „Szkice historyczne“. Warszawa 1904. — Tegoż autora: „Pamiętny Sejm (1606)“. Warszawa-Kraków 1913. — Tegoż autora: „Walka o Pomorze“. Poznań-Warszawa-Wilno-Lublin. 1928. — Tegoż autora: „Henryk Walezy, Stefan Batory, Zygmunt III“. Historia polityczna Polski. Część II. W Krakowie 1923. — Sochaniewicz K.: „O kolebce rodu Zamoyskiego“. Rocznik T-wa Heraldycznego we Lwowie. Kraków 1921. — Stanisław Staszic: „Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego“. Opracował Stefan Czarnowski. Kraków 1926. — Strzelecki Ad.: „Sejm z r. 1605“. W Krakowie 1921. — Tegoż autora: „Opinia polska wobec sprawy przeniesienia kurateli Prus Książęcych na elektorów brandenburskich“. Pamiętnik V powszechnego zjazdu historyków polskich w Warszawie. Lwów 1931. — Skalkowski Ad. M.: „Batory“. Poznań 1934. — Sutowicz Jan: „Sprawa Zborowskich na Sejmie 1585 r.“. Kraków 1875. — Sygański ks.: „Działalność ks. Piotra Skargi T. J. na tle jego listów 1566—1610“. Kraków 1912. — Szajnocha K.: „Dwa lata dziejów naszych“. Dzieła, Tom VIII. Warszawa 1877. — Szelański Ad.: „Walka o Bałtyk“. We Lwowie 1904. — Szujski J.: „Dzieje Polski“. Tom III. Kraków 1894. — Tarnawski Al.: „Działalność gospodarcza Jana Zamoyskiego, kanclerza i hetmana w kor. (1572—1605). Lwów 1935. — Tretiak J.: „Piotr Skarga w dziejach i literaturze Unii Brzeskiej“. Kraków 1912. — Tyszkowski K.: „Poselstwa Lwa Sapiehy w Moskwie 1600 r.“. We Lwowie 1927. — Wadowski J. A. ks.: „Wiadomość o profesorach Akademii Zamoyskiej“.

Warszawa 1899—1900. — Wierzbowski T.: „Krzysztof
 Warszawicki 1543—1603 i jego dzieła.“ Warszawa 1887.
 Windakiewicz St. „Padwa“. W Krakowie 1891. — Za-
 krzewski W.: „Stefan Batory“. Kraków 1887. — Tegoż
 autora: „Stosunki Stolicy Apostolskiej z Iwanem
 Groźnym“. Kraków 1872. — Tegoż autora: „Po-
 ucieczce Henryka“. Kraków 1878. — Karamzin N. M.:
 „Istoria Gosudarstwa Rossijskaho“. Kniga III. Pe-
 tersburg 1843. — Sołowjew Siergiej: „Istoria Rossiji“.
 Moskwa 1856. — Traczewskij Aleks.: „Polskoje biez-
 korolewje po priekraszczeni dinastji Jagiellonow“.
 Moskwa 1869. — Wierzbowski F.: „Otnoszenja Rossiji
 i Polshi w 1574—1578 po donies. papskaho nuncja
 W. Laureo“, Żurnal Minist. Narodn. Proswieszczenja.
 Czast CCXXII. Otd. II. —



11555

T R E Ś Ć.

	str.
Przedmowa	5
I. Młodość Zamoyskiego	13
II. Pierwsze bezkrólewie	40
III. Drugie bezkrólewie	73
IV. Zamoyski a Batory.	104
V. Gdańsk i Prusy Książęce	120
VI. Wojna z Moskwą	134
VII. Pod Pskowem	158
VIII. Sprawa Zborowskich	178
IX. Po śmierci Batorego	211
X. Zwycięstwo pod Byczyną	231
XI. U szczytów znaczenia i sławy	252
XII. W opozycji do króla	278
XIII. Od morza do mcrza	310
XIV. Magnat i mecenas	342
XV. Ostatnia walka z królem	378
Zakończenie	404
Skorowidz nazwisk	411
Wykaz źródeł i opracowań	419
Spis rzeczy	427

TEGOŻ AUTORA:

- Powstanie Styczniowe. Wydanie trzecie.
Lwów 1938.
- Powstanie Listopadowe. Wydanie szóste.
Warszawa 1930.
- Powstanie Kościuszkowskie. Wydanie trzecie. Lwów 1938.
- Konstytucja 3 Maja. Wydanie czwarte. Lwów 1938.
- Maurycy Machnacki. Wydanie drugie. Warszawa 1922.
- Polska Niepodległa. Opowiadania z dziejów Polski. Warszawa 1919.
- Joachim Lelewel. Wydanie drugie. Warszawa 1932.
- Tadeusz Kościuszko. Wydanie drugie. Warszawa 1922.
- Mickiewicz jako polityk. Kraków 1908.
- Naród, wódz i wojsko. Warszawa 1924.
- Stefan Batory. Warszawa 1922.
- Hetman Żółkiewski. Warszawa 1920.
- Król Władysław IV. Warszawa 1926.
- Jan Sobieski. Warszawa 1924.
- Jan Zamoyski. Warszawa 1947.



Trzaska, Evert i Michalski

Warszawa, Marszałkowska 51

Biblioteka Wiedzy

- Paweł de Kruif — Łowcy mikrobów (Nr 4)
L. Gross — Ludzkość w walce o zdrowie (Nr 21)
L. Gross — Siewcy chorób i śmierci (Nr 49)
K. Demel — Zwierzę i jego środowisko (Nr 50)

Biblioteka Kultury

- Jan St. Bystróż — Kultura ludowa
B. Suchodolski — Uspołecznienie kultury

Biblioteka techniczna

- Podręcznik budowlany (I zesz.)
Podręcznik inżynierii (I, II, III, IV, V zesz.)
Podręcznik inżyniera elektryka (I zesz.)
K. Grudzień — Motocykl
K. A. Mysłakowski — Tablice do obliczeń przy robotach ziemnych
B. Stefanowski — Podstawy techniki cieplnej
A. Tuszyński — Samochód nowoczesny
W. Wierzbicki — Wstęp do mechaniki budowlanej

Biblioteka S. G. H.

- J. Drewnowski — Próba ogólnej teorii gospodarki planowej
L. Koźmiński — Sprzedaż po cenach jednolitych
St. Janczewski — Prawo handlowe
St. Skrzywan — Rachunkowość przedsiębiorstw handlowych
A. Wakar — Teoria handlu zagranicznego

Biblioteka dzieł prawno-ekonomicznych

- J. Loth — Wykład geografii ekonomicznej
J. Loth — Geografia gospodarcza Polski
B. Ołomucki i J. Cisek — Ustawa o amnestii
H. Piętka — Wstęp do nauki prawa (II wyd.)
J. Wisłocki — Prawo osobowe

Biblioteka medyczna

- B. Koskowski — Receptura
W. Orłowski — Podstawowe metody badania fizycznego w chorobach wewnętrznych

Biblioteka historyczna

- A. Śliwiński — Jan Zamoyski
J. Woliński — Jan III Sobieski

Lektury szkolne

- Deotyma — Panienska z okienka
F. Jungman — Wybór pism J. J. Rousseau
J. Parandowski — Wojna trojańska
J. Parandowski — Przygody Odyseusza
W. Potemkowska — Wielki spór w V kl.
Z. Szmydtowa — Liryka romantyczna

Powieści

- H. Auderska — Poczwarci Wielkiej Parady
C. Forester — Bitwa o Malte
J. Jasieńczyk — Po Narwiku był Tobruk

Słowniki

- Polski słownik ortograficzny
z przedmową A. Brücknera
Słownik wyrazów obcych
Słownik ang.-pol. i pol.-ang. w opr. W. Kiersta
Słownik franc.-pol. i pol.-franc.
w opr. B. Hamela

Wielka Geografia Powszechna

- T. Dybczyński — Ameryka Środkowa
Półwysep Bałkański
R. Galon — Austria
St. Gorzuchowski — Europa
Półwysep Iberyjski
W. Gumpłowicz — Australia i Oceania
J. Jaworski — Japonia
J. Lewiński — Afryka Południowa
S. Nowakowski — Z. S. R. R.
S. Przeworski — Azja Zachodnia

Wielka Historia Powszechna

- T. I — Wschód
T. II — Grecja
T. III — Rzym

Wielka Literatura Powszechna

- M. Mann — Literatura włoska
J. Morawski — Literatura hiszpańska
E. Porębowicz — Literatura francuska

-
- A. Brückner — Encyklopedia staropolska t. II
J. Czekanowski — Człowiek, jego rasy i życie